
CENTRUM BADAŃ ZJAWISK ANOMALNYCH w Krakowie

BOLID SYBERYJSKI

Pod redakcją: Roberta K. Leśniakiewicza ©

Jordanów 2001

Spis treści:**CZĘŚĆ I - A.I. Wojciechowski - CO TO BYŁO? - TAJEMNICA
PODKAMIENNEJ TUNGUSKI**

0. Od tłumacza.
1. Do Czytelnika od autora.
2. Niektóre okoliczności katastrofy.
 - 2.1. Ekspedycje Kulika.
 - 2.2. Pierwsze fantastyczne wersje.
 - 2.3. Dalsze badania.
 - 2.4. Co wiemy dziś?
3. Hipotezy, informacje, propozycje.
 - 3.1. Po złotym jubileuszu.
 - 3.2. Przez sześćdziesiąt lat.
 - 3.3. Czy wykonano manewr nad Tunguską?
 - 3.4. Tunguskie meteoryty spadają każdego roku!
 - 3.5. Tunguska Kometą: Prawda czy mit?
 - 3.6. Hipotezy lat 80.: Jednak meteoryt?
 - 3.7. Trop wiedzy na Słońce.
 - 3.8. „Kontener informacyjny”?
 - 3.9. „Rykoszet”.
 - 3.10. Wybuch elektryczny.
 - 3.11. Tajemnica „Diabelskiego Cmentarza”.
 - 3.12. Czy istniał „czarny gwiazdolit”?
 - 3.13. Tunguski Meteoryt a grawitacja.
4. Fakty, przemyślenia, wnioski.
 - 4.1. Zagadki „tunguskiego cudu”.
 - 4.2. Meteoryt Tunguski a kometa Halleya.
5. Postłowie.

CZĘŚĆ II - INNE SPOJRZENIA - NOWE PROPOZYCJE

6. **P. I. Priwałow** - Wykaz hipotez o Bolidzie Tunguskim.
7. **R. K. Leśniakiewicz & M. Jesenský** - Hipoteza nr 81: Antyczna głowica jądrowa?.
8. **R. K. Leśniakiewicz** - TM z Kosmosu.
 - 8.1. Hipoteza nr 82: Urządzenie energetyczne sprzed wielu, wielu wieków?
 - 8.2. Hipoteza nr 83: Sonda Bracewella?
 - 8.3. Hipoteza nr 84: „Gość” z głębokiego Kosmosu?
 - 8.4. Hipoteza nr 85: Powrót z gwiazd.
 - 8.5. Hipoteza nr 86: Z oceanu czasu...
9. **R. K. Leśniakiewicz, K. Piechota, B. Rzepecki** - TM alla Polacca.
 - 9.1. Wielki Bolid Polski.
 - 9.2. Jerzmanowice.
 - 9.3. Czy widziano TM nad Europą?
 - 9.4. Majowe Bolidy Polskie?
10. **M. Jesenský** - Życie na Księżycu?
 - 10.1. Po Galileuszu.
 - 10.2. Dziwne wydarzenie w kraterze Linneusza.
 - 10.3. Życie na Srebrnym Globie?
 - 10.4. **R. K. Leśniakiewicz** - Życie na Srebrnym Globie istnieje!
 - 10.5. **A. Pike** - Co się stało 22 czerwca 1178 a. D. po *tamtej* stronie Srebrnego Globu?
11. **R. Rzepka** - Hipoteza nr 86: Meteoryt organiczny?
12. **K. Bzowski** - Kosmolot albo... Wielki Smok?
13. **M. Mioduszewski** - Meteoryt Tunguski: Wielka eksplozja i wielki problem
14. **A. Kotowiecki** - Katastrofa Tunguska a tektyty?
15. **R. K. Leśniakiewicz** - IFO, UOO i Leonidy.
16. **J. Reiner** - Katastrofa przedtunguska.
17. **T. Oszubski** - Tunguski meteoryt z Saturna.
18. **T. Sawkiewicz** - „Tunguska’96”.
19. **M. Jesenský & R. K. Leśniakiewicz** - Przekleństwo Kopernika.

CZĘŚĆ I

A. I. Wojciechowskij -

CO TO BYŁO? - TAJEMNICA PODKAMIENNEJ TUNGUSKI.

0. OD TŁUMACZA.

Długo przymierzałem się do sporządzenia przekładu pracy **A. I. Wojciechowskiego**, odkąd miałem po raz pierwszy okazję zetknąć się z nią w 1992 roku, dzięki memu Koledze, ufologowi z Rosji polskiego pochodzenia **mgr Władysławowi Bieleckiemu** z Orenburga, który mi ją przysłał w ramach współpracy z Orenburskim Ufologicznym Klubem.

Zastanawiałem się nad tym dlatego, że niełatwo jest napisać coś nowego i zabrać głos w sprawie, która podobnie jak mityczna Atlantyda, nie schodzi z łamów prasy egzo- i ezoterycznej od 1908 roku.

Kim jest Autor? **Dr A. I. Wojciechowskij**¹ jest członkiem Biura Rady Naukowo-Technicznej Federacji Kosmonautyki Federacji Rosyjskiej (dawniej ZSRR), autorem kilku książek i broszur oraz referatów w prasie specjalistycznej. Głównymi tematami przezeń poruszonymi są: osiągnięcia naukowo-techniczne i perspektywy rozwoju kosmonautyki, współistnienie ludzkiej cywilizacji z Kosmosem, współczesna problematyka atlantologii.

Dla mnie spadek Meteorytu Tunguskiego, to także sprawa rodzinna. Dosłownie, bo mój dziadek ze strony matki - **Franciszek Baranowicz** - w czasie swych wędrówek po Syberii w latach 1905 - 1918, gdzie m.in. bił się z Japończykami w Port Arturze i na sopkach Mandżurii, znalazł się także w rejonie Podkamiennej Tunguskiej. Nie był wprawdzie w samym epicentrum eksplozji, ale rozmawiał z naocznymi świadkami spadku, którego sam był także świadkiem, widział on leśne wywały, opalone i spalone drzewa, i był w stu procentach przekonany o tym, że nie był to spadek meteorytu, bowiem miał także okazję widzieć spadek Meteorytu Łowickiego i mógł porównać oba te wydarzenia i relacje o nich. Były to dla niego dwie różne sprawy! Opowiadając mojej siostrze Wiktorii i mnie o nich, zawsze podkreślał różnice pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami...

Może ktoś powiedzieć, że temat się zestarzał. Być może - ale sprawa Bolidu Tunguskiego nie starzeje się nigdy, bo jest to prasowy evergreen - rzecz jak bigos wielokrotnie odgrzewana i za każdym razem tylko nabierająca smaku, nie tracąc bynajmniej na wartości. Oł, taki prasowy bigosik!... I taka ona będzie, póki nie znajdziemy zadowalającego wyjaśnienia, a znając życie wiem, że nawet gdyby takowe znalezione - to zawsze znajdzie się ktoś, komu nie będzie to pasowało z tego czy innego względu, i odgrzeje ją znowu - jak bigos właśnie!

¹ W oryginale „kandydat nauk technicznych”. W byłym ZSRR i dzisiejszej Rosji obowiązuje odrębny system stopni i tytułów naukowych, który w dalszych partiach tekstów sprowadzam do systemu obowiązującego w Polsce i Europie. Tytuł oryginału rosyjskiego brzmi: „Czto eto było? - Tajna Podkamiennej Tunguski”, Moskwa 1991, przekład Robert K. Leśniakiewicz.©

Staralem się dokonać jak najwierniejszego przekładu tej pracy. Wszelkie swe uwagi zamieściłem w przypisach i dodatkach, które - jak mam nadzieję - pogłębią wiedzę Czytelnika na ten temat. Mam nadzieję, że będziesz z tego Czytelniku zadowolony. Życzę przyjemnej lektury. ☺

Jordanów, czerwiec - październik 1999 roku

1. DO CZYTELNIKA OD AUTORA.

Rankiem, 30 czerwca 1908 roku, nad Syberią zaobserwowano świecący jaskrawym światłem ogromny bolid, który po doleceniu nad rejon rzeki Podkamienna Tunguska eksplodował z potężnym hukiem. Wydarzenie to zapisało się na trwałe w historii meteorytyki i astronomii, i jest ono uważane za fenomen Natury.

Oczywiście, że tajemnice są potrzebne, zwłaszcza takie, wobec których nauka skapitulowała - po prostu dlatego, że ludzie zawsze będą poszukiwać, odkrywać nieodkryte, poznawać niepoznane to, czego nie udało się poznać całym pokoleniom bezdusznych uczonych.

Droga do poznania prawdy naukowej wiedzie od zbioru faktów, ich systematyzacji, uogólnienia i przemyślenia. Fakty i tylko fakty stają się fundamentem hipotezy roboczej rodzącej się w trakcie mrówczej pracy badacza.

Autor w trakcie ćwierci stulecia zbierał materiały na temat tego problemu, problemu Tunguskiego Meteorytu, które opublikowano w dziełach naukowych i monografiach, książkach popularnonaukowych, wreszcie w referatach i artykułach, itp.

Ogromna ilość informacji zebrana przez Autora sprawia jedną trudność, bo które z nich trzeba wyselekcjonować, by podać Czytelnikowi tak, aby było to treściwe i nie za nudne? Takie pytanie postawił sobie Autor tej pracy jako pytanie numer jeden.

Czas przynosi coraz to nowsze wersje i domysły o naturze Tunguskiego Fenomenu, ale do finalnych wniosków uczeni jakoś nie mogą dojść, bowiem ta katastrofa nijak nie wpisuje się w kanony klasycznej meteorytyki. To kosmiczne ciało rozerwało się i znikło zupełnie nie tak, jak to obserwowano się w przypadku „prawidłowych” meteorytów.

Zadziwiająca sprawa, ale obecność tylu hipotez i wyjaśnień, wersji i propozycji - i nie ma żadnych analiz porównawczych, i nikt nie przeprowadzał dokładniejszych badań stanowiących dla nich podstawę. Poniższa praca stanowi próbę dokonania takiej analizy.² Stanowisko to pozwoliło mi na sformułowanie kilku blisko siebie stojących hipotez, które mogą wyjaśnić wszystkie lub prawie wszystkie zagadki natury wybuchu tunguskiego, w tym także zagadkę braku jakichkolwiek fragmentów tunguskiego ciała.

Autor nie pretenduje do przedstawienia całości zagadnienia Meteorytu Tunguskiego, ale ma nadzieję, że pozwoli to Czytelnikowi przybliżyć się do zrozumienia Fenomenu Tunguskiego. ☺

2. NIEKTÓRE OKOLICZNOŚCI KATASTROFY.

Wczesnym rankiem, dnia 30 czerwca 1908 roku, nad terytorium południowej części Centralnej Syberii wielu świadków obserwowało fantastyczne widowisko: na niebie leciało coś ogromnego i świecącego. Według relacji jednych była to rozjarzona kula, zaś inni twierdzili, że był to ognisty snop z włosami do tyłu, trzeci zaś widzieli w tym zjawisku płonące

² Rosyjski uczoney **P. I. Priwalow** w artykule pt. „Hipotezy związane z upadkiem Meteorytu Tunguskiego” w „Kroki w nieznanie” (Warszawa 1971) dokonuje takiej analizy z punktu widzenia hipotez sformułowanych w 390 artykułach, 180 referatach, 550 reportażach, 60 powieściach, 10 monografiach i 5 filmach. Ogółem na dzień 1 stycznia 1969 roku było ich aż 80 w 8 kategoriach. Analizę tą zamieścił miesięcznik „Priroda” nr 5, 1969. Od siebie dorzucam do tej listy trzy dalsze hipotezy w II części tego opracowania.

bierwiono... Lecące po nieboskłonie ogniste ciało pozostawiało po sobie ślad, jak normalny meteor. Jego przelot manifestował się także wieloma zjawiskami dźwiękowymi, które odnotowało tysiące naocznych świadków w promieniu kilkuset kilometrów i spowodowały przestraszyć, a gdziegdzie też i panikę.

Około godziny 07:15 czasu lokalnego³ mieszkańcy factorii Wanawara, znajdującej się na brzegu rzeki Podkamienna Tunguska, prawego dopływu Jeniseju, ujrzeli na północnej części nieba oślepiająco jasną kulę, która była jaśniejsza od Słońca. Kula przekształciła się w ognisty słup. Po tych świetlnych zjawiskach świadkowie poczuli wstrząs ziemi, potem rozległ się potężny huk wielokrotnie powtórzony, jak uderzenia piorunów w czasie burzy.

Huk i grzmot wstrząsnął wszystkim dookoła, a był on słyszany w promieniu 1.200 km od epicentrum katastrofy. Drzewa padały jak skoszone, z okien wylały szyby, zaś na rzekach pojawiły się ogromne fale przypominające wodne wały. Przerażone zwierzęta miały się w panice po tajdze. W promieniu powyżej stu kilometrów od centrum wybuchu drżała ziemia i wylały się ramy okien.

Jednego ze świadków wstrząs odrzucił w tył na 3 sążnie.⁴ Jak się potem wyjaśniło, fala uderzeniowa powaliła w tajdze drzewa na powierzchni o promieniu 30 km. Od potężnego uderzenia promieniowania świetlnego i termicznego oraz potoku rozpalonych gazów wynikł pożar lasu, a w promieniu kilkudziesięciu kilometrów doszło do spalania pokrywy roślinnej.

Odgłosy i echa spowodowanego wybuchem trzęsienia ziemi zarejestrowano przy pomocy sejsmografów w Irkucku (Rosja), Taszkencie (Uzbekistan), Słucku (Białoruś) i Tbilisi (Gruzja), a także w Jenie (Niemcy). Powietrzna fala uderzeniowa spowodowana niebywałym wybuchem obiegła dwukrotnie kulę ziemską. Jej obecność odnotowano w Kopenhadze (Dania), Zagrzebiu (Chorwacja), Waszyngtonie, Poczdamie (Niemcy), Londynie i Dżakarcie (Indonezja), i kilku innych miejscach na planecie.

W kilka minut po eksplozji zaczęła się burza magnetyczna, która trwała blisko 4 godziny. Burza ta, jak można to było wywnioskować z opisów, była niezwykle podobna do tych, które obserwuje się obecnie w ziemskiej atmo- i magnetosferze po próbnym eksplozjach „urządzeń” jądrowych i termojądrowych.

Dziwne zjawiska zachodziły na całym świecie w czasie kilku dób od zagadkowego wybuchu w tajdze. Nocą 30.VI./1.VII.1908 roku, w ponad 150 punktach Syberii Zachodniej, Azji Centralnej, europejskiej części Rosji i w Europie praktycznie nie było nocy, bo na niebie, na wysokości około 80 km, wisiały srebrzyste obłoki świecące mocnym światłem. W miarę upływu czasu, intensywność tych „białych nocy z 1908 roku” znacznie spadła, i już 4 lipca ten „kosmiczny fajerwerk” całkowicie dobiegł końca, tym niemniej rozmaite świetne fenomeny obserwowano w ziemskiej atmosferze aż do końca lipca 1908 roku.⁵

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden fakt, który ma związek z wybuchem w dniu 30 czerwca 1908 roku. W kalifornijskiej stacji aktynometrycznej⁶ stwierdzono wyraźne zmętnienie atmosfery i znaczny spadek promieniowania słonecznego. Było ono porównywalne z tym, które stwierdzono w czasie silnych wybuchów wulkanicznych. Tak wyglądają niektóre konkretne dane o Wybuchu Tunguskim w 1908 roku.

Tak czy owak, ów rok - jak podają gazety i magazyny - obfitował w mnogie „niebiańskie” jak i „ziemskie” niezwykle fenomeny i zjawiska przyrody. I tak np. wiosną 1908 roku odnotowano niezwykle niszczące powodzie spowodowane obfitymi opadami śniegów w Szwajcarii w końcu maja! - zaś nad Oceanem Atlantyckim zaobserwowano chmurę gęstego pyłu. W ówczesnej prasie regularnie pojawiały się informacje o kometach, które widziano na terytorium Rosji, o kilku trzęsieniach ziemi, o dziwnych zjawiskach i nadzwyczajnych wydarzeniach, które wynikały z nieznanymi przyczyn.

Zatrzymajmy się przez chwilę przy jednym niezwykle fenomenie optycznym, które obserwowano nad Brześciem (Białoruś), w dniu 22 lutego 1908 roku. Rankiem, kiedy pogoda

³ Godzina 00:15 GMT.

⁴ 1 sążeń rosyjski = 2,13 m.

⁵ Srebrzyste obłoki można zaobserwować każdego lata na średnich szerokościach geograficznych. Składają się one z cząstek żelaza i wiszą rzeczywiście na wysokości 80 km. Ich pochodzenie do dziś dnia nie zostało wyjaśnione zadowalająco!...

⁶ Aktynometria - badanie aktywności słonecznej.

była jasna i powietrze przezroczyste, po północno-wschodniej stronie nieba, nad horyzontem, pojawiła się silnie świecąca plama, szybko przybliżająca się i przybierająca kształt litery V. obiekt ten przemieszczał się ze wschodu na północ. Jego blask początkowo bardzo jasny zmniejszał się, ale rozmiary wzrastały. W ciągu pół godziny widzialność plamy stała się bardzo mała, a po upływie półtorej godziny obiekt definitywnie znikł. Długość jego ramion była ogromna! Czyż ta informacja nie przypomina mi wszystkich relacji o obserwacjach UFO, które literalnie zalewają nas w ostatnim czasie?⁷ I wszystkie te najbardziej nieoczekiwane wydarzenia i zjawiska bezpośrednio poprzedzały katastrofę...

Na środkowej Wołdze w nocy 17/18 i 18/19.VI. obserwowano zorzę polarną.

Od 21 czerwca 1908 roku, tj. na dziesięć dni przed katastrofą, niebo nad Europą i Zachodnią Syberią w wielu miejscach rozjaśniały jaskrawe i kolorowe zorze.

W nocy 23/24.VI. nad okolicami Jurewa⁸ i niektórymi miejscowościami nad Bałtykiem, wieczorem i w nocy ukazały się jaskrawe, purpurowe zorze, przypominające te, które obserwowano ćwierć wieku wcześniej, po straszliwej - utożsamianej z kataklizmem - erupcji i wreszcie eksplozji wulkanu Krakatau.⁹

Białe noce przestały być monopolem Północy. Na niebie lśniły długie srebrzyste obłoki, wyciągnięte równoleżnikowo - ze wschodu na zachód.¹⁰ Od 27 czerwca poważnie wzrosła liczba takich obserwacji. Odnotowano częste przeloty jaskrawych meteorów. W przyrodzie czuło się napięcie, przybliżanie się czegoś niezwykłego...

Należy odnotować, że wiosną, latem i jesienią 1908 roku, badacze stwierdzili znaczne podwyższenie się poziomu aktywności rojów meteorytowych. Ilość prasowych doniesień na temat obserwacji spadków meteorów i meteorytów z tego okresu jest o wiele razy większa, niż w innych latach. Jasne bolidy widziano w Anglii, europejskiej części Rosji, republikach bałtyckich, Azji Centralnej, Syberii i w Chinach.

Pod koniec czerwca 1908 na Katondze - jak miejscowi nazywają Podkamienną Tunguską - pracowała ekspedycja członka Towarzystwa Geograficznego - **A. Makarenki**. Udało mi się znaleźć krótki raport o jego pracach. Pisało się w nim, że ekspedycja przeprowadziła pomiary brzegów Katongi, jej głębokości, farwaterów¹¹, itd. - ale nie ma w nim mowy o jakichś niezwykłych wydarzeniach zaobserwowanych w związku ze spadkiem meteorytu i towarzyszących temu wydarzeniu innych fenomenów... I to jest jedna z największych tajemnic Tunguskiej Katastrofy! - no bo jak mogło to się stać, że ekspedycja Makarenki nie zauważyła świetlistego zjawiska przelatującego nad tajgą, ani nie słyszała potwornego huku, którymi to efektami zmanifestował się spadek kosmicznego gościa w lasy Syberii???¹²

Na razie pozostajmy przy tej jednej z pierwszych zagadek związanych z Tunguskim Wybuchem, ponieważ w dalszym ciągu przyjdzie nam niejednemu raz zetknąć się z faktami tego rodzaju.

Niestety, do dziś dnia nie posiadamy żadnych świadectw o tym, czy wśród naocznych świadków znaleźli się uczeni, którzy zajęliby się sprawdzeniem jego autentyczności, nie mówiąc już o udaniu się na miejsce wybuchu i zbadaniu rzeczy in situ.

Prawdą jest, że z przedrewolucyjnej prasy, wspomnień mieszkańców i niektórych petersburskich uczonych, doszły do nas informacje o tym, że w latach 1909-1910 jacyś ludzie z narażeniem życia udawali się na miejsce Tunguskiej Eksplozji i widzieli tam niezwykle rzeczy i zjawiska. Kim oni byli? Kto zorganizował tą ich ekspedycję?... Nie ma

⁷ Nie, mnie to nie przypomina żadnej obserwacji UFO, natomiast przypomina mi przejście obłoku pyłu kosmicznego w pobliżu Ziemi, bez wejścia w jej atmosferę.

⁸ Dawniej Dorpat, dzisiaj Tatu w Estonii.

⁹ Wybuch wulkanu Krakatau (krateru Rakata) w dniu 23 sierpnia 1883 roku, wyrzucił w atmosferę aż 18 km³ materiału skalnego i tefry, zabijając przy tym około 36.000 ludzi!

¹⁰ „Dzisiejsze” srebrzyste obłoki przypominają raczej kłaczki czy draperie świecące srebrzystym światłem na ciemnym tle nieba.

¹¹ Torów wodnych.

¹² Wbrew pozorom, to nie jest aż tak dziwne, jak sugeruje to Autor, boż w podkrakowskich Jerzmanowicach, w dniu 14 stycznia 1993 roku doszło do niemal identycznego incydentu i gdyby nie media, to poza miejscowymi nie dowiedziałby się o nim nikt... O Jerzmanowickim Dziwie powiem jeszcze w II części tego opracowania.

żadnych oficjalnych doniesień o tym, i ślady po tej tajemniczej ekspedycji pozostają nieznane...¹³

Pierwsza ekspedycja, o której są wiarygodne dane, została zorganizowana w 1911 roku przez Omski Urząd ds. Dróg Ziemnych i Wodnych. Kierował nią **inż. Wiaczesław Szyszkow**, który potem został znakomitym pisarzem. Ekspedycja przeszła w dużej odległości od epicentrum wybuchu, chociaż odkryła w rejonie Niższej Tunguski ogromny wywał lasu, którego jednak nie powiązano ze spadkiem meteorytu...

I na koniec kilka słów na temat terminologii, nazwach i abrewiaturze. Publikacje o niezwykłym zjawisku bardziej czy mniej obiektywne, a nawet z elementami dezinformacji (???) pojawiły się w syberyjskich gazetach: „Sibirskaja żyżń”, „Sibir”, „Głos Tomsk”, „Krasnojariet” w okresie od czerwca do lipca 1908 roku. W nich, jak i w zrywnym kalendarzu wydawnictwa O. Kirchniera (Sankt Petersburg) na 1910 rok, meteoryt nazwano Filimonowskim, a nie Tunguskim. Nazwa „Meteoryt Tunguski” pojawiła się i weszła na stałe do terminologii naukowej dopiero w 1927 roku.

Nazwa Meteoryt Tunguski nie powinna nikogo wprowadzać w błąd, choć jak powiedział słynny badacz tego fenomenu **W. Bronsztejn** wpadliśmy tutaj w pułapkę terminologiczną: wszak meteorytami nazywamy ciała kosmiczne, które spadają na Ziemię. Jednak ostatnimi czasy w naukowej i popularnej literaturze autorzy używają terminu „meteoryt” - a to ze względu na efekty jego upadku. Dziś już nie słyszymy sprzeciwu, że „Ciało Tunguskie” nie można stawiać w jednym rzędzie z żelaznymi czy kamiennymi meteorytami, które zazwyczaj spadają na Ziemię.¹⁴

Rzecz w tym, że gigantyczne meteoryty z masą tysięcy ton - a masa Meteorytu Tunguskiego była oceniana, na co najmniej 100.000 ton - powinny przebijać atmosferę Ziemi i wbijać się w jej powierzchnię, tworząc krater.¹⁵ W naszym przypadku powinien powstać krater o średnicy co najmniej 1,5 km i głębokości kilkuset metrów. Nic takiego nie zaszło!...

Meteorytu Tunguskiego nie było i nie ma! - do takiego wniosku doszli badacze na początku lat 80. Paradoks? Nie. To było po prostu uściślenie terminologii. Pojawił się bardziej dokładny i adekwatny termin: „Tunguskie Ciało Kosmiczne”... - ja jednak zachowam zwyczajową formę: Meteoryt Tunguski i w tej pracy wprowadzam następujące skróty: TM - Tunguski Meteoryt; TKC - Tunguskie Ciało Kosmiczne i TF - Tunguski Fenomen.☺

2.1. Ekspedycje Kulika.

Prawnym odkrywcą TM jest **Leonid Aleksiejewicz Kulik** (1883-1942) - patrz ryc. 2, któremu nauka zawdzięcza to, że ten fenomen nie poszedł w zapomnienie.

Badania naukowe problemu tunguskiego zaczęły się od drobiazgu. W 1921 roku, 38-letni geofizyk L. Kulik oderwał kartkę z kalendarza. Był on wtedy pracownikiem naukowym u **W. I. Wiernadskiego** w Muzeum Mineralogii Akademii Nauk Związku Radzieckiego, kiedy przeczytał z kartki kalendarzowej o spadku meteorytu w 1908 roku. Tak to uczony zajmujący się na co dzień „kamieniami z nieba” dowiedział się o obserwacjach w Guberni Jenisiejskiej przelotu ogromnego bolidu i od razu pragnął odnaleźć miejsce jego spadku, zaś sam meteoryt zrobić sukcesem naukowym.

W latach 1921-1922 Kulik przedsięwziął ekspedycję zwiadowczą do Wschodniej Syberii. W czasie tego wypadu, zebrał on dużą ilość zeznań naocznych świadków o tym wydarzeniu, które miało miejsce w tajdze 13 lat wcześniej i na ich podstawie sporządził pierwszy opis rejonu katastrofy i zestawiał przebieg wydarzeń. Zwróćmy uwagę na następującą ważną okoliczność: otóż Kulik sądził, że przyczyna katastrofy z 1908 roku

¹³ Zgodnie ze Spiskową Teorią Dziejów, byli to najprawdopodobniej masoni, którzy udali się tam po to, by zatrzeć ślady tego wydarzenia i stworzyć legendę o lądowaniu Przybyszów z Kosmosu - sic!

¹⁴ Meteoryty dzielimy na: chondryty i achondryty, amfoterity, chondryty węgliste, pallazyty, mezosyderity, ataksyty, heksadryty, oktaedry, chondryty enstatytowe i oliwinowe.

¹⁵ Kratery takie nazywamy kraterami impaktowymi. W Polsce mamy kilka formacji poimpaktowych: Morasko k./Poznań, Frombork oraz Formacja Złotoryjsko-Jaworska na Dolnym Śląsku.

mogło być zderzenie Ziemi z kometą (!!!) - jednakże z uporem od początku do końca swych badań poszukiwał odłamków gigantycznego meteorytu, który w locie rozpadł się na kilka części.

Latem 1924 roku, geolog **S. W. Obruczew** - członek-korespondent AN ZSRR i znany autor powieści SF - badając geologię i geomorfologię Tunguskiego Zagłębia Węglowego, na prośbę Kulika w czasie pobytu w Wanawarze wypytał miejscowych o okoliczności towarzyszące spadkowi „niebiańskiego gościa”. Obruczewowi udało się dowiedzieć o ogromnych wywałach lasów w odległości 100 km na północ od Wanawary, ale nie był w stanie do nich dotrzeć.

Po 19 latach od katastrofy, na jej miejsce przybyła ekspedycja kierowana przez L. Kulika, która przeniknęła w głąb powalonego lasu i podjęła prace badawcze w rejonie katastrofy. Głównymi odkryciami były dwa znamienne spostrzeżenia:

- ❖ Ogromny, radialny wywał lasu - vide ryc. 1, wszystkie drzewa wskazywały swymi korzeniami centrum eksplozji;
- ❖ W epicentrum, tam, gdzie zniszczenia od spadku ogromnego meteorytu powinny być największe, las stał na swych korzeniach, no ale to był las martwy: z odartą korą, bez małych gałązek... - drzewa przypominały wbite w ziemię telegraficzne słupy.

Przyczyną tego stanu rzeczy mógł być tylko ponad-powierzchniowy wybuch. Dziwnym było i to, że pośrodku martwego lasu znajdowała się woda - jeziorzko albo bagno. Kulik od razu założył, że był to krater powstały wskutek spadku meteorytu.

W ciągu 1928 roku, Kulik powrócił w tajgę z nową wielką ekspedycją. Wykonano zdjęcia topograficzne okolicy, zrobiono materiał fotograficzny i filmowy, a także próbowano wypompować wodę z kraterków przy pomocy samoczynnej pompy. Jesienią rozkopano kilka kraterków i przeprowadzono pomiary magnetyczne, ale nie znaleziono żadnych śladów meteorytu...

Trzecia ekspedycja Kulika w latach 1929-1930, była lepiej wyposażona. Miała ona do dyspozycji specjalne pompy do osuszania kraterków i wyposażenie wiertnicze. Osuszono największy krater, na dnie którego znaleziono pień, ale okazał się on być starszym od Tunguskiej Katastrofy. A to oznaczało, że kraterki miały nie meteorytowe, ale termiczne pochodzenie. Wynikałoby z tego, że meteoryt czy też jego fragmenty po prostu... znikły!

Nieudana ekspedycja podkopła zaufanie Kulika do hipotezy żelaznego meteorytu. Zaczął on dopuszczać do siebie myśl, że „kosmiczny gość” mógł się składać z kamienia. Jednakże wiara Kulika w żelazny meteoryt była tak silną, że nawet nie raczył on obejrzeć ogromnego meteorytopodobnego kamienia, który został odnaleziony przez członków ekspedycji **K. Jankowskiego**. Próby odnalezienia „kamienia Jankowskiego” trwające od 13 lat nie zostały uwieńczone sukcesem.

W latach 1938-1939, odbyły się ostatnie ekspedycje Kulika. Wykonane w 1938 roku zdjęcia lotnicze części obszaru powalonego lasu dały bardzo cenny materiał, który wykorzystano do celów kartograficznych. Latem 1939 roku Kulik ostatni raz przebywał w miejscu spadku TM. Pod jego kierownictwem przeprowadzono prace nad opisem geofizycznym okolicy.

Następną ekspedycję Kulik miał zamiar posłać w 1941 roku, ale szyki pomieszała mu II wojna światowa. Tak to zatem przebiegły ekspedycje w latach 1921-1939 w celu zbadania tunguskiego problemu. Problematykę tą podjął już w 1949 roku **E. L. Kryłow** - uczestnik ekspedycji Kulika i jego uczeń - w swej książce pt. „Tunguskij Meteorit” twierdzi on, że TM został literalnie rozpylony w powietrzu przy uderzeniu w Ziemię, a w miejscu poimpaktowego krateru powstało bagno. Książkę Kryłowa wydano w 1952 roku i uzyskała ona Nagrodę Państwową ZSRR.☺

2.2. Pierwsze fantastyczne wersje.

Badania TM zostały przerwane przez Wielką Wojnę Ojczyźnianą. Wydawało się, że po niej szybko zostaną one wznowione, ale życie szybko wniosło do tego własne korekty.

12 lutego 1947 roku, na Dalekim Wschodzie spadł gromadny Meteoryt Sichote-Alińskij, którego badanie zaczęło się bezzwłocznie, i istotnie - badaczom nie starczało sił i środków, by działać na dwa fronty. Badania TF odłożono na czas nieokreślony. Jednakże pojawiło się coś nieoczekiwanego, coś najzupełniej niezwykłego - a stało się to za przyczyną jednej jedynej publikacji. Rzecz polegała na tym, że w styczniowym numerze magazynu „Wokrug swieta” w 1946 roku, ukazało się opowiadanie pt. „Wzryw”¹⁶, autora **A. Kazancewa**, który wylansował hipotezę o tym, że doszło do atomowego wybuchu nad tunguska tajgą. Tym, co wybuchło był statek kosmiczny Pozaziemian... Wersja ta spowodowała sporo huku w świecie naukowym i spowodowała nawrót niespotykanego zainteresowania TM.¹⁷

Należałoby tu jeszcze dodać, że inspiracją dla dr Kazancewa były pierwsze eksplozje jądrowe nad japońskimi miastami Hiroszimą i Nagasaki w sierpniu 1945 roku.¹⁸ Kazancew zwrócił uwagę na następującą analogię: w Hiroszynie ocalały tylko te budynki, które -paradoksalnie - znajdowały się w epicentrum (a właściwie pod epicentrum) wybuchu nuklearnego, gdzie fala uderzeniowa uderzyła z góry, dokładnie tak, jak to widać w tunguskiej tajdze. Właśnie pośrodku wywału drzew stał „martwy las słupów telegraficznych” - drzew pozbawionych kory i gałęzi - potężnym ciosem fali uderzeniowej. Kazancewa poraziło jeszcze jedno: podobieństwo sejsmogramów powstałych w czasie wybuchu tunguskiego i... wybuchów w Hiroszynie i Nagasaki!

Po dość krótkim czasie hipoteza Kazancewa była rozpatrzona na specjalnym posiedzeniu Moskiewskiego Wszechzwiązkowego Towarzystwa Astrogeodezyjnego (WAGO), a potem w Planetarium Moskiewskim został wygłoszony referat z inscenizowanymi pokazami pt. „Zagadka TM”, który wygłosił astronom **dr F. Zigiel**.

Hipoteza o wybuchu, który rozniósł na strzępy statek kosmiczny Obcych była najpierw krytykowana przez dziennikarzy, a potem także przez uczonych. Wzięli w niej udział tacy specjaliści, jak: **A. Michajłow**, **B. Woroncow-Wieljaminow**, **P. Parenago**, **K. Bajew** i inni. Zauważyli oni, i sprawiedliwie przyznali, że specjaliści z dziedziny meteorologii zamiast zabrać się za weryfikację hipotezy Kazancewa i rozwiązać problem TM, ograniczają się do pustej krytyki i w ten sposób zaprzepaszczają osiągnięcia ekspedycji Kulika.

Specjaliści-meteorolodzy odpowiedzieli w artykule **prof. W. Fiesienkowa** i sekretarza Komitetu ds. Meteorytów AN ZSRR **prof. E. Krinowa** pt. „Meteorit ili marsjańskij korabl?”¹⁹, w którym obalano hipotezę o sztucznym pochodzeniu zjawiska tunguskiego. Autorzy artykułu pisali, że nie udowodniono tego, iż TF eksplodował w powietrzu, i nie ma żadnej zagadki w spadku TM, i że wszystko jest jasne - to był meteoryt, który spadł i utonął w bagnach, a powstały po tym poimpaktowy krater zalała rozmiękła bagienna gleba. A że po ekspedycjach Kulika nikt nie był w tajdze tunguskiej, to enuncjacje uczonych nie mogły opierać się na jakichś nowych materiałach. Przyznanie, że był to wybuch atomowy oznaczało, że było to ciało sztuczne ze wszystkimi wynikającymi z tego faktu konsekwencjami, a na taki krok meteorolodzy sobie nigdy by nie pozwolili...

Jak to się potocznie mówi, oliwy do ognia dolał następujący szczegół - otóż w 1957 roku, pracownik KM AN ZSRR **dr A. Janwiel** odkrył w próbkach gleby, które przywiózł był jeszcze A. Kulik z ekspedycji w latach 1929-1930 p y ł p o m e t e o r y t o w y : cząstki żelaza (Fe), z domieszkami niklu (Ni) i kobaltu (Co) oraz mikrogranulki magnetytu (Fe₃O₄) o średnicy równej 0,01 mm - stanowiące produkt rozpylenia płynnego metalu w powietrzu. Takie kuleczki znajduje się w miejscach rozpylenia żelazno-niklowych meteorytów, szczególnie dużo znaleziono ich w miejscu spadku Meteorytu Sichote-Alińskiego.

K. Staniukowicz i **E. Krinow** od razu wystąpili na łamach prasy z oświadczeniem, że to znalezisko daje rozwiązanie zagadki TM. Zwolennicy hipotezy o katastrofie statku

¹⁶ Wzryw (ros.) - wybuch, eksplozja.

¹⁷ Kto wie, czy sławetna „Katastrofa w Roswell” nie była amerykańską odpowiedzią na spadek TM, o czym będę pisał jeszcze w Części II tego opracowania.

¹⁸ Pierwszym wybuchem jądrowym była eksplozja ładunku uranu-235 na Jordana de Muerte (NM) w dniu 16 lipca 1945 roku, znana pod kryptonimem „Trinity”.

¹⁹ „Meteoryt czy marsjański statek (kosmiczny)”.

kosmicznego z kolei przedstawili zestaw znalezionych cząstek, które pasowały im składem nie do meteorytu żelazno-niklowego, ale do korpusu i pancerza statku kosmicznego.

Jednakże i jednym i drugim przyszło się ciężko rozczarować, a to dlatego, że skład tych cząstek okazał się mylący, bowiem wyszło na to, że próbki gleby zebrane przez Kulika zostały „zabrudzone” pyłem meteorytowym, kiedy spoczywały w magazynach KM AN ZSRR - silnie zapyłonych kosmicznym „kurzem”. A żeby było ciekawiej, to po roku poddano analizie inne próbki Kulika z ekspedycji na rzece Chuszmie, to żelaznych kuleczek znaleziono tam o wiele mniej.

W związku z burzliwym rozwojem ziemskiej kosmonautyki i astronautyki oraz z badaniami planet Układu Słonecznego przy pomocy automatycznych sond, przyszło nam zrezygnować z hipotezy o przylocie do nas statku kosmicznego z Marsa czy Wenus.²⁰ Pytanie o pochodzenie w tzw. Bagnie Południowym poimpaktowego krateru wymagało specjalnego potraktowania. Potrzebna była nowa ekspedycja.

Po ukończeniu w pierwszej kolejności prac badawczych Meteorytu Sichote-Alińskiego w latach 1947-1951, niektórzy badacze zaczęli się przygotowywać do ekspedycji w rejon Podkamiennej Tunguskiej, tak więc w 1953 roku rejon tunguskiej katastrofy zwiedził geochemik **dr K. P. Fłorieńskij**, ale to była tylko przygrywka, bo prawdziwa ekspedycja badawcza ruszyła w tajgę w 1958 roku.☺

2.3. Dalsze badania.

Badanie problemu TM - jak uważa **prof. dr N. W. Wasiliew** - akademik AN ZSRR, kierownik KM Syberyjskiego Oddziału AN ZSRR i Referatu Kompleksowych Samodzielnych Ekspedycji - można podzielić na kilka etapów:

❖ **Etap pierwszy** - zaczął się w latach 20., związany jest z osobą L. A. Kulika i jego najbliższymi współpracownikami. Ekspedycje Kulika na miejsce spadku TM weszły już na zawsze do historii, jako przykład odwagi badawczej i wierności uczonym pewnej idei. Niestety, fanatyczne przywiązanie do hipotezy żelaznego meteorytu nie pozwoliło mu na dokonanie bardziej wszechstronnych badań TF.

❖ **Etap drugi** - zaczął się w 1958 roku. Należy tutaj odnotować działalność K. P. Fłorieńskiego, ucznia prof. W. I. Wiernadskiego. To właśnie pod jego osobistym kierownictwem w latach 1958, 1961 i 1962 roku w rejon spadku TM udały się ekspedycje AN ZSRR. Ekspedycja z 1958 roku spenetrowała obszerny rejon wywału leśnego i sporządziła jego dokładną mapę. Nie stwierdzono istnienia kraterów poimpaktowych ani w Południowym Bagnie, ani w jakimkolwiek innym miejscu. Definitywnie udowodniono termiczne pochodzenie jezior w quasi-kraterkach. Znalezione w próbkach ziemi metaliczne kuleczki już nie były przypisane meteorytowi: takie kuleczki znajdowano także pod Moskwą i pod Leningradem²¹ i na Antarktydzie, a nawet na dnie Wszechocanu. Jak się wyjaśniło, był to powszechny pył kosmiczny oraz zapylenie pochodzenia ziemskiego.

Wszystkie dane zebrane przez ekspedycje Fłorieńskiego wykazały, że TM nie doleciał do powierzchni Ziemi, a eksplodował w powietrzu. Nie udało się znaleźć w rejonie katastrofy szczątków meteorytu, ale za to ekspedycje te odkryły w rejonie eksplozji anormalnie szybki przyrost drzew.

Do dzieła przystąpili młodzi uczeni. Młodzież już nie mogła zadowolić się badaniami pasywnymi znanych materiałów i formułowaniem hipotez. I właśnie dlatego grupa studentów, aspirantów i pracowników naukowych tomskich uczelni zdecydowała przedsięwziąć ekspedycję do rejonu tunguskiej katastrofy. Kierownikiem tej grupy był fizyk i lekarz w jednej osobie - **prof. dr med. G. Plechanow**.

²⁰ Dzisiaj, w roku 2001 wcale nie ma absolutnej pewności, czy na Marsie nie było w ogóle życia, bowiem niektóre wskazówki sugerują istnienie tam życia i to nawet rozumnego!

²¹ Dziś Sankt Petersburg.

Po krótkich przygotowaniach, grupa 10 chłopców i 2 dziewcząt przybyła w dniu 30 czerwca 1959 roku na miejsce katastrofy tunguskiej. Ten dzień stał się dniem narodzin KSE - Kompleksowych Samodzielnych Ekspedycji. Pierwsza ekspedycja KSE miała wiele celów do zrealizowania i jej działalność była wielopłaszczyznowa: przeprowadzono badania wywałów leśnych i rejonu pożaru, poszukiwano szczątków meteorytu, przeprowadzono pomiary magneto- i radiometryczne. Ostatnią ekspedycję prowadził **dr A. Zołotow**, geofizyk z Baszkirii. Powiem od razu, że poszukiwania i badania nie odnosiły zrazu sukcesów, ale te ekspedycje wytknęły cele, które realizowane są do dziś dnia. KSE koordynuje wszystkie wysiłki badaczy TM w ZSRR. *W rzeczy samej KSE, to nieformalna organizacja wypełniająca ogromny, interdyscyplinarny program badań danego problemu* - stwierdził kierownik KSE - dr N. Wasiliew.

Prace przyśpieszono wybitnie w 1960 roku, kiedy to równoległe ze sobą pracowały ekipy KSE, ekipa inżynierów z Komitetu Badań Siergieja Korolowa - w której skład wchodził późniejszy kosmonauta **G. Greczko** oraz grupa Zołotowa, której program robót opracowali profesorowie: **L. Arcimowicz**, **M. Kiełdysz**, **E. Fiedorow** i inni. Od tego roku KSE otrzymało potężne wsparcie od Syberyjskiego Oddziału AN ZSRR.

W latach 1961-1962 na miejsce spadku TKC udała się nowa ekspedycja pod kierownictwem dr Fłorieńskiego. Członkowie KSE pracowali razem z członkami innych ekspedycji według jednolitego programu. Głównymi wynikami badań przeprowadzonych w latach 1958-1962 były:

1. Definitywne ustalenie obszaru wywału lasu;
2. Zestawienie map rejonu wywału lasu, obszaru opalenia promienistego, strefy „telegraficznego lasu” i granic pożaru lasu (vide il. 4);
3. Potwierdzenie wcześniejszych wniosków o braku w rejonie kraterów poimpaktowych i odłamków meteorytu;
4. Zbadanie mutacji szaty roślinnej i przyspieszenia wzrostu drzew.

Drugi etap badań TM w latach 1958-1962 pozwolił na wyrobienie sobie poglądu na naturę fizyczną wybuchu tunguskiego, ale dwa najważniejsze problemy: mechanizm rozpadu i skład chemiczny TKC pozostały nadal problemami nierozwiązanymi...

❖ **Etap trzeci** - trwał od 1964 do 1969 roku. W tym czasie były rozpracowywane bardziej operatywne i ścisłe metody odseparowania kosmicznego pyłu od próbek oraz dokonanie poważnych badań teoretycznych, w tym badań na modelach. W 1965 roku dokonano doniosłego odkrycia, że wywał lasu w rejonie spadku TF został spowodowany nie tylko wybuchem, ale także balistyczną falą uderzeniową. Odkrycie to znalazło potwierdzenie już to w tajdze, już to w laboratoriach naukowych. Polowe dochodzenie prowadzone z roku na rok rozszerzyło naszą wiedzę na temat energii błysku świetlnego tunguskiej eksplozji i jej fal uderzeniowych. Wszystko to stało się podstawą teoretyczną do dokonania wejścia w...

❖ **Czwarty etap** badań - w 1969 roku, kiedy to na plan pierwszy wysunięto poszukiwania, zebranie i analizę pyłu mikrometeorytowego w rejonie eksplozji, a także obróbkę danych i syntezę wiedzy na temat fizyki wybuchu tunguskiego. Należy tutaj powiedzieć, że etap ten trwa do dziś dnia.☺

2.4. Co wiemy dziś?

Na zakończenie tego rozdziału przywiedźmy dostatecznie krótką i istotnie niepełną charakterystykę tunguskiej katastrofy.

Charakter eksplozji: ustalono, że na miejscu eksplozji TM - 70 km na NW od faktorii Wanawara (patrz il. 5.) - nie ma żadnego krateru poimpaktowego, który to astroblem²² musiałby się pojawić w przypadku spadku meteorytu na powierzchnię Ziemi.

Powyższe stwierdzenie sugeruje zatem, że TKC nie doleciało do powierzchni naszej planety, a rozpadło się czy też eksplodowało na wysokości od 5 do 7 km. Wybuch nie był momentalny, TKC poruszało się w atmosferze, intensywnie rozrywając się na przestrzeni aż 18 km.

Należy także odnotować fakt, że TM „zanosło” w niezwykle rejon - w rejon dawnego, niezwykle intensywnego wulkanizmu, przy czym epicentrum wybuchu pokrywa się idealnie z... centrum dawnego krateru! - kalderą gigantycznego wulkanu, który był czynny w Triasie.²³

Energia eksplozji: Większość badaczy katastrofy ocenia jej energię w przedziale 10^{23} - 10^{24} ergów²⁴, co odpowiada energii eksplozji od 500 do nawet 2.000 bomb A typu Hiroszima, albo w równoważniku trotylowym: 10 - 40 Mt TNT.²⁵ Część tej energii przekształciła się w błysk świetlny, zaś pozostała część spowodowała baryczne i sejsmiczne zjawiska, które zaobserwowano na całym świecie...

Masa meteorytu: Wielu badaczy określa masę meteorytu w rozpiętości od 100.000 do 1 mln ton. Ostatnie wyliczenia skłaniają się raczej ku tej pierwszej liczbie.

Obraz wywału lasu: Fala uderzeniowa powaliła leśny masyw na powierzchni 2.150 km². powierzchnia ta kształtem przypomina motyla siedzącego na powierzchni Ziemi, z osią symetrii zorientowana na W lub SW.

Obraz ten jest specyficzny. Las jest powalony centralnie, ale nierównomiernie - vide ryc. 1.

Energia błysku świetlnego: By zrozumieć fizykę wybuchu, należy odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: Jaka część jego energii wyładowuje się w postaci błysku świetlnego? Badając ten temat, uczeni zwrócili uwagę na długie „zasmoty” - oparzenia promieniste na korze drzew. Obszar tajgi zawierające osmolone w ten sposób drzewa wynosi około 250 km², a kontury jego przypominają elipsę - jak to widać na ryc. 3. - z wielką półosią dokładnie pokrywającą się z kierunkiem trajektorii lotu TM. Elipsoidalny kształt obszaru oparzeń promienistych drzew pozwala na domniemanie, że źródło intensywnego promieniowania świetlnego, a co za tym idzie także termicznego, miało kształt kropli wyciągniętej wzdłuż trajektorii. Energia błysku światła - jak się ocenia - wynosiła 10^{23} ergów, tzn. wynosiła około 10% całości energii eksplozji.

Od silnego błysku światła zapaliła się ściółka leśna. Wybuchł pożar, różniący się od normalnych pożarów lasu tym, że las zapalił się jednocześnie na dużej przestrzeni, ale płomienie zostały zbite ciosem fali uderzeniowej. Potem ponownie ujawniły się ogniska pożaru i palił się las już powalony, przy czym paliło się tylko w tychże ogniskach, a nie cała powierzchnia - co widać na ryc. 3.

Biologiczne następstwa wybuchu: Związane są one ze zmianami prędkości rośnięcia drzew - głównie sosen - w rejonie katastrofy. Tam wyrósł kiedyś las, wznowiła swe występowanie flora i fauna, jednakże w rejonie eksplozji TF las rośnie nieprawdopodobnie szybko, przy czym nie tylko młodniki, ale także 200-300 letnie drzewa, które ocalały po wybuchu TKC. Maksimum takich zmian przypada na linię zbieżną z trajektorią TM! Wydaje się więc, że przyczyna tej stymulacji wzrostu istnieje także w dniu dzisiejszym.²⁶

²² Krater pometeorytowy.

²³ Są to tzw. Tunguskie Plateau lub Tunguskie Trapy Bazaltowe, które powstały około 248 mln lat temu - czyli w górnym Permie - a nie jak podaje Autor - w Triasie, a których centrum znajduje się na 70°N i 90°E. Te trapy wulkaniczne są związane z jednym z tzw. „epizodów wielkiego wymierania” w historii Ziemi, którego mechanizmu nie wyjaśniono do dziś dnia. Prawdopodobnie stało się to wskutek impaktu meteorytu o dużej masie lub nawet asteroidu na antypodach tego punktu, co spowodowało masowe wymieranie wielu gatunków flory i fauny.

²⁴ Czyli 10^{17} - 10^{18} J w jednostkach SI.

²⁵ Niektóre szacunki mówią o nawet 130 Mt TNT.

²⁶ Nasuwa się tutaj ciekawa konstatacja z obserwacjami zachowania się roślin na miejscach CE z UFO, i tak w wielu przypadkach obserwowano także burzliwy rozrost roślin w miejscach lądowań UFO w latach następnych, jak to miało miejsce np. w Olsztynie k./Częstochowy czy Spytkowicach.

Czym zostało to spowodowane? Czy tylko pożarami, które nawiozły glebę mikro- i makroelementami stanowiącymi stymulatory wzrostu roślin? Jak na razie, to brak na te pytania jakiegokolwiek odpowiedzi!...

Parametry trajektorii lotu: Celem wyjaśnienia procesów fizycznych, które wywołały wybuch TKC należy wiedzieć, jaki był kierunek jego lotu, a także kąt nachylenia trajektorii lotu względem płaszczyzny horyzontu, i rzecz jasna - jego prędkość. Według wszystkich danych zebranych do 1964 roku, TKC poruszało się po pochylej trajektorii, z południa na północ - w tzw. „Wariacie południowym”. Aliści po zbadaniu wywału lasu, uczeni doszli do drugiego wniosku, a mianowicie - trajektoria lotu TM przebiegała z kierunku E-SE na W-NW - czyli pojawił się tzw. „wschodni wariant”. Na dodatek bezpośrednio przed wybuchem TKC poruszało się dokładnie z E na W - azymut trajektorii wynosił 90-95°!

W związku z tym, że różnica kierunków obu wariantów wynosi 35°, to można założyć, że kierunki lotu TM w czasie jego dolotu do powierzchni Ziemi się zmieniały!

Większość badaczy TF doszła do wniosku, że TM spadał na Ziemię pod kątem wynoszącym 10-20° w stosunku do płaszczyzny horyzontu. Mówi się także o kątach 30-35° i 40-45° - co pozwala sądzić, że i kąt trajektorii względem płaszczyzny horyzontu także się zmieniał!

Także oszacowania prędkości lotu TM są bardzo rozbieżne i sprowadzają się do dwóch punktów widzenia, a mianowicie:

- Prędkość lotu TKC wynosiła 1 km/s;
- Prędkość lotu TKC wynosiła 20 km/s.

Szczałki meteorytu: Po definitywnym stwierdzeniu faktu eksplozji TM nad Ziemią, poszukiwania szczątków straciły sens, a przynajmniej poszukiwania dużych odłamków TKC. Poszukiwania szczątków TM rozpoczęły się w 1958 roku i trwają do dzisiaj - bez powodzenia.

Rzecz w tym, że w glebach i torfie rejonu katastrofy udało się odkryć pięć rodzajów cząstek kosmicznego pochodzenia - w tej liczbie krzemowe i żelazno-niklowe, jednakże odnieść ich do TM nijak nie można. Są one niczym innym, jak śladami dawnych spadków meteorytowych i opadów pyłu kosmicznego, które występują codziennie od zarania istnienia Ziemi i Układu Słonecznego.²⁷

Należy tu wziąć pod uwagę, że w okolicy znajdują się dawne potoki lawowe i że pyły powstałe z wietrzenia lawy mieszają się z pyłem kosmicznym zafałszowując tym samym obraz jego rozmieszczenia w okolicach katastrofy.

Efekt geomagnetyczny: Po kilku minutach od wybuchu zaczęła się burza magnetyczna, która trwała przeszło 4 godziny. Takie zjawiska obserwuje się w atmosferze i magnetosferze Ziemi po wysokościowych eksplozjach urządzeń jądrowych!...

Tunguski wybuch spowodował jaskrawo odcinające się od reszty przebiegunowanie i namagnesowanie się gleby w promieniu 30 km od epicentrum eksplozji. To tak, jakby w tym rejonie wektor namagnesowania zmienił się z północno-południowego na południowo-północny lub zniknął w ogóle! Co może spowodować takie anomalie magnetyczne, tego nie wie nikt do dnia dzisiejszego!!!...

W problemie TM występują jeszcze dwa najważniejsze pytania: **Jak to się stało?** oraz: **Co to było?** Na pytanie pierwsze można odpowiedzieć mniej-więcej bazując na zebranych i udokumentowanych wcześniej faktach i materiałach, ale odpowiedź na pytanie drugie nie jest łatwa. Aby na nie odpowiedzieć, należy zapoznać się z wieloma hipotezami, wersjami i propozycjami, co jest tematem kolejnego rozdziału.☺

3. HIPOTEZY, INFORMACJE, PROPOZYCJE.

3.1. Po złotym jubileuszu

²⁷ Obliczono, że codziennie Ziemia „tyje” o około 10.000 ton materii meteorytowej.

Mówi się nierzadko, że o naturze i pochodzeniu TM sformułowano już ponad setkę hipotez. W rzeczywistości nigdy tych stu hipotez nie było, ponieważ nie wolno podnosić do rangi hipotezy naukowej jakichś fantastycznych propozycji czy wręcz rojeń związanych z TKC, a które nie są potwierdzone w jakiś sposób faktami, i nie ma żadnych możliwości ich zweryfikowania.

W tym przypadku można mówić tylko o kilku - nie więcej niż trzech - hipotezach o pochodzeniu TM, z których każda ma kilka wariantów, zaś cała reszta to jedynie wersje i niesprawdzalne idee. Problem leży w tym, że naukowa hipoteza - jak uważają uczeni - powinna odpowiadać dwóm skrajnym kryteriom: 1^o - nie sprzeciwia się faktom i prawom wiedzy współczesnej, i 2^o - dopuszcza powtarzalność danego zjawiska i jego pełnej kontroli. Z wszystkich dotychczasowych hipotez, które będziemy detalicznie rozpatrywać w dalszej części tej pracy, tylko niektóre pretendują do miana pełnoprawnych teorii. Reszta, niestety, nie. Tym niemniej, w dalszym ciągu tego tekstu będę używał terminów „hipoteza” czy „teoria” w stosunku do pozostałych. Rozpatrywanie historii badań TM będziemy dokonywali w perspektywie czasowej. Zaczniemy od 50-lecia tunguskiej katastrofy.

Chcąc zaintrygować Czytelników, popularyzatorzy problematyki tunguskiej kładli akcent na zawartych w niej niejasnościach. Czytelnik z tego odnosił wrażenie, że pomimo uporczywych wysiłków w ciągu 50 lat badań jeszcze niczego pewnego nie udało się ustalić. Tak nie jest, bo opierając się na zebranych materiale można śmiało nakreślić obraz fizykalnego mechanizmu tunguskiej eksplozji i orzec o jego np. meteorytowym pochodzeniu i naturze. Należy przy tym skonstatować, że w przedwojennych i powojennych latach ten pogląd nie stracił na aktualności.

Sądono, że TKC było ogromnym żelaznym czy kamiennym meteorytem, który spadł na powierzchnię Ziemi w postaci jednej czy kilku brył. Taki pogląd utrzymywał się aż do 1958 roku, chociaż już ekspedycje Kulika wykazały niewłaściwość tego punktu widzenia. Zgodnie z tą hipotezą, w epicentrum tego wybuchu powinien znajdować się astroblem, którego - jak wiadomo - nie udało się odnaleźć...

Badania lat 1958-1959 pozwoliły dojść do wniosku: wybuch nastąpił nie na Ziemi, ale w jej atmosferze. W 1962 roku w czasie ekspedycji Fłorieńskiego (AN ZSRR) i Plechanowa (KSE) stało się oczywistym, że krateru poimpaktowego nie ma. Udowodniono zatem, że wybuch miał miejsce 5 - 7 km nad tajgą, co nijak nie wiązało się z jego meteorytowym pochodzeniem. Wydawałoby się zatem, że hipoteza meteorytowa odniosła kompletne fiasko, ale... nie spieszmy się. Powrócimy jeszcze do tego w tej pracy.

Pośród rozlicznych hipotez o naturze TM najbardziej wiarygodna jest hipoteza o jego kometarnym pochodzeniu, którą po raz pierwszy sformułował w 1934 roku angielski meteorytolog **dr F. Whipple**, a za nim **prof. I. Astapowicz** z ZSRR. Jednakże, kiedy zapoznamy się z książką amerykańskiego astronoma **H. Shapleya** pt. „Od atomu do mlecznych dróg” (1930), to znajdziemy w niej udowodnienie tego, że w 1908 roku Ziemia zderzyła się z kometą P/Pons-Winneckiego²⁸. Przypuszczenie o kolizji z kometą P/Ponsa-Winneckiego wysunął Kulik jeszcze w 1926 roku, ale hipoteza ta nie potwierdziła się i pierwszy badacz TF zdystansował się do niej.

W latach 1961-1964 kometarną hipotezę odkurzył i uściślił **prof. W. Fiesienkow** twierdząc, że w tunguskiej tajdze eksplodowała nieduża kometa, która z ogromną prędkością weszła w gęste warstwy ziemskiej atmosfery. Wchodząc z przesłanek Fiesienkova, znany gazodynamik **dr K. Staniukowicz** i **doc. W. Szalimow** rozpracowali schemat termicznej eksplozji lodowego jądra komety. Oni zinterpretowali wybuch, jako rezultat roztopiania i parowania kometarnego lodu, co doskonale wyjaśniło brak astroblemu i większych odłamków TKC.²⁹

Patrząc z punktu widzenia kometarnej hipotezy, Fiesienkow wyjaśnił także nocne świecenie nieba w lipcu 1908 roku. Mogło być ono spowodowane rozpyleniem w atmosferze

²⁸ Wyróżnik P przed nazwą komety oznacza jej periodyczność.

²⁹ W roku 2000 pojawiła się teoria pochodzenia tzw. „perłowych obłoków”, która tłumaczy ich powstawanie na wysokościach 20-25 km nad Ziemią właśnie wpadaniem w atmosferę naszej planety niewielkich komet. Wyglądałoby zatem na to, że kometa odpowiedzialna za TF nie była taka mała, a wręcz odwrotnie!

ogona (warkocza) komety, którego cząstki odchyłały się ku zachodowi pod wpływem wiatru słonecznego. Prawda, i w tym wypadku nie udało się wyjaśnić wszystkich efektów fizycznych, ot, np. fizyczny mechanizm wybuchu nie został wyjaśniony do końca.

Właśnie dlatego spróbowano objaśnić naturę TM z nietradycyjnych pozycji, najpierw w literaturze popularnej, a potem w naukowej. I tak np. znany geofizyk dr A. Zołotow, który kilkakrotnie odwiedził miejsce TF, opracował hipotezę o tym, że wybuch TM był nie chemiczny, ale jądrowy - a którą to hipotezę opublikowano w „Referatach AN ZSRR” vol. 136, nr 1, 1961 oraz w monografii „Problem Tunguskiej Katastrofy” wydanej w 1970 roku.

Począwszy od lat 60., Zołotow prowadził badania TM według programu sporządzonego przez kilku uczonych akademickich. Przebadał oni plastry drewna oderżnięte od pni tunguskich drzew. Okazało się, że słoje drzew, które przeżyły katastrofę tunguską zawierają znacznie większą ilość materiałów radioaktywnych, niż te sprzed 1908 roku - jednakowoż nie patrząc na to, że TM z punktu widzenia ilości wydzielonej energii można porównać z wybuchem jądrowym czy nawet termojądrowym, nie znaleziono śladów radioaktywnego fall-out'u po 1908 roku. Kilku uczonych dokonało wielu badań przyrządami o wiele czulszymi od tych, których używał Zołotow i nie potwierdzili jego rezultatów. Oznacza to, że wybuch TKC naświetlił drzewa dawka promieniowania, ale nie było opadu promieniotwórczego, jak po wybuchu nuklearnym. Hipoteza wybuchu jądrowego nie wyjaśnia w ogóle fenomenu „białych nocy” w lecie 1908 roku i trudno skojarzyć wybuch TM z eksplozjami nuklearnymi znanymi nauce.

Poza tym grupa tomskich fizyków i lekarzy przejrzała archiwa miejskich szpitali, wypytała świadków wybuchu, w tym najstarszych mieszkańców i lekarzy, a także dokonała ekshumacji Ewenków zmarłych po 1908 roku. Nie znaleziono żadnych śladów nieznanymi (popromiennymi) chorob, żadnych produktów rozpadu w szkieletach tych Ewenków też nie znaleziono. Wszystkie te fakty zaprzeczyły znów hipotezie eksplozji jądrowej.³⁰

Poza tymi głównymi hipotezami, przez całe lata 60. namnożyło się wiele różnych fantastycznych idei i propozycji. Było ich tak wiele, że nie da się o nich opowiedzieć nawet skrótowo. Dlatego też przejdziemy do następnego ustępu - do sześćdziesięciolecia TM. ☺

3.2. Przez sześćdziesiąt lat.

W tym ustępie zajmiemy się retrospektywnym przeglądem materiałów z krajowej i zagranicznej prasy z lat 1969-1978. zawiera on hipotezy i wersje (oczywiście nie wszystkie - było tego strasznie dużo) próbujących wyjaśnić z różnych pozycji wydarzenie z 1908 roku, a które według autora niniejszej pracy - są interesującymi także do dzisiejszego dnia. ☺

3.3. Czy wykonano manewr nad Tunguską?

W „Technikie Młodzieży” nr 7, 1969 pojawił się artykuł doc. F. Zigiela, w którym postawił on pytanie na temat dwóch trajektorii lotu TM. W nim pisze on, co następuje:

Opierając się na zeznaniach naocznych świadków i dane o hipersejsmach (trzęsienia ziemi), najbardziej przekonująco uzasadnił <<południowy wariant>> prof. I. Astapowicz. Zgodnie z zeznaniami, wychodziło na to, że azymut tego wariantu trajektorii przewyższał 10° na zachód od południka.³¹ Ten rezultat doskonale pasował do wcześniejszych ustaleń A. Wozniesieńskiego i L. Kulika, które poczyniono na <<ciepłym śladzie>> katastrofy.

Początkowo <<południowy wariant>> trajektorii był uważany za najbardziej wiarygodny, ale kiedy dokładnie przebadano każdy hektar miejscowości, to nieoczekiwanie wyjaśniło się, że azymut kierunku lotu wynosił nie 10°W, ale aż 115°E od południka! To

³⁰ Eksplozji jądrowej bomb atomowych i wodorowych. Podejrzewa się jednak, że mogło chodzić tu o eksplozję „czystą”, tzn. której produktem jest tylko energia promienista (promieniowanie termiczne, świetlne, X i γ) i mechaniczna (fale uderzeniowe), co dokładnie zaobserwowano w 1908 roku.

³¹ Oznaczało to, że TM leciał kursem 350° z południa na północ z dziesięciostopniową deklinacją zachodnią.

wynikało jasno z badań położenia pni na ziemi, które - jak wiadomo - zostały obalone przez wybuch i falę balistyczną.

W celu wyjaśnienia procesów fizycznych, które spowodowała eksplozja TKC należy wiedzieć, jaki był kąt nachylenia trajektorii TM do płaszczyzny horyzontu. Powiem od razu - tak w <<południowym>> jak i <<zachodnim>> wariacie nie przewyższał on 10° .

W swoim czasie I. Zotkin i M. Cikulin przeprowadzili serię doświadczeń, w wyniku których otrzymali zbieżność w konturach zniszczonej strefy lasu przy kącie nachylenia bliskiemu 30° . I znów coś się nie zgadza. Wygląda zatem a to, że TKC w czasie lotu wykonało manewry tak w azymucie, jak i w elewacji, poruszając się nie po krzywej balistycznej - jak każdy „uczciwy” meteoryt czy pocisk, ale z prędkością zmienną, a co za tym idzie - ze zmienną trajektorią. Obie te trajektorie „zachodnia” i „południowa” w żaden sposób się nie wykluczają. Widocznie - jak uważa Zigieli - TM poruszał się p o o b u tych trajektoriach, bowiem g d z i e ś w y k o n a ł o n m a n e w r.

Ale takiego manewru naturalny obiekt wykonać n i e m o ż e! Dlatego więc jeżeli hipoteza o przejściu z jednej trajektorii na drugą jest prawidłowa, to staje się ona decydującym argumentem za s z t u c z n y m pochodzeniem TKC! ☺

3.4. Tunguskie meteoryty spadają każdego roku!

Ważnym przyczynkiem do ustalenia pochodzenia i natury TM są ustalenia podane przez pracownika naukowego Kometetu ds. Meteorytów **dr I. G. Zotkina**, które podał do publicznej wiadomości w magazynie „Priroda” w 1971 roku:

Ostatnimi czasy, dzięki rozszerzeniu sieci sejsmometrycznych i barometrycznych stacji³² zarejestrowano kilkadziesiąt przelotów bolidów, które zmanifestowały swą obecność efektami audiowizualnymi i nie pozostawiły po sobie żadnych meteorytów.

31 marca 1965 roku, o godzinie 21:47 czasu lokalnego, świecący oślepiającym światłem kulisty bolid³³ przeleciał ze wschodu na zachód nad południową Kanadą. Jego przelot zakończył się gromowym wybuchem, który słyszalnym był w promieniu co najmniej 200 km. Wir ognistych odłamków rozsypał się nad małą miejscowością Reveltown. Stacje sejsmiczne w sąsiednich prowincjach odnotowały nieoczekiwane trzęsienie ziemi o średniej mocy. Co do fali uderzeniowej, to infradźwiękowe mikrofony wychwyciły jej obecność nawet w Kalifornii, tzn. w odległości 1.600 km od epicentrum!

Upór poszukiwaczy został nagrodzony - w kwietniu na pokrywie lodowej niewielkiego jeziora znaleziono kilka odłamków o wadze poniżej jednego grama każdy. Meteoryt okazał się być rzadkiego gatunku - chondrytem węglowym - no i pozostało pytanie: A co się stało z główną masą meteorytu???

Przypominanie podobnych wypadków jest zbędne. Przypomnijmy, że takie zdarzenia mają miejsce już od dziesiątków lat i mają swą analogię do TM. Stacje sejsmiczne i barometryczne rejestrują takie incydenty wielokrotnie w ciągu roku. Okazuje się, że w ziemskiej atmosferze od czasu do czasu grzmiały wybuchy kosmicznych pocisków - prawda - ich kaliber jest wielokrotnie mniejszy od TM.³⁴ Ważnym jest to, że eksplozowanie kosmicznych ciał, które wtargnęły w ziemską atmosferę jest bardziej typowe, niż wpadanie w nią „normalnych” meteorytów. Powierzchnię Ziemi osiagają tylko masywne żelazne i kamienne meteoryty, o stosunkowo niewielkiej prędkości - nie większej, niż 20 km/s. Ponadto korytarz wejściowy, umożliwiający wejście i przelot przez ziemską atmosferę jest stosunkowo wąski. Być może, że największa część meteorytów jest szybkimi, pokruszonymi, zawierającymi w swej masie najwięcej węgla i wody czy związków organicznych? A może to

³² W ZSRR i USA stacje takie służyły do rejestracji fal powstałych przy testach jądrowych na terytorium innych państw, co pozwalało na kontrolę potencjału atomowego i dotrzymywania układów o zbiorowym bezpieczeństwie, szczególnie w okresie Zimnej Wojny.

³³ W oryginale „szarowej bolid”.

³⁴ Ostatnio zarejestrowano podobne zjawisko nad Nową Zelandią w dniu 7 lipca 1999 roku, o godzinie 03:15 GMT.

być także szybka kula ze śniegu z zmierznię gazów i lodu (wodnego)? Jeżeli tak, to nie ma sprawy z problemem TM. Co się tyczy energii i mechanizmu wybuchów bolidów, to są one dostatecznie jasne i zrozumiałe. Ogromna energia kinetyczna bolidu - przy prędkości 30 km/s - 1 kg jego masy niesie w sobie energię równą 100 Mcal czyli 100 razy więcej, niż 1 kg TNT. Już na wysokości 20 km nad Ziemią, strumień sprężonego prędkością powietrza może dosłownie rozgnieść meteoryt na płatek. Płaszczyzna natarcia zwiększy się przez to, i opór powietrza może zatrzymać meteoryt, zaś energia ruchu przemieni się w promieniowanie termiczne i świetlne oraz fale uderzeniowe, a to oznacza wybuch... Czy oznacza to, że TM spadają na Ziemię w k a ż d y m przypadku?!

nie można powiedzieć, że artykuł dr Zotkina przeszedł niezauważony. No, ale jego streszczenie - jak widać - nie było dokładnie przeczytane przez wielu badaczy TKC. Taka sytuacja panuje także i dziś.³⁵☺

3.5. Tunguska kometa: Prawda czy mit?

Kolejnym „wkładem do koszyka” kometarynych hipotez o pochodzeniu i naturze TM stała się publikacja w magazynie „Technika Mołodioży” nr 9, 1977 artykułu **S. Gołenieckiego** i **W. Stiepanka**. Licząc, że zasadnicza masa TM uciekła w postaci par i gazów, autorzy zaproponowali poszukiwania nie cząstek meteorytu, ale po prostu anomalii w składzie chemicznym gleb pobranych w miejscu katastrofy. Ale gdzie ich szukać?

Oświadczenia nielicznych naocznych świadków katastrofy, którzy znajdowali się w ten pamiętny dzień nieopodal epicentrum katastrofy stwierdzają, że słyszeli oni nie jeden, ale aż do p i ę c i u stosunkowo silnych wybuchów - vide il. 4. No, ale ani jądrowy, ani tym bardziej termojądrowy wybuch nie może nastąpić dwa, a co dopiero pięć razy! Poza tym seria wybuchów oznajmująca spadek TKC, mogła mieć miejsce na małej wysokości i dzięki temu mogłoby dojść do „zabrudzenia” powierzchni Ziemi produktami eksplozji i pyłami z rozpadu TM. A to zaś oznaczałoby, że obraz tego wybuchu nie był pojedynczy, ale „popiętny”, a zatem szczątków TKC należy szukać w epicentrach takich niskich, nadziemnych wybuchów!

Należałoby tu jeszcze wspomnieć, że jeszcze Kulik i Krinow wskazywali na to, że obraz zniszczeń w centrum katastrofy ma swoisty „pięciopunktowy” charakter. W swej książce „Tungusskij meteorit” Krinow pisze, że:

Można było założyć, że fala podmuchu miała promienisty charakter i jakby „wychwytywała” oddzielone od siebie obszary lasu, gdzie spowodowała wywał lub inne zniszczenia.

Gołenieckij, Stiepanok wraz z Kolesnikowem przystąpili do realizacji swej idei, tym bardziej, że jeden z tomskich badaczy problemu tunguskiego **J. Lwow** znalazł na to doskonały sposób: otóż odkryte torfowiska okazały się być doskonałymi pułapkami dla kosmicznych i atmosferycznych pyłów, zachowując je w swych warstwach tak, jak one sukcesywnie w nie wpadały. Takich torfowisk w rejonie katastrofy jest więcej, niż dostatecznie dużo, a jedno z nich znajdowało się w centrum wywału lasu, co wiedział już Kulik. I to właśnie w tym miejscu autorzy tej hipotezy zbadali zestaw próbek torfu pobranych z różnych głębokości. Posłużyli się przy tym najnowocześniejszymi metodami mikroanalizy chemicznej i fizycznej.

Na pewnej głębokości odpowiadającej warstwie, która utworzyła się w momencie katastrofy, a potem zarosła mchem, badacze odkryli anomalnie wysokie stężenie wielu związków chemicznych.

³⁵ Także i u nas, w Polsce, mieliśmy kilka wydarzeń, które nie da się wytłumaczyć podobnie jak TM. Są to: Wielki Bolid Polski z dnia 20 sierpnia 1979 roku, który przeleciał nad całym terytorium Polski od Rozewia do Soliny, i lecąc manewrował w powietrzu jak latający statek oraz tzw. Meteoryt Jerzmanowicki, który wieczorem dnia 14 stycznia 1993 roku zmiotł szczyt Babiej Góry w Jerzmanowicach k./Krokowa. Obydwa te wypadki były być może spowodowane przez ciała kosmiczne, ale jak dotąd n i k t tego nie udowodnił wprost... Obie te sprawy są otwarte do dziś dnia!

I tak właśnie, jak uważają Gołenieckij i Stiepanok, udało im się otrzymać przybliżony skład chemiczny pyłu powstałego z rozwalonego wybuchem TKC. Skład chemiczny tego pyłu okazał się być niezwykle i wyraźnie ostro odcinał się od tła składu chemicznego torfu i jego „ziemskich” domieszek i zanieczyszczeń, a także i od meteorytów: kamiennych jak i żelaznych. Skład przypominał najbardziej skład chondrytów węglistych - niezbyt dobrze znanych i dość rzadkich, a bogatych w węgiel i inne lotne substancje.

Rezultaty przeprowadzonych badań i otrzymane dane - jak mniemają autorzy artykułu - pozwalają na *już nie stawiać przypuszczenia, ale wprost dowieść to, że TKC było rzeczywiście jądrem komety*. A to pozwalało wyjaśnić przyczyny wielu zjawisk, które nastąpiły po spadku TM. I tak np. nasilony wzrost lasu po katastrofie, poza czysto ekologicznymi przyczynami, można wyjaśnić opadem po wybuchu dużej ilości „nawozów mineralnych” z jądra komety, biologicznie ważnych dla życia roślin mikro- i makroelementów.

Na zakończenie powiem, że hipoteza ta wywołała szeroki odzew: dr W. Bronszejn ocenił ją niezwykle wysoko w swym artykule w „Technikie Młodzieży” nr 9, 1977, zaś doc. F. Zigieli ostro i negatywnie ją ocenił na łamach „Techniki Młodzieży” nr 3, 1979. ☺

3.6. Hipotezy lat 80.: Jednak meteoryt?

Przedłużamy retrospektywny przegląd licznych hipotez na temat natury i pochodzenia TF, które ujrzały światło dzienne już w naszych latach, tj. w przedostatnim dziesięcioleciu XX wieku...

W „Technikie Młodzieży” nr 11, 1981 przedstawiono oryginalną hipotezę **dr N. Kudriawcewoj** o geologicznej naturze tunguskiej katastrofy, która wg Autorki tej wersji okazała się być przejawem... wodno-błotnego wulkanizmu!...

Sondaż geologiczny okolic katastrofy tunguskiej wykazuje, że w okolicach Wanawary znajdują się dawne kominy wulkaniczne, zaś sam basen tunguski to obszar głęboko umieszczonych pod ziemią skał bazaltowych - batolitów - nakrytych grubymi osadami warstwowymi i wulkanicznymi. Czarne błoto wypełniające dna kraterków ma pochodzenie wulkaniczne, ale jest ono przepojone związkami organicznymi, na których szybko rośnie wszelka roślinność.

I właśnie Bagno Południowe - znajdujące się w otoczonej pagórkami kotlinie, wedle oświadczenia Ewenka, który tam mieszkał do czasu katastrofy - było wcześniej twardą ziemią. *Renifery po niej chodziły i nie zapadały się w błoto* - oświadczył on.³⁶ *Ale po wybuchu pojawiła się woda, która jak ogień i człowieka i drewno zżera!*

Według słów Kudriawcewoj, związek katastrofy ze spadkiem meteorytu okazuje się być li tylko domysłem, który przyjęto na wiarę tym bardziej, że na samym początku katastrofy na niebie widziano latającą ognistą kulę i gromowe huki rozlegały się przy jej pojawieniu się na niebie. Biorąc pod uwagę różnicę prędkości przemieszczania się dźwięku i światła należy sądzić, że źródło tych huków zaczęło działać wcześniej, nim pojawiło się światło bolidu.

Następnie, sądzi Kudriawcewa, nastąpił **p o d z i e m n y** wybuch, na krótko **p r z e d** pojawieniem się na niebie ognistej kuli meteorytu i nastąpił pożar. Należy jeszcze zauważyć, że opalenia na starych drzewach są widoczne **j e d y n i e n a n i ż s z y c h** częściach pni drzewnych, co jawnie przeczy temu, że żar pochodził z góry, od ognistej kuli.³⁷

Geologia zna wiele przypadków erupcji wulkanów, których przebieg jest identyczny z przebiegiem katastrofy tunguskiej. Jeżeli idzie o siłę erupcji, to najbardziej do eksplozji tunguskiej podobna jest erupcja wulkanu Krakatau (Rakata)³⁸ koło Jawy, która miała miejsce w sierpniu 1883 roku, a jeżeli idzie o skład produktów erupcji, to wybuchy wulkanów błotnych z Azerbejdżanu, które związane są z głębokimi magmatycznymi procesami

³⁶ To akurat nie jest argumentem za, bowiem budowa kopytek reniferów i amerykańskich karibu umożliwia im swobodne chodzenie po bagnach!

³⁷ Powyższe sprawdza się tylko w przypadku gęstych koron świerkowych, ale nie w przypadku rzadkich koron sosen, które przepuszczały promieniowanie pulsu świetlnego i termicznego eksplozji!

³⁸ Nieprawda: wybuch TM uwolnił tylko 1 EJ, zaś wybuch Krakatau aż 3 EJ - czyli 3×10^{18} J - energii!

geologicznymi. Tak więc wulkanizm w rejonie tunguskiej katastrofy mógł się przejawiać jako erupcja błotno-gazowa z wyrzutem na powierzchnię błota wulkanicznego: woda + rozdrobnione eksplozją skały wulkaniczne³⁹, a zatem tunguska katastrofa mogła być demonstracją wulkanizmu z dawnych, dawnych epok geologicznych.⁴⁰

Dostatecznie blisko tej hipotezie dr Kudriawcewej plasuje się propozycja wysunięta przez mieszkańca Krasnojarska - **D. Timofiejewa** na temat przyczyn wybuchu tunguskiego. Sądzi on - na łamach „Komsomolskiej Prawdy” numer z dnia 8 października 1984 roku, że przyczyną wybuchu był najzwyczajniejszy, naturalny gaz ziemny. Zakładając, że pod ziemią w rejonie katastrofy znajdują się pokłady gazu ziemnego, to z powodu wstrząsu podziemnego ów gaz mógł się uwolnić do atmosfery... Timofiejew policzył, że do wybuchu o mocy równemu tunguskiemu, należałoby uwolnić pierwiej do atmosfery 0,25 - 2,5 mld m³ gazu ziemnego. Patrząc na to z punktu widzenia geologii, ta wielkość wcale nie jest taka ogromna...

Gaz wydostawał się z ziemi i wiatr roznosił go wokół miejsca erupcji. W wyższych warstwach atmosfery gaz mieszał się z ozonem i powoli utleniał, i tak to na niebie pojawiło się świecenie. W czasie doby tren gazowy powinien osiągnąć długość 400 km. Po zmieszaniu się z powietrzem gaz powinien się zamienić w ogromny, groźący w każdej chwili wybuchem obłok. Wystarczyła tylko jedna iskra, i... Kilkadziesiąt kilometrów dalej od Tunguski tren gazowy wszedł w strefę frontu atmosferycznego. Jak gigantyczny bolid, czoło fali eksplozji zapalanej mieszaniny piorunującej pognęło na północ. W kotlinie, gdzie koncentracja gazu była największa, powstała ogromna płomienista kula. Wybuch wstrząsnęła tajgą. Uderzenie fali podmuchu eksplozji zamknęło wyloty gazu ziemnego i przestał się on ulatniać do atmosfery. Timofiejew objaśnił nawet spostrzeżenie Ewenków, że po katastrofie: *woda w bagnie płonęła jak ogień*. Przecież w składzie gazu ziemnego znajduje się m.in. siarkowodór (H₂S). spalając się w powietrzu powstaje z niego tlenek siarki, a ten zmieszany z wodą daje kwas siarkowy. Hipoteza ta wiele wyjaśniałaby...⁴¹

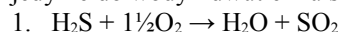
I na koniec przytoczymy ostatnią wersję, która jest bardzo bliska obu tutaj wyżej wymienionym. Po raz pierwszy ujrzała ona światło dzienne w sierpniu 1989 roku, a opublikował ją specjalny korespondent gazety „Sowieckaja Rossija” **red. N. Dombkowskij**.

A to było tak: w rejonie epicentrum wybuchu tunguskiego, gdzie całkiem niedawno geolodzy odkryli bogate złoża hydratu gazowego⁴² poprzez szczeliny wyciekła duża ilość

³⁹ Wyjaśnienie może być o wiele prostsze: fala uderzeniowa eksplozji spowodowała skruszenie się górnej warstwy gleby i skał wulkanicznych, które następnie nasiąkły wodą podskórną, co spowodowało powstanie bagna.

⁴⁰ Trudno przypuścić, że podobne zjawisko przebiegło na tym terenie t y l k o r a z i nigdy ani przedtem, ani potem, co stawia całą hipotezę pod potężnym znakiem zapytania...

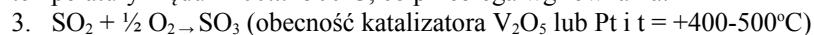
⁴¹ Niestety, hipoteza ta nie wyjaśnia niczego, bowiem trudno jest przypuścić, by gazowy tren włókł się nieprzerwanie przez pół tysiąca kilometrów i nie natrafił na źródło ognia, nie mówiąc już o tym, że metan tworzy w powietrzu mieszaninę piorunującą, która może wybuchnąć nawet od światła słonecznego czy byle iskry. Także bajoro z kwasu siarkowego jest czystą fikcją, bowiem siarkowodór spalany w powietrzu utlenia się jedynie do wody i dwutlenku siarki, zgodnie z reakcją:



które to produkty łącząc się ze sobą dają kwas siarkawy według wzoru reakcji:



spadający na ziemię w postaci tzw. „kwaśnego deszczu” - o czym wie każdy ekolog. Opad takiego deszczu zniszczyłby ogromne połacie tajgi. Tymczasem tajga rosła sobie i to o wiele lepiej, niż przed wybuchem! W bajorze zatem n i e m o g ł o być kwasu siarkowego, bo dwutlenek siarki bardzo niechętnie utlenia się do trójtlenku siarki i ten proces jest w zasadzie niemożliwy bez katalizatora (pięciotlenku dwuwanu lub platyny) i temperatury rzędu +400...+500°C, co przebiega wg równania:



a następnie łączy się z wodą w kwas siarkowy według równania reakcji:



Trudno przypuścić, by tak skomplikowany proces mógł przebiec w naturze, bez katalizatorów i odpowiednio wysokiej temperatury, no chyba że założymy, że spadł tam meteoryt z tlenków wanadu i platyny???

⁴² Niektóre gazy z grupy lekkich węglowodorów takich jak: metan - CH₄, etan - C₂H₆, propan - C₃H₈, butan - C₄H₁₀, etylen - C₂H₄ czy acetylen - C₂H₂, poddane ciśnieniu 30-40 MPa i temperaturze +4°C tworzą z wodą morską związki zwane hydratami. NB, to właśnie najprawdopodobniej złoża hydratów w Trójkącie Bermudzkim

gazu tworząca eksplozywny obłok mieszaniny piorunującej. Rankiem w ten obłok wpadł przypadkowo rozpalony do białości bolid. Potworna eksplozja rozniosła na pył sam bolid i zabiła wszystko co żyje dookoła...

Obrazek podobny do tego, co stało się w rejonie Podkamiennej Tunguskiej, autor widział z pokładu helikoptera, w Baszkirii w 1989 roku:

*... eksplozja obłoku gazu, który wyrwał się z gazociągu, spowodował śmierć setek ludzi i zniszczenia bardzo podobne do tych z 1908 roku... Także świadectwa naocznych świadków wydarzenia pokrywały się w detalach z opisami eksplozji tunguskiej... Całkowicie!*⁴³

Porównanie mechanizmów eksplozji pod Ufą z mechanizmami katastrofy tunguskiej wykazało ich całkowite podobieństwo. Ponadto wybuch złoża hydratów metanowych wyjaśnia wiele zjawisk w epicentrum eksplozji i wokół niego.⁴⁴ Wedle poglądów Dombkowskiego, kiedy rozpalone ciało kosmiczne wpadło w gazowy obłok, jego wybuch zaczął się na peryferiach, w tych miejscach koncentracja gazu jest niska i tworzy się mieszanina piorunująca. Wybuch przebiegał detonacyjnie. Obłociawszy gazowy obłok na obrzeżach, wybuch objął potem pozostałą masę gazu - to była także eksplozja, ale już nie detonacyjna. Tym można wytłumaczyć słup ognia, radialny wywał lasu i stojące w epicentrum gołe drzewa.

Co można powiedzieć o tych wersjach? Przy całej swej śmiałości i odwadze oraz oryginalności spojrzenia, nie odpowiadają one - niestety - na wiele głównych pytań tego problemu. Nie wyjaśniają one np. tego, że wybuch nie był natychmiastowy: TKC poruszało się eksplodując na przestrzeni co najmniej 15-20 km! ☹

3.7. Trop wiedzy na Słońce.

Na początku lat 80. pracownicy naukowcy Syberyjskiego Oddziału AN ZSRR: **dr A. Dimitriew** i **dr W. Żurawlew** przedstawili hipotezę o tym, że TM był de facto plazmidem, tworem który oderwał się od Słońca...

Z mini-plazmidami - piorunami kulistymi - ludzkość zapoznała się od dawna, choć ich natura do dziś dnia nie została zbadana do końca. Astrofizycy znają gigantyczne, galaktyczne plazmidy. A oto jedna z ostatnich nowości nauki: Słońce okazuje się być generatorem kolosalnych plazmowych tworów z niemal zerową gęstością.

Rzeczywiście, współczesna kosmofizyka dopuszcza możliwość rozpatrywania naszego Systemu Słonecznego jako materialno-polową strukturę, której stabilność podtrzymują nie tylko prawo powszechnego ciążenia, a także zależności energetyczno-informacyjne. Jednym z konkretnych rezultatów wzajemnego oddziaływania pomiędzy Ziemią a Słońcem mogą być kosmiczne ciała nowego typu, koronalne zgęstki, których model zaproponował geofizyk **dr K. Iwanow**.

Dimitriew i Żurawlew w swej hipotezie dopuszczają możliwość występowania w Kosmosie tzw. „mikrozgęstków” o średnich rozmiarach - ciał plazmatycznych o rozmiarach od kilkudziesięciu do kilkuset metrów średnicy. Rozpatrywane „mikroplazmidy” czy też „energoformy”, tj. nosiciele energii z przestrzeni międzyplanetarnej mogą być przechwytywane przez pole magnetyczne Ziemi i dryfować po liniach sił jej magnetosfery.

i Trójkącie Smoka są odpowiedzialne za dziwne zjawiska, które tam mają miejsce.

⁴³ Podobne efekty eksplozji zaobserwowano w czasie wybuchu gazu z gazociągu w Nachitoches (Luizjana, USA), w dniu 4 marca 1965 roku, gdzie ognista chmura osiągnęła temperaturę ponad 1.000°C i osiągnęła wysokość 200 m. katastrofa ta pochłonęła 17 ofiar. Błysk wybuchu widziano ze 100 km, natomiast wstrząs eksplozji odczuto z 50 km. Podobne wydarzenie miało miejsce w dniu 12 marca 2001 roku ok. godziny 19:30 GMT w odległości około 200 km na zachód od Moskwy, gdzie doszło do eksplozji i pożaru gazociągu. Także w tym przypadku słup dymu sięgnął 11.000 m a wstrząs sejsmiczny eksplozji odnotowano w Helsinkach. Liczba ofiar w ludziach i majątku jest nadal nieznaną.

⁴⁴ Tak że w Trójkącie Bermudzki i Trójkącie Smoka dochodzi do eksplozji złożów hydratów metanowych, co Amerykanie nazywają „grzmotami niebieskimi”, a Japończycy „uminari”.

Żeby było ciekawiej, to mogą one wlatywać w rejony anomalii magnetycznych. Niewiarygodne jest to, że taki plazmid mógłby osiągnąć powierzchni Ziemi nie eksplodując w jej atmosferze. Zgodnie z propozycją Dimitriewa i Żurawlewa - TKC należał do właśnie takich plazmidów, które oderwały się od Słońca.

Jednym z głównych argumentów „przeciw” problemu tunguskiego jest sprawa zmienności trajektorii lotu TM. Dimitriew i Żurawlew wzięli wszystkie relacje o locie TF i wpakowali je w komputer. I co się okazało? Okazało się mianowicie to, że rację mieli stronnicy orientacji „południowej” i „wschodniej”, a to dlatego, że n a j p r a w d o p o d o b n i e j chodziło tu aż o d w a m e t e o r y t y ! Tradycyjna meteorityka spasowała przed takim „rozdwojeniem” TM w czasie i przestrzeni. Czyżby aż dwa ogromne meteoryty wyznaczyły sobie rendez-vous w tym samym punkcie czasoprzestrzennym?! No, ale Dimitriew i Żurawlew nie widzą w tym niczego niezwykłego, jeżeli dopuści się hipotezę plazmidu. Okazuje się wszak, że galaktyczne plazmidy „mają zwyczaj” istnieć parami. Ta właściwość przynależy także słonecznym plazmidom!

Wychodzi na to, że 30 czerwca 1908 roku, nad wschodnią Syberią zniżały się ku Ziemi aż dwa ogniste obiekty. C o n a j m n i e j d w a ! Kiedy atmosfera naszej planety stała się gęstsza, to „niebiański duet” eksplodował... Powyższe staje się punktem wyjścia do naukowej dyskusji o pochodzeniu TF.⁴⁵

Jest jeszcze jedna „słoneczna” hipoteza dotycząca TM, którą przedstawił mineralog **dr A. Dimitriew** na łamach „Komsomolskiej Prawdy” w numerze z dnia 12 czerwca 1990 roku.

Fantaści jeszcze nie odkryli zależności pomiędzy dziurami ozonowymi a TF, chociaż w niektórych publikacjach popularno-naukowych, jak np. „Winownica ziemnych bied?”⁴⁶ z serii „Znak woprosa” nr 7,1990, spróbowano połączyć ze sobą te niezwykle wydarzenia w logiczną całość.

Ostre ubytki ozonu w atmosferze już się obserwowano w historii Ziemi, tak więc grupa uczonych pod kierownictwem **prof. K. Kondratiewa** opublikowała niedawno rezultaty swych badań, wedle których w kwietniu 1908 roku zaobserwowano znaczne zniszczenie warstwy ozonowej na średnich szerokościach geograficznych Półkuli Północnej. Ta anomalia stratosferyczna, której szerokość wynosiła 800-1.000 km opasała całą kulę ziemską. Tak było do dnia 30 czerwca, po którym to dniu ozonosfera wróciła do normy!⁴⁷

Czyż nie jest to dziwna zbieżność dwóch ważnych dla planety wydarzeń fizyko-chemicznych? Jaka była natura mechanizmu, który przywrócił do normy tę delikatną równowagę? Odpowiadając na te pytania - jak uważa Dimitriew - możemy powiedzieć, że na zagrażający Ziemi brak ozonosfery zareagowało... Słońce! Duży zgęstek plazmy słonecznej, posiadający właściwości ozonogenne, został wyrzucony ze Słońca w kierunku naszej planety. Ów zgęstek spotkał się z Ziemią w rejonie Wschodnio-syberyjskiej Anomalii Magnetycznej. Według Dimitriewa, Słońce nie dopuści do „głodu ozonowego” na Ziemi. Wygląda więc na to, że im Ludzkość intensywniej będzie niszczyła ozonosferę, tym intensywniej Słońce będzie wysyłało ku nam gazowo-plazmowe twory typu „energoforów”... Nie trzeba być prorokiem, by wyobrazić sobie, czym to się może skończyć. Scenariusz rozwoju wypadków na naszej planecie, która jest permanentnie „częstowana” plazmowymi „prezentami” od „myślącego” o Ziemi Słońca nie jest trudny do przewidzenia - wystarczy sobie przypomnieć to, co stało się w tunguskiej tajdze w ostatnim dniu czerwca 1908 roku...

⁴⁵ Plazmidy słoneczne, NB których nikt nie widział i nie złapał, ostatnio zostały oskarżone przez **prof. dr hab. Janusza Gila** w jego książce „UFO, Däniken i zdrowy rozsądek” (Warszawa 1996) o to, że poruszają się one w atmosferze już to w pojedynkę, już to grupowo, i stwarzają obserwatorom zjawisko znane jako UFO... - co pozostawiam bez komentarza.

⁴⁶ „Winowajca ziemskich nieszczęść?”

⁴⁷ A przecież powinno być odwrotnie, bowiem emisja gazów cieplarnianych i pyłu poimpaktowego powinna właśnie wywołać bądź pogłębić efekt już istniejącej dziury ozonowej! Jak dotąd, to efekt dziury ozonowej wywołują głównie halogenki węgla, czyli freony: CF₃Cl, CF₂Cl₂, CCl₃F i CF₄ - które rozkładają ozon - O₃ na „zwykły” tlen - O₂. Skąd się wzięły freony w atmosferze w kwietniu 1908 roku? - tego na razie nie wie nikt...

3.8. „Kontener” informacyjny?

Idea o sztucznym pochodzeniu wybuchu tunguskiego przez lata znajdowała i wciąż znajduje swych stronników. Z kronikarskiego obowiązku odnotowuję, że tu i ówdzie pojawiają się wciąż nowe „dowody” na jej potwierdzenie. Potwierdzeniem powyższego okazuje się być wersja fizyka **dr A. Prijmy** opublikowana w „Techniki Młodzieży” nr 1, 1984.

W swych rozważaniach dr Prijma powołuje się na informacje **inż. A. Kuzowkina** podaną przez niego w trakcie obrad okrągłego stołu - dyskusji panelowej zorganizowanej przez redakcję „Techniki Młodzieży” w październiku 1983 roku.

Opierając się na zeznaniach świadków anomalnych zjawisk atmosferycznych w 1908 roku, Kuzowkin oświadczył, że TM miał - jak się okazuje - również „zachodnią” trajektorię lotu. Innymi słowy mówiąc, TKC leciało nie tylko z południa na północ, za wschodu na zachód, ale także z zachodu na wschód!!! Świadkowie opowiadali o tym, że mniejsze kopie TKC zaobserwowano w pierwszej połowie 1908 roku nad rozlicznymi rejonami Rosji, Uralu i Syberii.

Według Prijmy, fakt znalezienia zachodniej trajektorii TM dowodzi tego, że nie było - jak to uważa **F. Zigieli** - manewru tylko jednego jedyne go obiektu, a jedynie manewr trzech r ó ż n y c h ciał! Można założyć, że „ogniste kule” nadleciały nad zaplanowane z góry rejony naszej planety i potem „zeszły się” nad Podkamienną Tunguską, by połączyć się w jeden płomienisty obiekt i eksplodować!... Co za tym idzie, wybuch tunguski mógł być - według Prijmy - celową akcją Nieziemskiego Rozumu...

Ciekawe, że to „poszukiwanie się” ognistych kul przebiegało od miejsc zaludnionych ku bardziej bezludnym i ich randez-vous miało miejsce nad terenami całkowicie niezamieszkałymi - wyglądałoby na to, że miejsce spadku w y b r a n o nieprzypadkowo tak, by zmniejszyć ryzyko zabicia ludzi do zera.

Autor przytoczonej wersji jest przekonany, że samo TKC nie zostało całkowicie zniszczone i z całą pewnością przeszło w „nowe stadium istnienia”, tzn. zmieniło swoją strukturę fizykochemiczną. Cóż się zatem stało? być może TM był sztucznym „kontenerem” z jakąś informacją, która nieznaną nam Pozaziemska Cywilizacja uznała za stosowne przesłać naszej biosferze, a może nawet nam samym. Ujawni się to wszystko wtedy, kiedy my będziemy już gotowi do przyjęcia tej informacji!

A co się stanie, jeżeli to „informacyjne pole” z tego „kontenera” TKC jest stałym i my - Ziemiańskie - przez cały dzień kąpiemy się w tej „informacyjnej zupie”, którą ugotowano dla nas gdzieś tam, w dalekim innym świecie? Być może zrzut „informacyjnych kontenerów” w środek rozwijającej się cywilizacji - za jaką siebie uważamy - jest jednym z celów przyspieszania ich rozwoju na wszystkich planetach naszego Wszechświata?... Może ten proces jest permanentnym w całym Kosmosie?... Kto zna odpowiedź na te wszystkie pytania????!!!...

3.9. „Rykoszet”.

Oryginalną hipotezę, która tłumaczy niektóre zdumiewające następstwa spadku TM wysunął leningradzki uczyony **prof. dr E. Jordaniszwili** i opublikował ją w „Literaturnoj Gazietie” w numerze z dnia 25 kwietnia 1984 roku.

Wiadomym jest, że ciało, które wtargnęło w ziemską atmosferę z prędkościami kilkudziesięciu kilometrów na sekundę, „zapala” się na wysokości 100-130 km. Jednak znaczna część świadków spadku TKC znajdowała się w dorzeczu Angary, tj. w odległości kilkuset kilometrów od miejsca katastrofy, biorąc pod uwagę krzywiznę powierzchni Ziemi, dochodzimy do wniosku, że o n i n i e m o g l i obserwować przebiegu tego wydarzenia, jeżeli nie założymy tego, iż TM zapalił się na wysokości nie mniejszej niż 300-400 km! Jakże więc wyjaśnić jaskrawą rozbieżność pomiędzy rozważaniami teoretycznymi a faktami

zaobserwowanymi? Autor hipotezy spróbował udowodnić swe przypuszczenia nie wychodząc z ramki realności i nie przecząc regułom mechaniki newtonowskiej.

Prof. Jordaniszwili sądzi, że tego niezapomnianego dla wielu ludzi poranka, w kierunku Ziemi nadleciało ciało niebieskie, które pod małym kątem wtargnęło w atmosferę naszej planety. Na wysokości 120-130 km się rozjarzyło, a jego ogromny świecący „ogon” widziało setki ludzi od Bajkału do Wanawary. Zetknąwszy się z Ziemią, meteoroid „zrykoszetował” - i podskoczył kilkaset kilometrów w górę - i to właśnie dlatego widziano go także nad Angarą. Potem TM opisał parabolę i stracił swą kosmiczną prędkość, a następnie spadł na Ziemię - tym razem już na dobre...

Hipoteza zwykłego, dobrze nam znanego ze szkolnego kursu fizyki rykoszetu pozwala na wyjaśnienie całego szeregu następstw: pojawienia się rozżarzonego ciała ponad granicami naszej atmosfery, brak astroblemu i szczątków TM na miejscu jego pierwszego „spotkania” z Ziemią, zjawisko tzw. białych nocy w 1908 roku spowodowanych wyrzutem w atmosferę - i to w jonosferę - cząstek ziemskiej gleby przez TKC, itp. Poza tym hipoteza kosmicznego rykoszetu tłumaczy jeszcze jedną niejasność - dziwny „motylkowaty” kształt wywału lasu.

Jaki był los samego TKC? Gdzie ono upadło po odbiciu się od Ziemi? Czy można znaleźć jakieś wskazówki? Można! - jak sądzi Jordaniszwili - chociaż niezbyt dokładnie. Biorąc pod uwagę prawa mechaniki można przewidzieć dalszy lot TM i możliwe miejsce, gdzie aktualnie znajduje się TKC w całości lub we fragmentach. Uczony daje takie wskazówki: linia od faktorii Wanawara do ujścia rzek Dubczes lub Woronowka (dopływy Jeniseju), miejsce: albo odnogi Gór Jenisejskich albo w przestrzeniach tajgi pomiędzy rzekami Jenisej i Irtysz... - patrz mapka na ryc. 5. Zaznaczmy, że w zapiskach i raportach ekspedycji z lat 50. i 60. pisze się o kraterach i wywałach drzew na terenach zachodnich dopływów Jeniseju - rzek Sym i Kieł. Ich koordynaty doskonale pasują do przedłużenia trajektorii, po której - jak się sądzi - TM leciał w kierunku Ziemi.

Komentując hipotezę leningradzkiego uczonego członek korespondent AN ZSRR **prof. A. Abrikosow** powiedział:

... koncepcja <<rykoszetu>> meteoroidu przy zetknięciu się z Ziemią ma sens, bo meteoroid szedł po stycznej z Ziemią i po odbiciu się od niej spadł w tajgę, gdzie spoczywa do dziś dnia. Hipoteza ta nie tylko wyjaśnia kilka znaków zapytania, ale także znajduje swe potwierdzenie: w miejscach domniemanego spadku resztek TM znajdują się formacje poimpaktowe. Hipoteza ta z całą pewnością ożywi poszukiwania TM i być może przyjdzie taki czas, kiedy zostanie on definitywnie odnaleziony.

Z hipotezą Jordaniszwilięgo koresponduje pogląd czy też wersja moskiewskiego astronoma **W. Kowalia**, opublikowana przez WAGO w „Ziemia i Wsielennaja” nr 5, 1989.

Wychodząc z tego, że wywał lasu w epicentrum wybuchu nie jest równomierny, a ma złożoną geometrię i wewnętrzną niejednorodność Kowal sądzi, że nie ma żadnego faktu, który przeciwstawiłby się hipotezie o tym, że TKC był zwyczajnym kamiennym meteoroidem... To był prawdziwy meteoroid, który eksplodował i rozpadł się w powietrzu. Jego ogromna prędkość i wielka masa spowodowała w atmosferze różne dziwne zjawiska, w tym także skumulowane, synergiczne działanie fal uderzeniowych pochodzących z eksplozji i balistycznych. Strefa wywału lasu jest właśnie takim miejscem, gdzie fale te działały synergicznie, tj. nałożyły się na siebie. Tylko badanie tej strefy może dać dokładne dane o azyumacie lotu TM, wysokości wybuchu i miejscach spadku odłamków meteoroidu... Tak, Kowal też mówi o efekcie rykoszetu i podaje przykład (dostatecznie kuriozalny i pouczający zarazem) dotyczący poszukiwań Meteoroidu Cariew, który spadł w dniu 6 grudnia 1926 roku w rejonie dzisiejszego Wołgogradu.

Dziwnym jest to, że ognisty bolid obserwowano tysiące świadków i na podstawie ich zeznań obliczono trajektorię spadku jego szczątków. Niestety, intensywne poszukiwania niczego nie dały i dlatego po pewnym czasie zapomniano o nim. Dopiero w 1979 roku meteoroid został najzwyczajniej w świecie odnaleziony, i to nie tam, gdzie go szukano, a aż 200 km dalej - na przedłużeniu trajektorii lotu... Historia 157 w kolejności odkrycia rosyjskiego meteoroidu Cariew stanowi wcale mocny argument „pro” dla hipotezy rykoszetu TM.

Wniosek naprasza się sam: TM należy szukać dalej i w innym miejscu, a nie tam, gdzie był intensywnie poszukiwany przez wielu badaczy - w epicentrum powietrznej eksplozji.

Świadczy o tym np. jedna z ostatnich publikacji na temat TM na łamach „Komsomolskiej Prawdy” z dnia 6 lutego 1991 roku. Píše się w niej, że badacz tajgi **dr W. I. Woronow** w rezultacie wieloletnich poszukiwań znalazł w odległości 150 km na SE od centrum powietrznej eksplozji - tzw. „Kulikowskiego Wywału” - jeszcze jeden wywał lasu o średnicy około 20 km, który - jak domniemywa - był odnaleziony jeszcze w 1920 roku przez ekspedycję W. Szyszkowa - zob. ryc. 5. Ten ostatni wywał może być związany z TM, jeżeli założymy, że już w czasie lotu rozpadł się on na oddzielne fragmenty.

Ponadto jesienią 1990 roku, ten niezłomny Woronow odnalazł także w odległości 100 km na NW od „Kulikowskiego Wywału” ogromny lej o średnicy około 200 m i głębokości 15-20 m, gęsto porośnięty sosnami. Niektórzy badacze uważają, że ów lej jest de facto astroblemem, który wyrzył „kosmiczny gość z 1908 roku” - onże sam lub jego fragmenty. Tunguski Meteoryt...

3.10. Wybuch elektryczny.

W roku 1978, akademickie czasopismo „Astronomiczieskij Wiestnik” opublikowało artykuł **prof. dr A. Newskiego**, który później już w popularnej formie ukazał się w „Tiechnieke Mołodioży” w 1978 roku - w numerze 12,1978. Autor artykułu rozpatrzył w nim efekt wybuchu pod wpływem wysokoenergetycznego prądu elektrycznego, który wytwarzają duże bolidy w czasie lotu przez atmosfery planet.

Problem polega na tym, że kiedy - dajmy na to - w ziemską atmosferę wejdzie duży, poruszający się ze znaczną prędkością meteoryt, to jak wskazują na to obliczenia Newskiego - dochodzi do przepływu potężnego potencjału pomiędzy meteorem a Ziemią. W takim przypadku, w ułamku sekundy, energia kinetyczna meteorytu obliczana z prostego wzoru: $E_k = mv^2/2$ zamienia się w energię elektryczną wyładowania, które doprowadza finalnie do elektro-wybuchu ciała niebieskiego. Taki elektro-wybuch pozwala wyjaśnić większość zaobserwowanych zjawisk związanych z TF.

Rozpatrywana hipoteza pokazuje, że istnieją trzy typy źródeł fal uderzeniowych - wybuchowe wydzielanie się ogromnych ilości energii w cylindrycznej przestrzeni „słupa ognistego” generowało cylindryczną falę udarową, której pionowy front rozprzestrzenił się poziomo do powierzchni terenu, co stało się przyczyną wywalenia lasu na dużej przestrzeni. Nie była ona jednak jedyną falą, bo powstały jeszcze dwie inne. Przyczyną powstania pierwszej było wybuchowe rozdrobnienie materii meteorytu, zaś druga była zwykłą falą balistyczną, która powstaje w wyniku przelotu każdego ciała przez atmosferę z prędkością naddźwiękową.

Taki przebieg wydarzeń potwierdzają opowiadania świadków katastrofy o t r z e c h niezależnych od siebie eksplozjach i odgłosach „kanonady artyleryjskiej”, które rozległy się po nich. Trzeba jeszcze powiedzieć, że uznanie faktu wielokanałowego wyładowania elektrycznego wyjaśnia wiele faktów związanych z TM, w tym wszystkie niezrozumiałe i tajemnicze. Nie wdając się w szczegóły hipotezy Newskiego, wypunktuję tutaj tylko najważniejsze z nich:

- Rozliczne kanały indywidualne elektro-wybuchów wyjaśniają istnienie obszernej przestrzeni z chaotycznym wywałem lasu.
- Działanie sił przyciągania elektrycznego wyjaśnia fakty podrzucenia w powietrze jurk, drzew, powierzchniowych warstw gleby, a także powstania olbrzymich fal idących w górę rzek - pod prąd.
- Kanały wybuchów elektrycznych spowodowały powstanie wielu małych kraterków, które potem zapłynęły błotem. Błota tego nie było przed eksplozją.

- Uderzenie silnego ładunku elektrycznego w ziemię spowodowało silne nagrzanie się podziemnych wód podskórnych, w rezultacie czego powstały wrzące źródła i gejzery.
- Silne impulsy prądu elektrycznego mogły spowodować zmiany pola magnetycznego i zmiany namagnesowania skał w promieniu 30-40 km od epicentrum wybuchu TKC.
- Pojawienie się niewyjaśnionych do końca „białych nocy lata 1908 roku” można wyjaśnić elektrycznym świeceniem jonosferycznych warstw atmosfery wskutek „zimnego” świecenia jonów - jaki to proces zachodzi w jarzeniówce...

To ostatnie potwierdzają naziemne obserwacje zjawisk towarzyszącym powrotowi na Ziemię amerykańskiego wahadłowca STS **Discovery** w dniu 16 listopada 1984 roku. Prom kosmiczny wszedł wtedy w atmosferę z prędkością 16 Ma⁴⁸ i na wysokości około 60.000 m miał kształt ogromnej ognistej kuli z szerokim warkoczem czy ogonem, ale najważniejsze jest to, że wywołał on świecenie górnych warstw atmosfery.

Odnotujemy jeszcze taki moment... - istnieje cały szereg tajemniczych zjawisk opisanych przez naocznych świadków spadku TM, jak: „szumiący świst”, „szum, jak skrzydeł przerażonego ptaka”, itd. Tak oto owe „akustyczne efekty” z a w s z e dotyczą tzw. koronowych wyładowań elektrycznych!

Tak zatem możemy założyć, że procesy fizyczne kierujące elektro-wybuchem meteorytu są w stanie wyjaśnić pewne okoliczności związane ze spadkiem dużych ciał meteorytowych, takich jak TM.

3.11. Tajemnica „Diabelskiego Cmentarza”.

W tajdze południowego Przyangarza, kilkaset kilometrów od Wanawary, z dala od ludzkich osiedli znajduje się unikalne i zagadkowe miejsce. Nieliczni mieszkańcy tych okolic nazywają to miejsce „polaną śmierci” albo „diabelskim cmentarzem”. Przyczynę tutaj kilka świadectw, by Czytelnik miał jakieś pojęcie o tym „miejscu zagłady”.

Jeszcze w kwietniu 1940 roku, w kieżemskiej rejonowej gazecie „Sowieckoje Priangarie” pojawiła się publikacja, w której mówi się o tym, że pewien myśliwy wiozący rejonowego agronoma przed wiosennymi zasiewami do wioski Karamyszewo, opowiadał mu o „czarcim cmentarzu”, które odnalazł jego dziadek nieopodal ścieżki zwierząt i obiecał pokazać tą „polankę” agronomowi. Oto, co pisała gazeta:

... obok niewysokiej góry pojawiła się ciemna łysina. Ziemia tam czarna i pulchna, ale nie porastała ja żadna roślinność. Na tę obnażoną ziemię położyli [oni] świeże, zielone gałązki sosny, a po kilku chwilach wzięli je z powrotem. Zielone gałązki zbrązowiły, jakby opalone ogniem. Igły sosnowe opadały przy najlżejszym dotknięciu... Wchodząc na skraj polany ludzie czuli w całym ciele dziwne bóle...

Przyczynę jeszcze opowiadanie **S. N. Poljakowa** ze wsi Karamyszewo:

Mój dziadek przebył 50 km i wyszedł na tą polankę. Łoś, którego tropił, wyskoczył na płaską część grzbietu górskiego, a potem wskoczył na polanę, gdzie na oczach dziadka padł i w chwili potem spłonął. Był to bardzo silny żar. Dziadek wrócił natychmiast do domu i opowiedział o wszystkim swej rodzinie.

W miesięczniku „Tiechnika Mołodioży” nr 8, 1983 ujrzały światło dzienne materiały **M. Panowa** i **W. Żurawliwa** właśnie na temat „czartowskiego cmentarza”. Michał Panow przekazuje w nim zasłyszane jeszcze przed wojną opowiadanie myśliwego, który przebywał na tzw. „diabelskim cmentarzu”:

To jest duża, bardzo duża, o średnicy jakichś 200 metrów polana, która wzbudzała lęk. Na gołej ziemi gdzieś leżały trupy zwierząt, ich kości, i nawet ptaki! Zwisające nad polaną gałęzie drzew były zwęglone, jakby od pożaru. Polana była całkiem czysta od

⁴⁸ 16 Ma = 5,28 km/s przy założeniu, że 1 Ma = 0,33 km/s.

jakiegokolwiek roślinności. Psy, które przebywały na niej wszystkiego kilka minut, przestały jeść i stały się osowiałe.

Do tego trzeba dodać, że mięso zwierząt, które zginęły na polanie przybierało jaskrawo-pąsową barwę.

Dr Wiktor Żurawliw, który jest członkiem Komisji ds. Meteorytów Syberyjskiego Oddziału AN ZSRR potwierdza, że istnieje niemało niezależnych od siebie relacji o istnieniu „miejsca zagłady” w dolinie rzeki Kowy.

A oto możliwa interpretacja tego zjawiska przyrody i pochodzenia „czartowskiego cmentarza” podana przezeń:

Na tym miejscu, w głębinach Ziemi powstał ogromny pożar węgla kamiennego, który z braku dostępu powietrza wytwarza duże ilości tlenku węgla - CO - czyli czadu, niezwykle toksycznego dla ludzi i zwierząt. Gaz ten wydobywa się właśnie na tej polanie. Zwierzęta bez tlenu szybko giną, a ich tkanki wskutek reakcji chemicznej z tym gazem przybierają pąsową - różową barwę.⁴⁹

No tak, ale ulatnianiem się lżejszego od powietrza tlenku węgla trudno jest wytłumaczyć osobliwości „diabelskiego cmentarza”, podobnie jak ostro zarysowane granice strefy letalnego działania, a co najważniejsze - szybkość, z jaką strefa ta zabija żywe organizmy - a co najważniejsze - ta cała „polana śmierci” nie znajduje się w rozpadlinie terenu, ale na stoku spadzistej sopki!⁵⁰ Osobliwości „polany zagłady” można łatwo wytłumaczyć, jak twierdzą niektórzy uczeni - jeżeli założymy, że znajduje się tam źródło promieniowania elektromagnetycznego albo szybkozmiennego pola magnetycznego. Ale co do tego ma TM? Okazuje się, że ma!

W połowie lat 80. w gazecie „Komsomolec Uzbekistana” **A. Simonow** - pracownik naukowy NII Wydziału Fizyki TGU i **S. Simonow** - pracownik GMI Uzbeckiej SSR⁵¹ opublikowali swoją hipotezę o pochodzeniu TF. Uczeni ci uważają, że:

...TM przyleciał z południa i leciał na północ, lecąc namagnesowywał się coraz bardziej dzięki <<efektowi dynamo>>. Lot w atmosferze Ziemi powodował nagrzewanie się i jonizację powietrza opływającego meteorytowe ciało. Przecięte potokami zjonizowanego powietrza linie sił pola magnetycznego wytworzyły w jego gazowej - a właściwie plazmatycznej - otocze elektryczne i magnetyczne efekty hydrodynamiczne⁵², co miało ważki wpływ na ruch meteorytu w atmosferze naszej planety.

Kiedy TM wleciał w niższe i gęstsze warstwy atmosfery, strumienie powietrza zdarły z niego plazmatyczne <<okrycie>> i meteoryt, który zachował małą część prędkości początkowej, spadł gdzieś w głębiny tajgi południowego Priangaria, a sam plazmid - składający się ze zgęstka wysokozjonizowanego powietrza i pól elektromagnetycznych, po oderwaniu się od swojego <<rodzica>> - meteorytu - stał się ogromną błyskawicą kulistą.

Jaki był dalszy los plazmidu? Wydarzenia z 1908 roku przebiegały w nie całkiem zwyczajnym miejscu Ziemi, bo na terenach Wschodnio-syberyjskiej Anomalii Magnetycznej o planetarnej skali. <<Namagnesowany>> plazmatyczny obłok zaczął się poruszać w kierunku bieguna tejże anomalii. Przez 350 km lotu plazmid natknął się na anomalię magnetyczną krateru paleo-wulkanu, który był czynny miliony lat temu. Jego komin wchodzący głęboko w ziemię - aż do oceanu magmy w astenosferze - odegrał tu rolę <<piorunochronu>>, nad którym wylądował się z elektryczności powodując wybuch i wywał drzew tajgi...

To jest oczywiście tylko hipoteza, ale daje ona nadzieję na znalezienie meteorytu, o ile takowy istnieje. Być może TM mógł „wpaść” na dół lub w bok trajektorii i miejsce jego spoczynku można namierzyć badając anomalie magnetyczne lub inne o niezwykłych właściwościach - np. grawitacyjne.

Aby upewnić się w prawidłowości swych domysłów, A. Simonow zorganizował w 1986 roku ekspedycję w rejon rzeki Kowa, gdzie - według jego szacunków - powinien upaść

⁴⁹ U człowieka występują różowe plamy opadowe wskutek reakcji przenoszącego tlen składnika krwi - hemoglobiny z tlenkiem węgla, co daje karboosyhemoglobinę zamiast oksyhemoglobiny. Podobnie jest w przypadku zatrucia gazem świetlnym.

⁵⁰ Sopka (ros.) - niewielki stożek wulkaniczny.

⁵¹ Dziś Uzbekistanu.

⁵² Tzw. efekt MHD.

meteoryt. Jego radości nie było końca, kiedy usłyszał tam historie o „diabelskim cmentarzysku”, nie mogło być lepszego potwierdzenia! Żeby go znaleźć, rozpytywał on o nie wszystkich starszków, jacy stawali mu na drodze, a z ich opowiadań złożył on obraz, i - niestety - była to mozaika!... ani tej, ani z a d n e j i n n e j ekspedycji nie udało się znaleźć „diabelskiego cmentarza”.⁵³

A. i S. Simonowowie tak wyjaśnili osobliwości „polany śmierci”:

... istoty żywe są zabijane przez szybkozmienne pola magnetyczne. Jak uczy nas biologia, istnieje pewien przedział tolerancji prądu elektrycznego przepływającego przez krew, po przekroczeniu której rozkłada się ona elektrolitycznie. Zwierzęta, które zginęły na <<polanie śmierci>> miały wewnątrzności w kolorze różowym, co świadczy o nasileniu przepływu kapilarnego krwi tuż przed zgonem, a ten ostatni następował wskutek masowej trombocytozy. Koncepcja przemennego pola magnetycznego na <<polanie zagłady>> bardzo dużo wyjaśnia: szybkość śmierci, wpływ nawet na przelatujące ptaki, itp.

I tak zagadkowa polana pozostaje nieodnalezioną. Poszukiwacze obrabiają otrzymane dane i marzą o nowych ekspedycjach. ☺

3.12. Czy istniał „czarny gwiazdolit”?

W połowie 1988 roku, w całym szeregu gazet centralnych i magazynach popularnonaukowych pojawiły się publikacje, w których odświeżono starą wersję naukowca i pisarza SF **dr Aleksandra Kazancewa** o pozaziemskim statku kosmicznym, który eksplodował w 1908 roku nad tunguską tajgą. Co głosiła ta wersja?

*Wybuch TM to zjawisko unikalne, - pisze on - które dotąd pozostaje niezrozumiałym we wszystkich tego słowa znaczeniach. Nie ma dzisiaj hipotezy, która kompleksowo objaśniałaby wszystkie anomalie związane z tą katastrofą. Pośród wielu ekspedycji, które niemalże każdego roku zapuszczały się w tajgę, była także i pod auspicjami samego **dr Siergieja P. Korolowa**, który - uwaga!!! - chciał dostać w swe ręce kawałek statku kosmicznego z Marsa! I taki kawałek naprawdę znalaziono! - po 68 latach od wybuchu, w odległości 1.000 km od jego epicentrum, nad brzegami rzeki Waszka w Republice Komi. I to w miejscu znajdującym się na przedłużeniu trajektorii lotu TM... Dwoje robotników łowiących ryby w okolicach wioski Ertom znalazło na brzegu rzeki niezwykle kawał metalu o masie 1,5 kg. Kiedy uderzyli nim o kamień, wytrysnęła z niego snop iskier. To zainteresowało ludzi, którzy wysłali go do Moskwy.*

W niezwykle stopie znajdowało się 67% ceru [Ce], 10% lantanu [La] - który oddzielono od domieszek innych lantanowców, czego nigdy nie udało się nikomu dokonać w świecie, i 8% niobu [Nb]. W znalezisku tym odkryto 0,4% czystego żelaza [Fe], bez tlenków - czyli dokładnie tak, jak w nierdzewnej kolumnie w Dehli i w ... księżycowym gruncie! Wiek metalicznego odłamka waha się pomiędzy 30.000 - 100.000 lat.

Kształt odłamka wskazywał na to, że był on częścią kulistej lub toroidalnej konstrukcji o średnicy około 1,2 m. Oryginalne były właściwości magnetyczne stopu: w różnych kierunkach odłamka zmieniały się one nawet więcej, niż 15-krotnie. Wszystko przemawiało za tym - i przyznali to sami badacze - że stop ten był sztucznego pochodzenia. Z drugiej zaś strony - nie otrzymano odpowiedzi na zasadnicze pytanie: Gdzie i w jakich aparatach lub silnikach są wykorzystywane takie detale i stopy? Dlatego też wysunięto

⁵³ Sprawę tajemniczych miejsc na Syberii odgrzał pod koniec XX wieku znany blagier i baron Münchhausen rosyjskiej ufologii, niejaki **dr Walerij Uwarow** brylujący na łamach niemieckich i brytyjskich czasopism ufologicznych. To właśnie on opisał podobną sprawę tajemniczych konstrukcji w Jakucji, które okazały się być poligonem atomowym i kosmodromem wybudowanym jeszcze w czasach ZSRR, a dokładniej pod koniec lat 50 w dorzeczu rzeki Wiluj. Dziś znajduje się tam zrzutowisko boosterów raket odpalanych z kosmodromu wojskowego w Pliesiecku k./Archangielska. Tematykę tychże konstrukcji podjął w 2000 roku inny Rosjanin - **dr Walentin Psalomszczikow** na łamach czasopisma „Kalejdoskop NLO”. Artykuły obu autorów są dostępne w internetowej witrynie MCBUFOiZA oraz czasopismach: „Nieznany Świat” i „Czas UFO”.

propozycję: **być może była to część silnika antygravitacyjnego statku kosmicznego pozaziemskiej cywilizacji???**...

Następnie Kazancew przypomina odkrycie z 1969 roku amerykańskiego astronoma **dr Jamesa Bagby'ego** 10-12 księżyców Ziemi z dziwnymi trajektoriami. Takie satelity mogą być łatwo dostrzeżone przy obserwacjach astronomicznych. I rzeczywiście, w latach 1947, 1952, 1956 i 1957 obserwowano nieznanne obiekty kosmiczne⁵⁴, przy czym w 1956 i w 1957 roku widziano aż dwa obiekty. Ostatnia obserwację w 1957 roku zaliczył właśnie dr Bagby.

W swej publikacji w amerykańskim czasopiśmie <<Icarus>> dr Bagby twierdzi, że pierwsze obserwacje w 1947 i 1952 roku dotyczyły jednego <<rodzicielskiego>> ciała kosmicznego, które rozpadło się na części w dniu 18 grudnia 1955 roku i obecnie przedstawia sobą <<rodzinkę>> księżyców Ziemi o średnicach od 7 do 30 m, poruszających się po 6 różnych orbitach. W marcu i kwietniu 1968 roku, dr Bagby'emu udało się sfotografować kilka tych quasi-księżyców. Ten fakt - jak uważają astronomowie - potwierdzał hipotezę o istnieniu zwiadowczych sputników⁵⁵, choć było na to jeszcze za wcześnie. Aliści data 18 grudnia 1955 roku - jak twierdzi Kazancew - doskonale pasuje do zaobserwowanego przez astronomów rozbłysku na orbicie. Co to było? Jakiś naturalny obiekt? - ale dlaczego nie zaobserwowano go wcześniej? A jak został on rozerwany jakimiś siłami Natury, to jakimi? Prawdopodobnie, jak zakłada uczonego rosyjski **dr S. Bożicz**, eksplodował jakiś gwiazdolot Pozaziemian, wcześniej krążący na orbicie wokółziemskiej.

Wynika z tego zasadnicze pytanie: A dlaczegoż to przed 1955 rokiem tego dziwnego ciała nikt nie widział w teleskopie? Jednakże sam Bagby twierdzi, że takie obserwacje były, ale nie jest to w tej chwili najważniejsze. Obiekt mógł wejść w punkt wybuchu z innej - wyższej - orbity. Jeżeli to zagadkowe ciało było gwiazdolotem, to był on koloru czarnego - doskonale czarnego: jego powierzchnia wchłaniała całą energię z Kosmosu, jak to robią nasze słoneczne baterie stacji **Mir** i innych sztucznych obiektów obiegających Ziemię, i to właśnie dlatego nie było widać go z naszej planety! - a zatem z Ziemi można było zobaczyć szczątki gwiazdolotu, kiedy już po wybuchu pokazały swoją nie-czarną stronę...⁵⁶

Kazancew sądzi, że można tym wytłumaczyć wydarzenia sprzed niemal wieku:

W 1908 roku w przestrzeń Układu Słonecznego wleciał wielki statek kosmiczny, który nie powinien był się spuszczać ku powierzchni Ziemi: nad Tunguską eksplodował jego ładownik⁵⁷. Sam gwiazdolot pozostał na orbicie, a straciwszy łączność z ładownikiem czekał na powrót załogi, korygując automatycznie swoją orbitę, by nie spaść na Ziemię. Skończyły się jednak zapasy paliwa, i gwiazdolot bezwładnie powinien spaść na powierzchnię planety. Można przypuszczać, że w programach jego komputerów był wpisany zakaz spadku na zamieszkały świat, więc zadziałały systemy autodestrukcji i nastąpił wybuch...

Szczałki, które wciąż orbitują wokół Ziemi w przyszłości wyjaśnią wiele fenomenów związanych z tunguską katastrofą.⁵⁸ Są one czymś realnym i można je dotknąć rękami. Dobrawszy się do nich, kosmonauci mogliby zbadać m.in. ich skład chemiczny, który być może pokryłby się ze składem „znaleziska waszkijskiego”, a także i inne rzeczy, o których możemy sobie tylko pomarzyć...⁵⁹

⁵⁴ W 1997 roku zaproponowałem dla tej kategorii UFO oznaczenie NOO - Nieznane Obiekty Orbitalne, w j. ang.: UOO - Unknown Orbiting Object.

⁵⁵ Motyw ten wykorzystał ukraiński pisarz SF - **G. Gulia** w swej powieści „Gianeja” (Kijów 1968), w której przestrzegał Ludzkość przed możliwością inwazji wysoko rozwiniętej CNT, która posługiwała się właśnie niewidzialnymi statkami kosmicznymi.

⁵⁶ W trakcie realizacji mojego PROJEKTU TATRY udało mi się udowodnić istnienie niewidzialnych dla ludzkiego oka Nieznanych Obiektów Latających, które nazwałem IUFO - Invisible UFO, po polsku NNOL - Niewidzialne NOL-e.

⁵⁷ Ostatnio inż. **Milosław Wilk** z Warszawy opublikował swoją wizję statku kosmicznego Obcych i ładownika w swej książce pt. „Sieć Wilka” (Warszawa 1999).

⁵⁸ Niestety, nie wyjaśnił już niczego, bowiem - jak pisze **Peter Krassa** w swej pracy pt. „Tunguska, das rätselhafte Jahrhundertereignis” (Frankfurt/M - Berlin 1995, przekład mój) - szczątki te pospadały w ziemską atmosferę i tamże spłonęły w latach 90. ...

⁵⁹ Czytając książkę **Pietro Kolosimo** - „Ombre sulle stelle” i artykuły **Grahama Birdsalla** z łam „UFO Magazine” z 1998 roku dowiadujemy się, że uczeni rosyjscy zaproponowali Amerykanom wspólną ekspedycję do szczątków tego gwiazdolotu, ale NASA odmówiła im wykręcając się - uwaga!!! - brakiem środków na

Hipoteza całkiem zgrabna i do przyjęcia, a jak odnieśli się do niej uczeni? Czy w jakiejś mierze jest ona wiarygodna?

Odpowiedzi na te pytania - jak mi się wydaje - zawarto w komentarzu pióra prof. W. Bronszejna, opublikowanym w czasopiśmie „Ziemia i Wsieliennaja” nr 4, 1989. Powiem krótko - na autorze hipotezy nie pozostawił on suchej nitki. Pisze on tak:

*Wszystkie te fakty, które A. Kazancew przytacza na poparcie swych wywodów po sprawdzeniu okazały się być fikcją, zmyśleniami. Weźmy np. tą informację o znalezieniu metalowego odłamku, który według Kazancewa należał do szczątków międzyplanetarnego statku kosmicznego. Jacy uczeni i w jakich instytucjach przeprowadzili analizy jakościowe tego odłamka? Gdzie opublikowali rezultaty swych badań? Okazuje się, że tylko w gazecie <<Socjalistическая Индустрия>> w numerze z dnia 27 stycznia 1985 roku⁶⁰, w artykule członka Komisji ds. Zjawisk Anomalnych **W. Fomienko**, zaś w prasie naukowej niczego nie opublikowano, i być nie mogło... Żaden z dyrektorów instytucji, którym rzekomo przekazano do zbadania fragment tego <<kosmo-złomu>> nie potwierdził tego faktu. Nie potwierdziło się także i to, że analizy dokonali pracownicy instytucji całkiem nieformalnie. Przekazać do analizy uczonym ten kawałek <<złomu>> W. Fomienko się wzbrania...⁶¹*

Dalej prof. Bronszejn komentuje odkrycie Bagby'ego w następujący sposób:

... można przedłużać spory o <<księżycę Bagby'ego>>, ale co ma do tego TM? Sam Bagby nie wspomina o tym ani słowem! Według niego, towarzyszący im obiekt wszedł w gęste warstwy atmosfery ziemskiej i spłonął... Wśród rosyjskich uczonych i badaczy Kosmosu nie ma żadnego S. Bożicza. Być może taka postać istnieje, ale nie ma nic wspólnego z astronomią...⁶² Smutny przykład tej historii pokazuje nam, że w naszym kraju są ludzie, którzy rozdmuchują sensacyjne i niepotwierdzone wiadomości, nie mające nic wspólnego z osiągnięciami rosyjskich uczonych. Mało tego - są także u nas redaktorzy gazet, którzy publikują te sensacje bez jakiegokolwiek kontroli...⁶³

Co można do tego dodać? Tylko jedno: postawiono kropkę nad „i”, ale pytania pozostały!... ☺

3.13. Tunguski Meteoryt i grawitacja.

W listopadzie 1989 roku, gazeta codzienna Kaliningradzkiej Obłasti „Majak” opublikowała na swych łamach artykuł podpisany przez **dr L. Anistratienko**, który dopatrywał się związku pomiędzy TM a... grawitacją. Autor hipotezy twierdzi, że:

... dopóki nie ma klucza do rozwiązania zagadki TM... póty potrzebna jest naukowa intuicja, która pomoże zorientować się w wielkiej ilości form i przejawów problemu tunguskiego.

Wykonane przy pomocy EMC⁶⁴ obliczenia pozwoliły Anistratience dojść do wniosku, że dziwny lot TM oraz także wszystkiego, co znamy pod nazwą Nieznanych Obiektów

nieważne badania! Arogancja, ignorancja czy zwyczajna głupota? Najpewniej zaś był to najzwyczajniejszy ludzki strach przed Nieznany?...

⁶⁰ W Polsce jako pierwszy podał tę informację miesięcznik „Przyjaźń” nr 4, 1985, a za nim niektóre czasopisma krajowe, w tym także bydgoskie „Fakty”.

⁶¹ I słusznie, bowiem przekazywane oficjalnej nauce artefakty świadczące o istnieniu Obcych szybko ginęły w niewyjaśnionych okolicznościach lub były niszczone. Stronicy STD twierdzą, że dzieje się to za sprawą działalności masonerii, która chce ukryć fakt istnienia Obcych, by wyciągnąć z tego maksymalne korzyści dla siebie. Tak czy inaczej, zniszczenie takich artefaktów, jak np. „kysuckich kul” czy „meteorytu z Żabna” daje go myślenia!...

⁶² Być może S. Bożicz nie jest astronomem, ale funkcjonariuszem wywiadu wojskowego - GRU albo cywilnego - KGB, względnie żołnierzem zawodowym Wojsk Kosmicznych ZSRR, co jest wysoce prawdopodobne.

⁶³ Zaiste dziwna jest ta opinia! W ZSRR żadna informacja prasowa, radiowa czy telewizyjna nie mogła być podana bez zgody cenzora z GŁAWLIT-u i KGB, no chyba, że była tym zainteresowana partia i KGB... - dlatego też nikt przy zdrowych zmysłach nie przyznałby się do wykonania analizy „na lewo”!...

⁶⁴ Komputera. EMC = Elektroniczna Maszyna Cyfrowa.

Latających (tego problemu nie poruszam w tej pracy) wynika z naszego błędnego obrazu fizycznego zjawiska grawitacji.

Nie wdając się w szczegółowy aparat matematyczny teorii przejdźmy od razu do meritum sprawy: Słońce, planety i ich satelity, a także wszystkie inne ciała kosmiczne wcale się nie przyciągają, ale wręcz na odwrót - o d p y c h a j ą s i ę! Innymi słowy mówiąc: Księżyc odpycha się od Ziemi, Ziemia od Słońca, itd. itp. - dzięki czemu Wszechświat stale się rozdyma, co udowodniono eksperymentalnie i obserwacyjnie.

Jak widać z tego, grawitacja jest spowodowana potokiem napływającego z Kosmosu promieniowania, które w 90% składa się z protonów i wywiera na wszystko ciśnienie, które my odczuwamy jako grawitację... Błądząc w przestrzeni kosmicznej z ogromnymi prędkościami i w różnych kierunkach protony przenikają właściwie bez żadnych problemów poprzez twarde ciała materialne, przy czym ich część reaguje z jego protonami i neutronami przekazując im swą energię.

Ilość tych cząstek promieniowania kosmicznego jest jednakowa we wszystkich kierunkach - jest to promieniowanie izotropowe - i wszystkie jego impulsy są wyrównane. Jednak kiedy jakieś ciało kosmiczne „zasłania” się drugim, to potok cząstek będzie przezeń ekranowany i ulegnie osłabieniu. Takie nierównomierności w rozkładzie kosmicznego wpływu będą powodowały przybliżanie się tych ciał do siebie dzięki siłom kosmicznego nacisku Ziemi do Księżyca i Księżyca do Ziemi. W związku z tym - jak twierdzi Anistratienko - zamiast pojęcia „przyciąganie” powinniśmy pojmować „przypychanie” ciał niebieskich do siebie.

Dalej Anistratienko rozpatruje problem TM z pozycji swej hipotezy na temat natury ciężenia, podam tutaj jedynie kwintesencję jego poglądów na tę sprawę.

Ponad 90 lat temu doszło do naruszenia odwiecznej równowagi pomiędzy Ziemią, a jednym z jej mikrosatelitów. Przyczyną tego było zbliżenie się do siebie trzech ciał astronomicznych: Ziemi, minisatelity i nadlatującej komety Halleya - na ten temat będzie jeszcze szerzej w podrozdziale 4.2. Zbliżenie meteorytu-minisatelity do Ziemi pozostawało w równowadze i nie przynosiło żadnych ubocznych efektów, bowiem siły inercji i kosmicznego ciśnienia działające na meteoryt niwelowały się wzajemnie. Układ ciał: Ziemia - TM był statyczny. To się zmieniło, kiedy na horyzoncie pojawiła się kometa Halleya, która też równowagę naruszyła, i jej siła odpychania wstrzeliła minisatelitę TM w atmosferę Ziemi. Resztę znamy.⁶⁵

Na potwierdzenie tej hipotezy mogą służyć zeznania świadków, którzy obserwowali spadek TM na zachód od epicentrum jego eksplozji. Świadkowie ci widzieli TKC, który leciał wyraźnie k u g ó r z e - jakby odpychany od Ziemi, co utworzyło ognisty słup. .. Jak widać to wyraźnie, wersja Anistratienki odcina się wyraźnie od wszystkiego, co powiedziałem tutaj dotychczas o „kosmicznym rykoszecie” i przelocie TM przez atmosferę Ziemi. ☺

4. FAKTY, PRZEMYŚLENIA, WNIOSKI.

4.1. Zagadki „Tunguskiego Cudu”.

Póki uczeni spierali się o to, co w rzeczywistości przedstawiał sobą TM, formułowali swe coraz to nowe hipotezy po to, by je potem obalać - wszystko było w porządku. Tymczasem na miejscu tunguskiej katastrofy zaczęto obserwować jakieś anomalne biologiczne efekty: ostry wzrost liczby mutacji u drzew i wzmożony przyrost biomasy lasu.

⁶⁵ Niestety, życie nie potwierdziło teorii Anistratienki, bo na dobrą sprawę Ziemia powinna być bombardowana meteorytami, kometami i innymi odłamkami materii kosmicznej za każdym zbliżeniem się do niej komety czy innego ciała niebieskiego, nie mówiąc już o tym, że hipoteza ta nie wyjaśnia osobliwości ruchu komet w Układzie Słonecznym! Hipoteza ta nie wyjaśnia w ogóle powstania i ewolucji galaktyk i innych obiektów kosmologicznych, a tym bardziej „czarnych dziur”, których istnienie jest dowodem wprost na klasyczną teorię grawitacji!

W 1976 roku, pracownik Instytutu Cytologii i Genetyki SO AN ZSRR **dr W. A. Dragawcew** ustalił, że w strefie przelotu TM ostro wzrosła ilość mutacji u sosny zwyczajnej - *Pinus silvestris*, przy czym maksimum mutacji obserwuje się w epicentrum przypuszczalnej eksplozji. Jak powszechnie wiadomo, mutacje powstają wskutek napromieniowania materiału genetycznego promieniowaniem jonizującym, a w niektórych przypadkach mogą to być także związki chemiczne⁶⁶ oraz elektromagnetyczne zaburzenia.⁶⁷ Jaka była przyczyna mutacji w rejonie katastrofy tunguskiej, tego nie wiadomo. Konieczne są dalsze badania.

Istnieje też taka wersja: przy wybuchu TM została poważnie naruszona warstwa ozonowa nad epicentrum. Poprzez powstała w ten sposób „dziura ozonowa” w atmosferę Ziemi wtargnęła kaskada silnego promieniowania ultrafioletowego - tzw. UVB i UVC - które jest letalne, kancero- i mutagenne, a co za tym idzie - mogło ono spowodować zmiany w genotypie sosen i innych drzew.

Próba związania ultraszybkiego przyrostu rocznego drewna sosen z ekologicznymi efektami katastrofy: lepszym oświetleniem miejscowości po wierzchołkowym pożarze lasu lub powaleniu lasu falami uderzeniowymi, ustąpienie wiecznej marzłoci, wzbogacenie gleby solami mineralnymi po pożarze lasu, itd. itp. - nie wyjaśnia wszystkiego. Nie udowodniono także tego, że powstałe po wybuchu TM pyły użyźniły glebę do tego stopnia, że stymulowały wzrost sosen i innych roślin. Jak wynika ze specjalnie przeprowadzonych badań modelowych, za ten efekt mogły być odpowiedzialne niektóre mikroelementy, a zwłaszcza pierwiastki ziem rzadkich w rodzaju lantanu (La) i iterbu (Yb), których koncentracja w warstwach ziemi i torfu z 1908 roku jest znacznie podwyższona.⁶⁸ Odnotujmy także, że obszar występowania tej lantanowo-iterbowej plamy pokrywa się z rzutem trajektorii TKC na teren tajgi...

Mikroanaliza izotopowa wykazała ponadto, że w próbkach torfu i gleby pobranych z miejsca eksplozji TM znajdują się ponadto cząsteczki: bromu (Br), selenu (Se), arsenu (As), cynku (Zn), srebra (Ag), jodu (I) i jeszcze kilku innych pierwiastków. Być może ich obecność w glebie stymulowała szybkie rośnięcie lasu na miejsce wypalanej tajgi.

Uczni rosyjscy: **S. Golenieckij, W. Stiepanok i D. Muraszew** przygotowali na podstawie badań gleby z rejonów Podkamiennej Tunguskiej specjalny nawóz, który następnie wypróbowali na polach kołchozu „Mir” w Twerskiej Obłasti i kołchozu im. M. Kutuzowa w Kałużskiej Obłasti. Rezultaty eksperymentu przeszły najśmielsze oczekiwania! I tak np. zbiory ziemniaków powiększyły się o 43-47%, zaś przyrost biomasy traw i innych roślin doświadczalnych okazał się 5-10 razy większy, niż normalnie!

Należałoby tutaj postawić pytanie: Czy ten efekt ma coś wspólnego z TM? Jednoznacznej odpowiedzi na nie być nie może, bowiem cały problem leży w tym, że cała Ziemia jest obsypywana co dzień kosmicznym czy kometarnym pyłem. I tak lekko licząc, to po upływie 90 lat od eksplozji TM będzie tego pyłu dokładnie tyle samo, co przed nim... Nie tędy więc droga!

Wniosek narzuca się sam: pył kosmiczny, który ustawicznie spada w atmosferę Ziemi posłużył jako stymulator rozwoju roślin. A jak długo nasza planeta porusza się po swej orbicie przebijając się przez strumienie pyłu i całe pyłowe obłoki, które spadają na jej powierzchnię, to czy nie w tym kryje się rozwiązanie zagadki powstawania pandemii tych czy innych chorób, urodzajnych i nieurodzajnych lat, przyspieszenia i spowolnienia wzrostu drzew, itd. itp.? Przy czym wszystko to są jedynie przypuszczenia i hipotezy.⁶⁹

⁶⁶ Istnieją mutagenne związki chemiczne w rodzaju dioksyn, które tworzą nade wszystko mutacje letalne.

⁶⁷ Typowymi mutacjami tego rodzaju są zmiany genetyczne roślin powstałe wskutek działania super-silnych pól magnetycznych w tzw. kręgach i piktogramach zbożowych. Mutacje te są różnorakie i ich natura nie jest jeszcze dokładnie zbadana, a to ze względu na niechęć świata oficjalnej nauki do badań m.in. UFO i ich interakcji ze środowiskiem naszej planety.

⁶⁸ Należałoby tu jeszcze wspomnieć o tym, że pierwiastki ziem rzadkich - a raczej większość ich izotopów - są radioaktywne, co mogło mieć pozytywny wpływ na wzrost roślin i wystąpienie mutacji genetycznych.

⁶⁹ Ostatnio znany słowacki ufolog **dr Miloš Jesenský** w 2001 roku ogłosił hipotezę, że choroby pandemiczne takie jak np. AIDS zostały zawleczone na Ziemię z Księżyca przez amerykańską czy radziecką sondę, która rozbiła się na terenie Afryki równikowej, w okolicach Jeziora Wiktorii.

Idźmy dalej... Wybuch w ewenkijskiej tajdze - to najbardziej jasny, ale nie jedyny epizod złożonej całości geofizycznych fenomenów, które zaobserwowano w 1908 roku. Są one bardzo często niedoceniane - ot, choćby takie „światliste noce”... Ten fenomen stał się „kamieniem obrazu” dla wszechmogących wyjaśnień natury TKC.

Rzeczywiście - świetlistości tych nocy nie da się objaśnić samym tylko rozproszeniem promieni słonecznych na cząstkach rozpylonego w powietrzu meteorytu. Spadek intensywności tego zjawiska po kilku dobach pozwala sądzić, że w tym przypadku decydującą rolę odegrały procesy jonizacyjne, których źródłem było wyhamowanie przez atmosferę Ziemi roju cząstek pyłu kosmicznego - obłoku - przez który Ziemia przechodziła w ciągu kilku dni...

Inne wyjaśnienia fenomenu „światlistych nocy” przedłożył pracownik naukowy Uniwersytetu Leningradzkiego **dr S. Nikolskij** i **E. Szulc**, którzy badając dane zmętnienia atmosfery w Kalifornii w pierwszych latach XX wieku doszli do wniosku, że w 1908 roku w ziemską atmosferę weszło przed spadkiem TM inne ciało kosmiczne - był to Aleucki Meteoryt. Jego masa wynosiła około 100.000 ton, a składał się z pyłu. AM rozsiał się w atmosferze na półtora miesiąca przed spadkiem TKC i spowodował zmętnienie atmosfery - a także jej świecenie - już przed 30 czerwca 1908 roku. Nie jest to wersja bezsporna, ale stanowi dowód na to, że nawet w 90 lat po wydarzeniu można znaleźć nowe fakty i na ich bazie postawić nową, interesującą hipotezę...

I na koniec rzecz ostatnia - naturę TM można by przeniknąć badając nie tylko fizyczny obraz wybuchu, ale przede wszystkim badając pozostałości po-eksplozyjne - to byłoby to! Oznacza to, że należy poszukać jakiegoś obiektu, w którym owe pozostałości mogły się znaleźć i zostać „zamrożone” w 1908 roku.

Tym, obiektem okazał się być torf. Badano go na różne sposoby i różnymi metodami. Rejon katastrofy przeczesano dosłownie metr po metrze - przeszukano około 15.000 km². badaniu poddano mikroskopijne cząstki, na które logicznie rzecz biorąc, powinien rozpaść się TM. W torfach, które badano, udało się znaleźć 5 rodzajów interesujących nas cząstek kosmicznego pochodzenia - w tej liczbie silikatowe i żelazno-niklowe.

W rezultacie w silikatowych cząsteczkach z torfu rocznik 1908 znaleziono podwyższoną ilość ciężkiego izotopu węgla - ¹⁴C. Ten radioizotop pojawia się w ciałach poddanych silnemu promieniowaniu kosmicznemu. Jest on jawnym świadectwem tego, że te krzemowe cząsteczki mają jednoznacznie i bezspornie pozaziemskie pochodzenie. Obliczono na podstawie składu radioizotopowego i rozmieszczenia cząstek na powierzchni terenu masę TKC, która mogła wynosić około 5.000.000 ton.

W 1980 roku, w pokładach torfu w „katastrofalnej” warstwie po specjalnej obróbce dokonanej przez pracowników naukowych Instytutu Geochemii i Fizyki Mineralów AN USSR w Kijowie, znaleziono diamentowo-grafitowe zrostki krystaliczne niezemskiego pochodzenia. Wiadomo, że coś takiego powstaje tylko i wyłącznie w ekstremalnych ciśnieniach w momencie eksplozji w kominach kimberlitowych, albo przy uderzeniach ciał kosmicznych o siebie lub o powierzchnię Ziemi. Ponieważ w 1908 roku nie było tam żadnych wybuchów, to oznaczałoby, że 30 czerwca 1908 roku nad tajgą rozerwał się zwyczajny meteoryt... - co nie znaczy, że na tym problem TF się skończył! Zagadek jest jeszcze dużo! Analiza map fotogrametrycznych okolic Podkamiennej Tunguskiej wykazała, że nieopodal miejsca katastrofy znajduje się krater o średnicy około 18 km. Zawsze sądzono, że to stary wulkan mezozoiczny liczący sobie 200 mln lat. Okazało się, że jest to astroblem! - ślad po kolizji Ziemi z meteorytem sprzed 200 mln lat! A zatem te zrostki diamentowo-grafitowe mogą pochodzić z tamtej katastrofy... Fale uderzeniowe tunguskiej eksplozji mogły „wytrząsnąć” te diamentyki na wierzch, jak to bywa w takich przypadkach.⁷⁰ Należałoby zatem zbadać najpierw ten stary astroblem, czego nie zrobiono do dziś dnia!!!...

Na początku lat 80., amerykański uczoney **prof. dr R. Ganapathy** - ekspert od meteorytów - przeprowadził badania nad składem chemicznym próbek lodowego pancerza Antarktydy. Obliczył on, że śnieg, który spadł po tunguskiej katastrofie z 1908 roku, powinien

⁷⁰ Dowodem na powyższe są zbadane przez polskiego ufologa **prof. dr inż. Jana Pajaka** kopalnie złota i innych minerałów w prowincji Otago na Nowej Zelandii, które to złoża zostały także „wytrzęsione” z ziemi w czasie kolizji z meteorytem, który utworzył astroblem Tapanui w 1176 roku.

leżeć na głębokości około 10 m. wedle jego danych, lód z głębokości 10,15-11,05 m powinien zawierać śniegi z roku 1912±4 lata, a zatem z lat 1908-1916. Analiza pyłów z tej głębokości wskazuje na to, że ilość irydu (Ir) w lodzie jest sześciokrotnie wyższą, niż w innych warstwach lodu! Iryd, to pierwiastek na Ziemi rzadki, ale obfity w meteorach.⁷¹ Ganapathy wiąże tą anomalię z TF i ocenia masę TM na 7.000.000 ton, zaś średnicę na 160 m.⁷²

Analiza metalicznych kulek z warstwy torfu z 1908 roku wydobytej przez grupę rosyjskich uczonych w rejonie wybuchu tunguskiego także wykazała 5-krotny wzrost zawartości irydu, niż w rezultatach uzyskanych przez Ganapathy'ego! Jednakże przy ocenie tych nadzwyczaj ciekawych okoliczności trzeba mieć na uwadze kilka okoliczności.

Jak już wspominałem, w maju 1908 roku w rejonie archipelagu Aleutów w ziemskiej atmosferze rozleciał się duży żelazno-niklowy meteor. Obłok pyłu kosmicznego rozsiał się w atmosferze, a potem opadł na ogromnej przestrzeni. Wydarzenie to mogło znacznie naruszyć tło kosmicznych cząstek pyłowych i doprowadzić do pojawienia się na całym szeregu punktów na kuli ziemskiej anomalii składu chemicznego gleb datowanych na 1908 rok i nie odnoszących się do TM. Na dodatek geolodzy odkryli, że niektóre rodzaje wulkanicznych aerozoli, które są przez nie wyrzucane z dużej głębokości Ziemi w atmosferę, zawierają podwyższoną zawartość irydu!!!...

Żeby było jeszcze ciekawiej, to w czasie nieodległym od spadku TM, na tychże Aleutach odnotowano potężny wybuch wulkanu Ksudacz. I jeszcze taka informacja: dane uzyskane z badań warstw z rdzeni lodowych z okolic Bieguna Południowego z głębokości wskazującej na 1908 rok wykazały, że nie stwierdzono zwiększonej zawartości irydu nad tłem, przy czym ilość irydu była znacznie niższa od tej, którą wykrył Ganapathy!

I tak też pytanie o resztki meteorytu pozostaje otwarte po dziś dzień. A to oznacza, że obraz tego, co dzisiaj nazywamy TM nie jest jasne do dnia dzisiejszego. ☺

4.2. Meteoryt Tunguski a kometa Halleya.

Ludzie znają komety od najdawniejszych czasów. Od tysiącleci je obserwują i od tysiącleci starają się wyjaśnić ich tajemnice, ale po wyjaśnieniu jednej pojawia się następna i następna...

Nie różni się w niczym także i nasza stara znajoma - kometa P/Halley, która całkiem niedawno, bo w marcu 1986 roku już po raz trzydziesty za pamięci Ludzkości przybyła w sąsiedztwo naszej planety. I trzeba powiedzieć, że każde z takich rendez-vous poza wspaniałością widowiska, zazwyczaj nie wywoływało niczego, poza bezrozumnym strachem.⁷³

Jak widać, dla tego - jak uważa radziecki uczony, fizyk **dr K. Pierebijnos** w artykule pt. „Poputczik komety Galleja”⁷⁴ w czasopiśmie „Tiechnika Mołodioży” nr 1,1984 - powinny być jakieś przesłanki, realne na bazie materialnej. I one rzeczywiście istnieją: Pierebijnos przytacza cały katalog doskonale udokumentowanych relacji o naturalnych katastrofach z kronik naszej cywilizacji, które wykazują zbieżność z peryheliarnymi datami pojawień się komety Halleya w okresie pomiędzy latami 1531-1910.

Poza tym w przeddzień „kosmicznej wizyty” komety Halleya astronomowie obserwują podwyższoną aktywność bolidów, na którą zwrócono uwagę już w 1908 roku i którą

⁷¹ Rozpowszechnienie irydu na Ziemi wynosi zaledwie 3×10^{-5} ppm, zaś jego światowe zasoby wynoszą tylko 950 ton.

⁷² W ten sposób obliczono także masę asteroidy, która 65 mln lat temu spadła na Ziemię tworząc astrobleem Chicxulub na Jukatanie, powodując zaurocyd.

⁷³ Stwierdzenie to jest nieprawdziwe, bowiem strach ten był zazwyczaj uzasadniony. Najprawdopodobniej wtedy - w czasie przejścia koło naszej planety jasnej komety - na Ziemię spadały meteoryty i mikrometeoryty a także zawarte w nich mikroorganizmy wywołujące epi- i pandemie...

⁷⁴ Dosł.: „Towarzysz podróży komety Halleya”. W 1997 roku mieliśmy możliwość ujrzenia oddzielenia się takiego „towarzysza podróży” od jądra komety P/Hale-Bopp, co spowodowało m.in. samobójstwo członków sekty „Heaven's Gate”.

zaobserwowano także w latach 1983-1985. w prasie specjalistycznej i codziennej ukazywały się co chwilę informacje o pojawieniach się dużych bolidów, kilkakrotnie więcej, niż zazwyczaj.

Jak wylicza Pierebijnos, kometa Halleya porusza się po swej orbicie nie sama, ale w towarzystwie wielu innych drobnych okruchów materii, które są rozwleczone na wielkiej przestrzeni.

Jak długo kometa Halleya porusza się po swej orbicie już od ponad 100.000 lat, to od dawien dawna rój pyłów i cząstek od dawien dawna zamknął swój eliptyczny tor i znajduje się na całej długości jej trajektorii. Znajdują się tam odłamki komety o różnych wymiarach i masie od ułamka miligrama do kilkuset ton.

Produkty rozpadu komety Halleya: kamienne i lodowe meteory - jak uważa Pierebijnos - mają różną konsystencję. Od rzadkich aż do najmasywniejszych, które tworzą coś w rodzaju „fali uderzeniowej komety”, której „czoło” wyprzedza ją o jakieś 2 mld km - czyli 13,3 AU. Produkty rozpadu tworzą podłużny obłok poruszający się po orbicie komety. Ma on szerokość od 0,13 do 0,26 AU i długość od 0,8 do 1,2 AU - przy czym może być ich więcej, niż jeden. Oblicza się, że średnica ciał meteorytowych w takich rojach może wynosić do kilku metrów i więcej. Pierebijnos twierdzi, że Ziemia spotkała się z nimi w okresie od jesieni 1983 roku do lipca 1984 roku. Wszystkie jego wcześniejsze prognozy spełniły się dokładnie, co do joty.⁷⁵

Najważniejszymi dla nas są obserwacje poczynione w czasie spadku Czułymskiego (albo Tomskiego) Meteorytu. Wieczorem, 26 lutego 1984 roku, na niebie zachodniej Syberii zaobserwowano przelot jaskrawo świecącego ciała niebieskiego z ogonem w kolorze pomarańczowym. Doleciawszy do dopływu Obu - rzeki Czułym - na wysokości około 100 km nad Ziemią bolid rozbłysnął i eksplodował. W Tomsku tymczasem zaobserwowano następujące dziwne efekty dźwiękowe i wizualne, wstrząsy podziemne, w domach przepaliły się żarówki (!!!), a na lotnisku z urządzeń elektronicznych wypadły fotoelementy.

Zadziwiająca w tej całej historii jest to, że gość z Kosmosu n i e d o t y k a j ą c gruntu naszej planety spowodował trzęsienie ziemi, co potwierdziły wszystkie okoliczne stacje sejsmiczne. Rzecz w tym, że w ciągu 10 lat nie było tam ani jednego wstrząsu podziemnego!⁷⁶ A tego dnia 26 lutego aż 8 stacji odnotowało wstrząsy podziemne! Ekwiwalent trotylowy energii tego trzęsienia ziemi wynosił około 3 kt TNT, zaś energię eksplozji bolidu w atmosferze oceniono na 11 kt TNT z ułamkiem.⁷⁷ Wytworzona przez wybuch fala powietrzna była odczuwana w promieniu 150 km od epicentrum wybuchu, jako huk piorunu.⁷⁸

Ekspedycja Instytutu Geologii i Geografii Syberyjskiego Oddziału AN ZSRR, którą wyprawiono w tajgę latem 1984 roku nie była w stanie znaleźć szczątków meteorytu. I jeszcze jedna ciekawa okoliczność: otóż trajektoria CzM i d e a l n i e s k o p i o w a ł a trajektorię TM!!! Ten przez nikogo niewyjaśniony fakt zrodził wiele nieoczekiwanych spekulacji... No cóż, jeżeli mamy na serio wziąć enuncjacje dr Pierebijnosa, to odpowiedź wynika sama z siebie: i TM i CzM okazują się być przedstawicielami „świty Jej Wysokości Komety Halleya”, która przy każdym zbliżeniu do Słońca bombarduje Ziemię swymi odławkami!⁷⁹ ☹

---oooOooo---

⁷⁵ W latach 1986-1987 miałem okazję obserwować niezwykle jasno świecące srebrzyste obłoki nad Wybrzeżem Szczecińskim i Wielkopolską, które miały związek z przelotem koło Ziemi komety Halleya na początku 1986 roku.

⁷⁶ Obszar ten jest terenem pensejsmicznym, tj. trzęsienia ziemi zdarzają się tam niezmiernie rzadko.

⁷⁷ Czyli mniej więcej tyle, ile pierwsze bomby A wypróbowywane przez Amerykanów w Nowym Meksyku i Japonii.

⁷⁸ Być może była to jednak tylko próba radzieckiego lub chińskiego ICBM, który wymknął się spod kontroli i został zniszczony albo na polecenie z Ziemi, albo wskutek użycia broni OPB. Takie rzeczy zdarzały się niejednokrotnie w ZSRR.

⁷⁹ Być może większy odłam komety Halleya posłał na dno Atlantyku legendarny łąd Atlantydy, co mogło mieć miejsce około 12.000 lat temu.

Meteoryt, bolid, kometa, zimny fragment głowy komety, kawałek antimaterii, impuls laserowy z planety gwiazdy 61 Cygni, plazmid - czyli kawałek Słońca, statek kosmiczny Kosmitów, wyciek gazu ziemnego i nawet... czarna dziura!... Ponad sto hipotez związane z tajemniczym wybuchem, który wstrząsnął tajgą syberyjską nad Podkamienną Tunguską rankiem, dnia 30 czerwca 1908 roku.

Od czasu tej eksplozji upłynęło ponad 90 lat. Do dnia dzisiejszego zebrano bogaty materiał faktograficzny, skonstruowano wiele modeli teoretycznych i przeanalizowano je w ogniu wielu interesujących eksperymentów.

Co robi się dziś w celu rozwiązania zagadki TM? W jakim kierunku idą poszukiwania? Trwa zbieranie materiałów i jednocześnie trwa ogromna praca nad systematyzacją tego, co udało się zebrać w poprzednich dziesięcioleciach. A zatem, co należy robić?... Należałoby tu przypomnieć wypowiedź akademika ANM⁸⁰ ZSRR **prof. N. Wasiliewa** z września 1986 roku dla korespondenta „Komsomolskiej Prawdy”:

... niestety całościowa teoria tunguskiego zjawiska jest do dziś dnia niewyjaśniona i nawet nie sformułowana. Myślę, że rozwiązanie będzie znalezione na drodze modyfikacji wersji kometarnej. Jednakże coś wam powiem - możliwe są nieoczekiwane zwroty w tej sprawie...

Spójrzmy na niektóre fakty: jeszcze w 1971 roku pracownik naukowy KM AN ZSRR I. Zotkin opublikował artykuł pt. „Tunguskie meteoryty spadają w każdym roku”, w którym pisze on:

... powierzchnię Ziemi mogą osiągnąć tylko gęste, masywne meteoryty, o stosunkowo niewielkiej prędkości względem Ziemi - $V_g \leq 20$ km/s - przy czym korytarz wejściowy w atmosferę jest nadzwyczaj wąski.

Korytarz wejścia w atmosferę przebiega pod niewielkim kątem, i tak np. dla radzieckich aparatów kosmicznych z serii **Sonda** ów kąt wynosił około $17^\circ \pm 2$. W przypadku kąta mniejszego od 15° następuje odbicie się statku kosmicznego od atmosfery i powrót w Kosmos, w przypadku większego od 19° - spalenie się w górnych warstwach atmosfery. Gdy rzecz dotyczy meteoru, to taki odbity od górnych warstw atmosfery meteor staje się bolidem, zaś wchodzący w atmosferę - meteorytem. Być może - jak sugeruje **W. Chochriakow** - TM wszedł w atmosferę ziemską pod niewielkim kątem i stał się bolidem - wskutek czego nie ma astroblemu i nie ma żadnych materialnych śladów jego przelotu poza wywałem lasu spowodowanym falami uderzeniowymi podmuchu balistycznego...

Bolid taki mógł być naładowany elektrycznie, i jeżeli rację ma A. Newski, to meteor o średnicy 300 m i prędkości 15 km/s spowodował zamianę energii kinetycznej w elektryczną już na wysokości 25 km. Należy dodać, że zmiana ta ma charakter bardzo silnego wybuchu.

Obiektywne i rzetelne podejście do teorii Newskiego pozwala dojść do wniosku, że mówimy o rzeczywistym zjawisku fizycznym, i że przy jego pomocy można wyjaśnić cały przebieg TF.

Hipoteza Newskiego nie koliduje z innymi, a doskonale pasuje do większości naukowych wersji - poza tymi najbardziej ekstrawaganckimi - o pochodzeniu i naturze TM. ☺

5. POSŁOWIE.

No i zakończyliśmy opowieść o TM, jego tajemnicach i zagadkach. Pora na podsumowanie. Co właściwie stało się w tajdze syberyjskiej rankiem, 30 czerwca 1908 roku?

Dzisiaj możemy tylko naszkicować taki oto obraz całego zjawiska: pewne ciało kosmiczne - najprawdopodobniej należące do komety Halleya zeszło z heliocentrycznej orbity i z prędkością kilkudziesięciu kilometrów na sekundę, pod kątem zawartym pomiędzy $10-20^\circ$ - a nawet 30° - weszło w atmosferę Ziemi z kierunku wschodniego czy nawet południowo-wschodniego. Na wysokości 30-50 km nad Ziemią doszło do jego rozdrobnienia czy rozkruszenia, a szczątki rozlatywały się na różne strony. Zasadnicza część TM weszła w

⁸⁰ Akademia Nauk Medycznych.

gęste warstwy atmosfery i nagromadził się w niej znaczny ładunek elektryczny, który potem rozładował się pomiędzy nim a powierzchnią Ziemi. W krótkim czasie energia kinetyczna bolidu przeszła w energię elektryczną, co stało się na wysokości 5-10 km. Ten elektrowybuch zmanifestował się wieloma unikalnymi efektami fizycznymi.

Z czego składał się kosmiczny przybysz? - tego do tej pory nie udało się ustalić. Owszem, mamy propozycję, że TM składał się z lekkich związków węgla i wodoru oraz krzemu, glinu, cynku, itp. Nie był to meteor sensu stricto, ale fragment jądra komety Halleya, która nadlatywała w perymetr orbity Ziemi, by znaleźć się w punkcie przysłonecznym orbity w dniu 20 kwietnia 1910 roku.

Analizując wydarzenie z 30 czerwca 1908 roku, przez cały czas używamy słów: *prawdopodobnie, być może, wydaje się, że*, itd. itp. To było konieczne przy pokazywaniu tej czy innej hipotezy. I tak problem TF wydaje się być rozwiązany przy pomocy obliczeń matematycznych, które wyjaśniają całość fizycznej podstawy zjawisk zachodzących przy wybuchu...

I jeszcze jedno wydarzenie i jeszcze jedna okoliczność związana ze spadkiem na Ziemię kosmicznych ciał podobnych do TKC. Wiadomo, że do naszej planety periodycznie zbliżają się kosmiczne ciała o średnicach nie przekraczających 1 km. Mogą one należeć do Pasa Asteroidów (Planetoid), jak i do przelatujących koło Ziemi komet. Astronomowie wyliczyli, że prawdopodobna kolizja Ziemi z taką planetką jest bardzo rzadka - raz na 150.000 lat.

W pamięci naszej planety są odnotowane mnogie ślady takich katastrof, a czas od ostatniej z nich wywołuje w nas uczucie niepokoju - jednak od tego wcale nie czujemy się gorzej, a bezpieczniejsi wcale nie będziemy...

Współczesny rozwój nauki i techniki pozwala na przewidywanie i ewentualne zapobieżenie takim kolizjom, i to przy pomocy tego, co było przygotowane na zgubę całej Ludzkości. I tak np. amerykański fizyk, żydowsko-węgierskiego pochodzenia **prof. dr Edward Teller** zaproponował wykorzystanie do zniszczenia asteroidy głowice wodorowe. W swym wystąpieniu na Uniwersytecie im. George'a Washingtona w 1989 roku uczony ów wspominał także o katastrofalnych następstwach spadku TM i wskazał na konieczność zniszczenia takich ciał niebieskich, zanim dosięgłyby one Ziemi.

Według Tellera, wybuch ładunku termojądrowego może rozdrobnić ciało niebieskie na drobne fragmenty, które nie będą przedstawiały sobą niebezpieczeństwa.⁸¹ Jako pierwszy praktyczny krok w tym kierunku Teller zaproponował przeprowadzić eksperymenty ze zniszczeniem meteoroidów czy towarzyszy komet, które przelatują w bezpośredniej bliskości naszej planety...⁸²

I na koniec... - analiza sytuacji powstałej w wyniku rozwiązania problemu TM i przedłożonej w tej pracy, wcale nie pretenduje do tego, by uważać ją za ostatnie słowo w sprawie. Być może wyjdą na światło dzienne nowe fakty i potrzebna będzie rewizja wszystkich dotychczasowych poglądów na pochodzenie i naturę TKC.⁸³ ☺

⁸¹ Stwierdzenie to jest wysoce problematyczne, jako że pył meteoroidowy może sprawić znaczne zmętnienie atmosfery, a co za tym idzie - zmianę stałej słonecznej i obniżenie temperatury powierzchni Ziemi, ulewne deszcze i powodzie, a także inne kataklizmy z nimi związane.

⁸² Są to dwa programy obronne: PROJECT ICARUS i PROJECT ORION, które zakładają zmasowane użycie broni termojądrowej przeciwko asteroidom w rodzaju 4179 Toutatis, która 29 września 2004 roku zbliży się do Ziemi na odległość 0,01 AU, zaś w dniu 14 sierpnia 2126 roku zderzy się z naszą planetą! NB w dniu 8 marca 2002 roku, w odległości zaledwie 1,2 odległości z Ziemi do Księżyca minęła nas asteroida 2002EM7, którą wykryto dopiero 20 marca, bowiem nadleciała ona z kierunku od Słońca i była niewykrywalna dla teleskopów, i chociaż jej rozmiary wynosiły 40 x 80 m, to energia impaktu równałaby się eksplozji bomby wodorowej o mocy 4 Mt TNT! Poza tym w dniu 16 grudnia 2001 asteroida 1998WT24 przeleciała w odległości 1.992.000 km od Ziemi, a 8 stycznia 2002 roku, Ziemię ominęła w odległości 870.000 km asteroida 2001YB5.

⁸³ Nie tak dawno giżycki astronom **Roman Rzepka** w swym artykule pt. "Czarne >>ślupy kurzu<< i niezwykle kamienie" w „Nieznany Świecie” nr 5,2000 pisze, iż znalazł on w 1997 roku w okolicach Giżycka, kilkanaście kilometrów na północ od miasta, dziwne meteoroidy, które - jak głoszą lokalne podania - spadły tam około sto lat temu, a zatem gdzieś w okolicach roku 1908... Ich skład chemiczny wykazuje podobieństwo do meteoroidów pochodzących spoza Układu Słonecznego, a zatem spoza Obłoku Oorta! Analiza wykazała niezbicie, że meteoroidy te nie zawierają nawet śladu niklu, jak te z Układu Słonecznego. Wymienione w tytule

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

---oooOooo---

*Na nieba firmamencie od wczora
Wszyscy ze zgrozą zoczyli wapora
Bezzębną gębą pluć żary
Ogon mu włócił się jak mary.*

*I czuli my wszystkie z odrazą,
Że mary te nas wkrótce porażą
Pomrą i ludzie i woły
Puste zaś będą stodoły*

*I w dzwony bili jak w kółty
Do Boga zanosząc modły
Pomarło więc ludzi kupa
Trupa grzebiąc na trupa
Ognie czyszczące paląc
Nadzieję w Bogu mając.*

*Ostało część sprawiedliwych
I młodych i leciwych
Do dom strwożeni wracają
Dobytku doglądają.*

*I chaty i stodoły
Znów krowy chowają i woły*

artykułu „słupy czarnego kurzu” towarzyszyły spadkowi tych meteoroidów. Oczywiście oficjalna nauka nie raczyła zająć stanowiska w rzeczonyj sprawie!!!... - a szkoda, bo dokładne zbadanie tych kamieni mogłoby rozwiązać jedną z największych zagadek stulecia...

Kamienie te wyglądają niepozornie - są szaroczarne, a na przełomach lśnią kuleczki metalu - meteoroidowego żelaza. Być może jest to rzeczywiście „ciepły” ślad tego, że TM był faktycznie ciałem kosmicznym, które poruszało się z prędkością hiperboliczną - tzn. z $V_g > V_{IV}$ lub nawet $V_g \gg V_{IV}$ - co samo w sobie jest supersensacją naukową!!!

*A z każdej chaty jak staje
Pleban ochfiarę dostaje*

*W zarazy czas on niebożę
Sam strwożon wołał: „Waporze!
Na Boga Żywego i Krysta
I niechaj Paniątka Czysta
Rozprószyć ci się każe
To wotem obwieszę ołtarze!*

*I datki nakazał surowe
I panu i chłopu i wdowie
Znosili my wszystkie ten przymus
A pleban pojechał do Rzymu*

*Przemodlił już wszystkie datki
Różańce dostały działki
A lud się modli na niesporach:
„Boże! Nie zsyłaj już na nas wapora!”*

Wiktoria Zofia Leśniakiewicz – „Wapor y pleban”
Jordanów, 1994 r.

CZĘŚĆ II - INNE SPOJRZENIA, NOWE PROPOZYCJE

*Pamięci mojego dziadka Franciszka Baranowicza poświęcam -
Robert K. Leśniakiewicz*

6. P. I. Priwałow - WYKAZ HIPOTEZ O BOLIDZIE TUNGUSKIM.

Przy układaniu tego katalogu uwzględniono: 390 artykułów, około 180 referatów, ponad 550 popularnonaukowych reportaży, felietonów, notatek; 60 powieści, opowiadań oraz utworów poetyckich i dramatycznych; 10 monografii; 5 filmów⁸⁴, audycja radiowe i TV, dzieła malarskie i grafiki, materiały epistolarne, archiwalne i inne. Utworów muzycznych poświęconych rozpatrywanemu zjawisku na razie nie ma.

WYKAZ HIPOTEZ O BOLIDZIE TUNGUSKIM Stan na dzień 01.01.1969 r.⁸⁵

⁸⁴ W tym enerdowski pt. „Milcząca gwiazda” w reż. Kurta Maetziga, na podstawie powieści „Astronaucci” Stanisława Lema.

⁸⁵ Przekład z jęz. ros. - Bolesław Baranowski.

Lp.	Krótką treść hipotezy	Data ogłoszenia (rok).
A. HIPOTEZY TECHNOGENNE		
1.	Wybuch atomowy statku międzyplanetarnego przybyłego z Marsa.	1946
2.	Łądowanie statku kosmicznego, który hamował przy użyciu silników rakietowych.	1950
3.	Udany start statku kosmicznego po krótkiej wizycie na Ziemi.	1951
4.	Przylot statku kosmicznego z Wenus. ⁸⁶	1958
5.	Kosmolot, w którym były miedziane przewodniki i półprzewodniki.	1958
6.	Automatyczny aparat szpiegowski z Wenus.	1959
7.	Rakieta z drzwiami i oknami, co zadecydowało o kształcie fali uderzeniowej.	1960
8.	Wybuch atomowy z nieznaną przyczyną.	1960
9.	Upadek, lądowanie lub dezintegracja UFO.	1961
10.	Promień lasera rzucony z planety gwiazdy 61 Cygni.	1964
11.	Kosmolot, który przetransportował na Ziemię Yeti.	1965
12.	Kosmolot-kontromot. ⁸⁷	1965
13.	Zderzenie się dwóch lub więcej kosmolotów, zob. E ₂ -61.	1966
14.	Kosmolot manewrował nad Ziemią i uległ awarii.	1967
B. HIPOTEZY ANTYMATERIALNE		
15.	Upadek antymeteorytu.	1947
16.	Anihilacja masy antymaterii w atmosferze.	1958
17.	Eksplozja w rodzaju tej, która zniszczyła planetę Faeton.	1959
18.	Anihilacja antymeteorytu, co spowodowało wzrost ilości radioaktywnego węgla C-14.	1965
19.	Wybuch tunguski jako zjawisko statystyczne o prawdopodobieństwie 1/7.	1966
20.	Kawałek substancji z tzw. białego karła.	1966
21.	Zwykły meteoryt + satelita z antymaterii.	1968
22.	Przekształcenie czasu, materii czy przestrzeni w energię.	XX wiek
C. HIPOTEZY RELIGIJNE		
23.	Koniec świata.	1908
24.	Nadejście Antychrysta.	1908
25.	Zstąpienie z nieba boga Agdy (Ogdy).	1908
26.	Przelot smoka Gorynycza.	1908
27.	Powtórka katastrofy z Sodomy i Gomory.	1950
D. HIPOTEZY GEOFIZYCZNE		
28.	Wybuch pioruna kulistego, a może nawet kilku.	1908
29.	Trzęsienie ziemi spowodowało wstrząs powietrza.	1908
30.	Początek wojny z Japonią - kanonada artyleryjska.	1908
31.	Huragan, trąba powietrzna i pożar lasu.	1928
32.	Katastrofa w fabryce sztucznych diamentów.	1958
33.	Wybuch chmury mustyków i komarów o objętości 5 km ³ .	1960
34.	Wyładowanie elektryczne pomiędzy jonosferą a Ziemią spowodowane przez meteoryt.	1962
35.	Wytworzenie przez rozpalony meteoryt mieszaniny piorunującej w	1962

⁸⁶ Hipotezę tą rzucił jako pierwszy **Stanisław Lem** w powieści „Astronauci” napisanej w 1953 roku i to samo odnosi się do hipotezy A-6, bowiem Lem wyraźnie pisał o misji szpiegowskiej TM, która miała poprzedzić inwazję Wenusjan na Ziemię po wymordowaniu Ziemiaków przy pomocy wyemitowanej w kierunku naszej planety chmury radioaktywnej.

⁸⁷ Zob. **A. Strugacki, B. Strugacki** - „Poniedziałek zaczyna się w sobotę”, gdzie wyłożono przystępnie teorię kontromocji (poruszanie się w czasie wstecz) ciąglej i nieciąglej.

	wiecznej marzłoci.	
36.	Katakлизм o nieznannej naturze na antypodach.	1964
37.	Wybuch gazu ziemnego od uderzenia pioruna.	1964
38.	Wybuch gazu ziemnego od uderzenia meteorytu.	1968
	E₁. HIPOTEZY METEORYTOWE KANONICZNE	
39.	Rozpad olbrzymiego aerolitu nad Kieżmą.	1908
40.	Spadek olbrzymiego meteorytu w dorzeczu Podkamiennej Tunguski.	1922
41.	Meteoryt rozpadł się w powietrzu i wywołał falę uderzeniową.	1925
42.	Meteoryt wbił się w Ziemię w postaci strumienia odłamków i gazów.	1927
43.	Meteoryt zrykoszetował od powierzchni Ziemi.	1929
44.	Ziemia zderzyła się ze zwartym obłokiem pyłu kosmicznego - zob. E ₁ -52.	1932
45.	Meteoryt żelazno-niklowy wpadł w postaci odłamków w bagno.	1939
46.	Meteoryt utworzył krater, który zalało bagno.	1949
47.	Meteoryt mógł być z lodu.	1958
48.	Katastrofę spowodowała fala balistyczna przelatującego meteoru (bolidu).	1958
49.	Kamienny deszcz meteorytów spowodował kras w wiecznej marzłoci.	1959
50.	Falę balistyczna spowodował meteoryt, który wyparował tuż nad ziemią.	1959
51.	Był to wybuch termiczny lodowego meteorytu.	1960
52.	TM to zagęszczenie pyłu kosmicznego.	1962
53.	Meteoryt rozdrobnił się pod naporem powietrza - zob. F-75.	1964
	E₂. HIPOTEZY METEORYTOWE APOKRYFICZNE	
54.	Nad Danią lub w innym miejscu przeleciał jasny bolid.	1908
55.	Meteoryt spadł w pobliżu Filimonowa pod Kańskiem.	1908
56.	Meteoryt spadł w dorzeczu rzeki Kiet' (Kieć).	1948
57.	Meteoryt zrykoszetował w kierunku północnym.	1958
58.	Żelazny meteoryt w proszku spłonął w powietrzu.	1958
59.	Meteoryt spadł przy potoku Czurgin.	1959
60.	Ładunek elektrostatyczny powalił tajgę.	1959
61.	W powietrzu zderzyły się dwa meteoryty.	1959
62.	Meteoryt rozpadł się na części, które zderzyły się w powietrzu.	1959
63.	Meteoryt był nieduży, a las w rejonie spadku nietrwały.	1960
64.	Meteoryt spadł w rejonie Dolnej Tunguski.	1960
65.	Meteoryt był węglowy i doszczętnie spłonął.	1966
66.	Meteoryt rozerwały naprężenia termiczne.	1967
	F. HIPOTEZY KOMETARNE	
67.	Spadła kometa lub planeta nad Angarą.	1908
68.	Spadła kometa P/Pons-Winnckeke związana z rojem Bootydów.	1926
69.	Ziemia zderzyła się z kometa o pyłowym ogonie.	1934
70.	Spadła kometa P/Encke.	1958
71.	Wszystko wskazuje na to, że była to kometa.	1960
72.	Wybuch chemiczny wolnych rodników w komecie.	1960
73.	Wybuch termiczny w jądrze komety.	1960
74.	Była to ta sama kometa, która zniszczyła Atlantyde. ⁸⁸	1963
75.	Wybuch mechaniczny jądra komety.	1964
76.	Kometa 1874 II przeleciała przez atmosferę.	1965
77.	Dysocjacja wody w komecie i wybuch powstałej wskutek niej mieszaniny piorunującej.	1966
	G. HIPOTEZY SYNTETYCZNE	
78.	Meteoryt lodowy dysocjował, płonął następnie doszło w nim do syntezy termojądrowej.	1961
79.	Gwiazdolot zamaskowany jako kometa.	1963

⁸⁸ Zob. także L. Zajdler - „Atlantyda”, Warszawa 1980.

80. Kometa z antymaterii wybuchła w atmosferze.	1965
---	------

Artykuł, z którego przytoczono powyższy wykaz zatytułowany „Hipotezy związane z upadkiem Meteorytu Tunguskiego” został opublikowany na łamach czasopisma „Priroda” nr 5, 1969. w Polsce opublikowano go w almanachu SF „Kroki w Nieznane” t.2, Warszawa 1971. Jak dotąd jest to j e d y n y w krajach Europy wykaz hipotez dotyczących natury i pochodzenia TF.

7. M. Jesenský & R. K. Leśniakiewicz - HIPOTEZA NR 81: ANTYCZNA GŁOWICA JĄDROWA.

Dopiero w 1983 roku, nestor i jeden z „papieży” polskiej ufologii **red. Lucjan Znicz-Sawicki** w swej pracy pt. „Goście z Kosmosu: Obce ślady” - stanowiącej część swoistej biblii dla polskich i słowackich ufologów - skomentował ten wykaz i dodał kilka innych wersji przebiegu wydarzeń TF, jednakże powyższe 80 hipotez stanowi coś, co można nazwać KANONEM HIPOTEZ O POCHODZENIU I NATURZE FENOMENU TUNGUSKIEGO, które to pojęcie proponujemy włączyć na stałe do ufologii. Do tegoż KANONU można jednak dodać coś-niecoś, bo nauka idzie do przodu i wciąż ujawniane są nowe fakty, które rzucają nowe światło na stary problem pochodzenia TF. Nasza hipoteza nr 81 zaczyna się jak bajka...

Było to dawno, dawno temu... - zaczyna się jak bajka, ale bajką to bynajmniej nie było, bo tak być mogło i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie tak przebiegały wydarzenia. A jak, to powiemy Czytelnikowi zaraz...

Około 12-15 tys. lat temu, na Ziemi istniała wspaniała i rozwinięta Supercywilizacja Naukowo-Techniczna. Owa SCNT miała za sobą co najmniej 100.000 - 1 mln lat rozwoju, a zatem była starsza od naszej i o wiele bardziej zaawansowana technicznie od naszej. Sięgnęła ona najbliższych planet, a jej forpoczty być może stały na księżycach planet-olbrzymów i Plutona... Dowodami na to są różne dziwne formacje na Księżycu i Marsie: grupy piramid, Twarz Marsjanina, Wieża, Zamek, Iglica, itd. itp. Jest tego dużo. Na Ziemi także pozostały jej ślady: piramidy i inne budowle megalityczne, a także i te niematerialne ślady w ludzkiej pamięci w postaci legend, baśni i religii. W postaci wierzeń, które kazały naszym przodkom dźwigać wielotonowe głązy, obrabiać je z niewiarygodną precyzją i stawiać pomniki przypominające świetność upadłej Supercywilizacji...

Bo ta SCNT upadła!

Jak to się stało? tego nie wiemy dokładnie, a to, co przekazali nam nasi przodkowie nie pozwala na stworzenie jakiegoś spójnego obrazu Wielkiego Konfliktu sprzed stu dwudziestu wieków, bo tak szacujemy czas Wielkiego Upadku. Pierwszego (i być może nie ostatniego w dziejach Ludzkości)!...

Najprawdopodobniej doszło w łonie tej SCNT do ostrych podziałów nie do przewyciężenia na drodze rozumnych rokowań i negocjacji - komuś puściły nerwy, ktoś sięgnął po broń. A kiedy już raz jej użyto, to nie sposób było przerwać rozlew krwi - jakże to znajomy obrazek z Jugosławii, Timoru, Rwandy, Czeczenii, Ulsteru i innych punktów zapalnych świata!

Rokowania zostały zerwane i doszło do użycia Broni Masowego Rażenia (BMR). To, co służyło ludziom, stało się narzędziem mordy i odwetu. Wojna szalała na lądach, morzach w powietrzu i w Kosmosie. Jej rezultaty widać do dnia dzisiejszego: planeta Faeton pomiędzy Marsem a Jowiszem została przemieleną w okruchy, które dzisiaj tworzą Pas Asteroidów; Mars został wyżarzony na kość i potem wymrożony do kosmicznej temperatury otaczającej go próżni. Na Wenus walczące strony doprowadziły do masowego efektu szklarniowego, w rezultacie czego pokryta jest ona lawą, a jej atmosfera jest złożona z dwutlenku węgla i kwasu siarkowego... Oberwało się także Księżycowi, na którym straszą teraz - jakże nieprawdopodobnie przewidziane (czy tylko???) przez **Jerzego Żuławskiego** na początku XX wieku - trupie miasta ze strzelistymi minaretami wieżyc na wysokość 5-15 km ponad księżycowy grunt! Kto je tam postawił? Kto je zniszczył?

Nie Kosmici, ale ludzie. Ludzie i ich maszyny, bo to była cywilizacja maszyn i to o wiele doskonalszych od naszych. Obawiamy się, że Ludzkość po raz wtóry wpędza sama siebie w ślepy zaułek, z którego może nie będzie miała wyjścia...

A może było inaczej? Może ta nasza SCNT nie była taka zła i żądna krwi, jak tutaj to przedstawiliśmy? Być może za czasów panowania tej Supercywilizacji Atlantydy Ziemia przypominała Ogród Eden, w którym panował Złoty Wiek? Wszystko, co żyło na Ziemi służyło Człowiekowi, który chronił i dbał o powierzona mu planetę. Może rzeczywiście była to Utopia - Czas Snu - jak nazwali ten okres Aborygeni, kiedy to człowiek mógł bosą stopą przejść z Europy do Australii i z Australii do Ameryki bez obawy, że porani ją o ostre kamienie czy krzewy... Ale szczęśliwość nie jest stanem stałym, jeżeli się nie dba o własne bezpieczeństwo. Nasza SCNT stanęła twarzą w twarz z zewnętrznym zagrożeniem. Oto w kierunku Układu Słonecznego zmierzają Obcy, którzy mają chrapkę na pięć biogenicznych planet pławiących się w słonecznej ekosferze...

Kim byli agresorzy?

Kiedyś założyliśmy, że mogli to być kosmiczni apatrydzi - wygnańcy ze swej ojczyzny, a powodem wygnania były niesprzyjające warunki panujące na rodzimej planecie (czy planetach): przygaśnięcie rodzimej gwiazdy, przemiana w Nową czy Supernową, kosmiczne zderzenie z inną planetą czy uderzenie dżetu... - nie wiadomo, a możliwości jest wiele. Wyobraźmy sobie istoty żyjące nadzieją, że kiedyś znajdą świat, na którym ich cywilizacja się odrodzi i znów zakwitnie. Lecą już setki czy może tysiące lat, i naraz na ich drodze staje Układ Słoneczny z Wenus, Ziemią, Księżycem, Marsem i Faetonem, które nadają się do zamieszkania. Niestety, są one już zamieszkałe przez rozumną rasę istot stojących na nieco innym poziomie naukowo-technicznym. Co zatem robić? Nie ma wyjścia - oczywiście opanować te planety! Ale są one już zamieszkałe!

- Nie mamy wyboru - decydują Istoty - albo oni, albo my. Trzeciego wyjścia nie ma! Mamy dość tułania się po Kosmosie!

- Atakujemy Ziemię! - zapadła decyzja.

Wskutek tej decyzji doszło do straszliwego konfliktu, wskutek którego obie cywilizacje upadły! Życie ostało się jedynie tylko na Ziemi, a i to jedynie w skarlałej i rachitycznej formie... Obcy i Ludzkość cofnęli się o setki tysięcy lat w rozwoju. Cały dorobek poszedł w zapomnienie i gruzy. Kiedy opadły dymy, to wszyscy uświadomili sobie, że trzeba wszystko zacząć od nowa. Od zera. I zaczęli. Z tego narodziła się nasza cywilizacja...

Co z tym wszystkim ma wspólnego TM?

Bardzo dużo, bowiem zakładamy, że SCNT posiadała to wszystko, czym my już dysponujemy plus jakieś udoskonalone systemy w rodzaju naszych SDI, ABM czy MND - tyle że bardziej zaawansowane technicznie. Systemy te wzięły udział w Konfliktcie, ale po zniszczeniu ośrodków dyspozycyjnych koordynacji i dowodzenia na Ziemi i innych planetach, pozostała w przestrzeni kosmicznej część niewykorzystanych satelitów bojowych i satelitów „killerów” przeznaczonych do niszczenia tamtych na orbitach wokółziemskich czy wokółplanetarnych. I krążyły one przez tysiące lat wokół Ziemi od czasu do czasu wprowadzając drobne korekty orbity tak, by nie spaść na nią.

Stan taki trwał czas jakiś. Po wyczerpaniu się zapasów paliwa, satelity te ulegały powoli ziemskiej grawitacji i od czasu do czasu któryś z nich spadał na naszą planetę, a wtedy uwalniało się piekło broni A, B, C, H i N, a może nawet D?⁸⁹ To właśnie dzięki temu Ludzkość gnębiły najstraszliwsze choroby, niewyjaśnione do dziś dnia epi- i pandemie, epi- i panzootie, niesamowite wybuchy i następujące po nich choroby, jako żywo przypominające chorobę popromienną, duszące, trujące mgły i palące deszcze... Zagładę Sodomy i Gomory mogły wywołać nie tylko antyczne głowice nuklearne, ale zwykły napalm czy fosforowo-celuloidowe płytki zapalające - takie ogniste deszcze pamiętają doskonale mieszkańcy Tokio, Hanoi, wioski w Afganistanie czy Czeczenii. Listę tych dopustów Bożych do XVIII wieku przytoczył Miloš w swej znakomitej pracy pt. „Bohové atomových válek” (Ústí nad Labem, 1998) i nie będziemy jej tu przytaczać.⁹⁰

⁸⁹ A = broń atomowa, B = biologiczna, C = chemiczna, D = dezintegracyjna (z antymaterii), N = neutronowa, H = termojądrowa, itd..

⁹⁰ Będzie ona dostępna w Internecie na witrynie MCBUFOiZA w moim przekładzie.

Czymże był zatem TM?

W świetle tego, co powiedzieliśmy powyżej możemy śmiało założyć, że TKC było niczym innym, jak wielogłowicową rakieta - MIRV - która spadła z Kosmosu na Ziemię w rejonie Podkamiennej Tunguskiej, i de facto eksplodowała w powietrzu - co więcej - zanim do tego doszło, poruszała się w powietrzu tak, jak samosterowany pocisk odrzutowy typu **Cruise** czy **Tomahawk**. Co więcej - pocisk ten rozdzielił się na kilkadziesiąt kilometrów przed celem na 2-5 fragmentów, które uderzyły w cel razem lub osobno, atakując z kilku kierunków! Stąd trzy wywały drzew i pięć epicentrow eksplozji, stąd rozbieżności w relacjach świadków i stąd wreszcie te wszystkie łoskoty gromowe eksplodujących głowic termojądrowych. Stąd te wszystkie geofizyczne fenomeny, jakże pasujące do teorii o eksplozji kosmolotu Kazancewa! Bo to był kosmolot, tyle że nie niosący żywą czy choćby automatyczną załogę, ale śmierć i zagładę... Tyle, że na Ziemi nie było już celu, który miał być zniszczony...

Nie było?...

A może celem był właśnie stary komin wulkaniczny w dorzeczu Dolnej Tunguskiej? Gdyby taki wielogłowicowy pocisk raketowy trafił w stary komin wulkaniczny, to seria pięciu czy może nawet więcej eksplozji o łącznej mocy 10-15 Mt TNT mogłaby obudzić uspijony wulkan... Jak? - bardzo prosto: pierwsza eksplozja zamieniłaby w parę 50-100 m gruntu, wiecznej marzłoci i skał, druga i następna głowica uderzając w to samo miejsce zrywa dalsze setki metrów skały aż do zbiornika magmy... Stach pomyśleć, co stałoby się z połową kontynentu! Straszliwe terremoto spustoszyłoby pół Azji i uaktywniłoby się wszystkie wulkany Kamczatki i Kaukazu, nie mówiąc już o Tiań-Szaniu i Ałtaju. Straszliwa broń ekologiczna, które nie mogłaby sprostać nawet Supercywilizacja...

Może się mylimy, ale zbyt wiele wskazuje na to, że tak właśnie kiedyś było. Legendy i mity o Wielkim Konflikcie Bogów znane są na wszystkich kontynentach i opowiadają je wszystkie ludy: od Aborygenów i Albańczyków do Zulusów. Na ziemi widnieją ślady cyklopięgo budownictwa, którego nawet nasza cywilizacja nie jest w stanie zrekonstruować, bo użyto do niego kamienia - najtrwalszego ze wszystkich materiałów budowlanych znanego w Przyrodzie, a my nie potrafimy powtórzyć wyczynu naszych przodków, i postawić chociaż jedną kamienną piramidę na wzór piramidy chociażby Mycerinosa... I na to nic nie pomogą książki krytyczne w zamiśle, a w gruncie rzeczy rozwadniające i zaciemniające sprawę, stanowiące stek przeintelektualizowanego bełkotu, pisane przez różnej maści „antydaenikenów” czy im podobnych błaznów nazywających siebie w prostaczej naiwności „uczonymi”, bez polotu i krzty elementarnej wyobraźni, bo wszystkie te - pozał się Boże - „rozprawy” czy „krytyki” są pisane na zasadzie: „zanegować, co się tylko da - a jak się nie da, to wyśmiać lub w ogóle zignorować!” I to jest właśnie najbardziej żalosne - bo ci „wyjaśniacze” i „krytycy” wymyślają karkołomne hipotezy w rodzaju bredni, jakie nam zaserwował prof. Anistratienko, Bronsztejn i im podobni, by zaćmić klarowny obraz tego, co było zanim powstała nasza cywilizacja...

Uważamy, że hipoteza nr 81 broni się niezłe, a dowodów na jej poparcie jest dosyć - wystarczy dobrze rozejrzeć się dookoła i pomyśleć, choć z drugiej strony zdajemy sobie sprawę z tego, że w naszym zdewociałym i totalnie ogłupianym przez chory system edukacji społeczeństwie z myśleniem na ogół jest trudno - mówiąc delikatnie. Na rozejrzenie się nie mamy czasu, a na myślenie, to lepiej w ogóle nie mówić. Śledząc wystąpienia niektórych polityków czy postęпки niektórych uczonych - ostatnio „zabłysnął” głupotą **prof. Jan Ostrowski** z Wawelu, który zaczął walczyć z Wawelskim Czakramem Ziemi - coraz bardziej jestem przekonany, że zaślepienie, zawiść i dewocja idą u nich o lepsze z przesądami, które nazywają bombastycznie „współczesną nauką”. Drugim „uczonym”, który ostatnio wygłupił się uroczo jest **prof. dr hab. Janusz Gil**, który stwierdził, że fizyka współczesna już się skończyła na Ogólnej i Szczególnej Teorii Względności i cała reszta to są tylko dodatki kosmetyczne i nic więcej. Hmm... - no to jak uważamy - wszyscy nobliści z dziedziny fizyki po 1916 roku powinni pooddawać swe Nagrody Nobla, jako że według prof. Gila - niczego rewolucyjnego nie odkryli, a tylko poczynili apendyksy... Takich wygłupów ta „współczesna nauka” zaliczyła jeszcze więcej, tylko że o nich się nie mówi, bo są skrzętnie ukrywane przez ich autorów...

Dowody są i nierzadko spadają z nieba.⁹¹ Trzeba je tylko poszukać w pracach takich autorów, jak m.in.: **Aleksander Mora, Arnold Mostowicz, Lucjan Znicz-Sawicki, Andrzej Donimirski, Aleksander Grobicki** - że wspomnimy tutaj tylko polskich autorów. Można je spotkać także w upiornych gniotach w rodzaju „Z powrotem na Ziemię” czytanych à rebours: trzeba patrzeć o c z y m ci autorzy „z Bożej łaski krytycy” n i e n a p i s a l i ! Bo autorzy tego gniota w ferworze rzucania gromów na oponentów też strzelili kilka byków, i to jakże uroczych! Ale krytyka tych bredni nie wchodzi w zakres tego opracowania i darujemy Czytelnikowi przytaczania listy potknięć tych ludzi, którzy uważają się za „prawdziwych naukowców”...

Hipoteza nr 81 plasuje się w wykazie P. I. Priwałowa w grupie hipotez A.

8. R. K. Leśniakiewicz - TM Z KOSMOSU.

Powrócę jeszcze raz do postawionego na początku pytania - Czym był TM? W tej materii nasunęło mi się kilka hipotez, które poprzedzały w czasie hipotezę o Wielkim Konflikcie Bogów-Astronautów, a dwie pierwsze - oznaczam je tutaj hipotezy nr 82 i 83 - sformułowałem jeszcze w latach 80., kiedy to zaczynałem się interesować na dobre ufologią i paleokontaktami. Pierwsza z nich zakłada, że mieliśmy wtedy do czynienia z jakimś urządzeniem energetycznym, które dosłownie spadło nam na głowy w ów fatalny dzień 30 czerwca 1908 roku, zaś druga głosi, że mieliśmy do czynienia z aparatem zwiadowczym z innego systemu gwiazdowego, który uległ katastrofie w atmosferze ziemskiej. Są to modyfikacje hipotez oznaczonych w Kanonie... pod pozycjami A-14 i G-79. zaczniemy zatem od tej pierwszej:

8.1. Hipoteza nr 82: Urządzenie energetyczne sprzed wielu, wielu wieków?

Załóżmy od razu, że to zakładana przez nas SCNT w hipotezie nr 81 de facto istniała, i że z jakichś bliżej nieznanych przyczyn uległa zagładzie. Supercywilizacja ta oczywiście prowadziła szeroko zakrojone badania Kosmosu i Układu Słonecznego. Dajmy na to, że jest prawdziwa teoria o istnieniu „towarzyszy podróży” komet - a jest prawdziwa, gdyż widzieliśmy takiego towarzysza podróży, który odłączył się od jądra komety P/Hale-Bopp - i że na jednym z nich znajdowała się stacja obserwacyjno-badawcza Ziemi, która obiegała Słońce raz na 76,3 roku wraz z kometą P/Halley...

Po Konflikcie stacja ta została porzucona, a jej urządzenia zostały wyłączone i zabezpieczone. I tak stacja krążyła wraz ze świtą komety Halleya, od Słońca do Plutona - a zatem aż przez cały Układ Słoneczny! Gdybym miał decydować o tym, gdzie umieścić taką stację badawczą Układu, to też umieściłbym ją właśnie na takim ciele niebieskim przelatującym przezeń! Ileż danych naukowych można zebrać w czasie takiej podróży! Same korzyści przy minimalnych kosztach.

Oczywiście urządzenia energetyczne stacji musiały być wydajne, bowiem energia słoneczna mogłaby być wykorzystana tylko do perymetru orbity Marsa, a dalej trzeba było wykorzystać jakieś inne źródło energii i rzeczywiście - wykorzystywano wodór z komy wodorowej głowy komety czy choćby z „brudnego śniegu”, z którego składa się jej jądro. Wodór jest idealnym paliwem do reaktorów termojądrowych. Stacja taka musiała zawierać wiele urządzeń pracujących w oparciu o półprzewodniki i nadprzewodniki - stąd w jej masie

⁹¹ Na zdjęciu prezentowanym na ilustracji widzimy **Theodore’a Salomonsa** z farmy w okolicy miasta Worcester (w odległości 150 km od Kapsztadu w RPA), który siedzi na polu obok metalowej kuli, która spadła nań wprost z nieba. Druga podobna do niej kula spadła w odległości 50 km od Kapsztadu. Były one rozgrzane do białości w chwili upadku. Astronomowie sądzą, że są to części sztucznych satelitów Ziemi, które spadły w postaci tego „kosmicznego złomu”. Inne źródła twierdzą, że są to szczątki boostera któregoś statku kosmicznego. (Źródło: „Gazeta Krakowska” z dnia 4 maja 2000 roku oraz „TVN Fakty” z dn. 3 maja 2000 roku.)

m u s i a ł y się znaleźć takie pierwiastki, jak krzem, selen, german, itr, ren, lantan czy cer... Szczątki jednego z jej urządzeń znaleziono w latach 80. na brzegach rzeki Waszka w Republice Komi.

W 1908 roku stacja weszła w atmosferę Ziemi wskutek perturbacyjnego wpływu Jowisza, Saturna i Słońca. Efekt tego wydarzenia był taki, jaki pamiętamy z opisów spadku TM. Eksplozja, która rozpyliła w atmosferze stację kosmiczną, była „czystą” eksplozją termojądrową. Niewiele z tej stacji zostało, bo rozerwana w pył termojądrową eksplozją w ciągu kilku milisekund zamieniła się w obłok plazmy, który także eksplodował w niższych warstwach atmosfery - a nie zapominajmy, że musiała się ona poruszać z prędkością komety Halleya - dokładnie taką samą - a to są dziesiątki kilometrów na sekundę... Czy to właśnie było to ciało, które przeleciało w polu widzenia ziemskich lunet i teleskopów krótko przed fatalnym dniem 30 czerwca 1908 roku?

Ciekawy jestem, czy stacja ta wyglądała jak nasze dzisiejsze stacje kosmiczne, takie jak **Salut**, **Skylab**, **Mir** czy **Alfa**? Raczej nie, bo wystawiona na nieprzerwane bombardowanie okruciami materii kometarnej przez kilka tysięcy lat zniszczyłoby wszystkie wystające części stacji: anteny i reflektory radiowe, panele baterii słonecznych, itd. Po kilkunastu tysiącach lat stacja taka przypominałaby to, co opisał Stanisław Lem w „Opowiadaniu Pirxa” - NB, nowela ta dokładnie pasuje do mojej hipotezy o sondzie kosmicznej należącej albo do poprzedniej ziemskiej SCNT, albo do Obcych... - do tego tematu jeszcze powrócimy w następnych hipotezach. No cóż, niby Stanisław Lem w istnienie Obcych i UFO nie wierzy, ale to „Opowiadanie Pirxa” napisał? Napisał! Dla mnie to całe jego zaprzeczanie się jest zwyczajnym krygowaniem się przed kamerami, mizdrzeniem się do ortodoksyjnych uczonych i aberracją wielkiego umysłu, który Lem niewątpliwie posiada i nadzwyczaj skutecznie używa - za co mu chwała! „Opowiadanie Pirxa” nie pasuje do image'u Lema-szydercy czy Lema-prześmiewcy, którego znamy z jego powieści i opowiadań - szczególnie „Cyberiady” i cyklu opowiadań o Ijonie Tichym.

Podsumowując krótko, to TM mógł być stacją kosmiczną, która po wielu - co najmniej 120 - wiekach zdryfowała grawitacyjnie w ziemską atmosferę i tamże eksplodowała. Ktoś mógłby zapytać, dlaczego tam i wtedy? Ano dlatego - odpowiadam - że ona gdzieś i kiedyś spaść m u s i a ł a , boż to jest zgodne ze wszystkimi prawami mechaniki nieba. Spadła tak, jak spadły **Skylab**, **Salut** czy ostatnio **Mir**.⁹² Cała różnica polega na tym, że nie miały one na pokładach urządzeń jądrowych, które mogłyby spowodować takie zniszczenia, jak TKC.

Ze stacji nie zostało niczego poza resztkami znalezionymi nad Waszką i kropelkami metalu w torfach Bagna Południowego, bo i co mogłoby pozostać po termonuklearnej eksplozji o mocy szacowanej na 3...130 Mt TNT? Tylko optymista albo idiota mógłby mieć jeszcze jakąś nadzieję, że pozostaną jakieś większe odłamki po eksplozji równej mocą wybuchowi kilkudziesięciu milionów ton 2,4,6-trójnitoluenu! Nie ma t a k i c h cudów...

Myślę, że dobrze byłoby sprawdzić, czy za poprzednimi przejściami komety P/Halley nie zdarzały się podobne wypadki. Należałoby poszperać w archiwach, i a nuż znalazłoby się coś ciekawego, co byłoby związane z tą najciekawszą i najdłużej nam towarzyszącą kometą?... Spójrzmy na poniższą tabelę:

TABELA CHRONOLOGICZNA POJAWIEŃ SIĘ KOMETY HALLEYA I FENOMENÓW JEJ TOWARZYSZĄCYCH.

TE (rok, miesiąc, dzień)	q (AU)	TOF (lata)
989.IX.05.	0,581	987 - 991
1066.III.20.	0,574	1064 - 1068
1145.IV.18.	0,574	1143 - 1147
1222.IX.28	0,574	1220 - 1224

⁹² W kwietniu 2000 roku zapadła decyzja o uratowaniu **Mira** i utrzymaniu go na dotychczasowej orbicie jako orbitalnego hotelu, którą to imprezę miało finansować wspólne rosyjsko-amerykańskie konsorcjum. Projekt ten upadł i **Mir** został wreszcie sprowadzony z orbity i spłonął w ziemskiej atmosferze w dniu 23 marca 2001 roku, o godzinie 06:00 GMT nad Pacyfikiem.

1301.X.25.	0,572	1299 - 1303
1378.XI.10.	0,572	1376 - 1380
1456.VI.09.	0,579	1454 - 1458
1531.VIII.26.	0,581	1529 - 1533
1607.X.27.	0,583	1605 - 1609
1682.IX.15.	0,582	1680 - 1684
1759.III.13.	0,584	1757 - 1761
1835.XI.16.	0,586	1833 - 1837
1910.IV.20.	0,587	1908 ⁹³ - 1912
1986.I.09.	0,587	1984 - 1988
2061.VII.28.	0,592	2059 - 2063
2134.III.27.	0,593	2132 - 2136

Wg **Donald K. Yeomans** - "Komety", Warszawa 1999 r.

UWAGA: TE = czas przejścia komety przez punkt przysłoneczny orbity (perihelium), q = odległość od Słońca w AU, TOF = okres obserwacji fenomenów towarzyszących komecie Halleya.

Jak wynika z powyższej tabeli, jest to robota dla historyków i archiwistów, bo należałoby przejrzeć wszystkie kroniki miejskie, parafialne czy klasztorne - zaś prawdziwą kopalnią powinny być kroniki Watykanu - niestety niedostępne dla zwykłego śmiertelnika...

Wariantem powyższej hipotezy jest spadek asteroidu „nafaszerowanego” wysokoprocentowymi rudami uranowymi i torowymi. Przebieg wypadków mógł wyglądać następująco: asteroid wpadł w atmosferę pod małym kątem, ale wystarczającym, by nie został odbity z powrotem w Kosmos. Ablacja stopniowo doprowadzała do zmniejszenia skalnej masy asteroidy i jednocześnie do wzbogacania się rudy, której masa podkrytyczna przeszła w nadkrytyczną na wysokości 2-8 km nad tajgą, czego efektem była samorzutna eksplozja jądrowa. Dokładnie tak, jak to ma miejsce w naturalnym reaktorze jądrowym w Oklo w Gabonie. Hipoteza ma jedną słabą stronę – a mianowicie: nie znamy żadnych asteroidów zawierających bogate rudy uranowo-torowe. Na razie. Hipoteza ta może być zweryfikowana tylko wtedy, kiedy Ludzkość wejdzie w Pas Asteroidów, Pas Kuipera i Obłok Oorta, co da jej możliwość ich gruntownego zbadania.

Istnieje jeszcze jedna hipoteza „kosmiczna”, która wiąże TM z potencjalnymi Kosmitami. Jest to:

8.2. Hipoteza nr 83: Sonda Bracewella?

Co spadło - zadam tutaj już po raz enty to przekłete pytanie - w dniu 30 czerwca 1908 roku, o godzinie 00:17.11 GMT, na punkt określony współrzędnymi geograficznymi 60°55'N i 101°57'E? Wszystkie przedstawione przez Wojciechowskiego i Krassę teorie i hipotezy mają jakieś mankamenty, a to nie wyjaśniają zmian kursu, a to nie wyjaśniają - dlaczego było więcej niż jeden epicentrów wybuchu, itd. itp. Hipoteza nr 81 nie wyjaśnia np.: dlaczego obserwowano nocne świecenie nieba p r z e d spadkiem tego „satelity śmierci”, zaś hipoteza nr 82 nie wyjaśnia tak ogromnej mocy tej eksplozji. Dlatego też przyszło mi do głowy, że to, co eksplodowało nad Podkamienna Tunguską było zwiadowczą sondą z innych światów - tzw. sondą Bracewella.

Czym są sondy Bracewella? Zacznę od tego, że pojęcie to wprowadził do ufologii i programów CETI, SETI i innych programów poszukiwań Obcych w latach 60., australijski uczoney **prof. dr Ronald Bracewell**. Doszedł on do wniosku - zresztą ze wszech miar rozsądnie brzmiącego - iż eksploracja Kosmosu może być przeprowadzana przy pomocy automatycznych sond lub kosmolotów z załogami składającymi się z maszyn rozumnych,

⁹³ Upadek TM w dniu 1908.VI.30 o godzinie 00^h17^m11^s GMT.

które wysłała się w Kosmos w kierunku słońc, co do których są podejrzenia, że wokół nich krążą zamieszkałe planety. Po przybyciu w rejon aktywności takiej CNT sonda „przyczaja się” i obserwuje tą CNT, jednocześnie wysyłając informacje na swoją macierzystą planetę, - do CNT, która ją wysłała... I tak najpierw automaty sondy prowadzą zwiad w ramach dozoru niejawnego, potem - kiedy dana CNT już „dojrzeje” do tego - nadzór staje się jawny. Te dwa etapy znamy. Jaki będzie następny krok Kosmitów - to możemy tylko zgadywać... Kto wie, czy tajemnicze kręgi i piktogramy pojawiające się w zbożach, kukurydzy, owsie, prosie, ryżu czy trawie, a nawet w śniegach i na lodzie nie są Ich dziełem i próbą bezpośredniego kontaktu!?...

A próby takie miały już miejsce, jeżeli liczyć dziwne efekty doświadczeń pierwszych radiowych sondowań jonosfery **van der Poola** i **Störmera** w 1926 roku. Ideę tego eksperymentu pokazuje rycina. Otrzymali oni w odpowiedzi na swe sygnały serię radiowych ech, które próbowano interpretować na różne sposoby w latach 70. XX wieku. Młody szkocki astronom z uniwersytetu w Glasgow - **prof. dr Duncan Lunnan** sporządził wykres opóźnień tych tajemniczych radiosygnatów i w rezultacie otrzymał on rysunek gwiazdozbioru Wolarza z wyróżnioną nań gwiazdą ϵ -Booti czyli al-Izar albo Pulcherrima.

W pewien czas później mieszkający w Tallinie astronom **dr A. W. Szpilewskij** obrócił wykres o 90° i otrzymał mapę konstelacji... Wieloryba, z wyróżnioną na niej z kolei gwiazdą τ -Ceti (Tau Ceti) - odległą od nas jedynie o 11,85 ly! - czyli bliźniutko, jak na kosmiczne odległości... Z kolei polski interpretator **L. Gorzym** z Lublina widzi w tym rozmaite figury geometryczne i ukazane zależności pomiędzy nimi...

Osobiście jestem zdania, że w czasie swego eksperymentu van der Pool i Störmer nawiązali przypadkowo kontakt z **Czarnym Baronem**, który już raz posłał był na Ziemię lądownik, a kiedy ten ostatni nie wrócił 30 czerwca 1908 roku, to jego automaty czekały na sygnały, którymi dopiero „pomacano” go w 1926 roku. Odpowiedziały na nie, używając identycznej częstotliwości - 9,75 MHz (31,4 m) i podejrzewam, że te radioecha nie były tylko prostymi odzewami, ale wielowarstwowymi sygnałami w rodzaju tych, jakie odbierali bohaterowie powieści **Carla Sagana** i zrobionego na jej podstawie filmu **Roberta Zemeckisa** pt. „Kontakt”. Potem **Czarny Baron** zszedł z orbity i pod wpływem sił pływowych rozleciał się na kawałki, które powoli wpadały w atmosferę i płonęły, jak zwyczajne meteory.

Czarny Baron, czy jak to wolą Rosjanie **Czarny Książę** był niemal doskonale czarny, tzn. pochłaniał 99,99% padającej na jego powierzchnię energii, boż chodziło tu nie tylko o pobór energii, ale o... maskowanie! A tak, bo ciało niemal doskonale czarne jest w Kosmosie niemal zupełnie niewidzialne! Staje się ono widzialne wtedy i tylko wtedy, gdy staje na jasnym, promieniującym tle tarczy Słońca czy Księżyca lub jakiejś mgławicy. To właśnie to miał na myśli **Peter Kolosimo** pisząc swą książkę „Ombre sulla stelle”. Byłby to argument za hipotezą, że **Czarny Baron** był de facto sondą zwiadowczą Kosmitów, która usiłowała z nami nawiązać Kontakt - ale...

... ale nie tak dawno, w miesięczniku „Nieznany Świat” nr 4,2000 zamieszczono artykuł **Adama Mikołajewskiego** pt. „Bohaterowie Kosmosu”, w którym podano listę kosmonautów radzieckich, którzy albo polecili w Kosmos, albo odbyli loty balistyczne, a d ł u g o p r z e d pamiętnym lotem **mjr Jurija Gagarina** w dniu 12 kwietnia 1961 roku:

- ❖ **Pilot Piotr Ledowski** - zginął w czasie lotu balistycznego w 1957 roku;
- ❖ **Pilot Szeborin** - zginął także w podobnych okolicznościach w 1957 roku;
- ❖ **Pilot Mitkow** - zginął w czasie próby lotu orbitalnego w 1959 roku;
- ❖ „**Towarzysz X**” - zginął w niewyjaśnionych do końca okolicznościach w maju 1960 roku, najprawdopodobniej nie mogąc powrócić na Ziemię, popełnił samobójstwo na orbicie. Jego nazwiska władze ZSRR nie ujawniły nigdy;
- ❖ **Pilot Piotr Dołgow** - zginął w czasie eksplozji boostera na platformie startowej we wrześniu 1960 roku;
- ❖ **Piloci: Bielokoniew, Koczur i Graczow** zginęli na orbicie w czasie pierwszego lotu z e s p o ł o w e g o najprawdopodobniej w 1960 roku;
- ❖ **Walentin Bondarenko** - zginął w komorze ciśnienia 23 marca 1961 roku;

❖ **Władimir Iliuszyn** - syn konstruktora lotniczego **Iliuszyna** - rozbija kapsułę swego statku kosmicznego po trzykrotnym okrążeniu Ziemi gdzieś na Uralu...

... no, a potem był sławetny lot Gagarina, NB, który też jest problematyczny, bo jak wykazał znany węgierski pisarz **István Nemere** - Jurija Gagarina złapano na kilku ważkich niekonsekwencjach stawiających jego lot pod znakiem zapytania. Poza tym w maju 1961 roku, na orbicie zginęło dwóch kosmonautów radzieckich. Wszystko to pozwala domniemywać, że **Czarny Baron** i inne NOO sprzed 1961 roku były po prostu poronnymi próbami radzieckich lotów kosmicznych!

Za hipotezą „kosmicznej sondy Bracewella” przemawiają badania psychometryczne przeprowadzone przez polskiego ufologa wykładającego w wyższych uczelniach na Nowej Zelandii **prof. dr inż. Jana Pajaka** i warszawskiego ufologa **inż. Miłostawa Wilka** z Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej, którzy odtworzyli wygląd **Czarnego Barona** i jego lądownika.⁹⁴

I jeszcze jedno: takich sond Bracewella może operować w Układzie Słonecznym kilka, bo - jak uważam - Kosmos kipi życiem, a nikt nie powiedział, że Obcy czy też Kosmici muszą być stworzeni na naszą modłę, przez identyczne jak na Ziemi warunki na swych planetach macierzystych. Tak myślą tylko ludzie bez wyobraźni... Ziemianie dają Kosmosowi znak życia od ponad 100 lat na falach eteru. Doświadczenia z radiem zaczęliśmy w latach 1895-1897, zaś pierwsze transmisje rozpoczęły się w 1899 roku. To było jak pierwszy krzyk noworodka!... Pierwsze transmisje TV miały miejsce w 1936 roku, a od 1950 roku Ziemia stała się **d r u g i m** co do jasności radioźródłem w Układzie Słonecznym. Gdyby istnieli jacyś Kosmici widzący świat falami radiowymi, to patrząc w kierunku Słońca widzieliby oni trzy silne radioźródła: Słońce, Ziemię i Jowisza, przy czym od razu zorientowaliby się, że ziemiska emisja radiowa ma charakter sztuczny... Ziemia znajduje się wciąż w stale puchnącym pęcherzu promieniowania radiowego, który liczy sobie co najmniej 160 ly średnicy! Ile zamieszkałych planet może znajdować się w kuli o takim promieniu 80 ly? - co najmniej kilka.

I tak należałoby patrzeć na ten problem.

---oooOooo---

Jeżeli idzie o moje hipotezy, to starałem się je osadzić w realiach naukowych znanej nam fizyki, choć miejscami pozwalałem sobie na science-fiction, boż nie jestem obowiązany „brzytwą Occhama” - nie namnożyłem tutaj bytów ponad potrzebę.

A teraz przejdziemy do dwóch kolejnych hipotez, które można przyporządkować do grupy A i E₂ Kanonu Priwałowa, a zatem...

8.3. Hipoteza nr 84: „Gość” z głębokiego Kosmosu.

To nie był statek, ale wyspa latająca, nie wiem zresztą. Był wielki, z dwudziestu kilometrów, jak moje dwa palce - idealnie regularne wrzeczono zamieniło się w dysk, nie - w obręczkę!

Rzecz jasna, od dawna myślicie sobie, że to był statek „innych”. No bo skoro miał dziesięć mil długości...

...A ja zobaczyłem w tym agonalnym błysku flary powierzchnię olbrzyma: jego milowe pobocznicze nie były gładkie, lecz zryte, niemal jak grunt księżycowy, światło rozciekło się po chropowatościach i gruzłach, kraterowych wgłębieniach - miliony lat musiał tak lecieć, wchodził ciemny i martwy, w mgławicę pyłową, wychodził z nich po wiekach, a meteorytowy kurz w dziesiątkach tysięcy zderzeń żarł go i nadgryzał próżniową erozją...

Mieliśmy gościa z Kosmosu, odwiedziny, zdarzające się - bo ja wiem? - raz na miliony, nie - setki milionów lat... przeszedł nam przez palce, aby rozpuścić się jak duch, w nieskończonej przestrzeni...

Stanisław Lem - „Opowiadanie Pirxa”

⁹⁴ Zob. **K. Bzowski** - *Sieć Wilka*, Rybnik 1999.

... zacznijmy od kilku faktów, które stanowią herezję naukową - chodzi mi tutaj o spadek meteoroidów, które nie należą do naszego Układu Słonecznego - meteoroidy pozaukładowe.

W czym rzecz? Ortodoksyjna nauka twierdzi, że nie istnieją meteoroidy pozaukładowe. Po prostu ich nie ma i kropka. Nie mam pojęcia, dlaczego uczeni twierdzą, że nie ma prawa ich być - przecież istnieje przepływ materii pomiędzy gwiazdami, a skoro tak, to pewna część tej materii musi przepływać w postaci właśnie meteoroidów, komet i innych „śmieci”. Takim właśnie „śmieciem” była niedawno obserwowana kometa Hayakutake, która odwiedziła nas na przełomie lat 1995/96. Astronomowie stwierdzili, że ma ona skład chemiczny podobny do komet układowych, ale... stosunek HCN do R-CN był zupełnie inny, niż w „normalnych” kometach, a to świadczyło o jej obcym pochodzeniu. Rodników R-CN było ponad 1.000 razy więcej, niż normalnie.

A zatem TM mógł być takim „gościem” z głębokiego Kosmosu, którego skład chemiczny wcale nie odpowiadał składowi chemicznemu „naszych” meteoroidów i w chwili wtargnięcia w atmosferę ziemską z prędkością hiperboliczną $V_g \gg V_{III}$ i pod niewielkim kątem mogło w nim dojść do reakcji termojądrowej, czyli fuzji atomów wodoru w jeden atom helu z wydzieleniem potężnych ilości energii. Potężny napór ziemskiej atmosfery stworzył odpowiednie warunki reakcji, tj. wysoką temperaturę rzędu 1 mln K i ciśnienie miliona Pa, co doprowadziło do reakcji przemiany wodorowo-helowej, zgodnie z równaniami:

1. $2H \rightarrow He + \beta^+ + \nu + 1,44 \text{ MeV}$
2. $2^2H \rightarrow H + ^3H + 3,25 \text{ MeV}$
3. $2^2H \rightarrow ^3He + n + 4 \text{ MeV}$
4. $^2H + ^3H \rightarrow He + n + 17,6 \text{ MeV}$
5. $4H \rightarrow He + 2\beta^- + 26 \text{ MeV}$

I w następstwie do wybuchu meteoroidu jak kilkumegatonowej bomby wodorowej z wiadomymi skutkami. Hipoteza ta jest dobra o tyle, że zgadza się z poczynionymi przez polskich astronomów spostrzeżeniami odnośnie istnienia rojów meteoroidów pozaukładowych. W świetle tego, TM był po prostu bryłą „brudnego” lodu, która leciała przez Kosmos z prędkością rzędu $>100 \text{ km/s}$ i to od strony Słońca!

No właśnie - jest tutaj jeszcze jedna - bardzo dziwna, moim skromnym zdaniem, okoliczność! TM leciał od strony Słońca - popatrzmy na konfigurację planet, kilku komet i planetoid Układu Słonecznego w dniu 30 czerwca 1908 roku, o godzinie 00:17 GMT, która przedstawiała się następująco, jak w poniższej tabeli:

**USTAWIENIE PLANET, PLANETOID I KOMET UKŁADU SŁONECZNEGO W DNIU
30.06.1908 R. GODZINA 00:17 GMT**

<i>Ciało niebieskie</i>	<i>Jasność^(m)</i>	<i>RA(h, m, s)</i>	<i>DEC(°, ', ")</i>	<i>Konstelacja</i>
Słońce	-26,84	06 33 55,0	+23 13 11,0	II
PLANETY:				
<i>Merkury</i>	+4,1	07 04 40,6	+18 47 02,0	II
<i>Wenus</i>	-4,0	07 13 29,0	+18 44 01,1	II
<i>Księżyc</i>	-12,55	07 38 25,2	+23 07 47,2	II
<i>Mars</i>	+1,8	07 47 59,0	+22 17 35,4	II
<i>Jowisz</i>	-1,8	09 07 31,7	+17 17 59,1	♃
<i>Saturn</i>	+1,5	00 39 34,2	+01 42 01,4	♄

Uran	+5,6	19 06 17,0	-23 00 06,8	♅
Neptun	+8,0	07 01 53,5	+21 55 25,3	♆
Pluton	+15,6	05 43 04,1	+16 11 32,8	♇
ASTEROIDY:				
1 Ceres	+7,4⁹⁵	12 49 39	+04 29 00	♁
2 Pallas	+7,6	19 49 48	-03 26 00	Aql
3 Juno	+8,5	09 07 04	+20 23 00	♃
4 Vesta	+6,4	12 05 41	+17 10 00	CmB
14 Irene		06 35 43	+24 29 00	♁
10 Hygiea		03 53 39	+23 14 00	♁
5 Astraea		07 50 06	+19 55 00	♁
27 Euterpe		09 01 52	+18 06 00	♁
KOMETY:				
P/Halley		06 18 39	+14 12 00	Ori
P/S-W 3⁹⁶		07 08 17	+28 14 00	♁
P/Encke		03 03 26	+24 50 00	♁
P/De Vito-Swift		06 47 41	+27 36 00	♁
P/Clark		03 28 03	+16 08 00	♁
P/Knopf		05 50 13	+20 51 00	Ori
P/Wilt 4		03 26 42	+20 14 00	♁
P/Parker-Halley		08 20 10	+15 34 00	♁
P/Finlay		09 14 26	+19 29 00	♁
P/Perrine-		08 50 59	+03 04 00	Hya
Mrkos		19 48 15	-06 33 00	Aql
P/Tuttle		05 36 39	+33 47 00	Aur
P/Asbbrook				

Źródło: Program „Fuji Planetarium” 1.0, Franz Hack 1996.

I co z tego wynika? Ano to, że na 29 tu wymienionych ciał niebieskich, aż 10 znajdowało się w konstelacji Bliźniąt, zaś pięć innych w sąsiadującym z nimi Raku i trzy w sąsiadującym z nimi z drugiej strony Byku. Na trasie TM panowało zatem zagęszczenie planet Układu Słonecznego i znajdowała się tam także nasza gwiazda centralna, a mimo to TM trafił właśnie w Ziemię!!! Dla mnie to jest dowód na to, że nie ma mowy o jakimś naturalnym ciele astronomicznym i że TM leciał właśnie ku Ziemi, na której zakończył swój lot! Teraz chyba rozumiesz Czytelniku motto do tego podrozdziału. Stanisław Lem przy całej swej śmiesznej niewierze w istnienie UFO podsuwa nam możliwości spotkania jeżeli nie Obcych, to pozostałe po Nich artefakty i osobiście nie zdziwiłbym się, gdyby sytuacja opisana przez niego w tym opowiadaniu stała się faktem za 25, 50 czy 100 lat!

Do powyższego nawiązuje moja kolejna hipoteza:

8.4. Hipoteza nr 85: Powrót z gwiazd.

Patrzyli w milczeniu. Przesuwający się na ekranie, wydobyty spod chmur obraz różnił się znacznie od kształtów zachowanych w pamięci. Znikła część kontynentów, ich miejsce zajęły morza usiane archipelagami wysp. Z niepokojem oczekiwali, aż ukaże się ląd i miasto, z którego kiedyś wystartował ich statek w Kosmos. Obraz przesunął się powoli, planeta

⁹⁵ Dla planetoid przyjąłem wartości uśrednione.

⁹⁶ Komety P/Schwassmann-Wachmann 3.

odkrywała coraz to nowe szczegóły powierzchni. Pierwszy zacisnął palce na poręczy fotela i pochylił się ku taflি ekranu. Zegary odmierzały czas.

Twarz Pierwszego zbladła, zasłonił oczy. Tam, gdzie powinien być wielki kontynent, było tylko morze, ocean i nic poza tym...

Witold Zegalski - „Powrót gigantów”

Zakłada ona, że istniejąca w dalekiej przeszłości na Ziemi SCNT Atlantydy była tak rozwinięta technicznie, że mogła pozwolić sobie na wysyłanie w kierunku najbliższych słońc rokujących nadzieję na posiadanie własnych układów planetarnych załogowych bądź automatycznych sond międzygwiazdnych. Pojazdy te wystartowały i z niewielką prędkością podrózną - w każdym razie nie-relatywistyczną, a zatem <0,5c poleciały w Kosmos, by powrócić na Ziemię po upływie kilku tysięcy lat.

12.000 lat temu doszło do katastrofy cywilizacji atlantydzkiej i Ludzkość cofnęła się do epoki kamienia łupanego. Tymczasem zaczęły powracać załogi wysłane w Kosmos najwcześniej. Rzecz tylko w tym, że nie miały one gdzie wrócić, bo wszystkie instalacje kosmiczne Ziemi i innych skolonizowanych planet były zniszczone lub nieczynne. Tym, którym udało się wylądować, sprymitywizowani mieszkańcy Ziemi zgotowali uroczyste powitanie, bo w ich mniemaniu mieli do czynienia z bogami... Nie było zatem w historii n a s z e j cywilizacji żadnych Kosmitów - byli tylko ludzie, którzy mogli się łączyć z innymi ludźmi i dzięki temu odrodzić Ludzkość. I to wszystko! Kolejne lądujące ekipy były przejmowane przez organizację, która zapewniała kosmonautom dostosowanie się do zmienionych warunków - to właśnie jest **M a s o n e r i a**... I to jest ta cała Wiedza, która dla maluczkich przekazywana jest przy pomocy symboli i niezrozumiałego dla laika języka ezoteryki. I to jest cel i sens istnienia tej organizacji. W tym kontekście stają się zrozumiałe usiłowania alchemików przemieniania jednych pierwiastków w drugie, poszukiwania alkathestu, eteru czy panaceum i produkcja homunkulusów, które były niczym innym, jak biologicznymi robotami - neuromatami... Zrozumiała jest tajemniczość, jaką okryte są wszystkie działania Braci z Łoży i Ansamblei - bo i Różokrzyżowcy też są w to zamieszani - która jest potrzebna, bo antyczni kosmonauci stanowią trzon Bractwa i tylko oni mają wiedzę, ale nie mają parku maszynowego, który dopiero muszą stworzyć - i stworzyli go właściwie z niczego...

W Afryce istnieje lud, który o sobie twierdzi wprost, że pochodzi z gwiazd - konkretnie z jednej gwiazdy - Alfya Małego Psa - Syriusza. To Dogonowie. Ich wiedza jest zastanawiająca, więc jakiś utytułowany błazen wysunął hipotezę, że o balecie Syriuszów opowiedział im jakiś biały podróżnik czy kupiec, który akurat tam przebywał i dlatego ci ciemni i nieokrzesani Murzyni przyjęli to za pewnik i od razu w swej głupocie utożsamili się z tą opowieścią, aż stworzyli kult... - starczy tych bredni! Czy nie lepiej i stosując brzytwę Occhama byłoby przyjąć, że Dogonowie są po prostu potomkami atlantydzkich antycznych astronautów, którzy przez kilka tysięcy lat tłukli się w Kosmosie i powrócili na Ziemię, spustoszoną po wojnie termojądrowej? Nie mając jak dać znać o sobie i swej podróży m u s i e l i stworzyć mit religijny, który zawierał elementy Ich wiedzy i jednocześnie Ich historii Ich kosmicznej Odysei... Jakie to proste - nieprawdaż? No, ale to rozumiemy teraz - na początku XXI wieku, kiedy zagadką pozostaje jeden drobiazg, jak ci Protodogonowie potrafili polecieć na Syriusza i powrócić na Ziemię???!... Bo oni tego dokonali, co leży poza dyskusją - pozostało tylko pytanie: jak?

W tym ujęciu TM jest właśnie takim statkiem kosmicznym Atlantydw, który w 1908 roku powrócił na Ziemię, a raczej uległ katastrofie nie mogąc wylądować na piaskach pustyni Gobi. Pierwsza ekspedycja, która udała się w tajgę zrobiła tam porządek po katastrofie, bo jej członkowie w i e d z i e l i czego należy szukać i co należy ukryć przed postronnymi oczami...

Ten trop podsunęli mi Stanisław Lem w powieści „Powrót z gwiazd” i Witold Zegalski w cytowanym tutaj opowiadaniu „Powrót gigantów”⁹⁷ w którym pisze o takim powrocie z

⁹⁷ W antologii „Posłanie z piątej planety”, Warszawa 1964.

gwiazd w kontekście TM!!! Intuicja? - a może okruchy Wiedzy Tajemnej Braci Wolnomularzy???

A zatem nie ma żadnych Kosmitów! Trochę szkoda, bo to jest piękne marzenie i trudno jest z niego zrezygnować... Wciąż jednak mam nadzieję, że się mylę i jacyś Kosmici się w końcu do nas przysmatlają. Ostatnio media podały, że Amerykanie podadzą do publicznej wiadomości to, co wiedzą na temat UFO w 2010 roku. Hmm... - podejrzewam, że ta prawda może właśnie wyglądać tak, jak tutaj opisałem - zakładając, że prawda ta zostanie w ogóle opublikowana, a nie wciśnie się nam kolejny kit w rodzaju kuriozalnego dokumentu pt. „Oświadczenie NASA w sprawie istnienia UFO” z 1999 roku, w którym stwierdzono, że UFO to najnowszej generacji maszyny wojskowe...

I na zakończenie jeszcze o dwóch hipotezach szalonych. Robiąc przekład już tutaj wspomnianego opracowania **Petera Krassy** pt. „Tunguska, das rätselfafte Jahrhundertereignis“ za zdumieniem przeczytałem tam i taki passus:

Margareta Schneider z Bonn mimo woli sama stworzyła kolejną hipotezę o etiologii TF. Pracując w ambasadzie byłej RFN w Chinach doskonale poznała język chiński w mowie i piśmie. W jednym z listów do mnie napisała tak:

<<Nie zawahałabym się stwierdzić, że jeżeli był to kosmolot, to najprawdopodobniej mógł on pochodzić z Chin. Istnieje możliwość, że chińscy uczeni skonstruowali taki pojazd w celu ucieczki przed ówczesnym powstaniem w swym kraju...⁹⁸

*Mam do dyspozycji trójstronny chińsko-niemiecko-angielski słownik **Richarda Wilhelma** wydany w 1912 roku, który zawiera wszystkie podstawowe wyrazy i pojęcia z zakresu fizyki jądrowej w chińskich ideogramach. Pokłady uranu znajdują się w Mongolii (Ulanbaatar)⁹⁹>>*

Margaret Schneider nie ukrywała, że jej teoria ma swe słabe strony, ale w porównaniu z ostatnimi hipotezami można ją uważać za poprawną. Przypomnijmy sobie hipotezy o wybuchu gazu bagiennego...

No cóż, śmiałem się z tego serdecznie, aczkolwiek niezycliwie. Do czasu. W czerwcu 2001 roku kupiłem książkę **Hartwiga Hausdorfa** pt. „XX wiek stulecie zagadek i fenomenów” (Warszawa 2001), w której zamieszczono krótkie opisy 100 najbardziej tajemniczych wydarzeń ubiegłego stulecia. Był tam także rozdział zatytułowany „Alchemik budzi siły atomu”, w którym stało - cytuję po literkach - że:

Przed około 40 laty specjaliści od broni jądrowej z Ludowej Armii Wyzwolenia otrzymali zadanie przeprowadzenia testów broni atomowej na pustynnym obszarze w pobliżu granicy mongolskiej. Ku swemu zaskoczeniu odkryli tam zwapniałe pnie drzew i stopioną na szkło glebę - nieomylnie znaki eksplozji jądrowej. Jednak w tamtych latach - ani tym bardziej wcześniej - nikt takich prób tam nie przeprowadzał. Dopiero 16 października 1964 roku Chiny Ludowe wstąpiły jako piąty członek elitarnego klubu mocarstw nuklearnych.

Wojskowi stanęli więc przed nie lada zagadką. Przeprowadzili szczegółowe badania, podjęli śledztwo wśród okolicznych mieszkańców. Oto, co odkryli: już na początku XX stulecia pewnemu człowiekowi udało się wyzwolić siły drzemiące w jądrze atomu!

*Cały ciąg poszlak i hipotez doprowadził śledczych na trop uczonego imieniem **Pou Chao-fi** - alchemika - który w pobliżu stojącej pagody wybudował sobie laboratorium. W starodawnych tekstach wyczytał informacje, dzięki której udało mu się wyzwolić reakcję łańcuchową. Budowa bomby atomowej jest całkiem prosta - potrzeba do tego tylko kilka czystych składników, które trzeba do siebie dodać w odpowiedniej kolejności.*

Starzy chłopci w latach 50. wspominali dziwne wydarzenie, które miało miejsce 8 lipca 1910 roku. Tego właśnie dnia w rejonie pagody doszło do niezwykle gwałtownej detonacji. Eksplozja była tak silna, że słyszano ją w promieniu 600 km.

W archiwach biblioteki w Pekinie udało się znaleźć rysunki wykonane ręką zapomnianego geniusza. Naukowcy na ich podstawie doszli do jednoznacznego wniosku, że już kilka dziesięcioleci wcześniej badał on potężne siły, od których wreszcie zginął. Pou

⁹⁸ Chodzi tutaj o powstanie Sun Yat-sena, które w 1911 roku zakończyło się proklamowaniem republiki.

⁹⁹ Ówczesna Urga, dzisiaj Ulan Bator. Pokłady rud uranu znajdują się po rosyjskiej stronie granicy, w Zakamieńsku. W Mongolii znajdują się niewielkie pokłady rud uranowych towarzyszące pokładom rud ołowiu w Ajmaku Wschodniogobijskim.

Chao-fi opisywał w swych notatkach <<przerazający **ogień z nieba**, który powstaje dzięki ściśnięciu atomów metalu>>.

Odważny uczyony zajmował się nie tylko teoretyczną stroną zagadnienia. W końcu doszło do katastrofy. Pou Chao-fi stracił życie w potężnej eksplozji, która zniszczyła nie tylko jego laboratorium i pagodę oraz roślinność w promieniu wielu kilometrów. Wielki badacz, który całe dziesięciolecie przed tragedią Hiroszimy wyzwolił siłę atomu, powinien zostać uznany za pierwszą ofiarę prób z bronią jądrową.

Jasne, ale nie wszystko. Podejrzewam bowiem, że Pou Chao-fi dostał w swe ręce technologię Atlantydwów czy Obcych - jakiś artefakt w rodzaju „radioartefaktu koszyckiego” - dzięki któremu zbudował prymitywną bombę jądrową, którą zdetonował. Ten „ogień z nieba”! Czy mógł pochodzić on z rozpylonego w atmosferze obiektu kosmicznego, który spadł na Ziemię dwa lata wcześniej? Oznaczałoby to, że TKC był jednak jakimś statkiem kosmicznym!!!...

A może jednak to byli Obcy? Zastanówmy się na chwilę. Cała nasza archeoastronautyka, czy też, jak kto woli - paleoastronautyka czy paleoufologia - poszukuje śladów Obcych i Kontaktu z Nimi na Ziemi. I słusznie, boż jak na razie stan techniczny naszej astro- i kosmonautyki nie zezwala nam na poszukiwania śladów pobytu Obcych na innych planetach Układu Słonecznego. Jak dotąd, człowiek zawędrował dopiero na Księżyc, dokonał tam kilku lądowań i... wycofał się z wielkoskalowych badań tego ciała niebieskiego, a szkoda!

Niektórzy zwolennicy spiskowej teorii dziejów są zdania, że Amerykanie znaleźli na Księżycu ślady Obcej Cywilizacji Naukowo-Technicznej (dalej CNT) i dlatego ludzie już nie latają na Księżyc, by nie kusić licha... - czego zresztą nie potrafię zrozumieć. Czyżby NASA i co za tym idzie rząd USA - przestraszyły się wszystkich możliwych i niemożliwych implikacji tego faktu? Czyżby selenonauca znaleźli jednak jakieś ślady obcej bytności na powierzchni naszego naturalnego satelity? Zastanówmy się, jakie to mogły być ślady.

Kopiąc się w źródłach z lat 60. i 70. w opisach eksploracji Księżyca przez Amerykanów natrafiłem na ciekawą wzmiankę o radioaktywnej skałce, którą oznaczono jako „Rock-13”. Podobnie „Rock-13” była od 50 do 300 razy bardziej radioaktywna, niż wynosiło tło naturalnego promieniowania skał Księżyca!¹⁰⁰ To dziwne, skąd na Księżycu taka radioaktywność - czyżby otwarte złoża transuranowców. Nie udało mi się dowiedzieć niczego więcej na temat „Rock-13” z Mare Tranquillitatis, zatem mogę przypuszczać, że sprawa została przez NASA utajniona... - jak wiele innych niewygodnych dla uczonych faktów. A może to nie była żadna skałka, tylko... wrak pojazdu kosmicznego Obcych?

Jeżeli na Srebrnym Globie znajdują się radioaktywne skałki, to czy nie są one być może jakimiś pozostałościami po czyichś [czyich!?! - na wszystkie Żółte Psy Kosmosu!] atomowych instalacjach? Jeżeli analizy wykazały, że znajdują się tam izotopy i izomery pierwiastków o liczbach atomowych od 58 do 71 - lantanowce i od 90 do 106 - aktynowce, to znak bez ochyby, że zostały one tam wyprodukowane przez Kogoś, bowiem pierwiastki takie mogą powstać tylko i wyłącznie w reaktorach jądrowych - a szczególnie izotopy i izomery. A to może oznaczać tylko jedno: **ktoś już na Księżycu przed nami był!** I dlatego właśnie ów znamienity fakt został przez NASA utajniony!

Srebrny Glob w ogóle jest ewenementem, bo spójrzmy tylko na osobliwości jego orbity, to od razu rzuca nam się w oczy to, że odstaje od reszty ciał tego rodzaju w Układzie Słonecznym. Także trzy inne księżyce dwóch innych planet: Marsa i Plutona, wykazują dziwne właściwości. Spójrzmy na poniższą tabelkę:

Elementy ruchu księżyców Ziemi, Marsa i Plutona

Satelita	Odległość w R[planety]	To	Ø w km	N w °	e
Księżyc	60	27 ^d ,322	3.475	18 ^o ,2 - 28 ^o ,6	0,0549
Fobos	2,76	0 ^d ,32	27	1 ^o ,1	0,0210
Dejmos	6,91	1 ^d ,26	13	0 ^o ,9 - 2 ^o ,7	0,0028

¹⁰⁰ *Astronomia popularna*, Warszawa 1972.

Charon	11	6 ^d 39	800	45 ^o	0,0
--------	----	-------------------	-----	-----------------	-----

Wszystkie „normalne” księżycy w Układzie Słonecznym obiegają swe planety po niemal kołowych orbitach o minimalnym mimośrodku - e w tabeli - i z nachyleniem orbity do równika planety - n w tabeli - wynoszącym 0^o. Jakby ktoś miał jakieś wątpliwości co do niezwykłości takiego Phobosa [Fobosa], to niech sobie obejrzy zdjęcie jego powierzchni. No i co? No co tam robi jakiś czarny monolit, którego obecność wychwyciły kamery sondy **Mars Global Surveyor**?... Czyżby spełniła się literacka wizja **Arthura C. Clarke’a** zawarta w *2001: Odysei kosmicznej*?

Co do Marsa, to przypomnij sobie Czytelniku rysunki i zdjęcia kompleksu piramid i figur na Cydonii. Jeżeli to jest dziełem przypadku, to w takim razie piramidy Gizeh, Nubii czy Meksyku też nimi są i cała rzecz nie jest warta strzępienia języka po próżnicy...

Ze swej strony proponuję, by w czasie penetracji geologicznej i petrograficznej skał Księżyca, Marsa i innych planet typu ziemskiego - w tym asteroidów i księżyców Jowisza - poza Europą, która wydaje się być pokryta wodnym wszechoceanem, szukać tych wszystkich izotopów i izomerów, które wymieniam w poniższej tabeli:

Niektóre długowieczne izotopy pierwiastków chemicznych.

Izotop lub izomer	T _{1/2} w latach	Typ rozpadu	Udział procentowy
¹⁰ Be			
¹⁴ C	1,6 x 10 ⁶	B-	
²⁶ Al	5730	B-	
³⁶ Cl	7,2 x 10 ⁵	B+, we	
⁴⁰ K	3 x 10 ⁵	B-	
⁴¹ Ca	1,25 x 10 ⁹	B-	0,0117
⁵⁰ V	10 ⁵	we	
⁵³ Mn	3,9 x 10 ⁷	B-, we	0,25
⁶⁰ Fe	3,7 x 10 ⁶	we	
⁵⁹ Ni	10 ⁵	B-	
⁷⁹ Se	7,6 x 10 ⁴	we	
⁸¹ Kr	6 x 10 ⁴	B-	
⁸⁷ Rb	2,1 x 10 ⁵	we	
⁹³ Zr	4,9 x 10 ¹⁰	B-	27,83
⁹² Nb	1,5 x 10 ⁶	B-	
⁹⁴ Nb	3 x 10 ⁷	we	
⁹³ Mo	2,4 x 10 ⁴	B-	
⁹⁷ Tc	3,5 x 10 ³	B-	
⁹⁸ Tc	2,6 x 10 ⁶	we	
⁹⁹ Tc	4,2 x 10 ⁶	B-	
¹⁰⁷ Pd	2,13 x 10 ⁵	B-	
¹¹⁵ In	6,5 x 10 ⁶	B-	
¹²⁶ Sn	4,4 x 10 ¹⁴	B-	9,57
¹²³ Te	10 ⁵	B-	
¹³⁰ Te	1,3 x 10 ¹³	we	0,903
¹²⁹ I	2,4 x 10 ⁷	?	33,8
¹³⁵ Cs	1,6 x 10 ⁷	B-, we	
¹³⁷ La	3 x 10 ⁶	B-	
¹³⁸ La	6 x 10 ⁴	we	
¹⁴⁴ Nd	1,06 x 10 ¹¹	B-, we	0,09
¹⁴⁶ Sm	2,1 x 10 ¹⁵	?	23,8
¹⁴⁷ Sm	1,03 x 10 ⁸	a	
¹⁴⁸ Sm	1,08 x 10 ¹¹	a	15,0
¹⁴⁹ Sm	7 x 10 ¹⁵	a	11,3
¹⁵⁰ Gd	10 ¹⁶	a	13,8

¹⁵⁴ Dy	1,8 x 10 ⁶	a	1,58
^{166m} Ho	3 x 10 ⁶	a	
¹⁸² Hf	1000	B-	
¹⁸⁶ Os	9 x 10 ⁶	B-	
²⁰² Pb	2 x 10 ¹⁵	a	
²⁰⁵ Pb	5,3 x 10 ⁴	we	
²⁰⁸ Bi	1,51 x 10 ⁷	we	
^{210m} Bi	3,68 x 10 ⁵	we	
²²⁶ Ra	3 x 10 ⁶	a	
²²⁹ Th	1600	B-	
²³⁰ Th	7,3 x 10 ³	a	
²³² Th	7,54 x 10 ⁴	a	
²³¹ Pa	1,4 x 10 ¹⁰	a	
²³³ U	3,27 x 10 ⁴	a	
²³⁴ U	1,59 x 10 ⁵	a	
²³⁵ U	2,45 x 10 ⁵	a	
²³⁶ U	7,04 x 10 ⁸	a	
²³⁸ U	2,34 x 10 ⁷	a	
²³⁶ Np	4,46 x 10 ⁹	a	
²³⁷ Np	1,2 x 10 ⁵	B+, we	
²³⁹ Pu	2,14 x 10 ⁶	a	
²⁴² Pu	2,44 x 10 ⁴	a	
²⁴⁴ Pu	3,8 x 10 ⁵	a	
^{243m} Am	8,2 x 10 ⁷	a, sr	
²⁴⁵ Cm	7 x 10 ³	a	
²⁴⁶ Cm	8,5 x 10 ³	a	
²⁴⁷ Cm	4,78 x 10 ³	a	
²⁴⁸ Cm	1,56 x 10 ⁷	a	
²⁵⁰ Cm	3,4 x 10 ⁵	a, sr	
²⁴⁷ Bk	7,4 x 10 ³	a, sr	
²⁵¹ Cf	1,4 x 10 ³	a	
	890	a	

Uwagi: a = rozpad typu alfa z wydzieleniem jąder ⁴He; B+ = rozpad typu beta plus z emisją pozytronu; B- = rozpad typu beta minus z emisją elektronu; we = wychwył elektronu; sr = samorzutny rozpad.¹⁰¹

Dlaczego akurat te? Odpowiedź jest prosta - dlatego, że te ciała chemiczne odznaczają się następującymi osobliwymi właściwościami:

- ❖ Są one radioaktywne, a niektóre z nich nawet bardzo silnie.
- ❖ Ich czas połowicznego zaniku ($T_{1/2}$) wynosi od tysiąca do kilku miliardów lat.
- ❖ Wszystkie, z małymi wyjątkami, są wytwarzane sztucznie w reaktorach jądrowych i **nie występują w stanie naturalnym!**

Co z tego wynika? Otóż wynika to, że gdyby w trakcie analiz znaleziono **choć jeden izotop któregośkolwiek w wyżej wymienionych pierwiastków, to znaczyłoby, że został on przez Kogoś wyprodukowany!**...

Co więcej, gdyby była tego większa ilość, to określałoby to możliwości danej CNT. Wytworzenie kilku gramów czy nawet miligramów pewnych izotopów wymaga ogromnych nakładów energii i czasu!

W kilku publikacjach poruszyłem możliwość istnienia w naszym Układzie Słonecznym jednej czy nawet kilku **Sond Bracewella**. W jednym z artykułów wskazałem na kometę

¹⁰¹ Opracowano na podstawie: J. Emsley - *Chemia: Przewodnik po pierwiastkach*, Warszawa 1997 i D. L. Heiserman - *Księga pierwiastków chemicznych*, Warszawa 1997.

Kohoutka, jako możliwego „gościa” z Kosmosu. Sondy te - postulowane już w latach 60. przez Australijczyka - **prof. dr RONALDA BRACEWELLA** byłyby wysyłane z siedliska CNT czy nawet Super CNT we wszystkie zakątki Galaktyki, z zadaniem wyszukania innych CNT i nawiązanie z nimi otwartego kontaktu. Taki gwiazdolot można zamaskować jako kometę i wprowadzić go do układu planetarnego, gdzie sonda prowadziłaby swą misję eksploracyjno-kontaktową, aż do nawiązania otwartego kontaktu. Mogłoby się to odbywać etapami, wedle następującego schematu:

- Obserwacja zdalna niejawna.
- Obserwacja i dozór bliski, niejawny.
- Kontakt niejawny.
- Dozór jawny.
- Kontakt jawny z wybranymi przez Nich przedstawicielami CNT.
- Jawny i otwarty Kontakt z całą CNT, albo...
- ... unieszkodliwienie sił i środków militarnych bądź nawet zniszczenie CNT w przypadku ujawnienia przez nią wrogich zamiarów i kroków wojennych...¹⁰²

Zasadniczo taki scenariusz Kontaktu z innymi CNT jest możliwy. Nie jest to mój pomysł, bo zaczerpnąłem go z powieści będącej trzecią częścią „trylogii proximiańskiej” **Krzysztofa Borunia i Andrzeja Trepki** - *Kosmiczni bracia*, w której odważnie i wizjonersko przedstawili problem kontaktów tak z Obcymi CNT, jak i przybyszami z dalekiej Przeszłości i Przyszłości naszej własnej rasy! Wnoszę do tego jedynie maleńką poprawkę: otóż początkowe fazy Kontaktu będą realizowały roboty, bowiem najracjonalniejszym i najtańszym się wydaje eksploracja przestrzeni kosmicznej przy pomocy rozumnych maszyn lub neuromatów. Zwłaszcza te ostatnie - będące kombinacją maszyny i żywej istoty - cyborgami - doskonale nadają się do tego zadania. Wizję pędzącej z prędkością 0,75c rakiety **Gea** z powieści **Stanisława Lema** - *Obłok Magellana* można śmiało zastąpić wizją sondy kosmicznej poruszającej się z prędkością $>0,25c$, ale wyposażonej w nieśmiertelną praktycznie załogę rozumnych maszyn, które po dotarciu do docelowego układu planetarnego mogą rozpocząć działania eksploracyjno-rozpoznawcze.

Jak się wydaje, kometa Kohoutka - 1973f [1973XII] - była tylko z pozoru „zwyčajną” kometą, boż nie spełniła pokładanych w niej nadziei na „kometę stulecia” - świeciła tylko z jasnością zaledwie $+1^m,5$ czyli jak pośledniejsza gwiazda naszego nieba... - a wszystkie obliczenia mówiły o jasności rzędu co najmniej $-5^m,00$! I co ciekawsze - nie udało się nawet uzyskać radarowego obrazu jej jądra. Znaczy się „kometę stealth”?

Drugi zawód w ostatnich czasach sprawiła nam Kometa Milenijna, alias C/1999S4[LINEAR] - która odkryta we wrześniu 1999 roku miała okazać swój świecący warkocz i głowę o jasności co najmniej $-4^m,00$ na przełomie lat 2000/2001 - stąd nazwa. Niestety, jak w przypadku komety Kohoutka, kometa Linear również wystawiła nas do wiatru... A może Komuś zależało na tym, by Ziemia nie dowiedzieli się, jak wyglądają **naprawdę** jądra tych komet? Bo co zobaczyliby zamiast porowatej bryły skalnej oblepionym brudnym śniegiem? - stalowy czy tytanowy kadłub kosmolotu???...

Co do komet, to nie sprawiły nam zawodu jasne komety z lat 1995-97 - chodzi o kometę Hayakutake i kometę Hale-Boppa. Obie były jasne, a pierwsza z nich ponoć przybyła do nas **spoza Układu Słonecznego**. Ciekawe, że informacja ta została szybko wycofana z agencyjnego serwisu, podobnie, jak informacja o Meteorycie Grenlandzkim. Okazało się bowiem, że hipoteza i pozaukładowym pochodzeniu komet i meteoroidów jest herezją XX wieku w astronomii i za jej głoszenie można stracić posadę w obserwatorium astronomicznym. Traf chciał, że w dniu 18 stycznia 2000 roku, na terytorium Yukonu w Kanadzie spadł meteoroid TAG [Tagish Lake]. Badania wykazały, że nie jest to zwykły

¹⁰² **K. Boruń & A. Trepka** w *Kosmicznych braciach* ujęli to nieco inaczej: a - nadzór niejawny, b - nadzór jawny bezkontaktowy, c - nadzór jawny z próbami kontaktu, d - działanie odstrasżające, e - działania obronne z ostrzeżeniem oraz f - działania obronne bez ostrzeżenia. Różnice te wynikają z innej interpretacji znanych mi faktów ufologicznych, których powołani Autorzy nie mogli znać w chwili pisania swej książki. Podziwiam Ich nieprawdopodobną wręcz intuicję, z jaką przewidzieli problemy Kontaktu z Obcymi, z wyczuciem, którego nawet nie ma sam **St. Lem** w swych powieściach z tego okresu, tj. lat 50. XX wieku.

meteoryt, ale okruch materii, który pochodził z dysku akrecyjnego Protosłońca sprzed 4,5 mld lat, albo z innego układu planetarnego... Skoro mogą do nas przylatywać komety i meteory z innych układów planetarnych, to dlaczego nie kosmoloty z załogami auto- i neuromatów???

W Układzie Słonecznym istnieje jeszcze jedno ciało astronomiczne, które podejrzewam o to, że może być bracewellowską sondą Obcych. Jest to Planetoida Kowala albo 2060 Chiron. Asteroid ten znajduje się na niemal kołowej orbicie pomiędzy orbitami Jowisza i Saturna, z aphelium wnoszącym 13,7 AU. Planetoida ta charakteryzuje się tym, że choć ma orbitę asteroidy, to nie należy do żadnej z „rodzin” jowiszowych czy saturnowych asteroidów, ale porusza się całkowicie samodzielnie! Na dodatek stwierdzono ze zdumieniem, że 2060 Chiron ma średnicę około 200 km i... otoczkę pyłową jak kometa! Czyżby to była tylko kometa złapana przez pole grawitacyjne Jowisza lub Saturna i wepchnięta na tak dziwną orbitę pomiędzy nimi?...

Następnym dziwnym ciałem niebieskim (czy tylko?) jest planetoida oznaczona jako 1991 DA. Tajemniczym jest to, że 1991 DA porusza się po wydłużonej orbicie z peryhelium = 1,5 AU i aphelium = 19 AU - czyli od punktu pomiędzy orbitami Ziemi i Marsa aż pod orbitę Uranu! Gdybym miał za zadanie umieścić stację badawczo-nasłuchową i szpiegowską, która miałaby kontrolować cały Układ Słoneczny, to umieściłbym ją właśnie na 1991 DA. A może Ktoś to już wykorzystał???

Z powrotem na Ziemię. Oczywiście na Ziemi też jest wiele śladów Obecnej obecności lub obecności dawnych CNT. Pisało na ten temat już wielu, ja tylko przypomnę trzy artefakty, które dowodzą wprost tego, że poza nami na Ziemi jest jeszcze nieznaną Ktoś...

Pierwszym z nich jest znany Czytelnikom *Niezanego Świata* tzw. „radio-artefakt koszycki”, którego odnaleziono w niezwykłych okolicznościach w słowackich Košicach, w sierpniu 1996 roku, a który znikł w niewyjaśnionych okolicznościach - najprawdopodobniej wykradzony i wywieziony do Rosji, przez służby specjalne tego kraju. Sprawę dla polskiego Czytelnika opisał **dr Miloš Jesenský** na łamach *Niezanego Świata* i w książce *Bogowie atomowych wojen* (Ústí nad Labem, 1998, przekład mój - R. K. L.) ów dziwny radio-artefakt miał postać niewielkiej skrzynki z ciemnego metalu, która pokryta napisami w nieznanym języku. NB, litery inskrypcji były łacińskie, ale sam język, którego użyto nie przypominał żadnego z języków używanych w Europie...

Dr Jesenský pisze o tym, że owa skrzynka była silnie radioaktywna i porażeniu promienistemu uległo kilka osób, które miały z nią jakikolwiek kontakt. Wraz z **red. Bronisławem Rzepeckim** z *Czasu UFO* i **Marianem Książkiem** zwiedziliśmy koszyckie katakumby i podziemia we wrześniu 1996 roku, w drodze na II Międzynarodową Konferencję Ufologiczną w Debreczynie na Węgrzech. Wrażenie było przygnębiające, bo przy okazji zaliczyliśmy miejskie więzienie, izbę tortur i kilka kilometrów ciasnych i dusznych korytarzy pod centrum miasta. Czuło się historię tego miasta i ciała astralne ludzi, którzy żyli tu przedtem...

W czasie IX Środkowoeuropejskiego Kongresu Ufologicznego w Koszycach pod koniec listopada 2000 roku, miałem okazję poznać **red. Miroslava Sambora** z *Košického Večeru*, który zapytany o aferę z „koszyckim radio-artefaktem” powiedział mi, że była to tylko historia medialna, mająca na celu podniesienie nakładu KV i nic za tym się nie kryje. OK., ale dlaczego w takim razie miejsce, w którym ponoć znajdowała się tajemnicza szkatułka, zostało bardzo dokładnie odcięte od świata poprzez zamurowanie wszystkich wiodących doń przejść, co widzieliśmy na własne oczy? Tego już pan redaktor nie umiał wyjaśnić... Komu - na wszystkich Braci Dobrze Czyniących - zależało na tym, byśmy nie dotarli do tego miejsca? Bo rzecz jest niezwykła, a skrzynka musiała zawierać coś silniej promieniotwórczego, niż zwykła ruda uranu czy toru lub radu. Tabela III podaje nazwy i miejsca występowania minerałów zawierających uran, rad, tor i transuranowce. Być może skrzynka została wyprodukowana na terytorium Imperium Rzymskiego i w Koszycach znajdowała się od czasów jego panowania, czyli od I wieku p. Chr. Sam napis wykonano literami łacińskimi, ale w języku Awarów, Łużyczan czy Celtów, których wpływy tam się krzyżowały w owym czasie. Co zawierała? Nie rudę uranu czy toru, ale np. $^{239}\text{Pu}^{+IV}$ - który używa się do produkcji bomb jądrowych. Jego $T_{1/2}$ wynosi 24.400 lat, a zatem mógł on

pochodzić jeszcze z poprzedniej cywilizacji - np. z platońskiej Atlantydy, lub z czasów Kontaktu antycznych bogów-astronautów z Ziemiainami. Kto wie, czy takim radio-artefaktem nie była także biblijna Arka Przymierza i legendarny Święty Graal!? Oba te artefakty religijne miały w sobie świętą MOC, która to MOC wcale nie musiała się objawiać tak, jak pokazują to nam hollywoodzkie szmiry - z hukiem, trzaskiem i łomotem - a całkiem cicho, podstępnie i śmiertelnie... Bo przed promienistą śmiercią wtedy nie było żadnego ratunku. Dziś także...

Występowanie rud uranowo-torowych na Ziemi¹⁰³

NAZWA MINERAŁU	WZÓR CHEMICZNY	WYSTĘPOWANIE
Uraninit albo smółka uranowa, smoleniec	$UO_2, UO_3, U_3O_8, ThO_2$	Polska , Norwegia, Szwecja, Australia, Niemcy, Czechy, Wielka Brytania, Włochy, Szwajcaria, USA, Kanada, WNP.
Monacyt	$REE^{104}(PO_4)$	Polska , Szwajcaria, Francja, Norwegia, Indie, WNP.
Xenotym (Ksenotym)	$REE(PO_4)$	Polska , WNP, Szwecja, Szwajcaria, Indie.
Agardyt	$(REE, Ca, H)Cu_6OH_6AsO_4 \cdot 3H_2O$	Maroko, Niemcy.
Autunit	$Ca(UO_2PO_4)_2 \cdot 10H_2O$	Polska , Francja, USA, Australia, WNP, Niemcy, Czechy, Wietnam, Mali.
Trögeryt	$H_2(UO_2AsO_4)_2 \cdot 6H_2O$	Niemcy.
Zeuneryt	$Cu(UO_2AsO_4)_2 \cdot 12H_2O$	USA, Niemcy
Torbenit	$Cu(UO_2PO_4)_2 \cdot 10H_2O$	Polska , USA, Czechy, Niemcy, WNP, Portugalia, Francja, Zair.
Uranofan	$CaH_2(UO_2SiO_4)_2 \cdot 5H_2O$	Polska , Kanada, Zair.
Zippeit	$[6UO_2\{3(OH)_2\}3SO_4] \cdot 12H_2O + 3H_2O$	Czechy.
Gummit	$(Pb, Ca, Ba)U_3O_8SiO_4 \cdot 5H_2O$	USA.
Uranocircyt	$Ba(UO_2PO_4)_2 \cdot 5H_2O$	Niemcy.
Schröckingeryt	$NaCa_3[UO_2F, SO_4(CO_3)_3] \cdot 10H_2O$	Czechy.
Karnotyt	$(K, Na, Ca, Pb)_2[(UO_2)_2V_2O_8] \cdot 3H_2O$	Portugalia.
Soddyit	$(UO_2)_{15}(OH)_{20}Si_6O_{17} \cdot 8H_2O$	Zair.
Curit	$3PbO \cdot 8UO_3 \cdot 4H_2O$	Zair.
Kuproskłodowski	$CuH_2(UO_2SiO_4)_2 \cdot 5H_2O$	Czechy.
Chalkolit	$(Cu, Ca)(UO_2PO_4)_2 \cdot 10H_2O$	Wielka Brytania.
Betafit	$(REE, Ca)(Nb, Ta, Ti)_3O_9 \cdot nH_2O$	Maroko.
Toryt	$Th(SiO_4)$	Norwegia.
Pirochlor	$(REE, Ca, Na, Ti)_2Nb_2O_6(F, OH, O)$	Norwegia.
Euxenit (Euksenit)	$(REE, Pb, Ca)(Nb, Ti, Ta)_2(O, OH)_6$	Maroko.
Fergusonit	Gd, Y, NbO_4	Szwecja
Allanit	$(REE, Ca, Na)(Al, Fe, Be, Mg, Mn_3)[OH(SiO_4)]_2$	Czechy

¹⁰³ Opracowano wg: O. Medenbach & C. Sussieck-Fornefeld - *Minerały*, Warszawa 1996; J. Bauer - *Przewodnik: Skały i minerały*, Warszawa 1997; J. Kouřimský - *Minerały i skały*, Warszawa 1995; G. Gold-Gormaz & J. J. Casanovas - *Atlas mineralogii*, Warszawa 1992; M. Mioduszeński - *Występowanie pierwiastków radioaktywnych na terenie Polski*, Kraków 1996 (skrypt).

¹⁰⁴ REE = Rare Earth Elements - pierwiastki ziem rzadkich.

Kolejnym radio-artefaktem jest fragment dziwnego czegoś, znalezione nad rzeką Waszka w Republice Komi w WNP. Jest to dziwny spiek lantanu, ceru i kilku innych pierwiastków, który mógł być wytworzony jedynie sztucznie... Uczeni rosyjscy wiążą jego pochodzenie ze spadkiem Meteorytu Tunguskiego. Pisano już o tym znalezisku niejednokrotnie, więc nie będę się już rozpisywał na ten temat.

Trzecim radio-artefaktem jest formacja skalna zwana El Enlandrillado na pograniczu pruwiańsko - chilijskim. El Enlandrillado po hiszpańsku oznacza tyle, co szachownica. Są to dwie potężne platformy skalne, odkryte w 1968 roku. Znajdują się one na wysokości 3.200 m n.p.m. i zajmują obszar około 700 m². Bloki kamienne zawierają pewną ilość tlenu uranu - nie jest tego wiele: 0,0124% i promieniają z intensywnością około 32,6 kBq/m². Tyle podaje **Arnold Mostowicz** za **Simone Weisbard**.¹⁰⁵ A zatem otwarte złoża smółki uranowej? Ba! - ale na dodatek kontrolowane przez UFO - jak podaje **S. Weisbard** - które pokazują się tam nader często... Myślę, że jest to kolejne wyzwanie dla „nieznanoświatowych” eksploratorów w rodzaju **Romana Warszawskiego!**

NB, jedynym miejscem, do którego można porównać El Enlandrillado jest naturalny (czy aby???) reaktor jądrowy w Oklo w Gabonie. Działanie tego „naturalnego urządzenia jądrowego” jest proste i polega na tym, że kiedy w szczeliny w złożu rud uranowych wpływa woda, to zaczyna to reakcję łańcuchową - bo woda zatrzymuje neutrony inicjujące reakcję łańcuchową. Kiedy temperatura się podniesie i woda odparuje, reakcja zatrzymuje się samoczynnie. I tak w koło Macieju od tysięcy lat. Problem polega na tym, że ruda w Oklo wydaje się być... sztucznie wzbogacona! - tzn. stosunek zawartego w niej uranu-235 do uranu-238 jest zupełnie inny, niż we wszystkich innych złożach świata. Jak podaje to **dr Jesenský** - wynosi on nie 3 : 97, ale aż 17 : 83! Pytanie za 64.000 € brzmi: kto i kiedy wzbogacił gabońskie rudy w uran-235??? Natura? - ale jaki fizyczny mechanizm za tym stoi? Tego właśnie nie wie nikt... Gdyby ten stosunek był inny, to „naturalny reaktor jądrowy” w Oklo nie działałby.¹⁰⁶ Ale czy ten reaktor jest stuprocentowo naturalny? - pozwolę sobie wątpić...

Nawiasem mówiąc, niektórzy polscy radiesteci przypuszczają, że podobny quasi-naturalny reaktor jądrowy znajduje się pod południową częścią naszej Jury Krakowsko-Wieluńskiej!¹⁰⁷

Jest jeszcze jeden rodzaj śladów ewentualnego Ich pobytu na naszej planecie. Mowa oczywiście o reliktowych zwierzętach!

Miło jest wracać do lektur cielecego wieku, zwłaszcza gdy są to lektury, które pochłaniało się ukradkiem, pokątnie, pod ławką w czasie nudnej lekcji matematyki czy wychowania obywatelskiego. Lektury, które czytało się w każdej wolnej chwili, w autobusach, pociągach czy w domowym zaciszu późnego sobotniego wieczoru. Jedną z takich książek jest biblia wszystkich kryptozoologów pt. *Na tropie nieznanych zwierząt* profesora **Bernarda Huevelmansa**.

Dzisiaj, będąc już w wieku średnim, z przyjemnością wróciłem do mojej ulubionej lektury lat młodości, a jako współpracownik redakcji *Eko Świata* i *Niezanego Świata*, zdołałem się otrząść z różnymi rzeczami niezwykłymi, o których traktują te magazyny. I siłą rzeczy musiałem powrócić do monografii prof. Huevelmansa.

Spójrzmy na poniższą tabelę, którą sporządziłem na podstawie tej książki. Przede wszystkim od czasu jej wydania, tj. od 1965 roku (wydanie polskie), w dalszym ciągu obowiązuje złota myśl, którą autor wyraził był takimi oto słowami:

Wielu zoologów popełnia podobny błąd, równie tragiczny w skutkach, w swej dziedzinie. Z niezrozumiałym uporem odmawiają wiary wszelkim pogłoskom o nieznanach lub kopalnych zwierzętach, aż stworzenia te naprawdę wymierają - i w ten sposób tracimy sposobność poznania ich. Ta głuchota umysłowa udaremniła już niejednokrotnie rozwiązanie wielu problemów zoologicznych.

¹⁰⁵ **A. Mostowicz** - *My z Kosmosu*, Warszawa 1977.

¹⁰⁶ **M. Jesenský** - *Bohové atomových válek*, Ústí nad Labem 1998 - przekład mój.

¹⁰⁷ Zob. **T. St. Gregorczyk & I. Janczarska** - *Ojcowskie tajemnice*.

To jest dowód na to, że wciąż współczesnej nauce brakuje Summerlee'ech i Challengerów, którzy odważyliby się poświęcić trochę czasu na poszukiwania tutaj wymienionych istot, które najprawdopodobniej zamieszkują z nami na tej planecie:

Zwierzę	Rodzaj	Występowanie
Tatzelwurm - <i>Heloderma europaeensis</i>	gad	Austria, Niemcy, Szwajcaria
Nittaewo	ssak człękokształtny	Sri Lanka
Orang pendek	ssak człękokształtny	Indonezja
Yeti (Nyalmo, Rimi, Rackshi bompo)	ssak człękokształtny	Tybet, Nepal, Bhutan, Sikkim, Indie
Ałmas, Ałmastnyj	ssak człękokształtny	Mongolia, Rosja, Chiny
Yovi	ssak człękokształtny	Australia (Qld)
Bigfoot, Sasquatch	ssak człękokształtny	USA, Kanada
Rau	gad?	Nowa Gwinea
Yero	gad?	Australia (Qld)
Gauarge	gad wodny?	Australia (Zat. Carpentaria)
Bunyip (Diprodont???)	gad lub ssak ziemnowodny	Australia (VA)
Moa - <i>Eurapteryx gravis</i>	ptak	Nowa Zelandia
<i>Neomylodon Listai</i>	ssak	Argentyna, Chile (Patagonia)
<i>Sucuruu gigante</i>	gad	Brazylia (Amazonas)
Gliptodont (Minohacão)	ssak?	Brazylia
Małpa Loysa - <i>Ameranthropoides Loysi</i>	ssak człękokształtny	Brazylia
Didi (Pa de garaffa)	ssak człękokształtny	Brazylia, Boliwia, Wenezuela
Mamut - <i>Elaphas primigenius</i>	ssak	Rosja (Syberia)
Chemosit (Chimiset, Dubb, Gereit)	ssak	Afryka Równikowa, Maroko, Kenia
Mngwa (Nunda)	ssak	Tanganika, Uganda
Agogwe	ssak	Somalia, Tanzania, Mozambik
Lau (Lukwata, Libata, Dingonek, Lusanga, Amali, Chepekwe, Mokéle-mbêmbé)	gad	Zair, Angola, Zimbabwe, Kamerun, Sudan, Uganda
Kongamato (l'Olitiau)	gad latający	Kamerun, Zimbabwe
Vorompatra - <i>Epiornis (Aepiornis) maximus</i>	ptak	Madagaskar
Tratratratra (Tanacht)	ssak	Madagaskar
Nessie - <i>Nesseitatis rombopteryx</i>	gad	Szkocja
Wąż morski z j. Silian	gad	Szwecja
Wąż morski z j. Tinnsjø	gad	Norwegia
Wąż morski z j. Worota	gad	Rosja (Pogórze Ojmiakońskie)
Kraken	głowonóg	Płn. Atlantyk
Potwór z Exmoor	ssak	Kornwalia

No i co? Dużo - nieprawdaż? I co najciekawsze - nic się nie zmieniło od czasu napisania tej książki, tj. od 1963 roku! Te zagadki czekają wciąż na swe wyjaśnienie! W samej Europie mamy ich 6, czyli 20% ogólnej liczby! Przy czym wiele z nich to gady, ale pisząc „gad” miałem na myśli dinozaury... A dlaczego nie? Afryka niewiele się zmieniła od

ery Mezozoicznej i dlatego te wielkie gady powinny jeszcze żyć tam, w dżunglach Konga... To samo dotyczy amerykańskiego Amazonasu.

Groźnymi potrafią być zwierzęta takie, jak: latynoamerykański *didi* czy afrykański *chemosif*, które potrafią zabić ofiarę (szczególnie krowy) albo poprzez wyrwanie jej języka, albo poprzez wyssanie mózgu przez maleńki otwór wybity w czaszce! A niektórzy twierdzą, że to robota UFO - sic!... Z kolei wschodnioafrykańska *mngwa* - to wielki szary kot nie ustępujący siłą lwu i jeszcze bardziej odeń niebezpieczny, bo atakujący zniemacka i bez ostrzeżenia także ludzi. Najbardziej jednak boimy się zwierząt o ludzkich twarzach, bowiem największy strach ma zawsze ludzkie oblicze... Oblicze *Yeti*, *Yovi*, *Bigfoota*, *Ałmasa*... A może są to nasi relikty przodkowie - brakujące ogniwo albo Neandertalczyki albo Kromanińcy, którzy zdegenerowali się wskutek nieznanego czynnika? W Europie też wspomina się o ich obecności... - że wspomnę tylko kaszubskie legendy o Stołmach.

Niektóre z nieznanych zwierząt mamy za ledwie o miedzę, bo w Szwecji, Niemczech i Norwegii. Ale co tam Skandynawia - nasze kochane, małe, ale poczciwe Tatry też mają swoją tajemnicę. A tak, bo mówi się o nich, że żyły w nich smoki - jeden z nich nazywał się Wołoszyn i padł z ręki Perłowica - dziecka z perły poczętego, który stał się sławny właśnie dzięki temu. O innych mówią relacje i kroniki słowackie, węgierskie, czeskie i austriackie pisane wtedy, gdy południe naszego kraju należało do ck. Monarchii Austrowęgierskiej. Średniowieczne i późniejsze *spiski* - czyli przewodniki-klucze do poszukiwań skarbów piszą o smokach w Tatrach. A może nie chodzi o smoki, ale o duże jaszczury zwane z niemiecka Tatzelwurm, które mogły żyć w Tatrach, zanim nie wytłukła je tamtejsza ludność, lub wyginęły same? To, że nie znaleziono po nich śladu wcale nie dowodzi, że nie istniały! Tatzelwurm podobno też nie istnieje, ale gadki o nim krążą w miasteczkach i wsiach Alp i są wciąż żywe. Tatrzańskie smoki są wciąż żywe, tyle że strasznie rzadkie. Może warto ich poszukać w czasie wakacyjnych wędrówek w Tatrach, Pieninach, Gorcach i Beskidach oraz Bieszczadach - ale chodząc tylko po znakowanych szlakach. Podobno - a słyszałem to od znajomych górali po obu stronach granicy - spotkania z wielkimi jaszczurkami zdarzają się od czasu do czasu. Tylko nikt nie traktuje ich poważnie, zgodnie z zasadą - „strach ma wielkie oczy”. Ale czy tylko?

Zoologiczny problem smoków w Tatrach i innych nieznanych zwierząt w Polsce i Europie czeka na rozwiązanie. I kto wie, czy to właśnie dzięki Ich interwencji, te wszystkie tutaj wymienione zwierzęta nie wyginęły, a ich pojedyncze egzemplarze stanowią swego rodzaju „żywy list”, „żywy artefakt” z przeszłości skierowany do nas? Bo przecież po ujęciu takiej Nessie, każda istota rozumna powinna postawić sobie pytanie: Jak to się stało, że taki relikwit dotarł do dzisiejszych czasów z otchłani już nie wieków, ale milionów lat!?

A teraz wracając do myśli przewodniej tego artykułu: czy możemy się spotkać z takimi znaleziskami w Kosmosie? Moja odpowiedź brzmi: TAK. Czegoś takiego powinniśmy się spodziewać, bo skoro Obcy przebywali lub jeszcze nadal przebywają w Układzie Słonecznym, to powinny po Nich pozostać jakieś artefakty, zaś znalezienie chociaż jednego z nich powinno wyrzucić nasze pojęcia o historii Ziemi i nawet Układu Słonecznego!... Rzecz w tym, czy uczeni i politycy będą mieli tyle odwagi, by to przyznać? Strach przed zmianami i utratą lukratywnych posadek jest silniejszy od chęci poznania prawdy...

Ekspansja człowieka rozumnego w Kosmos może doprowadzić do sytuacji opisanej w *Obłoku Magellana*, kiedy to załoganci **Gei** odnajdują w układzie planetarnym Proximy sztuczny księżyc Amerykanów **A.I.S.O.-6** - NB, **St. Lem** przewidział już w latach 50. amerykański program SDI/MDP „High Frontier” czyli „Wojny Gwiazdne” - na którym poza zwłokami ludzi i bombami atomowymi, znaleźli oni mikroślady trycenturu (pierwiastka chemicznego o liczbie atomowej 300 - dziś nazwano by go Trinilnilum - symbol Tnn), nazwanego w późniejszych wydaniach - nie wiedzieć czemu - astronem, a nieznanego na Ziemi w XX wieku... - co było wyraźną wskazówką, że Ktoś ten sztuczny księżyc zwiedzał. Kto wie, czy kiedy za kilkadziesiąt lat Ludzkość nie odzyska swych sond „Pioneer-10” i „Pioneer-11”, to nie znajdzie na nich śladów obcej penetracji???... Nie zapominaj Czytelniku, że zostawiono tam dokładny adres Ludzkości w Kosmosie!

W tej beczce miodu jest jeszcze łyżeczka dziegiu, bowiem ostatnimi czasy zdarzało się, że niemal na naszych oczach zostały zniszczone pewne artefakty, czemu dałem wyraz

pisząc swe *Memorandum # 1/1999* poświęcone właśnie tej sprawie. Istnieje dobrze zorganizowana opozycja w stosunku do nich, która założyła sobie za cel ich zniszczenie lub ukrycie przed uczonymi i opinią publiczną. Artefakty takie, jak np. kule na Kysucach, kamienna kula z Żabna, zostały zniszczone w wyniku quasi-spontanicznego zrywu ludzi. Piszę quasi-spontaniczny, bo był on doskonale przygotowany i ukierunkowany, a za nim stali konkretni ludzie. Kto? Tego możemy się tylko domyślać, bo spektrum jest dość szerokie: od Masonerii oraz radykalnych i fundamentalnych odłamów Kościoła katolickiego z jednej strony do służb specjalnych Rosji, USA i Izraela z drugiej strony. Mogą to także być sfrustrowani uczeni, którzy boją się zmian z wiadomych względów... - i chociaż jestem przeciwny lansowaniu spiskowej teorii dziejów, to w tym przypadku wierzę w jakiś wredny spisec - spisec tchórzów, którzy nie potrafią znieść myśli, że poza nami na tej planecie był/jest Ktoś Inny. Typowy przykład ksenofobii w wymiarze kosmicznym! Rzecz w tym, że to nic nikomu nie da, a jedynie opóźni poznanie przez nas prawdy, do której Ludzkość tak czy inaczej dojdzie, w co głęboko wierzę. A zatem szukajmy najpierw wokół siebie, a potem poza planetą.

Ale to już temat z innej ballady...

8.5. Hipoteza nr 86: Z oceanu czasu...

Ta myśl nasza mnie w późnym lecie 2002 roku, w czasie trwania gorących polemik odnośnie fenomenu kręgów i piktogramów zbożowych. Zgodnie z panującym w polskiej ufologii dogmatem, te agrosymbole są tworzone przez Przybyszów z Kosmosu w celu nawiązania z nami kontaktu. Początkowo w to wierzyłem, aliści dotarło do mnie, że te próby trwają co najmniej od XV wieku i to jest już zbyt długo, jak na mój gust. A zatem nie są to Kosmici, a więc kto?

Po przeczytaniu arcyciekawej pracy autorstwa **S. I. Poddubnego** pt. *UFO – równoległy świat na Ziemi?*¹⁰⁸ doszedłem do wniosku, że dogmat ów nie jest taki oczywisty, jak to się wydaje na pierwszy rzut oka. Możliwe jest, że agrosymbole tworzone są przez ludzi z dalekiej Przeszłości lub Przyszłości, a TF był niczym innym, jak zdefektowanym czasolotem, który eksplodował nad Podkamienną Tunguską owego fatalnego ranka 30 czerwca 1908 roku.

Poniższa hipoteza stanowi wariant hipotezy nr A-12 z Kanonu Priwałowa o kosmologie-kontromocie, tj. poruszającym się w czasie pod prąd. Została ona opisana wyczerpująco przez braci Arkadego i Borysa Strugackich w książce *Poniedziałek zaczyna się w sobotę* i dlatego do niej odsyłam wszystkich zainteresowanych.

Powiem od razu – hipoteza czasolotu wyjaśnia potężną eksplozję, która towarzyszyła awarii tej maszyny, bowiem czasolot musiał mieć niezwykle wydajne źródło energii, np. reaktor jądrowy czy nawet termojądrowy – wszak moc wybuchu wynosiła 13-130 Mt TNT! Brak szczątków pojazdu można wyjaśnić tym, że odparowały one w eksplozji, ale nie wszystkie. Część z nich mogła werznąć się w grunt powodując powstanie lejów w ziemi oraz Bagno Południowe. I teraz będzie najciekawszy moment tej hipotezy – otóż pracujące do ostatniej chwili silniki trakcyjne wymiaru czasu spowodowały w momencie eksplozji wyrzucenie odłamków pojazdu poza nasze czterowymiarowe continuum. Astroblemy zostały, szczątki są w innym wymiarze Rzeczywistości!

Jest jeszcze jeden wariant tej hipotezy, który zakłada, że sama tytaniczna eksplozja spowodowała naruszenie struktury przestrzennej naszego Wszechświata i dzięki temu odłamki zostały „pchnięte” w Przeszłość lub Przyszłość wybijając astroblemy istniejące w Teraźniejszości, ale dla nas będące nieosiągalne, bowiem dzieli nas od nich nieprzekraczalna dla nas bariera przesunięcia czasu od kilku sekund do kilku tysięcy lat... To nie ma znaczenia, bo jeżeli jest to nawet tylko 1 as¹⁰⁹, to dla nas – istot czterowymiarowych są one oddalone, jak na drugiej stronie Galaktyki, bo znajdują się one w naszej Rzeczywistości, ale przesuniętej w Przeszłość lub Przyszłość o 1 as, a zatem my w swym

¹⁰⁸ W oryginale *NLO – Parallelny mir na Ziemle*, Moskwa 1990, przekład **Elwiry Roguskiej**.

¹⁰⁹ 1 attosekunda = 10⁻¹⁸s.

ruchu od Przeszłości poprzez Teraźniejszość do Przyszłości jesteśmy tam albo o 1 as za wcześniej, albo za późno...

Hipoteza ta wyjaśnia niemal wszystkie zagadki związane z MT i należałoby się jej przyjrzeć od strony matematycznej. Wszak współczesna fizyka nie wyklucza możliwości podróży w czasie – a zatem cała rzecz jest realna!

9. R. K. Leśniakiewicz, K. Piechota, B. Rzepecki - TM ALLA POLACCA.

Pomijając aspekt literacki spadku TM, który w Polsce był także eksploatowany w literaturze SF i awanturczo-podróżniczej - że wspomnimy tylko jedną z powieści **A. Szklarskiego** - „Tajemnicza wyprawa Tomka” - chcielibyśmy tutaj wspomnieć o kilku tajemniczych wydarzeniach, które miały miejsce w latach po II wojnie światowej, a które do dziś dnia nie znalazły żadnego zadowalającego wyjaśnienia. Mowa oczywiście o spadku (???) Wielkiego Bolidu Polskiego (dalej WBP) w dniu 20 sierpnia 1979 roku, spadku i eksplozji tajemniczego czegoś, co z braku lepszego określenia nazwiemy Jerzmanowickim Dziwem w dniu 14 stycznia 1993 roku, które to wypadki weźmiemy na warsztat w pierwszej kolejności. Obydwa te wydarzenia noszą wszelkie znamiona TF - o czym poniżej. I jak dotąd n i k t nie podał racjonalnego wyjaśnienia tych zjawisk, przez co skazani jesteśmy tylko i wyłącznie na domysły...

9.1. Wielki Bolid Polski.

W sierpniu 1979 roku Robert był jeszcze podchorążym IV rocznika Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu i odbywał szkolenie specjalistyczne w Centrum Szkolenia Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie.¹¹⁰ Dlatego też o przelocie WBP dowiedział się od swych kolegów: **sierż. pchor. Kazimierza G.** z Poznania, **sierż. pchor. Marka B.** z Wrocławia oraz **sierż. pchor. Zbigniewa D.** z Sandomierza, którzy wracali do Kętrzyna z wycieczki do Reszla. Opowiadali oni mu później o tym, że widzieli jakieś świetliste ciała stanowiące rój iskier - „jak z parowozu” - szybko przesuwane się na tle zorzy wieczornej z północy na południe - południowy-zachód. Wtedy przypominał sobie, że on też widział coś podobnego z Kętrzyna.

Oczywiście nie przejął się tym zbyt, bo nie miał do tego głowy, za tydzień promocja na pierwszy stopień oficerski, przeprowadzka do nowego miejsca służby w Pomorskiej Brygadzie WOP w Szczecinie - to było najważniejsze. I dopiero przypomniał sobie o tym w 1985 roku, kiedy skontaktował się z Bronisławem i Krzysztofem - którzy badali ten przypadek - i przeczytał kolejny tom „Gości z Kosmosu - NOL” **Lucjana Znicza-Sawickiego**, który dokładnie opisał przelot WBP na bazie relacji naocznych świadków. Wedle tego, co napisał Nestor polskiej ufologii, WBP nadleciał z kierunku N-NW i przeleciał nad polską kierując się na S-SE (linia niebieska na mapce - trajektoria nr 1), przeleciał nad granicą Polski i byłej ČSR, poleciał dalej nad terenami Słowacji dalej ku Ukrainie.

Wedle drugiej wersji podanej przez poznańskiego astronoma **dr H. Kuźmińskiego**, WBP nadleciał z kierunku NW i poleciał w kierunku SE (linia zielona na mapce - trajektoria nr 2), wlatując nad terytorium Ukrainy, nad którym dokonał swego żywota rozlatując się w pył...

Najciekawsze było jednak przed nami, bo Krzysiek z Bronkiem zabrali się jeszcze raz za sprawę, zbadali raz jeszcze wszystkie dostępne relacje świadków i na ich podstawie wykreślili swoją własną wersję trajektorii WBP (Linia czerwona na mapce - trajektoria nr 3),

¹¹⁰ Do 1989 roku WSOWZmech. Kształciła kadry oficerskie dla potrzeb WOP. Podchorążowie po 2 latach pobytu we Wrocławiu byli odeszowywani do CS WOP Kętrzyn. Dziś znajduje się tam Centrum Szkolenia Straży Granicznej i komenda Mazursko-Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej.

diametralnie różniącą się od tego, co było znane dotychczas...¹¹¹ Wyglądało bowiem na to, że WBP wykonał w powietrzu aż dwa manewry lecąc nad Polską:

- ❖ Manewr nr 1 - skręt o niemal 90° na zachód w locie nad okolicami Elbląga w kierunku Torunia, i...
- ❖ ...Manewr nr 2 - skręt o 90° na wschód w locie nad Toruniem w kierunku Przemyśla...

Czegoś takiego nie potrafi zrobić żaden bolid - a zatem WBP nie mógł być żadnym bolidem!

Czymże zatem był?

Krzysiek sądzi, że to był kosmiczny kontener zawierający substancje odżywcze, które znacznie wpłynęły na pojawienie się w Polsce tzw. „klęski urodzaju” płodów rolnych w latach 80., mimo padającej gospodarki planowej. Sądzi on, że był to swego rodzaju eksperyment przeprowadzony na naszym narodzie, który potem w 1980 roku wydał „Solidarność” i zaczął obalać komunizm. Analogia była jasna - w 1908 roku przeleciał TM i w 1917 roku padł carat w Rosji. W 1979 roku nad Polską i innymi krajami Europy Środkowej przeleciał WBP i w 1989 roku w Europie padł komunizm. Czyżby zatem był to eksperyment socjotechniczny Obcych albo Gai - naszej Matki-Ziemi? - co, paradoksalnie, jest o wiele bardziej prawdopodobne, niż interwencja Obcych w głębokiego Kosmosu!...

Robert ze swej strony wysunął kontr-hipotezę głoszącą, że WBP był niczym innym, jak pociskiem ICBM wystrzelonym z pokładu amerykańskiego lub radzieckiego raketowego okrętu podwodnego wskutek błędu komputerów kierujących odpalaniem rakiet z jego pokładu, czy awarii wyrzutni. Ów ICBM został odpalony w Morzu Norweskim i przeleciał ponad Norwegią (patrz mapka) dalej Szwecją, Morze Bałtyckie, Polskę, Ukrainę i wpadł do Marza Czarnego w okolicach Varny czy Konstancy, albo wyszedł na LEO i tamże pozostał.¹¹² Wszystko wskazywało na to: pokręcona trajektoria lotu WBP, tor wznoszący, a nie opadający, meldunek o obserwacji dziwnej „starej rosyjskiej rakiety międzykontynentalnej” nad bazą szwedzkiej marynarki wojennej w Karlskronie, która obserwował oficer wojsk raketowych z załogi fortecznej artylerii raketowej JW. KA-1 **płk Lars-Ove Forsberg**¹¹³, a także informacja o skażeniu gleby i porażeniu promienistym węgierskich pracowników budowlanych pracujących przy montażu węgierskiej nitki Rurociągu Orenburskiego, we wrześniu 1979 roku.¹¹⁴ Biorąc pod uwagę relację o obserwacji płk Forsberga trzeba założyć, że WBP wykonał dwa manewry unikowe nad Bałtykiem - gdyby tego nie zrobił, wleciałby nad terytorium naszego kraju gdzieś w okolicach Kołobrzegu. Wynika z tego zatem, że ów WBP zachowywał się w powietrzu jak sterowany pojazd raketowy, albo jak pocisk samosterujący typu **Cruise**, który chciał uniknąć namierzenia go przez stacje radiolokacyjne zarówno szwedzkie, duńskie i NATO oraz polskie i radzieckie! - co wynika z wykresu jego trajektorii...

Hipoteza ICBM jednak upada, bowiem jak dotąd (czerwiec 2001 roku) żadna ze stron nie przyznała się do odpalenia tego pocisku, a przecież propaganda amerykańska czy radziecka podniosłaby raban w takim przypadku. Ileż byłoby wrzasku w „Wolnej Europie” czy „Głosie Ameryki” - tymczasem nie było nic takiego... - ergo - to nie była sowiecka „atomówka”!

To mogła być „atomówka” ale nie sowiecka czy amerykańska, ale ... kosmiczna! WBP pasuje bowiem do teorii atomowych wojen bogów-astronautów sprzed 12.000 lat, co już referowaliśmy w poprzednich rozdziałach. A może to był jednak tylko meteor, ale dlaczego w takim razie aż czterokrotnie zmieniał trajektorię swego lotu???... Jak to było w ogóle możliwe?

Najciekawsze jest to, że nasz węgierski przyjaciel - prezes *Hungarian UFO Research Federation* w Debreczynie **inż. Gábor Tarcali** przekazał nam sygnał o skażeniach

¹¹¹ Rezultaty opublikowali na łamach „NOL” nr 1,1990 i „UFO” nr 2(10),1992.

¹¹² Hipotezę tą opublikował w „UFO” nr 3,1990 i w książce „UFO nad granicą” (Kraków 2000).

¹¹³ Nazwisko zmienione na życzenie zainteresowanego. Informacja ta pochodzi od szwedzkiego ufologa **Clasa Svahna**.

¹¹⁴ Informacja podana przez prasę węgierską w 1990 roku.

na Ukrainie, którym ulegli pracujący tam Węgrzy. Początkowo lekarze radzieccy wpierali im to, że zakazili się jakąś endemiczną infekcją na Ukrainie, ale kiedy okazało się, że to choroba popromienna, to ciupasem odesłano ich na Węgry. Robotnicy ci ulegli skażeniu izotopami plutonu i ameryku. I tutaj należałoby postawić pytanie: czy to był pluton i ameryk z rozbitych głowic antycznej rakiety międzykontynentalnej? A może to była ukryta przed światem awaria elektrowni jądrowej? Taka możliwość jest realna, bowiem władze ZSRR ukrywały przed światem katastrofy ekologiczne tak, jak Indianin ukrywa swój strach, a biały swe grzechy...

Inne sygnał przyszedł ze Słowacji, gdzie w Koszycach, w miejskich katakumbach, odkopano tajemniczą skrzynkę z ciemnego metalu pokrytą tajemniczymi napisami literami łacińskimi, ale w nieznanym języku, a której zawartość była silnie radioaktywna. Porażeniu promienistemu uległo pięciu robotników, których hospitalizowano, zaś skrzynkę wywoziło wojsko w nieznanym kierunku! - i wszelki śluch o niej zaginął... Sprawę badał znany słowacki ufolog **dr Miloš Jesenský**, który doszedł do wniosku, że mogła to być skrzynka zawierająca silnie radioaktywny izotop plutonu - $^{238}\text{Pu}^{+IV}$, który stosuje się w głowicach jądrowych. Skrzynka ta przepadła i rzecz ciekawa - wojsko czy policja nie przyznały się do tego, że jest im o niej cokolwiek wiadomo!!! Czyżby znowu działali Bracia z Łoży? W listopadzie 2000 roku, w czasie IX Środkowoeuropejskiego Kongresu Ufologicznego rozmawialiśmy na ten temat z dziennikarzem gazety „Košicki večer” **red. Miroslavem Samborem**, który stwierdził, że cała sprawa była tylko kaczką dziennikarską sprokurowaną w celu podniesienia nakładu dziennika. OK., może to i prawda - ale wobec powyższego dlaczego miejsce, w którym znaleziono skrzynkę w koszyckich katakumbach zostało dokładnie odizolowane od reszty świata poprzez zamurowanie wszystkich wiodących doń wejść murem grubym na dwie cegły? Na to red. Sambor już nie potrafił udzielić sensownej odpowiedzi. Zwiedzaliśmy te podziemia we wrześniu 1996 roku wraz z **Marianem Książkiem** i widzieliśmy świeży jeszcze cement spajający cegły i kamienie.¹¹⁵ Żałowaliśmy, że nie mieliśmy licznika GM, bo moglibyśmy sprawdzić poziom promieniowania okolicy tajemniczego pomieszczenia...

Tak czy inaczej, radioartefakt koszycki istnieje naprawdę i Komuś bardzo zależało na tym, by nie dostał się w ręce zbyt dociekliwych badaczy... Z tego wszystkiego wynika bezspornie, że antyczne ludy zbierały pluton z rozbitych o ziemię niewybuchów głowic jądrowych Atlantydwów i wykorzystywały je do swych celów! Być może robili tak Celtowie, zamieszkujący te ziemie, czego dowodzi historia z koszycką radioaktywną skrzynką...

Powróćmy do WBP w wersji ICBM. Na rysunku widzimy schemat przebiegu wydarzeń z krytycznego wieczoru, 20 sierpnia 1979 roku. Pierwszy kontakt wzrokowy nawiązano z WPB o godzinie 20:35 CW czyli 18:35 GMT - punkt „a” na schemacie. Następnie WBP rozpadł się na głowicę i środki maskowania przeciw-radiolokacyjnego - punkt „b” - które nad Wybrzeżem utworzyły warstwę radiochłonną - „c” - jednocześnie rozpoczął on wykonywanie manewru unikowego. Manewr ten zakończył się koło Torunia - punkt „d” - głowica wraca na stary kurs po wykonaniu drugiego manewru unikowego. Po upływie około 70 sekund od momentu wejścia nad terytorium Polski, głowica opuszcza jego granice - punkt „e” - nad Bieszczadami lecąc nad Ukrainę, rozpadając się w powietrzu „f” na szczątki „g”, które spadają albo na terytorium Ukrainy, bądź w akwen Morza Czarnego.

Rysunek ten wyjaśnia w przybliżeniu, jak leciał WBP nad Polską. Ewidentnym jest, że usiłował on nie wejść w pole widzenia stacji radiolokacyjnych NATO i szwedzkiej marynarki wojennej. Unikał także polskich i radzieckich radarów przeciwlotniczych, morskich i WOP. Te ostatnie mogły namierzać cele powietrzne, ale lecące do pułapu 2.400 m.

WBP poleciał dalej na południe-południowy wschód rozpadając się i siejąc wokół radioizotopami ^{239}Pu , ^{240}Pu , ^{238}Am , ^{239}Am i inne, które znaleziono w glebie Ukrainy jeszcze przed katastrofą w Czarnobylu! Czyż to nie jest dowód na to, że WBP nie był czymś należącym do naszej cywilizacji!?

I znów powracamy do motywu istnienia przed nami jednej lub nawet kilku Supercywilizacji Naukowo-Technicznych... Ostatnio na łamach różnych pism egzo- i ezoterycznych udowadnia to niedoceniony przez swych utytułowanych kolegów polski

¹¹⁵ Całą aferę opisał **dr Miloš Jesenský** na łamach „Nieznanego Świata” nr 4,1997.

uczony, profesor Uniwersytetu Szczecińskiego **prof. dr hab. Benon Zbigniew Szalek**, który stosując swe genialne metody analityczne udowodnił wprost, że kiedyś istniała na Ziemi cywilizacja-matka, która posługiwała się *j e d n y m* językiem i *j e d n y m* - niemal zunifikowanym - pismem! Ślady je odnaleziono w basenie Morza Śródziemnego, Dolinie Indusu i na Wyspie Wielkanocnej! I cały problem polega na tym, że ortodoksyjni koledzy prof. Szalka nie chcą przyjąć tego prostego faktu do wiadomości i wymyślają różne pokrętne teorie, by tylko nie przyznać racji outsiderowi z akademickim tytułem... Dowody na istnienie takiej cywilizacji nie trzeba było szukać aż w Ameryce Południowej. One są także i u nas. Naprawdę! Ten tekst Roberta ukazuje jego przemyślenia na temat tejże cywilizacji:

*Kiedy w 1979 roku po raz pierwszy przeczytałem książkę **Marty Tomaszewskiej** o Krainie Om¹¹⁶, to wydawało mi się to jeszcze jednym rojeniem fantastki o krainie Nigdy-Nigdy, która istniała jedynie w wyobraźni Autorki - NB, której książki bardzo lubię za ciepły i serdeczny klimat, jakże daleki od oszalałej i skrzeczącej pospolitej rzeczywistości. Nie spodziewałem się, że jest to powieść z kluczem. Ten klucz odnalazłem w Krakowie w dwadzieścia lat później - w dniu 13 grudnia 1999 roku. Tego wieczoru dane mi było obejrzeć film autorstwa **red. Romana Warszawskiego** o jego wyprawie na Płaskowyż Marcahuasi w peruwiańskich Andach. Bo jeżeli istniała kiedyś Kraina Om, o której pisała Marta Tomaszewska, to właśnie tam - w Andach... Jeżeli kierowała nią tylko kobieca intuicja pisarki science-fiction, to trafiła w dziesiątkę - ta Kraina Om rzeczywiście istnieje...*

*To mnie akurat nie dziwi. Wielu pisarzy posiada szczególna wrażliwość i dzięki niej możemy dziś czytać wspaniałe opowiadania grozy **H. Ph. Lovecrafta**, **E. A. Poëgo**, **P. Merimée'a**, **R. E. Howarda** czy **T. Oszubskiego** albo **J. S. Le Fanu**. Dla tych ludzi świat nie kończy się na najbliższym rogu ulicy, jak dla większości obywateli naszej planety na przełomie XX i XXI wieku.*

*Późnym zimowym wieczorem wracałem w ciasnym minibusie do Jordanowa i starałem się uporządkować w myślach to, co wraz z kolegami z Małopolskiego Centrum Badań UFO i Zjawisk Anomalnych **Bartkiem Soczówką** i **Marcinem Mioduszewskim** widziałem na filmie Romana Warszawskiego. Wciąż przed oczami miałem andyjskie pejzaże, niczym nieograniczoną przestrzeń i to białe, okrutne górskie słońce... Ogromne rzeźby, niemal nieczytelne, zatarte przez czas, wiatry, upały i mrozy. A tak, bo Płaskowyż Marcahuasi leży na wysokości 4.200 m n.p.m. i w dzień temperatura sięga tam nawet do +40°C, zaś w nocy spada do -10°C i to mimo tego, że miejsce to znajduje się zaledwie 11° na południe od równika...*

Na Marcahuasi działają jakieś nieznane siły - być może Przybyszów z Kosmosu, a może tylko działają urządzenia techniczne Atlantydwów czy innych przodków sprzed 12.000 lat, wytworzone przez poprzednią Supercywilizację? Kto wie... Kiedyś napisałem, że może w Peru, Kolumbii, a nade wszystko w Amazonasie mogą znajdować się ruiny miast zbudowane przez Supercywilizację. I nie tylko miast, bo być może są tam także ich instalacje energetyczne, sanitarne, militarne... Indianie je znają, i omijają z daleka, jako miejsca tabu, zaś oślepieni żądzą mamony i pychą ludzi ucywilizowanych konkwistadorzy pchali się w nie i ginęli jak muchy na lepie. I jeszcze à propos nieznanych sił działających na mesecie - przecież widziano tam, i to niejednokrotnie, świetliste kule czy tarcze Nieznanych Obiektów Latających - czyli UFO. na skałach pokazywali się nawet Obcy - co się udało komuś sfotografować, i jak dotąd żadnemu sceptykowi nie udało się zakwestionować autentyczności tych zdjęć...

I są tam tunele. Rzecz w tym, że opowieści o tunelach, które łączą ze sobą kontynenty, są znane także i u nas - w Europie. Ich wyloty mają znajdować się w okolicach Grassington w Anglii, Utensberg w Alpach Wapiennych koło Salzburga w Austrii, Aggetelek na Węgrzech i Domica na Słowacji (zespół jaskiń Domica - Baradla), w Babiej Górze na polsko-słowackim pograniczu i na brzegach świętego jeziora Nam-tso-to-rin w krainie Szansun-bus - świętej Szamballi w Himalajach...

¹¹⁶ Marta Tomaszewska - „Podróż do krainy Om”, Warszawa 1981.

Wydaje się, że legendy o tunelach podziemnych są kolejnym punktem w spisie ogólnoświatowych legend. Występują one we wszystkich kulturach i cywilizacjach Ziemi. Oczywiście sceptycy twierdzą, że ludzie musieli czymś zaludnić planetarne podziemia: a to chtonicznymi istotami w rodzaju krasnoludków i skandynawskich trolli, a to diabłami i potępionymi duszami ludzkimi z chrześcijańskiego Pieła. Tak czy owak, miało tam się znajdować coś - jakaś Shamballah - Agharta - a dojść do niej można było tylko poprzez system tuneli... Czy pamiętasz Czytelniku podróż prof. Otto Lidenbrocka i jego niesforenego siostrzeńca Axela z islandzkiego krateru wulkanu Sneffeljokull do krateru włoskiego wulkanu Staromboli na Wyspach Liparyjskich? Fantazja **Juliusza Verne'a** także miała doskonałą pożywkę, a były nią wszystkie uczone dzieła w rodzaju Mundus subterraeus **Anastasiusa Kirchera** czy prace górniczo-mineralogiczne **Georga Bauera alias Georgiusa Agricoli**. Obaj powołani tu Autorzy żywili przekonanie, że „Ziemia jest ogromnym gmachem poprzecinanym szczelinami, szparami i pęknięciami, z ogromną ilością wewnętrznych pustek...” W legendy te chętnie wierzył Adolf Hitler i nakazał swoim uczonym i „czarnej gwardii” - SS - odnaleźć wejścia do tych podziemnych światów. Posłał ich do kompleksu jaskiń Domica - Baradla, a kiedy nie znaleźli tam wejścia do Agharty, wysłał komandora Heinricha Brodę na U-209 pod lody Bieguna Północnego, by odkrył drogę do podziemnego państwa Ariów. Kmdr Brodda drogi tej nie znalazł, ale jego misja nie poszła na marne, gdyż odkrył on płonie Great North-East Water u wybrzeży Ziemi Peary'ego na Grenlandii. Tam właśnie potem wybudowano Kancelarię IV Rzeszy, do której zbiegł z płonącego Berlina Führer III Rzeszy, ale to już inna historia...

Roman Warszewski celnie porównuje megalityczne rzeźby Płaskowyżu Marcahuasi z rzeźbami moai na Wyspach Wielkanocnych - rzeczywiście - maniera rzeźbiarska i rozmach są takie same... I jest jeszcze coś - jedna z gigantycznych rzeźb Marcahuasi przypomina mi wyglądem figurę „Kłęczącego Trolla” odkopana na Wyspie Wielkanocnej przez ekipę prof. **Thora Hayerdahla**, a którą można zobaczyć dzisiaj w cieniu wulkanu Rano Raraku przy Hotuiti... Zainteresowanych odsyłam do jego książki i filmu pt. Aku-Aku. A zatem potwierdza się teza, że rzeźbiarskie maniery Marcahuasi przeniosły się także na wyspy Pacyfiku. Bo nie tylko wielkie rzeźby znajdują się jedynie na Wyspie Wielkanocnej! Cyklopie mury - zwane „ahu” - budowano także na Tahiti, Fatu Hivie, Ponape i innych wyspach Oceanii. „Moai” w wersji zminiaturyzowanej też tam znajdziemy. To, że były one największe na Wyspie Wielkanocnej można wyjaśnić bardzo łatwo tym, że tam były najoptymalniejsze warunki do ich tworzenia - ot, i cała tajemnica. Znalaziono tam odpowiedni kamień, który nadawał się do obróbki przy pomocy obsydianowych siekier. Ktoś powie, że obsydian był daleko bardziej miękki od twardej skały wulkanicznej. To prawda, ale... Ale nie zapominajmy o tym, że rzeźbiarz uderzał wielokrotnie siekierką w jedno miejsce i polewał od czasu do czasu wodą. Jedno uderzenie pozostawiało niemal niewidoczną rysę, następne ją pogłębiało, a po kilku milionach ciosów skała musiała się poddać! Zgodnie z łacińską sentencją: guttae lapidem caveat... Czasu mieli pod dostatkiem, kamienia - do bólu! Gdyby nie krach żywnościowy, jak to zasugerowali realizatorzy filmu Rapa Nui z **Kevinem Costnerem** w roli głównej, to prawdopodobnie pochod kolosów nie skończyłyby się na około 650 figurach...

Inna rzeźba skojarzyła mi się z czymś, co uczeni nazwali „Wenus z Vestonic”, a która pochodziła z Paleolitu. Wyrzeźbiono ją z kła mamuta jakieś 30.000 lat temu. Ta Wenus ma ogromne piersi i potężne biodra, ale głowę jej ozdabiają kunsztownie uplecione w koronę długie włosy. Uczeni kojarzą ją z kultem bogini płodności i Matki Ziemi. Być może, ale rzecz w tym, że ja widziałem ogromną replikę tej rzeźby w kamiennym sanktuarium Marcahuasi...

Sceptyk oczywiście powie, że skoro wyrzeźbił ją jakiś łowca w kła mamuta, to dowodzi to tylko jego prymitywizmu. Ba! - nic bardziej błędnego! Wszakże dzisiaj rzeźbi się różne rzeczy w kłach słońi czy morsów, a twórców tych dzieł nikt nie nazwie prymitywnymi. Nie wiem, czy sceptycy nie zastanawiają się nad tym, że po kilku tysiącach lat archeolodzy odkopawszy np. Warszawską Syrenkę czy Statuę Wolności też będą wydziwiali na nasz prymitywizm, który kazał nam wyrzeźbić facatkę z ogonem rybim zamiast nóg, czy z koroną promieni na czole, a przecież wiadomo, że takowe nie istnieją, ergo działali tu prymitywni rzeźbiarze pod wpływem mitów religijnych. Zwalanie wszystkiego na mity religijne jest domena tych, którzy są pozbawieni elementarnej wyobraźni. Sceptyków właśnie...

Wracając jeszcze do korytarzy i podziemi, to rzuciło mi się w uszy jeszcze jedno: otóż indiańskie legendy mówią o tym, że korytarze prowadzą do podziemnego jeziora i umieszczonej pośrodku niego wyspy, która zamieszkuje rasa mędrców... Jakże przypomina to relację dr Ludmiły Szaposznikowej o Nam-tso-to-rin i świętym jeziorze Namche w krainie Szan-szun-bu czyli Krainie d'Bus (czytaj: Ui lub Üi) albo świętej Shamballi, którą m.in. Ferdynand Antoni Ossendowski i inni mistycy utożsamiali z mityczną Aghartą. Jeżeli to prawda, to uzyskaliśmy kolejny dowód na to, że kiedyś - dawno, dawno temu - co najmniej 50.000 lat przed Chrystusem, na Ziemi panowała jedna rasa, jeden język i jedno pismo - czego dowodzi m.in. **prof. dr hab. Benon Zbigniew Szafek** w swych pracach - jedna Supercywilizacja, która znikła w tajemniczych okolicznościach, natomiast jej ślady są dosłownie wszędzie! Tylko trzeba je poszukać.

Ostatnio z ciekawą hipotezą wystąpił **mgr Andrzej Kotowiecki**, który twierdzi m.in. to, że tunele i hale w Górach Sowich na Dolnym Śląsku powstały na bazie istniejącego już systemu korytarzy, który jest o wiele starszy od tego, który został wykuty w twardych skałach gnejsowych przez niewolników III Rzeszy w czasie II wojny światowej. Nie zapominajmy, że Góry Sowie liczą sobie - bagatela! - 2 mld lat i są jednymi z najstarszych gór w Europie.

Egipskie piramidy...

*Postawione na Saharze,
Razem z Nilem stoją w parze.
Cieszą oczy wszystkich ludzi
I nikt z nimi się nie nudzi.
To egipskie cuda świata,
Jedne z siedmiu najwspanialszych
Podziwiane przez wytrwalszych.
Zbudowane z woli faraonów.
Aby godnie ich przechować
I w grobowcach ich pochować.
Najsłynniejsze stoją w Gizie,
A krzywa wieża w Pizie,
Nie ma do nich porównania
I nie jest tak podziwiana.
Chcemy często tam przebywać
I z bliska je podziwiać!*

Kasia Jeleńska - Egipskie piramidy

Kto wie, czy słynne egipskie, nubijskie czy meksykańskie piramidy nie są pozostałościami po niej? Bo NIKT dokładnie nie wie, kiedy i przez kogo zostały one zbudowane! NIKT! Przypuszcza się tylko, że powstały one około 4 tysiąclecia p. Chr. i zbudowali je faraonowie z pierwszych dynastii - jak sugeruje to Kasia Jeleńska w swoim dziecięcym wierszyku, ale czy na pewno? Te 6.000 lat stanowi - jak podejrzewam - jedynie pobożne życzenie archeologów, a nie ich konkretną wiedzę. Osobiście datowałbym je na co najmniej 20.000 lat p. Chr., kiedy to Sahara była jeszcze kwitnącą krainą pełną lasów i zwierzyny oraz zamieszkałą przez ludzi. Dowodem na to są naskalne malowidła w Tassili-en-Dżer, i nie tylko. Podobnie było i z Kalahari, o czym mówią malowidła z Brandbergu. Powstaje pytanie: co spowodowało tak straszliwe spustoszenie tych ziem? Działalność przemysłowa człowieka? Katastrofa ekologiczna powstała wskutek spadku asteroidu? Aktywność wulkaniczna? Wojna nuklearna? Inwazja Kosmitów na Ziemię? Co jeszcze???

Płaskowyż Marcahuasi TEŻ KIEDYŚ BYŁ żyzną i nawodnioną krainą - o czym świadczą tu i ówdzie widoczne resztki sieci irygacyjnej, a teraz jest tylko wyniesioną na 4.200 m n.p.m. wyspa suchych jak pieprz skał ogniowych, smaganych promieniami bezlitosnego na tej wysokości Słońca i wiatrami... Marcahuasi jest zatem DOWODEM na istnienie Tych, Którzy Byli Przedtem. Kraina Om z powieści Tomaszewskiej. Peruwiańska ekspozytura Agharty...

Jak już powiedziałem, śladów istnienia wokół nas cyklopiej cywilizacji jest do licha i trochę, i wystarczy dobrze rozejrzeć się dookoła, by je ujrzeć. Ja też je zobaczyłem. Nie, nie w Ameryce Środkowej czy Południowej. Nie musiałem jechać tak daleko. Wystarczyło przejechać około 50 km w jedną stronę na południe i wschód od Jordanowa, w którym mieszkam - w Tatry i do Smykalni k./Szczyrzyca. Oczywiście nie szukałem tam żadnych śladów Supercywilizacji, a jedynie relaksu i wypoczynku po trudach służby granicznej. Znalazłem te ślady, które przypominały zjawiskowo to, co sfilmował red. Warszewski w Peru. Były to gigantyczne formacje skalne, które przypominały gigantyczne rzeźby Marcahuasi.

Pierwsza formacja, która przypomina ruiny jakiegoś fantastycznego miasta - a którą nazwałem „Miastem Inków” - znajduje się vis-à-vis Sarniej Skały, od strony północno-wschodu - to są turniczki Jatek. Biało-żółte i żółtawo-szare wapienne skałki układają się w widmowy obraz zrujnowanego przed tysiącletniemi miasta. Patrząc na nie, oko człowieka składa podświadomie potężne bloki wapienia w arkady i portyki, kolumny i ściany zaginionego miasta. To miejsce już dało raz inspirację literacką pisarzowi polskiemu **Jerzemu Żuławskiemu**, który w pierwszej części książkowej trylogii pt. *Na Srebrnym Globie* tak je opisuje:

Trzecia doba, 30 godzin po północy, na Mare Imbrium, 9°14' W i 43°58' N księżycowej.

Dziwne jest to, co widzę... Smuga piasku [...] ciągnie się na znacznej przestrzeni ku północnemu-zachodowi lekko wygiętym łukiem, odbijając się jaśniejszą barwą od ciemnego tła kamienistej pustyni. O ile mogę dostrzec przy świetle Ziemi, kończy się u szczególnej grupy skał, podobnej z dala do fantastycznych zwałisk jakiegoś zamku czy miasta. Miasta?...

Posuwamy się dość szybko, a tymczasem owa grupa skał widoczna z dala występuje przed nami coraz wyraźniej. Teraz można rozróżnić dokładnie poszczególne głazy, fantastycznie spiętrzone, a przypominające do złudzenia ruiny wież i gmachów...

To miejsce istnieje naprawdę, tyle że na Ziemi - tutaj, w Polskich Tatrach. I można je podziwiać bez większego wysiłku - wystarczy wejść na Sarnią Skałę i spojrzeć w kierunku Doliny Strążyskiej. To „Miasto Inków” najbardziej przypomina je w zimie, kiedy biel śniegów nadaje jeszcze większej głębi tej grupie turniczek, a tego nie odda nawet najlepsze zdjęcie.

Kiedy w październiku 1987 roku, po długiej nieobecności powróciłem w Tatry znad morza, to moją pierwszą zrobioną wtedy wycieczką był odcinek granicznego szlaku pomiędzy Czerwonymi Wierchami a Kasprowym Wierchem. Najpierw wyrobiłem wysokość idąc z Hali Kondratowej na Przełęcz pod Kopą Kondracką, potem na siodle przełęczy skręciłem w lewo - na wschód, idąc za czerwonymi znakami przez Suchy Wierch Kondracki, Suche Czuby, Goryczkowe Czuby, Pośledni Wierch Goryczkowy dotarłem do Kasprowego Wierchu. Idąc podziwiałem fantastyczne kształty skał i głęboki, włoski błękit nieba, na którym od czasu do czasu przesuwiał się wybielony słońcem obłoczek. I znów skojarzyło mi się to z kamiennym zwierzyńcem Marcahuasi: patrząc od wschodu na szczyt Goryczkowej Czuby widziałem orła, który przysiadł na chwilę, by odpocząć... Orzeł ten ma co najmniej 30 m długości i 15 m wysokości, jak nie więcej - jak giganty z Peru. Nie muszę chyba przypominać, że Orzeł Biały był i jest narodowym symbolem naszego kraju...

Widziane od zachodu Suche Czuby przypominały jakieś ogromne cielska przedpotopowych brontozaurów czy diplodoków pokryte pancernymi łuskami... Zrobiłem kilka slajdów, ale dwuwymiarowy obrazek nie oddaje w pełni głębi tego widowiska - a szkoda!

Ktoś powie: to wina przeczytanych lektur, zmęczenia i rozigranej wyobraźni - i na tym sprawę zakończy. Hmm... - być może tak było w dwóch opisywanych wcześniej przypadkach, kiedy rzeczywiście byłem tam sam i nie miałem z kim skonsultować swych spostrzeżeń. Niech mu będzie. Ale te slajdy oglądali członkowie mojej rodziny i znajomi, i wszyscy widzieli w nich dokładnie TO SAMO!... A co mam powiedzieć, kiedy w jeszcze innym zakątku Tatr przeżyłem coś w rodzaju „przebiecia z innej rzeczywistości”, kiedy moja koleżanka z pracy, przyjaciółka ze szlaku i miłośniczka Tatr, major Straży Granicznej i magister filologii germańskiej w jednej osobie, pani **Irena Chojnacka** patrząc na fantastyczne turniczki Rzędów Smytniańskich na Iwaniackiej przełęczy wykrzyknęła z zachwytem - „Ależ

to istna aleja rzeźb!”. Tak samo krzyknęliśmy unisono w Dolinie za Bramką, patrząc na fantastyczne kształty Jasiowych Turniczek. I podobnie, jak na Iwaniackiej, mieliśmy wrażenie, że Ktoś nas baczenie obserwuje. Nachalnie i bezczelnie. Magia gór - powie ktoś. Być może - wszak opisywał to m.in. **Jan Długosz** w *Kominie Pokutników* - ale rzecz w tym, że byliśmy w bezpiecznej reglowej dolince, a nie wisieliśmy na ścianie, pod ostrzałem seraków i kamieni. A jednak Coś gapiło się na nasze plecy. Może to i prawda, że w górach śmierć siada ludziom na lewym ramieniu i jak się szybko obejrzyysz, to ją możesz zobaczyć...

Uczucie grozy - irracjonalnego lęku, którego źródła nie byłem w stanie nawet zdefiniować - najbardziej odczułem w jednym z najpiękniejszych miejsc Tatr Zachodnich. To miejsce, to osławione Wantule.

Nazwa pochodzi od słowa „wanta” czyli ogromny głaz. I rzeczywiście - głazów tam jest od metra. Uczeni twierdzą, że około 10.000 lat temu dzięki wstrząsowi tektonicznemu, oberwała się na dolinę cała północno-zachodnia część turni Dziurawego, i w postaci skalnych bałwanów runęła w dół - na jęzor cofającego się lodowca, który topniejąc „zwiózł” je w Dolinę Miętusią, tworząc ogromne głazowisko - dzisiaj porośnięte jarzębami i olszynami, które jak zielone płomienie obejmują ogromne wieluset tonowe wanty, białe - bo wapienne.

Legenda mówi, że dawno, dawno temu pasali tam owce górale pod wodzą starego skąpego bacy. Pewnego wieczoru zaszedł tam jakiś starzec, któremu odmówiono jada i noclegu. Staruszek przeklął skąpców i bacę-kutwę, w rezultacie na obozowisko runęła potężna lawina kamienna grzebiąc bacę, juhasów i owce. Podobno jeszcze dzisiaj, w bezksiężycowe noce, na Wantulach słychać beczenie owiec, szczekanie owczarków i pokrzykiwania juhasów wędzających oscypki...

Byłem tam kilka razy ze swymi znajomymi z Dalekiego Wschodu. Mnie zrazu ujęło spokojne piękno tego miejsca - zwłaszcza po zejściu w Wantule z niebieskiego szlaku z Przysłopu Miętusiego na Małolącziaka. W prostocie ducha i niebotycznej swej głupocie wyobrażałem sobie, że zejście zajmie nam tam jakiś kwadrans... Faktycznie zabrało trzy kwadranse. Kluczyliśmy w wysokich do piersi trawach i jakichś różowych kwiatach wśród powalonych kłód, wykrotów smrekowych i potężnych kamieni, aby nie poharatać gołych rąk i nóg, co i tak zdało się psu na budę, bo to, co z góry wydawało się nam w miarę równą płaszczyzną, de facto było terenem najeżonym różnymi pułapkami i przeszkodami. Bezpieczniej czułem się tylko na polu minowym... Po 45 minutach tej wołtyżerki dotarliśmy na dno Miętusiej, mokrzy od rosy i potu, zziębnięci jak charty i podrapani, jak nieboskie stworzenia, jednakże to, co tam ujrzeliśmy wynagrodziło nam wszelkie zmęczenie i ból. Z tyłu i po prawej stronie zielenił się smrekowy regiel. Z lewej mieliśmy stok cały zielono-biało-różowy od kwiatów i wysokich traw, zaś z przodu... Patrzeliśmy jak urzeczeni na potężny biały mur Małolącziaka, Krzesanicy i Ciemniaka, opadający w dół podciętymi i przewieszonymi gdzieniegdzie spasztaami. To chyba ten widok miał na myśli Żuławski pisząc w *Na Srebrnym Globie*:

Na Mare Imbrium, 7°45' W i 21°01' N księżycowej, wyniosłość E, o pierwszej godzinie, drugiej doby księżycowej.

Wjechaliśmy w środek dziwnego półksiężycy, utworzonego ze skał amfiteatralnie spiętrzonych. [...] Aha - te góry... Dziwny to amfiteatr, ze cztery kilometry szeroki, otwarty od południa. Nad nim, jak lampa zawieszona Ziemia. Tak to wszystko strasznie wygląda. Teatr dla olbrzymów, potwornych kościotrupich olbrzymów. Nie zdziwiłbym się, gdyby te stoki zasnuły się raptem tłumem ogromnych kościotrupów, zwolna w świetle Ziemi idących i zajmujących miejsca widzów. Kościotrupy gigantów siedzą i tak mówią do siebie: „Która godzina? Jest już północ, Ziemia nasz wielki i jasny zegar, stoi w pełni na niebie - pora zaczynać” - A potem do nas: „Pora zaczynać, umierajcie zatem, patrzmy...”

Dreszcz mnie przechodzi.

Albo:

Druga doba księżycowa, 14 godzin po południu na Mare Imbrium, 8°54' W i 32°16' N księżycowej, między kraterami c-d.

[...] było coś neliłościwie srogiego i nieubłaganego w tym ostrym lśnieniu barwnych głazów, lśnieniu nie przycmionym i nie złagodzonym niczym, nawet powietrzem... Jakich przepych Smierci bił od tych gór...

Dokładnie tak.

Ciekawe, bo zamilkliśmy, a **Neusa Yara**, moja japońska towarzysza za szlaku zadała mi dziwne pytanie:

- Czy tutaj zdarzyło się coś okropnego?
- Skąd to pytanie - zdumiałem się.
- Ja to tak jakoś czuję... - odparła - tu musiało się stać coś strasznego.

Kobieca intuicja? Ludzie Wschodu myślą trochę inaczej, niż Europejczycy i dlatego przestałem się dziwić. Być może Neusa Yara będąca bliżej Natury niż my - jest Japonką, ale urodzoną i wychowaną w brazylijskiej selwie - wyczuła to, co pieczołowicie zbierałem od kilku lat w ramach PROJEKTU TATRY. Nie mogła czytać powieści Żuławskiego, bo nie znała polskiego, a nie słyszałem, by powstał przekład jego trylogii na japoński, portugalski czy angielski... A byliśmy natomiast niemal w centrum, wydarzeń - do dziś dnia niewyjaśnionych - które rozegrały się właśnie w masywie Czerwonych Wierchów. To tutaj właśnie znikali bez wieści, lub umierali w niewyjaśnionych okolicznościach i nieznanymi do końca przyczyn turyści, którzy mieli pecha wejść w drogę... - no właśnie - Komu czy Czemu???... I jeszcze jedno. Nie ma tam jakichś monumentalnych rzeźb, a podcięte przewieszkami wapienne spaszty nie przypominają mesety, ale gmach Czerwonych Wierchów odznacza się jeszcze jedna osobliwością - otóż od zachodniego stoku Ciemniaka biegnie ku zachodowi jedna z najdziwniejszych formacji Tatr Zachodnich - to Wąwóz Kraków. Jest on wąwozem dopiero od 10.000 lat, dawniej była tam jaskinia z licznymi odnogami, długa niemal na 4 km, której strop runął w dół, a ściany pozostały, co możemy podziwiać, zwłaszcza w najniższych jego partiach od strony Doliny Kościeliskiej. I tak jak w przypadku Wantul - zadziałał tu silny impuls sejsmiczny. Czy był to może ten sam impuls, który oberwał turnię dziurawego? No dobrze, ale w takim razie dlaczego nie zawało się pozostałe 150 jaskiń z gmachu Czerwonych Wierchów? To jest jeszcze jedna zagadka Tatr. I nie tylko, bo dochodzi tutaj do zadziwiającej zbieżności z odkryciami Romana Warszawskiego na Marcahuasi: katastrofy tatrzańskie i zanik wody na Marcahuasi wystąpiły dokładnie w tym samym czasie! I żeby było ciekawiej - w tym samym czasie poszła na dno oceanu mityczna Atlantyda...¹¹⁷

Czy to wszystko? Nie, pozostał jeszcze Diabli Kamień. To jest niezwykła formacja skalna o rozmiarach 55 x 20 x 12 m znajdująca się w Smykalni k./Szczyrzyca w powiecie Limanowa, woj. małopolskie. Napisano o niej już wiele, TVN zrobiła program z cyklu Nie do wiary, ale najciekawsze było to, co odkrył tam Marcin Mioduszewski z MCBUFOiZA w Krakowie - otóż odkrył on tam kamienne kule i negatywy kuliste - niemal takie same, jakie odkrył **dr Miloš Jesenský** w słowackich i czeskich Javornikach, w dorzeczu Kysucy.

Te kamienne kule. Uczeni bełkocą coś o wietrzeniu kulistym, ale nie potrafią tego udowodnić. Wzięta w łeb teoria o kulistej kumulacji fali uderzeniowej wybuchów w twardym piaskowcu magurskim. Ostatnio w czasie IX Środkowoeuropejskiego Kongresu Ufologicznego pewien słowacki geolog objaśnił powstanie kul kamiennych tym, że są one pochodzenia morskiego, i że powstały one na dnie Oceanu Tetys tak, jak dzisiejsze konkretje manganowe na dnie Pacyfiku. Rzecz jednak w tym, że konkretje takie są kilkakrotnie mniejsze, a na dodatek te z Kysuc nie zawierają ani grama manganu... Tam, gdzie występują te kule, znajdują się skały o fantastycznych kształtach - jak te, które **Peter Weir** pokazał w filmie *Piknik pod Wiszącą Skałą* według powieści **Joan Lindsay** pod tym samym tytułem. Wydarzenia opisane przez autorkę stały się naprawdę w dniu 14 lutego 1900 roku, na Mt. Macedon w Nowej Południowej Walii. My nie musieliśmy jechać tak daleko - wystarczyło pojechać do rezerwatu Skamieniałe Miasto, do Kamieni Komonieckiego czy Diabiego Kamienia w Rudniku albo Wychodni Kopytko w Sieprawiu. Tam wszędzie znajdują się tajemnicze skałki o kształtach ludzi i zwierząt. I nie są to bynajmniej miękkie wapienie, ale twarde i ściste piaskowce ciężkowickie. Ludzie od wieków wyczuwali ich niezwykłość i tam właśnie znajdują się miejsca pradawnych kultów, niektóre pochodzą sprzed 6.000 lat! Obawiam się, że to jeszcze nie wszystko...

¹¹⁷ Zob. R. K. Leśniakiewicz - „Projekt Tatry”, Kraków 2002.

To samo można powiedzieć o dziwnych skałkach w Górach Stołowych, czy w Karkonoszach, które badała ekipa **mgr Jarosława „Foxy Muldera” Krzyżanowskiego z legnickiego „Kontaktu”**. Tam szczególnie dziwnymi są formacje w rodzaju Walońskiego Kamienia k./Przesieki czy grupy skał, zwane Prządkami, na głównym grzbiecie Karkonoszy. NB, Jarek Krzyżanowski badając z nami Diabli Kamień w Smykalni stwierdził na jego grzbiecie identyczne prostokątne nacięcia, jak na powierzchni Walońskiego Kamienia w Karkonoszach!... Nauka tłumaczy powstanie tych wszystkich dziwnych skałek działaniem wiatru, wody, słońca i zmian temperatury. To dziwne, ale nie widziałem koło żadnej z nich stożków okruchów rumoszu skalnego, jak np. w Tatrach, a więc co się z nimi stało? Kto je usunął i gdzie?

I żeby już całkiem zakończyć ten artykuł, to pozwól Czytelniku, że przypomnę Ci jeszcze jedna osobliwość. Pięć lat temu, grupa badaczy z „The Mars Mission” opublikowała rewelacyjne zdjęcia pewnych dziwnych formacji na powierzchni Księżyca: są tam m.in. piramidy, iglice, wieże... - a wszystko w gigantycznej skali. Dość powiedzieć, że jedna z formacji ma 2.400 m wysokości, a najwyższa mierzy ponoć aż 16 km nad poziom księżycowego gruntu! Kiedy ujrzałem na ekranie pewne kadry Romana Warszawskiego przedstawiające skałę w kształcie wydłużonego stożka, poczułem, że robi mi się gorąco: stała ta przypominała „The Shard” na Sinus Medii, co szczególnie rzuciło się w oczy przy zmianie obrazu pozytywowego na negatywowy! Czarne niebo i jasne skały - to było to! Przypadkowe skojarzenia kształtów, barw, gry cieni, kolorów i walorów. Ileż dałbym za to, by zbadać rzecz in situ - tam, na Sinus Medii!

Mam nadzieję, że film Romana Warszawskiego zrobi początek badaniom Supercywilizacji Marcahuasi i innych zagadek Zielonego Kontynentu. Niestety, obawiam się, że do sprawy dorwą się ludzie nieodpowiedzialni, którzy zrobią wszystko, co w ich mocy, by ludzie zapomnieli o Marcahuasi, które mogą być naszymi korzeniami. W tym filmie najcudowniejsza jest muzyka, brzmiąca tak, jak pozdrowienie ze świata, którego już nie ma. Chciałbym, by udało się go wskrzesić, choćby po części...

Uważamy, że WBP jest tylko jednym z ogniw długiego łańcucha dowodów na istnienie naszych antenatów, których możliwości techniczne wykreowały ich na bogów naszej planety!...

9.2. Jerzmanowice.

To było najdziwniejsze i najbardziej przypominające spadek TM wydarzenie, z jakim zetknęliśmy się w naszej ufologicznej karierze. Incydent Jerzmanowicki - a raczej spadek Jerzmanowickiego Dziwa (bo tego inaczej nie da się nazwać) zjawiskowo przypomina nam spadek TKC - tyle tylko, że skala zjawiska była nieporównywalnie mniejsza: nad Podkamienną Tunguską rąbnęło 13...130 Mt 2,4,6-trójnitoluenu, zaś w Jerzmanowicach ładunek ten wyniósł tylko 80-100 kg TNT - czyli 1,3 mln razy mniej! Ale to w żadnym stopniu nie zmniejsza ważności i spektakularności zjawiska!...

Na temat Jerzmanowickiego Dziwa - dalej JD - napisano już chyba wszystko. Badali je wojskowi specjaliści i profesorowie uniwersyteccy. Nic nie wskórali. Nie znaleziono szczątków meteorytu - bo a priori założono, nie wiadomo dlaczego, że to był meteoryt - ani pocisku raketowego, co założyli wojskowi. Sytuacja przypomina nam dokładnie skrzyżowanie czeskiego i radzieckiego filmu: „było i nie ma - i nikt nic nie wie...”

A to było tak:

Wieczorem, dnia 14 stycznia 1993 roku, około godziny 19:00 (18:00 GMT), mieszkańców podkrakowskich Jerzmanowic (powiat Kraków, woj. małopolskie) poderwało na nogi dziwne zjawisko - otóż coś wyrznęło w wapienny ostaniec zwany Babią Górą i rozniosło jej wierzchołek na drobne kamyki, które zaścieliły grunt w promieniu 700 m od niej po nierównej elipsie rozlotu. Fala podmuchu wywaliła okna w promieniu kilometra od

epicentrum, zaś huk wybuchu słyszano nawet w Krakowie i Sosnowcu. Eksplozji towarzyszył błysk, który zaobserwowano w odległej o 67 km Zawoi.

Wybuch spowodował panikę wśród ludzi i zwierząt gospodarskich. W chwilę po nim ludzie poczuli duszący zapach, jakby środków ochrony roślin - coś w rodzaju DDT czy opartego na nim innego pestycydu. Eksplozja spowodowała u zwierząt reakcje agresywne lub apatię, zaś u ludzi apatię i spowolnienie refleksu. Trwało to prawie tydzień.

Rzecz dziwna - eksplozja spowodowała spalanie wszystkich żarówek i urządzeń elektrycznych - nawet tych, które nie były włączone - w promieniu 1 km od epicentrum wybuchu. Przypominało to dość dokładnie zjawiska towarzyszące eksplozji Meteorytu Tomskiego (Czułymskiego) w dniu 26 lutego 1984 roku. Jednakże tutaj mamy do czynienia ze zjawiskiem o wiele mniejszym w skali...

Pozwalamy sobie zestawić tutaj kilka spektakularnych eksplozji w historii świata, by zobaczyć, jak na tym tle przedstawia się wybuch JD:

NAJWIĘKSZE EKSPLOZJE ŚWIATA

Zjawisko	E (w J)	Efekty eksplozji
Impakt Meteorytu Chicxulub	4×10^{23}	Wyrzut w atmosferę Ziemi 60.000 km ³ materiału skalnego. Obniżenie średniej temperatury Ziemi o 20°C i wymarcie dinozaurów.
Wybuch Mt. Tambora	8×10^{22}	Wyrzut 80 - 175 km ³ tefry i gazów w atmosferę i obniżenie temperatury Ziemi o 1,5°C. 92.000 zabitych.
Wybuch Krakatau (Rakata)	3×10^{18}	Wyrzut w atmosferę Ziemi 20 km ³ tefry i materiału skalnego, obniżenie temperatury Ziemi o 0,5°C. 36.000 zabitych.
Spadek TM	10^{18}	Efekty optyczne i geofizyczne w atmosferze ziemskiej.
Spadek CzM	$8,5 \times 10^{15}$	Brak znaczących efektów.
Wybuch Mt. St. Helens	8×10^{14}	Wyrzut 1 km ³ tefry w atmosferę - około 100 zabitych.
Impakt JD	$7,7 \times 10^{11}$	Brak znaczących efektów.

Jak widać, spadek i eksplozja JD wypada błado w porównaniu z pozostałymi zjawiskami, ale... Jak dotąd nikt nie podał przyczyny tego fenomenu i na JD połamali sobie zęby uczeni, podobnie jak na TF. Ufolodzy też...

JD zaczęto badać stosunkowo późno, bo dopiero na wiosnę 1999 roku, kiedy to w Jerzmanowicach pojawiła się ekipa Małopolskiego Centrum Badań UFO i Zjawisk Anomalnych w składzie: **Anna i Robert Leśniakiewiczowie, Marzena, Ewelina i Wioletta Wójtowiczównie** oraz **Bartosz Soczówka** ze swym ojcem. Pierwej jednak dokonano analizy wszystkich zebranych informacji, z której wynikało, że JD jeżeli był w ogóle meteorytem, to zaiste dziwnym! Nie dało się ustalić kierunku, z którego ów meteoryt nadleciał nad miejsce impaktu w Jerzmanowicach. Jedni świadkowie mówili, że z zachodu, inni że ze wschodu czy północnego wschodu - patrz mapka.

Astronomowie stwierdzili, że JD mógł być związany z asteroidą 6344 P-L, która akurat w dniu 14 stycznia 1993 roku przechodziła przez swe perygeum i mógł on nadlecieć z kierunku NE.

Z kolei wojsko przeszukiwało okolice Babiej Góry i skałki Sikorka, bowiem zdaniem wojskowych, obiekt nadleciał z kierunku odległego o 19 km Krakowa... Jednym słowem, nawet tego nie udało się bezspornie ustalić, bo choć elipsa rozrzutu odłamków szczytu Babiej Góry wskazywała na korzyść tej ostatniej wersji, to inne relacje wskazują na to, że było zupełnie inaczej...

Tajemniczą sprawą jest to, że na chwilę przed wybuchem świadkowie stwierdzili przelot samolotu nad okolicą, co dało asumpt stwierdzeniom, że to wojsko zgubiło tam coś,

czego nie powinny oglądać oczy cywilów - jednym słowem polskie „Archiwum X”!? cóż to takiego być mogło? Stukilogramowa bomba lotnicza czy głowica raketowa, a może tajemnicza broń E - obezwładniająca wszelkie systemy elektryczne i elektroniczne, którą USAF i lotnictwo NATO wykorzystywały w czasie wojny w Kosowie w 1999 roku?

Uderzenie piorunu? Czemu nie? Szedł chłodny front atmosferyczny z Skandynawii i wywiązała się burza elektryczna. Wyładowanie trafiło w szczyt Babiej Góry i spowodowało elektrowybuch zalegającej w jej szczelinach wody... Piękne! - tyle że od A do Zet nieprawdziwe, bowiem wedle relacji świadków w szczyt Babiej Góry nie uderzały pioruny, a gdyby nawet, to prąd spłynąłby po skale nie wnikając w nią. Tak więc nie było żadnego elektrowybuchu deszczówki - i być nie mogło. Nieoczekiwanym potwierdzeniem hipotezy „piorunowej” był zapis sejsmografów ze stacji seismologicznej PAN w Ojcowie, gdzie w godzinach 18^h58^m54^s i 19^h00^m17^s CW krytycznego dnia odnotowano dwa wstrząsy b a r d z o p o d o b n e do tych, które powstają przy wyładowaniach atmosferycznych uderzających w skały. Czyż nie pasuje to jak ulał do zjawisk towarzyszących spadkowi i wybuchowi TM???

Jest jeszcze jedna hipoteza - dość szalona bo szalona, ale... Chodzi o to, że ktoś mógł wypróbować działanie małej głowicy jądrowej - coś à la amerykańskiej W-88, NB której plany ukradli Chińczycy Amerykanom kilka lat temu. Taka mała atomówka , która ponoć można umieścić w teczce, a których kilkanaście - mówi się o 100 - zaginęło Rosjanom z ich arsenałów atomowych.¹¹⁸ Byłaby to idealna broń w rękach terrorystów i mafiosów - o wojskach specjalnego przeznaczenia nawet nie wspominam... Może więc ktoś podłożył taki ładunek - mikroładunek jądrowy - w Jerzmanowicach? Ale właściwie dlaczego właśnie tam?! Znam parę innych i ciekawszych miejsc w tym kraju - ot, choćby w Warszawie na Wiejskiej! Obawiam się jednak, że taka „mateczka” (to licencja poetica od Stanisława Lema - sic!) miałaby moc co najmniej kilku kt TNT, zaś w Jerzmanowicach eksplodowało zaledwie 0,00001 kt TNT - nieco przymało, jak na nasz gust. Nie mówiąc już o tym, że błysk neutronowy powstały w momencie eksplozji termojądrowej i wzmocniony jeszcze przez tzw. „czerwoną rtęć” RM 20/20¹¹⁹ wykończyłby wszystko, co żyje w promieniu co najmniej kilometra... Należałoby zatem przypuścić, że cała energia eksplozji została zamieniona nie w strumień neutronów, ale w silny puls magnetyczny, który poraził wszystkie urządzenia elektryczne i elektroniczne w promieniu 1.000 m od epicentrum. Byłaby to idealna broń oślepiająca urządzenia radiolokacyjne i inne sensory przeciwnika. Czy ktoś wypróbowywał tę broń - użytą potem w Zatoce Perskiej przeciwko Irakowi, Bośni i Hercegowinie oraz w Kosowie przez lotnictwo NATO i USAF - na mieszkańcach Jerzmanowic? Nie sądzę, by tak było - chociaż w warunkach panującego bałaganu i bezprawia w III Najjaśniejszej Rzeczypospolitej n a w e t t a k i e rzeczy są możliwe... Być może ta broń wymknęła się komuś spod kontroli i to jest właśnie najbardziej prawdopodobne!

Ale czy prawdziwe?

Nie sądzimy, by to było nieprawdziwe, boż istnieje możliwość, że bliskie przejście koło Ziemi asteroidy oznaczonej 6344 P-L mogło strącić na nią orbitującego uzbrojonego satelitę amerykańskiego, rosyjskiego, chińskiego czy... atlantydzkiego!? Rzecz w tym, że takich wydarzeń w historii świata było więcej - proszę, spójrz Czytelniku na poniższy krótki wykaz:

SPADKI NIETYPOWYCH „METEORYTÓW”

<i>Data incydentu:</i>	<i>Opis incydentu</i>	<i>Źródło</i>
1662.VIII.06.	Spadek „ognistego smoka” na kopułę szczytową Sławkowskiego Szczytu w słowackich Tatrach Wysokich i jego lądowanie w okolicy wsi Štrba.	Gaszpar Hain - „Kronika miejska Levočy”

¹¹⁸ R. Bernatowicz & W. Łuczak - „Nautilus Radia Zet”, audycja z kwietnia 2001 roku.

¹¹⁹ Tzw. „czerwona rtęć” to związek o wzorze chemicznym Hg₂Sb₂O₆ lub Hg₂Sb₂O₇, który najprawdopodobniej działa jak powielacz neutronów.

1956.III.	Tajemnicza eksplozja „meteorytu” nad Pustynią Libijską.	Prasa
1962.IV.18.	Tajemnicza eksplozja nad Pustynią Nevada (USA) o mocy kilku kt TNT.	Prasa
1986.III.19.	Spadek w wody Zatoki Pomorskiej dziwnego „meteorytu”, który omal nie posłał na dno polski prom pasażersko-samochodowy m/f Wawel .	Materiały operacyjne Pomorskiej Brygady WOP w Szczecinie.
1992.X.09.	Przelot dziwnego „meteorytu” nad zachodnimi stanami USA.	Prasa i TVP.
1994.V.03.	Tajemniczy wybuch w Kosmosie nad Zieloną Górą.	Prasa
1996.X.26.	Wybuch tajemniczego „samolotu” nad Hebrydami Zewnętrznyimi.	Prasa

To jest jedynie skromny wycinek tego, co się dzieje nad nami i wokół nas... - ale nie sądzimy, by Ludzkość posiadała broń E już w XVII wieku! A zatem to musi być kolejny ślad i zarazem d o w ó d realności atomowych wojen antycznych bogów-astronautów!...

A teraz pozornie z innej beczki. W dniu 7 listopada 1996 roku, w Olsztynie k./Częstochowy doszło do dziwnego zdarzenia. Około godziny 4:00 nad ranem jego mieszkańców obudził okropny huk. Kilkunastu świadków ujrzano, jak obok zamkowej wieży pojawił się jasno oświetlony NOL. Potem drugi, który wylądował w pobliżu ruin zamku. Owo tajemnicze misterium nocne trwało około pół godziny, poczym oba NOL-e znikły.

Po raz pierwszy oględzin tego miejsca w dwa tygodnie po tym CE2 dokonali Bronisław z **Marianem Książkiem**, którzy stwierdzili obecność dziwnych kręgów - a raczej pierścieni świeżej - jakby wiosennej - trawy z wiosennymi kwiatami i grzybami z gatunku wieruszka zatokowata - *Entoloma sinuatum*, która występuje tylko na wiosnę - w maju i na początku czerwca! Wyglądało to tak, jakby w tych niezwykłych pierścieniach czas cofnął się lub przyspieszył do wiosny. Pierścienie te - a właściwie formacje przypominające kształtem wydłużoną literę C miały długość około 5 m i szerokość 70 cm - vide zdjęcia. Trawa na tych miejscach była wyraźnie bujniejsza i kiedy ostatnio byliśmy tam 7 sierpnia 1999 roku, były one jeszcze wyraźnie widoczne, jak na zdjęciu.

I co ciekawe - podobne pierścienie trawiaste znaleziono także na lądowiskach NOL-i na Węgrzech i Rumunii - o czym powiadomił nas Gábor Tarcali z HUFORF. Coś podobnego widzieliśmy także u nas, w Polsce na lądowisku NOL-a na górze Golgota, w okolicy wsi Spytkowice (pow. Nowy Targ, woj. małopolskie), gdzie NOL pozostawił po sobie trzy pierścienie świeżej trawy i trójkąt równoramienny. Także i w tym przypadku stwierdziliśmy ogromne wyspy wieruszek zatokowatych, które w maju utworzyły tam tzw. „czarcie kręgi” swych owocników. Zainteresowanych odsyłam do opracowania „PROJEKT TATRY - Raport końcowy”, gdzie całą tą sprawę opisano.

W maju 1999 roku, w czasie wizji lokalnej, ekipa MCBUFOiZA odkryła na łączce u podnóża Babiej Góry taki sam zielony pierścień trawiasty, jaki Rzepecki i Książek odkryli w 1996 roku w Olsztynie k./Częstochowy. W kwietniu 2000 roku, dwaj nasi koledzy z MCBUFOiZA Podkarpacie: **Arkadiusz Miazga** i **Marcin Mierzwa** z Ropczyca odkryli duży trawiasty pierścień położony w odległości około 7 km na wschód od Brzeska, tuż przy drodze nr 4 (E-40). Widoczny na zdjęciu półokrąg trawy ma około 15,3 m średnicy i najprawdopodobniej tam miało miejsce lądowanie NOL-a lub NNOL-a!

W okolicy Ropczyca odkryto cztery miejsca, w których znajdowały się trawiaste pierścienie, o czym ostatnio doniósł nam inny członek MCBUFOiZA Podkarpacie - **Grzegorz Dawid** - vide zdjęcie.

We wszystkich tych tutaj wymienionych przypadkach była to ciemnozielona, świeża trawa przerastająca ubiegłoroczne wyschłe źdźbła! Identycznie, jak na miejscu CE2 w Spytkowicach! Czyżby doszło zatem w Jerzmanowicach do kraksy NOL-a, a nie eksplozji pozostałości po Wielkim Konflikcie Bogów-Astronautów? Na miejscu spadku TM takich pierścieni trawiastych nie znaleziono, ale czy ktoś ich tam szukał? - o ile nam wiadomo, to nikt!...

Robert poszukiwał podobnych kręgów w Tatrach, w rejonie Giewontu, Czerwonych Wierchów i Kominiarskiego Wierchu (Kominów Tylkowych) - bezskutecznie. Nie znalazł tam ani jednego. A zatem wygląda na to, że NOL-e tam nie lądowały - czego wprawdzie nie potwierdziły wyniki PROJEKTU TATRY - albo lądowało tam coś innego, ale co? Tego nie wiemy... Jak dotąd nikt nie ma jakiegoś sensownego pomysłu.

Jest jeszcze jeden ciekawy aspekt tej sprawy: obecność NOO i... terenów powulkanicznych w NW terenach województwa małopolskiego.

NOO - to Nieznane Obiekty Orbitalne, które obserwowano się od dawna. To nie tylko **Czarny Baron** dr Bagby'ego. To cała masa obserwacji dokonana w czasie trzech lat przez MCBUFOiZA oraz inne organizacje i indywidualnych badaczy z Warszawy, Wrocławia, Kłodzka i Wybrzeża. NOO i JD są ze sobą powiązane pochodzeniem z Kosmosu. Zaś to wiąże się z faktem istnienia w okolicach Alwerni, Krzeszowic i Regulic terenów powulkanicznych - i to sprzed 200 mln lat - a pod Krzeszowicami znajdowała się ogromna o średnicy 25 km kaldera wulkaniczna i są tam cieplice... Tak, jak w przypadku spadku TM! Trapy wulkaniczne Podkamiennej Tunguskiej liczą sobie też 200 mln lat - a zatem jeżeli to jest tylko przypadek, to nader dziwny!...

Jest jeszcze druga strona tego medalu - otóż przed wybuchem III wojny światowej i w pierwszych dniach jej trwania¹²⁰, okolice Alwerni były penetrowane przez NOL-e, zaś nocne niebo nad Małopolską przecinały co chwilę NOO. W kamieniołomach Alwerni i Regulic łamie się melafiry i tufy (skamieniała tefrę), w których czasami można znaleźć ametysty. Ich fioletowe zabarwienie - podobnie jak w przypadku halitu (soli kamiennej) - wskazuje na to, że poddano je działaniu promieniowania α , β i γ , które najprawdopodobniej pochodzą ze złóż hydrotermalnych rud uranowo-torowych, które z kolei mają na oku Obcy z UFO?... Możliwe, bowiem Obcy pilnie obserwują wydobycie, przetworzenie i zużytkowanie ziemskich surowców energetycznych. Najprawdopodobniej w celu oszacowania naszych możliwości gospodarczych i co za tym idzie - militarnych - i potencjalnych możliwości zniszczenia naszej planety lub Ich samych... Tą sprawę badali **mgr Tomasz Niesporek** i **Jerzy Strzeja** z katowickiej „Sieci” i są podobnego zdania. No, ale to już jest temat na osobne opracowanie.

Reasumując, nasza tak dobrze znana rzeczywistość ukrywa przed nami drugie i trzecie dno - a jest nim Obecność Obcych na naszej planecie. Czytając opracowanie Wojciechowskiego odnosi się wrażenie, że coś zostało niedopowiedziane do końca i całe opracowanie nie zostało dokończony. Wszystkie próby wyjaśnienia TF sprowadzały się czy prędzej czy później do jednego: TM był z pewnością k o s m i c z n e g o pochodzenia i tylko brakowało jednego, jedyne stwierdzenia, że TM był pochodzenia s z t u c z n e g o ... Uczeń bał się, boją i jeszcze długo bać będą takich zdecydowanie brzmiących stwierdzeń, bo musieliby uznać za absolutny pewnik albo fakt istnienia obcej CNT operującej w Układzie Słonecznym, albo fakt istnienia pozostałości po poprzedzającej nas SCNT, która być może teraz operuje już w otwartym Kosmosie! - a na tak daleko idący wniosek żaden szanujący się, ortodoksyjny naukowiec sobie nie pozwoli... A przecież istnieją artefakty - namacalne dowody na to, że któraś z tych możliwości (lub nawet obie) jest prawdziwa! Klasycznym, wręcz klinicznym przykładem na takie artefakty są te, które prezentuję poniżej. Pierwsze zdjęcie przedstawia obiekt o średnicy 8 cm, a pokrywający go relief przedstawia najprawdopodobniej ... schemat Układu Słonecznego, lub innego układu planetarnego... Drugie zdjęcie nadeszło do nas z Japonii i przedstawia ono kulisty artefakt ze świątynnego muzeum w Nara. Czy ten „przedmiot kultowy” może być modelem... obcej planety???

¹²⁰ Chodzi tutaj o wojnę w Kosowie z lat 1999-2000, w której brało udział 26 państw z trzech kontynentów, zatem tę wojnę można nazwać wojną światową, bo wyszła ona swym zasięgiem poza Europę...

Jak tutaj już wielokrotnie powiedziano, ślady pobytu i działalności na Ziemi rodzimej SCNT widać na każdym kroku i tylko temu, że są one tak pospolite my ich nie dostrzegamy... - i na tym polega cała bieda. TM jest jednym z ogniw długiego łańcucha zagadek, w który wpisują się megalityczne budowle, UFO, czakramy Ziemi, możliwości ludzkiego ciała i umysłu, religie Wschodu i Zachodu, itp. itd. - to wszystko ma swe korzenie w dalekiej przeszłości naszego gatunku *Homo sapiens sapiens*...

Jesteśmy przekonani, że kiedy wykonamy kolejny krok w Kosmos i zaczniemy eksplorować Księżyc oraz jego pobliże, to z całą pewnością znajdziemy na nim artefakty po naszej ziemskiej SCNT, a kto wie, czy nie po obcej też... Mamy nadzieję, że spotkamy żywe istoty, a nie tylko automaty pozostałe po Wielkim Konflikcie Bogów-Astronautów sprzed stu dwudziestu wieków - a które mogły wyewoluować w kierunku stania się istotami pół-żywymi pół-mechanicznymi jak Niszczyciele i Zływrogi z powieści **Siergieja Sniegowa** „Dalekie szlaki” czy półautomatycznymi istotami rodem z filmów **Stevena Spielberga** i **George’a Lucasa**.

Wszystko wskazuje na to, że tak właśnie było...

A dowody? - zapyta ktoś. Dowody na to są wokół nas, tylko my nie zawsze chcemy je dojrzeć. Ot, choćby tajemnicze kule kamienne znajdujące tu i ówdzie w skałach Beskidów czy słowackich Javorników. Nikt do dziś dnia nie podał sensownego wyjaśnienia co do ich pochodzenia. Uczni wymyślają coraz to bardziej karkołomne hipotezy, które zamiast rozjaśnić obraz, tylko go zaciemniają. Bełkocą coś bez ładu i składu o konkretnych na dnie Oceanu Tetydy czy o wietrzeniu kulistym... - a tymczasem odkryliśmy i to, że kule kamienne znajdują się w pokładach soli kamiennej w Wieliczce i Bochni, a zatem pochodzą z tego samego okresu, co te w Javornikach i Beskidach. Robert rzucił kiedyś hipotezę, że były to meteoryty, które doleciały do Ziemi i wbiły się głęboko w osady ilaste i solne na dnie wysychającego Oceanu Tetydy... Ale nie, ta hipoteza upadła w ogniu analizy faktów. Nie mogą one być meteorytami choćby dlatego, że są to najzupełniej normalne ziemskie piaskowce...

A zatem podejrzewamy, że rozumne automaty pozostałe po Konflikcie stopniowo uniezależniły się od skundlonych ze zwierzętami i sprymitywizowanych do cna ludzi, poprzez stworzenie swej własnej bazy energetycznej i remontowej. Czego potrzebuje robot, by przeżyć - tzn. aktywnie ingerować w otaczające go środowisko? Trzech rzeczy:

- ❖ Źródeł energii;
- ❖ Części zamiennych;
- ❖ Warsztatów naprawczych i remontowych.

Po Wielkim Konflikcie Bogów pozostały tylko rozumne maszyny, które nie podlegały nikomu - z małymi wyjątkami. Kto panował w Starożytności? Królowie? - nie. Wodzowie - też nie. Oligarchia? - im się tylko wydawało, że panują nad ludźmi dzięki posiadanym fortunom. Panowali tylko ci, którzy posiadali antyczną wiedzę - magowie i kapłani. To właśnie magia i religia - dokładnie w takiej kolejności - pozwalała trzymać im władzę nad motłochem. Ciemnym, nieoświeconym, ale stanowiącym ślepią siłę motłochem, który można było wykorzystać i wykorzystywano do swych celów. To właśnie magowie i kapłani posiadali władzę nad demonami i innymi nadprzyrodzonymi siłami. Diabła tam demonami! - właśnie nad tymi robotami, którymi już nikt nie potrafił - poza nimi - kierować. To właśnie te roboty były demonami, nad którymi można było zapanować przy pomocy zaklęć - a właściwie rozkazów wydawanych im w języku dla nich zrozumiałym - np. atlantydzkim! Patrząc na dysk z Phaistos (Faistos, Fajstos) Robert ma wrażenie, że patrzy na... współczesny CD-rom z wgranym weń programem dla komputera czy innej maszyny rozumnej! Jak to zwał, tak to zwał, chodzi o to - co odkrył prof. Szalek - język, którym posługiwano się w czasie rozkwitu i upadku Supercywilizacji Imperium Atlantydzkiego! A zatem te wszystkie hasła-klucze w rodzaju „abrakadabra”, „hokus-pokus-manifikus”, „erem-terem-tytyrytki”, itd. itp. to nic innego, jak konkretne komunikaty przeznaczone dla atlantydzkich maszyn, komputerów i neuromatów. I stąd brała się władza wielkich magów Starożytności - którzy byli po prostu potomkami informatyków i cybernetyków z Atlantydy.

Aliści po kilku tysiącach lat nekroewolucja maszyn - jak w powieści Stanisława Lema „Niezwycięzony” i zbiorach opowiadań „Cyberjada” - poszła w kierunku całkowitego usamodzielnienia się i uniezależnienia od warsztatów, źródeł energii i innych rzeczy, które przywiązywały je do określonych miejsc i sprawiały, że stawały się one zawodne. Dlatego też roboty w toku nekroewolucji zaczęły się biologizować i hybrydyzować, dzięki temu powstały różne typy Obcych: Szaraki, Nordycy, robotokształtne pałubiaste brokatowe „wapory” i inne. Znany rosyjski ufolog **dr n. geolog. Władimir I. Tjurin-Awińskij** wyliczył w swych pracach niemal 60 kształtów postaci Obcych i ponad 200 typów Ich pojazdów znanych nam jako UFO, USO czy UOO... - którymi nawiedzają nas na Ziemi. I co z tego? - ano to, że Oni - te rozumne maszyny - pilnują nas na każdym kroku obserwując nas ze swych latających spodków - coraz częściej niewidzialnych dla ludzkich oczu i uchwytnych jedynie dla naszych przyrządów. I takie jest rozwiązanie tej zagadki.

Hipoteza „martwej ewolucji po Wielkim Konflikcie Bogów-Astronautów” ma ten plus, że wyjaśnia dokładnie wszystkie anomalne zjawiska, które obserwujemy na co dzień i przez to już ich nie dostrzegamy. Najwyższy czas, by zacząć je dostrzegać!

---oooOooo---

Niechże Czytelnik wybaczy nam mały odskok od zasadniczego tematu TF i innych meteorytowych sensacji, które opisano w kronikach. Rzecz w tym, że uczeni opisują tylko to, co są w stanie zbadać, zaś by rozwiązać te zagadki, to trzeba zrobić coś więcej, niż analizy i metody badawcze - potrzeba przede wszystkim *w o b r a ż n i i f a n t a z j i*. Bez tego ani rusz. Innymi słowy mówiąc, są nam potrzebne hipotezy szalone i kompleksowe badania nad tym, co pozostało po naszych Antenatach na Saharze i w dżunglach Amazonasu, pod lodami Antarktydy i w górach Tybetu, lasach Selvy i tajdze Syberii. Należy nade wszystko zdjąć wreszcie siedem pieczęci z sejfów służb informacyjnych wojskowych i cywilnych. I Watykanu! A wtedy dopiero otworzą się nam oczy na niezwykłą rzeczywistość, której tak boją się ci, którzy rządzą tym światem przy pomocy siły strachu i pieniądza...

---oooOooo---

Historia ma to do siebie, że lubi się powtarzać i powtarza się tyle razy, ile tylko może... - napisał w latach 80. XX wieku słynny poszukiwacz skarbów, nurek i pisarz amerykański **Clive Cussler**. Na właśnie. Wydawałoby się, że mamy za sobą trzy wojny światowe i ponad 200 lokalnych konfliktów i Zimną Wojnę, która nie miała precedensu w historii Ludzkości i że historia nas czegoś nauczyła - wszak ponoć to *magistra vitae est...* - ale okazuje się, że jest dokładnie na odwrót. Spójrz Czytelniku na poniższe zestawienie i przez chwilę pomyśl globalnie:

BROŃ JĄDROWA NA ŚWIECIE

<i>Kraje</i>	<i>Liczba posiadanych głowic jądrowych</i>	<i>Uwagi</i>
USA	8.720	Kraje tzw. Klubu Atomowego
WNP (Federacja Rosyjska)	7.235	
Francja	485	
Chińska Republika Ludowa	425	
Wielka Brytania	300	
Libia, Izrael, Iran, Irak, Brazylia, Indie, Pakistan, RPA	Ilość nieznana	Kraje podejrzane o posiadanie i produkcję broni jądrowej. Indie i Pakistan użyły 10 głowic jądrowych w konflikcie o Kaszmir

		detonując je na Pustyni Thar w Radżastanie w 1998 roku.
--	--	---

Czy te „legalnych” (dane SIPRI za 2000 rok) 17.195 głowic nuklearnych jest nam aż tak niezbędnych do życia i szczęścia? - tylko głupiec może tu przytaknąć! A ilu głodnych można by nakarmić za pieniądze utopione w nuklearnych i konwencjonalnych zbrojeniach???... Czy można nazwać bezpiecznym stan nasycenia bronią jądrową i innymi paskudztwami z rodzaju BMR dla nas, naszego środowiska naturalnego i Kosmosu wreszcie? Tak, Kosmosu także, bo kiedy stanie się transport kosmiczny, to zawsze znajdzie się jakiś obłąkany rządzą władzy i dóbr materialnych tego świata kretyń, który w Kosmos wyniesie nie stacje naukowe, nie kosmonautów, ale BMR... Jest to niebezpieczeństwo już całkowicie realne i bardzo poważnym błędem byłoby jego niedoceniecie. Ludzkość tak na dobrą sprawę nie dorosła do podboju Kosmosu! I właśnie dlatego uważamy, że historia Wielkiego Konfliktu Bogów-Astronautów w każdej chwili się może powtórzyć! I powtórzy się na pewno, póki nie zostaną zlikwidowane obszary potwornej biedy, nierówności społecznych i rozdętych przez nie ponad wszelką rozsądną miarę ambicji różnych „Ojców Narodu”, „Zbawców Ludzkości”, „Jedynych Nieomylnych” i innych obłąkańców... A potem skundlona i zdegradowana Ludzkość będzie mozolnie odbudowywała wszystko *ab ovo* - od zera... dolmeny i menhiry wspominając Złoty Wiek lat 90. XX wieku i pierwszych lat XXI wieku, bo będą im one przypominały czasy świetności zniszczonej cywilizacji - jak w kultowej powieści **Waltera M. Millera Jr** - „Kantyczka dla Leibowitza”...

Mamy nadzieję, że do tego nigdy nie dojdzie...

Życie ma to do siebie, że jest nieprzewidywalne. W dniu 25 listopada 2001 roku, Roberta odwiedzili znani krakowscy radiesteci **Izabela Janczarska** i **Tomasz St. Gregorczyk**, którzy przywieźli do publikacji na łamach miesięcznika „Nautilus” swój artykuł na temat badań radiestezyjnych terenów Ojcowskiego Parku Narodowego. Po przeczytaniu go doszedł do wniosku, że stanowi on ogniwo spajające znane fakty w jedną spójną całość! A oto i on:

W pobliżu Krakowa, na terenie Jury Krakowsko - Częstochowskiej¹²¹ znajduje się niewielki Ojcowski Park Narodowy, pełen malowniczych, wapiennych skałek i dolinek „utworzonych” przez rzekę Prądnik. Turyści i krakowianie chętnie przyjeżdżają tu podziwiać piękno Natury, zwłaszcza Bramę Krakowską i Maczugę Herkulesa, liczne jaskinie i resztki starych grodzisk. Archeolodzy odkryli tu ślady zamieszkania jaskiń przez prymitywnych ludzi sprzed 115.000 lat, a więc z okresu starszego paleolitu (epoki kamienia łupanego).

Ale czy to piękno zostało utworzone faktycznie tylko przez Naturę?

Przyglądając się Bramie Krakowskiej, bez trudu można zauważyć, że jest ona zbudowana z bloków skalnych, dokładnie do siebie dopasowanych i ułożonych w cztery piętra w dwóch segmentach. Strukturę budowy obu zespołów Bramy łatwiej jest zaobserwować w zimie, kiedy liście drzew i krzewy nie zasłaniają widoku Bramy. Układ tych bloków skalnych nie jest przypadkowy, a przypomina starożytne budowle inkaskie, jak np. potrójny mur fortu Sacsahuaman nieopodal Cusco w Peru, który zbudowano z wielkich głazów, dopasowanych do siebie bez żadnych spoin.

*Oba zespoły bloków Bramy są oddalone od siebie o około 6-7 metrów, ułożonych piętrowo, w pionach o równej szerokości. Część po prawej stronie (patrząc od strony rzeki Prądnik) jest wyższa i bardziej sucha (analogia do **jang**), drugi zespół - po lewej stronie - jest nieco niższy i mokry, bardziej zniszczony (analogia do **in**). Za Bramą są jeszcze dwa takie same zespoły bloków skalnych, ale bardziej nadszarpane zębem czasu, przypominające kolejne bramy. Ale czy to są bramy?*

¹²¹ Zwana także: Jurą Krakowsko-Wieluńską - przyp. red.

Za trzecią i najniższą „bramą” mamy rozwidlenie na dwie dolinki. Jedna prowadzi w lewo, wzdłuż podnóża Góry Ratuszowej - punkt 1 na mapce, druga u podnóża Góry Chełmowej - punkt 2 na mapce, którą poprowadzono czarny szlak do Groty Łokietka. Wiosną dolinkami spływają strumyki wody. Podobne konstrukcje są w Dolinie Sąspówki, a dokładniej w Wąwozie Jamki, znajdującego się po drugiej stronie Góry Chełmowej. Znów trzy bramy ustawione w takim położeniu względem stron świata, podobne odległości pomiędzy „bramami”... Narzuca się stwierdzenie, że wszystkie skały wzdłuż nurtu rzek Prądnika i Sąspówki nieprzypadkowo tworzą jakby kamienne boksy i konstrukcje.

Jak wiadomo, nasza Ziemia zamieszkiwana była przez różne cywilizacje; około 40-50 tysięcy lat temu, na terenie dzisiejszej Jury zamieszkiwała cywilizacja o technice inaczej rozwiniętej, niż obecna. Cywilizacja ta korzystała z techniki jądrowej, ale przestrzegała praw Natury. Na terenie obecnego Ojcowskiego Parku Narodowego funkcjonował wówczas **podziemny reaktor jądrowy** niewielkich rozmiarów, usytuowany pod Górą Chełmową. Reaktor jest osłonięty specjalnym sarkofagiem - „hełmem” - stąd nazwa tej góry. NB, na terenie Polski (i nie tylko) takich gór „chełmowych” jest więcej: np. koło Myślenic, Koszalina, Suchej Beskidzkiej, itd. - mamy też miasta Chełm, Chełmno, itp.¹²²

Reaktor jądrowy potrzebował chłodzenia, stąd cały kompleks zapór, basenów, śluz, przepustów, przez które przepływała woda. Konstrukcje te zbudowano z dużych - jak dla nas - bloków skalnych, układając je tak, jak jeszcze niedawno wznoszono mieszkalne bloki wielkopłytowe. Radiestezyjnie wyczuwa się ślady promieniowania pierwiastków radioaktywnych, zwłaszcza uranu i plutonu. Składowisko materiałów było w Wąwozie Jamki - punkt 3 na mapce. Miejsce, gdzie obecnie leżą ruiny zamku ojcowskiego, stanowiło groblę pomiędzy zbiornikami wodnymi (zabezpieczenie na wzór dzisiejszych zbiorników retencyjnych). U podnóża ruin zamku, przy obecnym rozwidleniu dróg nad rzeką Prądnik, znajduje się skała z dziwną, sześciokątną dziurą. Ten otwór na przestrzał skały stanowił zapewne rodzaj gniazda dźwigni przepustnicy bocznej, regulującej przepływ wody w śluzie, albo gniazdo po urządzeniu regulującym. Oprócz reaktora i systemu zbiorników wodnych na terenie OPN znajdowała się także oczyszczalnia energetyczna. Serce tego systemu znajduje się w Górze Koronnej - punkt 4 na mapce - na wprost Bramy Krakowskiej. Tym sercem oczyszczającym cały teren jest kryształ prawie półmetrowej wysokości, jakby zatopiony w 2/3 wysokości góry. Kryształ ten, to zespół półprzewodnikowych pierwiastków o dipolarnej budowie z wyraźnie zaznaczonymi biegunami: magnetycznym i energetycznym. Kryształ ten, podobnie jak wiele rozsianych w wielu miejscach naszego kraju pracuje do dzisiaj!!! W jego skład wchodzi cała masa drobnych kryształków, zorientowanych na przemian biegunowo; kształtem przypomina kroplę: od góry ostrosłup o podstawie dwunastokątnej i małym (ostrym) kacie wierzchołkowym, od dołu również ostrosłup, ale o kącie rozwartym. Jest on jakby czujnikiem, jakby antena odbiorczo-nadawczą, przetwornikiem energetycznym. Kryształ obecnie nam jeszcze nieznan, pracujący jak przewodnik zimny.¹²³ Naukowcy stosunkowo niedawno zaczęli pracować nad zagadnieniem zimnego przewodnictwa, stąd słaba jeszcze znajomość tego zagadnienia.

Pomiędzy Górą Koronną a Bramą Krakowską znajduje się wybetonowane Źródło Miłości. Znajduje się ono w miejscu szczególnym: na skrzyżowaniu pasm energetycznych: **złotego i tęczowego** (kryształowego). Energia, której zdecydowana część społeczeństwa nie widzi, ani nie czuje, (ale za to każdy może zrobić sobie zdjęcie własnej aury aparatem kirlianowskim, aby zobaczyć kolory własnej energii

¹²² W Polsce aktualnie znajduje się 8 miejscowości o nazwie Chełm i 25 miejscowości o nazwach zawierających w rdzeniu słowo „chełm”; wg *Polska - Atlas drogowy*, Katowice 2000 - przyp. red.

¹²³ Nadprzewodnik - przyp. red.

ciała), płynie określonymi pasmami niosąc życie (podtrzymanie życia), informacje i emocje - czyli uczucia. Energia jest wszędzie, ale w miejscach szczególnych jest skoncentrowana, jakby wzmacniana i siecią pasm rozprowadzana po powierzchni Ziemi. Miejscem szczególnym jest każdy czakram, każdy krąg kamienny, megalit. Miejscem energetycznie szczególnym jest też kompleks Góra Koronna - Brama Krakowska. Energia „zbierana” z terenu OPN jest oczyszczana przez kryształ i wysyłana na Bramę. Ale nie w przypadkowy sposób. Otóż na część prawą, wyższą (jang) pada energia czerwona, na lewą (in) niebieska. Środkiem płynie przezroczysta. Patrząc zza Bramy mamy układ, od prawej strony: niebieski - bezbarwny - czerwony. Jak na słynnym Obrazie, energia wypływa z Serca - tu, w OPN z kryształu. Natomiast nad Źródłem Miłości kumuluje się energia taka, jaka jest potrzebna dla całego spektrum kolorów dla danej osoby. Przechodnie i turyści na ogół nie odczuwają szczególnej mocy tego miejsca; ezoterycy - tak.

---oooOooo---

Tak widzą ten problem radiesteci. Jestem tylko ufologiem, a na wszelkie energie Ziemi i Kosmosu jestem tak wyczulony, jak bryła ołowiu. Dwie bryły nawet. Aczkolwiek badając KZ Pigża 1999 przyznaję - miałem wrażenie, że zaraz dostanę zawału i nie było to spowodowane li tylko zmęczeniem wielogodzinnej jazdą i upiornym upałem, który wtedy panował...

W kwietniu 1998 roku zainteresowałem się Jurą ze względu na dziwne wydarzenie, które miało tam miejsce w wieczorem, dnia 14 stycznia 1993 roku w Jerzmanowicach. Jak dowiedziałem się potem na miejscu i ze zrobionego potem przez TVN programu z cyklu Nie do wiary, owego wieczoru w Babią Górę oraz sąsiednią Sikorkę - punkty 5 i 6 na mapce - uderzyło coś, co nazwano Meteorytem Jerzmanowickim. Tak to tylko nazwano, bo nikt do dziś dnia nie wie, co to rzeczywiście było. Na pewno nie był to meteoryt!

W pracy zbiorowej Bolid Syberyjski (Jordanów 2001 - skrypt) wysunęliśmy wraz z **dr Miłosem Jesenskim** hipotezę, że Meteoryt Jerzmanowicki był obiektem z tej samej parafii, co słynny Meteoryt Tunguski.¹²⁴ Nie była to głowa komety, nie była to planetoida czy meteoryt, ale mikrogłowica termojądrowa, która krytycznego dnia została wystrzelona z orbity wokółziemskiej w kierunku określonego celu. Długo zastanawialiśmy się, co było tym celem. Odpowiedź przywieźli mi mimo podłych warunków drogowych, śnieżnej zamieci i zimnego wiatru, w dniu 25 listopada 2001 roku **Iza Janczarska z Tomkiem Gregorczykiem**. Głowica ta miała uderzyć w centrum energetyczne Ojcowa i je zniszczyć, lub sparaliżować jego działanie!!! Na to wskazuje dokładnie efekt jerzmanowickiego wybuchu: paraliż sieci energetycznej w promieniu kilometra od epicentrum... Nieznany agresor spudłował o około 5 km.

Nie, głowicę wycelowano dobrze, tylko punkty odniesienia przesunęły się o 5 km w ciągu 12.000 lat, które upłynęły od Wielkiego Konfliktu Bogów-Astronautów...

Także informacja o istnieniu pod Jurą pokładów rud uranowo-torowych ma przesłanki, które dowodzą jej prawdziwości. W południowej części Jury znajdują się kamieniołomy, w których można znaleźć ametysty. Ametyst ma to do siebie, że piękną fioletowo-liliową barwę zawdzięcza ekspozycji siatki krystalicznej kwarcu na promieniowanie α , β i γ , które towarzyszą rozpadowi jąder aktynowców i transuranowców. W rejonie Krzeszowic znajdują się gorące źródła, w których znajduje się radioaktywny gaz - radon. 200 mln lat temu była tam 20-kilometrowej średnicy kaldera wulkaniczna i złoża uranowo-torowe

¹²⁴ Szerzej na ten temat pisze on w swej książce pt. *Bogowie atomowych wojen* (Ústi nad Labem 1998) - przekład mój dostępny w Internecie na stronie MCBUFOiZA.

mają charakter hydrotermalny. Poza tym tereny Jury były pod koniec lat 90. ubiegłego wieku szczególnie penetrowane przez UFO, że wspomnę tylko wydarzenia z okolic Alwernii, Murowni - punkt 7 na mapce - czy Olsztynie k./Częstochowy, o czym pisał w swych pracach słynny **Bronisław Rzepecki** z Krakowa, który badał te Bliskie Spotkania. Wydaje się, że Obcy wiedzieli dokładnie o tych rudach i pilnowali ich na całym obszarze Polski, co miało ścisły związek z sytuacją polityczną w Europie i na świecie: wojnami na Bałkanach, w Zatoce Perskiej i Afganistanie - w czasie których groziło użycie broni masowego rażenia, a szczególnie broni jądrowej. Obcy pilnowali nas, czy czasem nie zaczniemy wydobywania i przerobu tych rud na paliwo do bomb atomowych i wodorowych, które można by użyć na frontach tych wojen... Na szczęście do tego nie doszło, ale jakiś obłąkany zbrodniarz może w każdej chwili sięgnąć po BMR w myśl zasady: „po nas choćby potop”...

Obszar Jury mógł być kiedyś obszarem zabudowanym, a po 12.000 lat pozostały po budowach tylko skupiska dziwnie wyglądających skał. Czy zastanowiłeś się Czytelniku, co zostałyby z ruin WTC w Nowym Jorku po 120 stuleciach? Labirynt tuneli i korytarzy nakryty od góry metamorficzną skałą wapienno-piaskowym zlepieńcem z wrostkami tlenków i wodorotlenków żelaza i glinu. Oto, co pozostałoby w ruin WTC, gdyby je pozostawić własnemu losowi... Spójrz Czytelniku, co dzieje się z ruinami „Wilczego Szańca” Adolfa Hitlera w Gierłozie pod Kętrzynem, albo z bunkrami Wału Pomorskiego czy konstrukcjami w Górach Sowich. Przypominają partiami one już nie konstrukcje sztuczne, ale jakieś formacje naturalne, ze stalaktytami, stalagmitami, florą i fauną jaskiniową... Tak czy inaczej, Iza Janczarska i Tomek Gregorczyk znaleźli kolejny dowód na potwierdzenie tezy o przedcywilizacyjnym użyciu BMR w jakimś wszechogarniającym konflikcie, którego echa pozostały do dnia dzisiejszego, a ślady otaczają nas ze wszystkich stron, a my nie potrafimy ich dostrzec...

9.3. TM nad Europą?

Pytanie to jest najzupełniej na miejscu, bo fenomeny podobne do TM widziano także nad Europą. Oczywiście pomijamy tutaj WBP i JD, o których pisaliśmy w poprzednich rozdziałach, a chodzi tutaj o obiekty, które przelatowały nad naszym kontynentem i były obserwowane przez wiele osób - a przypominały swym zachowaniem TF.

Powodem napisania tego podrozdziału stał się przelot nad Europą jakiegoś zagadkowego ciała wieczorem, dnia 20 grudnia 1999 roku, co podały wszystkie znaczące i liczące się stacje radiowe i TV Europy i świata.

W dniu 22 grudnia 1999 roku o godzinie 06:58 CW - a zatem z opóźnieniem aż 36 godzin - podał tę informację **red. Andrzej Zalewski** z Eko-Radio PR-1. informacja ta brzmiała mniej więcej tak:

Wczoraj wieczorem, około godziny 19:45 nad Europą widziano przelatujące świetliste ciało ze złocistym ogonem. Obiekt ten widziano najpierw w Narwiku, a po upływie pół godziny w Malmö i Kopenhadze, co pozwoliło wyliczyć jego prędkość na jakieś 4.000 km/h. tajemniczy obiekt był obserwowany także na Kanale La Manche, jak leciał nad Atlantykiem, gdzie znikł za chmurami.

Tego samego dnia o godzinie 08:00 Robert połączył się telefonicznie z red. Zalewskim, od którego udało mu się wyciągnąć jeszcze dodatkowe informacje na temat tego NOL-a, a mianowicie - Bolid Skandynawski (bo taką nazwę mu nadał), po raz pierwszy zauważono nad Narwikiem w Norwegii o godzinie 18:45 GMT, jak leciał w kierunku na SW. W pół godziny później, czyli o godzinie 19:15 GMT widziano go nad szwedzkim Malmö i stolicą Danii, jak leciał w kierunku Kanału La Manche, gdzie obserwowano go w locie nad Atlantykiem w pół godziny później - czyli gdzieś około godziny 19:45 GMT. I nikt nie wie, co się z nim stało, bowiem znikł gdzieś nad chmurami nad Atlantykiem. Media Unii Europejskiej wysunęły zrazu trzy hipotezy - wedle nich było to:

1. Meteor lub bolid, albo -
2. Tzw. „kosmozłom” - czyli sztuczny satelita Ziemi, który skończył swój żywot na orbicie wokółziemskiej efektywnym wejściem w atmosferę, albo...
3. ...UFO!

W rozmowie z red. Zalewskim Robert dorzucił - jak to on i jak się to jemu wydawało (zboczenie zawodowego wojskowego i pogranicznika) - całkiem sensowną hipotezę:

4. Rosyjska rakieta wystrzelona z wojskowego kosmodromu w Pliesiecku k./Archangielska, nad którą Rosjanie stracili kontrolę, wskutek czego poleciała nad Atlantyk zamiast na wschód ku Jakucji¹²⁵ i Pacyfikowi... - i tam gdzieś nad Atlantykiem dokonała swego żywota albo spalając się w atmosferze, albo wpadając w jego wody...

Znane nam były wcześniej podobne przypadki, więc Robert spokojnie założył a priori, że coś takiego miało miejsce i tutaj. Analiza tego, co zaszło wskazywała na to, że to nie mogła być rosyjska rakieta. Rzecz w tym, że ów NOL poruszał się z prędkością, która wynosiła około 4.000 km/h - czyli około 1,11 km/s albo 3,37 Ma. Przypominałoby to zatem nie raketę, ale jakiś szybki samolot - ot, taki jak amerykański latający supersoniczny szpieg **Aurora** lub rosyjski **Uragan**. Faktycznie, tego rodzaju samoloty ponoć są w stanie poruszać się na wysokości 60.000 m z prędkością nawet 10 Ma - czyli niemal 3,3 km/s albo 11.880 km/h - przy wykorzystaniu tlenowo-wodorowych silników raketowych lub kombinowanego napędu turboodrutowego z raketowym. W opisywanym przypadku prędkość tego NOL-a jest aż trzykrotnie mniejsza! - a zatem to ani **Aurora** ani **Uragan**.

Meteor? Też nie, bo meteory poruszają się z większymi prędkościami - od 6 do niemal 76 km/s - nie mówiąc już o tym, że meteory lecąc przez atmosferę zwalniają prędkość swego lotu, czego nie zaobserwowano w przypadku BS. Wydaje się zatem, że lot tego „czegoś” był korygowany na całej długości jego trajektorii tak, iż prędkość jego ruchu była stała. Zresztą spójrzmy na poniższe zestawienie:

TABELA AKTYWNOŚCI ROJÓW METEORYTOWYCH W GRUDNIU 1999 ROKU

Nazwa roju	Okres aktywności	Maksimum aktywności	RA w stopniach	DEC w stopniach	Vg w km/s	N/h
Komaberenicyd	12.XII-23.I.		175	+25	65	20
Ursydy	17-24.XII.	22.XII.	217,16	+75,85	33,4	110

Jak to wynika z powyższej tabeli, w dniu 20 grudnia promieniują dwa radianty, które leżą na północnej hemisferze nieba i nieźle się nadają, by być „ojcami” BS, ale... - ich Vg są o rząd wielkości większe od prędkości BS! To jeszcze nie wszystko, bo trajektoria BS nie jest ani ortodromą ani loksodromą - jak pokazuje to rysunek. Trajektoria lotu BS wskazuje na to, że w okolicach Kopenhagi BS wykonał skręt o co najmniej 45° na zachód, a tego już nie potrafi wykonać żaden normalny meteor czy bolid, co stanowi gwóźdź do trumny hipotezie o meteorowym pochodzeniu BS. Nawet biorąc wszystkie możliwe poprawki na krzywiznę planety i możliwość wystąpienia jet stream'u¹²⁶ na dużej wysokości.

Robert od razu przystąpił do działania i skomunikował się listownie z ufologami szwedzkimi: **Clasem Svahnem** z Järfälla i **Tora Greve** z Malmö, obaj reprezentują UFO-Sverige. Jako pierwszy odezwał się Tora Greve i poinformował, że mieliśmy tutaj do czynienia z meteorem pochodzącym z roju Geminidów, ba! - ale Geminidy promieniują w dniach 4-16 grudnia z punktu o współrzędnych RE = 112°,3 i DEC = +32°,5 - a ich maksimum aktywności wypada 14 grudnia, Vg wynosi 34,4 km/s i daje on około 70 błysków na godzinę. A zatem nie mógł to być meteor z radiantu Geminidów. Poza tym Tora Greve dodaje, że był to być może stopień rakiety wystrzelonej z amerykańskiego kosmodromu

¹²⁵ W Jakucji znajduje się zrzutowisko boosterów rakiet wystrzelanych w Pliesiecku oraz punkt pomiarowo-kontrolny lotów w dorzeczu górnego Wiluja.

¹²⁶ Jet stream (prądy strumieniowe) to silne wiatry wiejące w stratosferze z prędkościami od 180-220 km/h aż do nawet 370 km/h. Najczęściej występują na granicy troposfery i stratosfery. Wykorzystuje się je do przyspieszania lotu samolotów transoceanicznych.

Vanderberg III AFB, ale nie sprecyzował o jaką raketę może chodzić. Podobna odpowiedź nadeszła z norweskiego UFO-Norge.

Najbardziej wyczerpująca odpowiedź nadeszła od Clasa Svahna i brzmiała ona z nieznacznymi skrótami tak:

Co do Bolidu Skandynawskiego, to w UFO-Sverige mamy wiele relacji od wiarygodnych świadków i obserwatorów z południowo-zachodniej Szwecji. Dzięki kontaktom z UFO-Norge i duńskim SUFOI mamy ich jeszcze więcej. Wynika z nich, że Bolid Skandynawski leciał prosto z północy na południe i nie zmienił kierunku lotu w kierunku Kanału [La Manche]. Bolid poleciał gdzieś nad zachodnie Niemcy. Nie wykonał on nad Malmö skrętu o 45° i sądzę, że Twoje informacje co do początku lotu Bolidu Skandynawskiego są błędne. Kolor i inne właściwości fizyczne Bolidu są dokładnie takie same, jak i innych meteorów, które obserwowano w Szwecji. (...)

W dniu 20 grudnia ub. r. mieliśmy zresztą nie jeden obiekt w szwedzkiej przestrzeni powietrznej, ale dwa. Pierwszy ukazał się rankiem o godzinie 06:15 GMT i był to stopień amerykańskiej rakiety Titan 2 który wszedł w szwedzka przestrzeń powietrzną gdzieś nad Valdemarsvik, na południe od Sztokholmu, gdzie zaczął się jarzyć w atmosferze. W kilka minut później ów człon rakiety eksplodował w powietrzu gdzieś nad Östersundem, co widziało wielu cywilów i wojskowych. (...)

Prawidłowość tego wniosku potwierdził pan Allan Pickup - który jest ekspertem w zakresie lotów raketowych i satelitów. Jak już Ci wiadomo, drugim obiektem był meteor, który wleciał w atmosferę o godzinie 19:15 GMT, tego samego dnia. (...) I faktycznie - nałożone na mapę trajektorie tych ciał tworzą linię podobną do tej, jaką mi wyrysowałeś, ale to nie był j e d e n a l e d w a obiektyw różnym czasie zaobserwowane nad Szwecją. (...)¹²⁷

Wszystko jasne i klarowne. Winne są - jak zawsze - te podłe media, które narobiły sensacji wokół banalnego w gruncie rzeczy wydarzenia, jakim jest spadek meteorytu i wejście w atmosferę ziemską boostera rakiety nośnej. Wyjaśnienie jest prościutkie i nie wymaga najmniejszego wysiłku umysłowego. Może dla szwedzkich wojskowych czy uczonych, bo jest ono co najmniej nieprzekonywujące, a to dlatego, że n i k t nie wyjaśnił nam małego, ale wrednego drobiazgu, a mianowicie - jak to się stało, że redaktorzy zachodnich mediów połączyli w jedno dwa wydarzenia odległe od siebie w czasie o ponad 12 godzin!?... To wyjaśnienie Clasa Svahna jest dzięki temu - niestety - niewiarygodne i nieprzekonywujące. Poza tym - co stwierdził on w swym wywiadzie-rzecz dla brytyjskiej organizacji UFOIN w listopadzie 2000 roku¹²⁸ - *UFO-Sverige współpracuje ze szwedzkimi służbami specjalnymi*, co może oznaczać, że ta organizacja jest przez nie totalnie zmanipulowana!...

Z innych wydarzeń należałoby odnotować jeszcze przelot dziwnego „meteoru” w dniu 2 grudnia 1983 roku. Ów obiekt widziano nad Francją, potem nad Niemcami Zachodnimi i NRD, a także nad Polską, a następnie poleciał on nad terytorium ZSRR. Leciał on dokładnie nad 52°N z prędkością wyliczoną na 6.000 km/h czyli 1,6 km/s lub 5,05 Ma.¹²⁹ Było to 7 światełek pulsujących w diapazonie +4...+1^m i pozostawiających za sobą jasną smugę. U nas zjawisko to zaczęło się o godzinie 19:45 GMT.

Początkowo sądzono, że był to albo meteor, albo kosmozłom względnie jakiś eksatelita Ziemi, ale Robert szybko musiał zweryfikować swój osąd po przeczytaniu kilku opracowań z zakresu broni i strategii wojny kosmicznej, co było modne w latach 80. XX stulecia i doszedł do wniosku, że mógł to być po prostu epizod wojny kosmicznej pomiędzy satelitami amerykańskimi i radzieckimi - bitwy na orbicie rozegranej pomiędzy satelitami szpiegowskimi a satelitami „killerami”. Hipotezę tą przedyskutował był z jednym z najznamienitszych ekspertów w tej dziedzinie - **prof. dr inż. Zbigniewem Schneigertem** (zm. 1998) z Zakopanego, jednym z polskich członków AAS - który zajął pozytywne stanowisko w tej sprawie.¹³⁰ W tym ujęciu wyglądało to następująco: jedna ze stron umieściła

¹²⁷ Clas Svahn - list do Roberta K. Leśniakiewicza z dnia 10 marca 2000 r.

¹²⁸ **Dave Baker** - „Wywiad z Clasem Svahnem dla UFOIN” - przekład mój.

¹²⁹ **Thomas Mehner** - „Historia ruchu ufologicznego w NRD“ w „UFO” nr 4, 1991, przekład mój.

¹³⁰ Robert K. Leśniakiewicz - „UFO nad granicą”, Kraków 2000.

na orbicie super-szpiega, którego strona przeciwna nie życzyła sobie widzieć nad swoim terytorium. Strona przeciwna wysłała swoje satelity „killery”, by go unieszkodliwić. Na to odpowiedziano wysłaniem satelitów „anty-killerów”, które miały załatwić satelity „killery”... - w rezultacie czego po dokonaniu pełnego obrotu wokół Ziemi na orbicie nie pozostało już nic. Byłabyż to pierwsza z kosmicznych bitew Zimnej Wojny, w której starty się dwa systemy rodem z „gwiazdnych wojen”???...

Inną, niemniej frapującą ciekawostką był Meteoryt Grenlandzki, który spadł na Ziemię w dniu 7 lub 9 grudnia 1997 roku na Grenlandię. Nie byoby w tym niczego dziwnego, gdyby nie fakt, że energia tego impaktu wyniosła około 20-25 kt TNT - czyli tyle, ile energia wybuchu bomby atomowej „Little Boy”, która zamieniła w perzynę Hiroszimę. Najciekawszym jest jednak to, że informacje tą zdjęto ze światowego serwisu informacyjnego PAP w ciągu 2 godzin! - tak, że podał ją jedynie nasz „Super Express” piórem **red. Ewy Jabłońskiej**. Potem w jednym z pism ukazał się artykuł na temat poszukiwań tego właśnie meteorytu na Grenlandii, ale którego - ponoć - nie znaleziono. To dziwne, ale powinien pozostać jakiś ślad impaktu na lodowym pancerzu Grenlandii - jednak go nie było, ergo albo meteoryt eksplodował w powietrzu, jak TM, albo nie był to żaden meteoryt, albo był to jakiś satelita wojskowy Rosjan, Amerykanów czy Chińczyków, a może Atlantydów?... na razie to sprawa z „Archiwum X” i nie widać rozwiązania.

Roman Rzepka jest zdania, że 9 grudnia 1997 roku na Grenlandię w okolicy miejscowości Nuuk (Godthåb), na 64°20'N i 54°30'W, spadł meteoryt, który poruszał się z niezwykłą prędkością w atmosferze Ziemi - aż 56 km/s. wychodzi więc na to, że meteoryt ten p o c h o d z i z g ł ę b i Galaktyki! Szczątków meteorytu nie znaleziono - podobno... i to właśnie było argumentem „pro” dla ortodoksyjnych uczonych twierdzących, że takich meteorytów po prostu nie ma... - bo nie mają one prawa przedostać się w głąb Układu Słonecznego. Uczonemu, który pracował w renomowanym Instytucie im. Nielsa Bohra w Kopenhadze - **dr Larsa Lindberga Christiansena** za wygłoszenie poglądu o tym, że to był meteoryt pozaukładowy, po prostu zwolniono z pracy w trybie natychmiastowym...

Jak dotąd, to sprawa Meteorytu Grenlandzkiego jest otwarta. Podejrzewam, że został on jednak znaleziony i podzielił los wszystkich niewygodnych ortodoksyjnej nauce artefaktów w rodzaju „sześcianu Gurtla” czy „kuli z Żabna” - został zniszczony lub kiśnie gdzieś na dnie piwnicy Instytutu Nielsa Bohra albo jakiejś amerykańskiej bazy lotniczej...

I tutaj jeszcze jedna ciekawa dygresja: pod koniec XIX wieku, wielki **Juliusz Verne** napisał powieść pt. „Łowcy meteorów”, w której występuje ogromny złoty meteoryt o wartości 60.000.000.000.000 ówczesnych franków - teraz można by to pomnożyć przez 100. Ten cudowny meteoryt miał spaść na południowy skraj wysepki Upernivik (Uppernavick, Upernavik) na 72°51'30"N i 55°35'18"W. czyżby była to prorocza wizja genialnego pisarza, podyktowana niezwykle wyostrzoną, wręcz wodnikową intuicją?... Zaiste, niewiele się pomylił, zaledwie o kilkaset kilometrów!

I dalej. 7 lipca 1999 roku, o godzinie 03:15 GMT na Nowej Zelandii, udało się sfilmować spadek meteorytu wielkości samochodu osobowego, który eksplodował z hukiem, wydzielając przy tym silny błysk niebieskiego światła. A zatem TF w miniaturze? Nie, bo znaleziono po nim jednak jakieś szczątki...

Czego to wszystko dowodzi? Może to dowodzić tego, że takie dziwne meteoryty towarzyszą pojawieniom się komet. W latach 1999-2000 spodziewaliśmy się wspaniałego widowiska, jakie obiecywali nam astronomowie w związku z przelotem w odległości 0,33 AU od Ziemi, odkrytej we wrześniu 1999 roku, Komety Milenijnej - C/1999S4(LINEAR) - która miała być jaśniejsza od wcześniej obserwowanych jasnych komet: Hayakutake i Hale-Bopp. Jej jasność miała wynieść aż -4^m - czyli tyle, ile Wenus w pełni. Niestety, Kometą Milenijną okazała się być wielkim niewypałem, jej jasność okazała się o wiele słabsza od wyliczeń naukowców,¹³¹ co dość dokładnie przypominało zawód, jaki sprawiła nam inna kometą C/1973E1(Kohoutek). Mówiąc nawiasem, to w lipcu 2001 roku spodziewana jest następna jasna kometą C/2001A2(LINEAR), która może być obserwowana gołym okiem w konstelacji

¹³¹ Dane takie zaprezentował **prof. dr hab. K. Ziolkowski** w wywiadzie dla PR-1 w dniu 23 grudnia 1999 roku.

Wieloryba (28-30.VI.), Ryb (1-10.VII) i Pegaza (od 11.VII.), a jej jasność jest przewidywaną na powyżej +5^m. Niestety, z powodu złej pogody nie udało się jej zaobserwować...

NB, być może właśnie tajemnicza awaria kosmicznego teleskopu **Hubble** w połowie listopada 1999 roku była spowodowana przez meteory z roju Leonidów, których maksimum wypadło w nocy 18/19 listopada 1999, w godzinach 23:00 - 02:00 GMT. W Japonii i innych krajach, gdzie to zjawisko obserwowano, naliczono aż 3.000 błysków na godzinę, ergo któryś meteor mógł trafić w LAT LST **Hubble** i uszkodzić go tak, że załoga STS **Discovery** musiała wymienić mu komputer, nadajnik radiowy, rejestrator danych i sześć żyroskopów oraz zamontować pancerne osłony przeciwmeteorowe. I tutaj nasuwa się myśl, że może HST został uszkodzony przez Kogoś celowo i rozmyślnie po to, by nie zarejestrował czegoś, co nie było przeznaczone dla naszych oczu???... Nie od dzisiaj wiadomo, że na orbicie wokółziemskiej nasze satelity zachowują się czasem zaskakująco dziwnie, jakby nieznanym Ktoś je włączał i wyłączał niezależnie od woli ich właścicieli czy dysponentów...

Nie tylko HST miał kłopoty, bo rok 1999 był w ogóle pechowy dla Rosjan i Amerykanów. Proszę spojrzeć na poniższe zestawienie:

NIEPOWODZENIA MISJI KOSMICZNYCH W 1999 ROKU.

Data wydarzenia	Opis wydarzenia
04.II.	Fiasko rosyjskiego eksperymentu „Piatno 2½” polegającego na rozwinięciu zwierciadła o średnicy 25 m, a które oświetliłoby teren o średnicy 5 km odbitym od słońca „zajęczkiem”. Takie zwierciadło mogłoby odbić także promień laserowy i skierować go na Ziemię...
28.IV.	Amerykanom zaginął bez wieści satelita Incos 8 wystrzelony z kosmodromu Vandenburg III AFB w Kalifornii w 5 minut po starcie. Nie odnalazł się do dziś dnia - prawdopodobnie zatonął w Pacyfiku.
5.VII.	Rosyjski satelita szpiegowski Raduga 1 wynoszony na orbitę przez rakietę nośną Proton K spada na Ziemię w rejonie Ałtaju.
30.VIII.	Amerykańska sonda księżycowa Lunar Prospector uderza w Księżyc w rejonie Bieguna Południowego. Mimo tego, że było to zaplanowane, spadł on na stronę nieoświetloną i niezbyt wiadomo, czy na Księżycu jest woda czy jej nie ma... Sprawę zawałiła NASA, która nie potrafiła właściwie wycelować próbnika.
24.IX.	Amerykańska sonda międzyplanetarna Mars Climate Orbiter traci łączność z Ziemią. Lądowanie tej sondy na Marsie obliczono na dzień 3 grudnia 1999 roku. Do dziś dnia nikt nie wie, co się stało z tym statkiem kosmicznym...
30.XI.	Amerykańska sonda międzyplanetarna Mars Polar Lander wchodzi w atmosferę Marsa i... - i nikt nie wie, co się z nią stało. nie odezwała się nigdy więcej!

To wszystko, co przedostało się do mediów, a ile jeszcze informacji tego rodzaju przy okazji utajniono, to jeden Pan Bóg wie... Red. Andrzej Zalewski słusznie zauważył, że albo amerykańskie sondy kosmiczne są robione „po polsku” czyli byle jak i nie działają jak należy, albo - co jeszcze gorsze - Ufici je po prostu... likwidują! Szczególnie dotyczy to Marsa, bo na 32 misje sond międzyplanetarnych tylko 8 było udanych! Pozostałe 75% ziemskich aparatów kosmicznych przestało działać w pobliżu Czerwonej Planety! I to w czasie, kiedy dwie sondy transplutonowe: **Pioneer 10** i **Pioneer 11** oddaliły się już na 10 mld km od Ziemi i wyszły poza Układ Słoneczny - zmierzając w stronę konstelacji Byka.

19 stycznia 2000 roku, Amerykanie przeprowadzili nieudaną próbę nowej antyrakiety nad Pacyfikiem. Był to kolejny krok w stronę stworzenia kosmicznej tarczy systemu NMD.

W dniu 10 lutego 2000 roku japońska NASDA¹³² zaliczyła wpadkę z satelitą **Astro E**, który z którym nagle utraciono łączność z Centrum Łączności NASDA w Kagoshima. Istnieje możliwość, że satelita ten oberwał jakąś lodową kulą, które 12 stycznia tego roku bombardowały Belgię, 20 stycznia okolice Toledo w Hiszpanii, 25 stycznia okolice Treviso we Włoszech, a 27 stycznia bloki lodowe spadły na Mediolan, Treviso, Bolonię, Wenecję i inne miasta północnych i środkowych Włoch...

Pod koniec 2000 roku Rosjanie mieli poważny kłopot ze stacją kosmiczną **Mir**. W dniu 25 grudnia o godzinie 15:00 czasu moskiewskiego urwała się wszelka łączność radiowa z automatką **Mira**. Wszelkie próby jej przywrócenia paliły na panewce. **Mir** milczał i był głuchy na wszelkie sygnały z Centrum Lotów Kosmicznych Rosyjskiej Agencji Kosmonautyki... Oczywiście zaczęły się spekulacje na temat miejsca spadku 15-letniej stacji kosmicznej o masie 140 ton, a kontrowersyjny kreator mody **Paco Rabane** ogłosił, że **Mir** spadnie na Paryż. Na szczęście i ku niesamowitemu zdumieniu naziemnej obsługi **Mira**, automaty stacji odezwały się 26 grudnia o 15:00 czasu Moskwy, jakby nigdy nic... Co się działo na pokładzie **Mira** przez te 24 godziny, tego nie wie nikt, natomiast zaintrygował nas fakt nieoczekiwanej zmiany załogi Mira, którą zmieniono w trybie awaryjnym już następnego dnia! Czyżby wysłano tam nie kosmonautę, ale kogoś, kto ma zupełnie inną specjalność i bynajmniej nie jest informatykiem czy łącznościowcem???

Ale to jeszcze nie koniec rosyjskich niepowodzeń, bo 28 grudnia 2000 roku do Morza Barentsa wpadła rakietą **Cyklon 3** z sześcioma wojskowymi i komercyjnymi satelitami na pokładzie! Tzn. przypuszczano, że ta rakietą tam spadła, bo tymczasem ze wschodniej Australii doniesiono o widzianych tam sześciu meteorach, które spłonęły w atmosferze ziemskiej. Być może właśnie to były te „zaginione” satelity z **Cyklonu 3**...

I z ostatniej chwili - w dniu 20 lipca 2001 roku Rosjanie dokonali dziwnego eksperymentu o kryptonimie „Wołna”¹³³, który polegał na wystrzeleniu rakiety w pokładzie okrętu podwodnego na Morzu Barentsa, jej przelocie podorbitalnym nad Rosją i lądowaniu na Kamczatce. Nie byłoby w tym nic ciekawego, gdyby nie to, że eksperyment ten miał na celu... wypróbowanie nowego napędu - tzw. „żagla słonecznego” - dla statków kosmicznych. Obawiam się, że jest to zasłona dymna, a chodzi o eksperymentalny lot przeciw pocisku w odpowiedzi na analogiczny amerykański eksperyment, który miał miejsce o tydzień wcześniej - w dniu 13 lipca, kiedy to przeciw pociskiem wystrzelonym z atolu Kualajainen zniszczono ICBM klasy **Minuteman** odpalonego z wojskowego kosmodromu Vandenburg III AFB w Kalifornii. Ciekawe, czy chodziło tutaj o zestrzelenie wrogiego ICBM, czy może czegoś innego?... - ot, np. dużego meteorytu czy obcego statku kosmicznego? Najciekawsze jest to, iż o tym eksperymencie informacje znikły ze wszystkich serwisów wszystkich agencji - dokładnie tak, jak w przypadku Meteorytu Grenlandzkiego!... Żeby było jeszcze ciekawiej, następnego dnia po tym eksperymencie, na południową Polskę runęły masy wody i zaczęła się kolejna Megapowódź - identycznej siły, jak ta, która pustoszyła Dolny Śląsk w lipcu 1997 roku... Znany katowicki ufolog **mgr Tomasz Niesporek** wysnuł nawet przypuszczenie, że powódź ta była skutkiem działania rosyjskiej wersji amerykańskiego programu HAARP, tego sławetnego ELIPTON-u¹³⁴, którym straszą nas kremlowskie „jastrzębie”¹³⁵ - na co wskazuje sam kryptonim eksperymentu - „Fala”. Być może był to eksperyment z falami radiowymi o wysokiej częstotliwości, które byłyby w stanie niszczyć głowice amerykańskich ICBM lecących na Matuszkę Rosziję!...¹³⁶

¹³² Japońska Narodowa Agencja Astronautyczna.

¹³³ „Fala”.

¹³⁴ Jest to najprawdopodobniej zbiorowa nazwa dla radzieckich/rosyjskich broni niekonwencjonalnych, które wykorzystują np. mikrofały, ultra- i infradźwięki, cząstki elementarne, itp. środki rażenia.

¹³⁵ Klasycznym przykładem jest **Władimir Żyrynowskij**, przywódca skrajnie nacjonalistycznej frakcji w Dumie, który wielokrotnie groził światu użyciem przez Rosję BMR w 1994 roku.

¹³⁶ Niedawno pojawiła się sugestia, że eksperyment „Fala” miał za zadanie wypróbowanie nowego sposobu wynoszenia na LEO ziemskich obiektów kosmicznych przy pomocy dużych balonów, które wynosiłyby je aż do granic jonosfery, co podała **red. Ewa Jabłońska** na łamach „Super Expressu” w grudniu 2001 roku.

Jak widać z powyższego, coś niedobrego dzieje się w najbliższym sąsiedztwie kosmicznym Ziemi i to coś niepokoi nas - ufologów - bo stanowi jeszcze jeden dowód na to, że Oni nas obserwują i że faza obserwacyjna Kontakt z bliskimi zbliża się ku końcowi!

Dowodem na to są znajdujące tu i ówdzie dziwne kręgi i piktogramy zbożowe, które przekazują nam niekiedy informacje z przyszłości. Problem w tym, że nie chcemy ich odczytywać, bo boimy się mówić o nich głośno. Istnieją bowiem hamulce religijne, czego dowodzą prace **Józefa Grzywoka** z Ruchu Zwolenników Istnienia Obcych, biorące się głównie stąd, że Kościół katolicki i inne kościoły traktują Obcych głównie jako... konkurencję do kasy! Natomiast rządy i oficjalna nauka z uporem i tupetem mafiosów idą „w zaparte” i wpierając nam, że Obcy w ogóle nie istnieją, choć z drugiej strony powszechnie wiadomo, że wszystkie służby specjalne wszystkich krajów - od Albanii po Zimbabwe - i od amerykańskiej CIA i izraelskiego Mossadu do rosyjskiej SWR mają speckomórki badające NOL-e, ich działalność na Ziemi i poza nią... To właśnie dlatego wymyśla się problemy zastępcze w rodzaju Problemu 9999 czy Problemu Y2K, by stworzyć zasłonę dymną dla tych programów badawczych. Dokładnie tak!

Odnosimy niejasne wrażenie, że istnieje pewne siły: nieznany Ktoś lub Coś celowo utrzymuje nas - społeczność światową - w niewiedzy i poprzez to w ryzach, zgodnie z zasadą „wiedza = władza” i nie pozwala osiągnąć nam wyższej wiedzy o Kosmosie i rządzącym w nim prawach. Fiaska naszych misji kosmicznych są na to konkretnym i namacalnym dowodem - i to dowodem nie do odparcia!

Nie dajmy się zwariować naukowcom, klechom i politykierom, bo i jedni, drudzy i trzeci chcą się jak najdłużej utrzymać przy żłobie i korycie, więc róbmy swoje - niech psy szczekają, ale karawana i tak pójdzie dalej...

9.4. Majowe Bolidy Polskie?

Ta historia miała miejsce w dniu 6 maja 2000 roku pomiędzy godzinami 13:00 a 14:00 CW (11:00 a 12:00 GMT) - na terenie Polski południowej. Wielu świadków zaobserwowało wtedy przelot dziwnego, jaśniejącego silnym światłem obiektu, który pokazał się na północy i poleciał na południe.

Bronisław Rzepecki jako jeden z pierwszych ufologów odebrał meldunek o obserwacji tego ciała od swej sąsiadki z Paryża k./Krzyszowic (woj. małopolskie), która obserwowała tego NOL-a w godzinach 13:50 - 14:00. A oto jej relacja:

Wyglądał on jak trójkąt koloru ciemnoszarego, nieco mniejszy od Księżyca w pełni, miał wyraźnie zaznaczone kontury i zaokrąglone wierzchołki. Smugi wydobywały się z tylnej części obiektu i miały kolory: biały, żółty i czerwony. Najdłuższa była smuga środkowa - biała - około 5 razy dłuższa od trójkąta i usytuowana pionowo za obiektem - vide rysunek. Pozostałe dwie były krótsze - około 3 długości trójkąta i odchodziły pod pewnym kątem w stosunku do smugi głównej. Obiekt leciał bardzo szybko - obserwacja trwała 3-4 sekundy i całkiem bezgłośnie.

Obserwacje te potwierdził z nieoczekiwanej strony **red. Robert Bernatowicz** z „Nautiliusa Radia Zet”, który przytoczył wypowiedź świadka z Wojśławic k./Niemczy, gdzie w dniu 6 maja 2000 roku widziano *kulę, za którą ciągnęła się smuga. Leciała ona bardzo szybko z zachodu na wschód!*

Kolejne telefoniczne zgłoszenie relacjonowało fakt przelotu w okolicach Kaczenic k./Zielonej Góry i Wałbrzycha *kuli z ogonem, która tym razem poruszała się wolno...* Zaś w tym samym czasie w Kielcach widziano o 14:00 *spadającą gwiazdę, która leciała z północy na południe.*

W dniu 6 maja 2000 roku, pomiędzy godziną 13:00 a 14:00, wielu mieszkańców Osielca (pow. Sucha Beskidzka, woj. małopolskie), zaobserwowało na zachodniej stronie nieba świetlisty obiekt latający. Obiekt ten miał kształt kuli i włókł za sobą płomienisty ogon o długości 3 średnic tej kuli. UFO był widoczny także w Jordanowie, gdzie zaobserwowały go uczennice Technikum Rolniczego na Chrobaczym.

Ten NOL wydzieliał silne biało-żółte światło, które najmłodszy świadek tego wydarzenia opisywali także jako „tęczowe”. Cały przelot odbywał się w absolutnej ciszy i wszystko wskazywało na to, że to była obserwacja Obiektu Dziennego!...

W dniach 15 i 17 maja 2000 roku, Robert wraz z **dr Stanisławem Budą** przeprowadzili dochodzenie dla MCBUFOiZA, którego wyniki zasugerowały jednak, że ten UFO był jedynie rzadkim zjawiskiem przelotu meteorytu przez ziemską atmosferę. Meteoryt ten wszedł w atmosferę ziemską gdzieś nad centralnymi połaciami Polski i eksplodował nad czeskim Jablunkovem na wysokości około 20.000 m - zaś jego szczątki spadły także na nasz Śląsk Cieszyński. Znalazł je niedawno **mgr Andrzej Kotowiecki**. Wszyscy powiązali to wydarzenie z bliskim przelotem komety C/1999S4(LINEAR), która sprawiła taki zawód obserwatorom nieba!... Zawiadomili oni Instytut Astronomii Uniwersytetu Wrocławskiego o poczynionych obserwacjach.¹³⁷

Tymczasem wspomniany tutaj już red. Bernatowicz przyjął blisko 20 zgłoszeń obserwacji tego „meteorytu” z okolic Bielska-Białej, Krzeczyna Wielkiego (koło Lubina, woj. dolnośląskie), Miedzybrodzia Białskiego, Wrocławia, Górek Wielkich i innych miejscowości. Wydaje się zatem, że widziano nie jeden, ale dwa bolidy: pierwszy lecący z zachodu na wschód i drugi lecący z północy na południe - no chyba, że przyjmiemy za prawdę to, że ów bolid wykonał skręt o 90° na południe! - patrz mapka. Sprawa druga, która budzi kontrowersję, to kształt tego UFO - raz kula z ogonem, raz trójkąt z ogonami - i to aż trzema! Czy nie przypomina to kontrowersji narosłych wokół trajektorii i kształtów TM? A zatem nie był to żaden bolid - jak stwierdził to autorytatywnie **dr Paweł Preś** z IAUW - lecz „prawdziwy” NOL - TRUFO!

Ale na tym nie koniec sensacji, bo w niemal trzy tygodnie później - 30 maja 2000 roku, około godziny 21:10, nad Moraskiem k./Poznania (właściwie jest to już dzielnica Poznania) doszło do przedziwnego incydentu. Około tej godziny, kilkanaście osób widziało coś, co skojarzyło się im ze sportową awionetką, która leciała ku ziemi gęsto dymiąc, jakby się paliła. Kilka osób usłyszało donośny huk, więc doszło do wniosku, że samolocik rozbił się o ziemię. Ruszyła akcja poszukiwawcza i... - nie znaleziono nawet śladu po rozbitym samolocie. Samolot - widmo! Co to było? - nikt nie wie. Sprawa przypomina typowy rosyjski cyrk - było i nie ma, i jak w czeskim filmie - nikt nic nie wie... Gdyby to był meteoryt, to musiałoby się znaleźć przy okazji krater impaktowy. Takowego tam nie znaleziono, ergo to nie był impakt meteorytu - no to czego w takim razie?¹³⁸

Na zakończenie pozwól Czytelniku przytoczyć listę meteorytów i innych obiektów, które mogą (ale absolutnie nie muszą) być meteorytami, a które spadły na terytorium naszego kraju i zostały tu znalezione:

POLSKIE METEORYTY I INNE FENOMENY METEORYTOPODOBNE

Lp.	Data	Miejsce	Masa w kg	Skład chem.	Uwagi
1	T/J - ok. 200 mln lat temu	Złotoryja, Jawor	Bardzo duża		Krater poimpaktowy o $\varnothing = 25$ km.
2	Q1/Q2 - ok. 10.000 lat temu	Morasko k./Poznania	155,5	ż	7 kraterów poimpaktowych.
3	jw.	Przełazy k./Świebodzina	102	ż	
4	jw.	Frombork		ż	1 krater poimpaktowy o $\varnothing = 110$ m.

¹³⁷ W przypadku obserwacji spadku meteorytu należy powiadomić Instytut Astronomii Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Kopernika 11, 51-622 Wrocław, e-mail: pres@astro.uni.wroc.pl.

¹³⁸ Dokładny opis wydarzeń tu poruszonych znajdzie Czytelnik w „Czasie UFO” nr 4,2000.

5	jw.	Wąwóz Kraków w Tatrach			Jaskinia zniszczona impaktem?
6	jw.	Głazowisko Wantule w Tatrach			Szczałki turni Dziurawe zniszczonej impaktem?
7	jw.	Krządka		ż	
8	1636.03.06.	Dąbrowa Łużycka	100	żk	
9	1662.08.06.	Sławkoski Szczyt w Tatrach (Słowacja)		e	Impakt zniszczył kopułę szczytową. Obiekt nadleciał znad Polski.
10	1715.04.11.	Skalin k./Stargardu Szczecińskiego		ke	
11	1814	Lenarto (Słowacja)	100	ż	Odkryty w 1814 roku, spadł o wiele wcześniej.
12	XIX w.	Magura (Słowacja)	150	ż	Szczałki znaleziono na słowackiej i polskiej Orawie.
13	1827.10.25.	Knyszyn		ke	
14	1841.03.22.	Wilkanówko k./Zielonej Góry	1	ke	
15	1845.01.20.	Sulechów		ż	
16	1850	Świecie	21,5	ż	
17	1856.10.12.	Siedlnica		k	
18	1868.01.30.	Pułtusk	276	żke	Najbardziej spektakularny spadek meteorytu w Polsce.
19	1879.05.17.	Piława Górna k./Dzierżoniowa	1,75	k	
20	1880.08.24.	Ratyń k./Konina	1	k	
21	1897.04.20.	Lublin			Przelot bolidu nad miastem.
22	1907.09.22.	Ostrzeszów			
23	1908.VI./VII.	Giżycko		Prawdopodobnie węgiel	Prawdopodobnie odpryski z TM!!!
24	1910.09.03.	Grzempy	0,69	k	
25	1913.01.23.	Ochotnica Górna		e	Przelot bolidu.
26	1928.VI.	Gaj k./Wyszkowa			
27	1935.03.12.	Łowicz	110	żk	Drugi najbardziej spektakularny spadek meteorytu w Polsce.
28	1937 lato	Czernica k./Jeleniej Góry			Spadek meteorytu lub katastrofa UFO. ¹³⁹
29	1943	Kuźnica k./Kalisza		e	Spadek meteorytu albo test z hitlerowska bronią V. (Dochodzenie w

¹³⁹ Istnieje możliwość, że całe to wydarzenie jest humbugiem, ale nie jestem w stanie tego udowodnić.

					toku.)
30	Lato 1949	Ustka		e	Spadek meteorytu, albo katastrofa doświadczalnego aparatu latającego, bądź UFO...
31	1959.01.21.	Gdynia		e	Spadek meteorytu żelazno-niklowego, „złomu kosmicznego” lub katastrofa UFO.
32	1969.09.16.	Radków, Kłodzko i Suchy Dół (Republika Czeska)	0,84	k	
33	1979.08.20.	Wielki Bolid Polski			Przelot nieznanego ciała kosmicznego lub ICBM albo UFO.
34	1983.12.02.	Wielki Bolid Grudniowy			Przelot nieznanego ciała kosmicznego lub bitwa na orbicie wojskowych sztucznych satelitów Ziemi.
35	1986.03.19.	Zatoka Pomorska		e	Spadek 3 ciał do wody, być może był to ostrzał artyleryjski, bądź spadek meteorytu, ICBM, kosmozłomu lub UFO...
36	1992.V.	Jezioro Wdzydze	5.000	ke	Domniemane meteoryty.
37	1993.01.14.	Jerzmanowice		e	Domniemany meteoryt węglowy, pocisk raketowy lub UFO?...
38	1994.08.25.	Baszkówka k./Warszawy	5,5	żk	
39	1997.03.15.	Węgorzewo			Domniemana katastrofa UFO?
40	1998.02.18.	Iwęcino k./Suchej Koszalińskiej	10	k	Domniemany meteoryt?
41	1999.02.23.	Nieciecza k./Żabna	1.000	ke	Domniemany meteoryt?
42	1999.07.22.	Florynka k./Grybowa	500	k	Domniemany meteoryt?
43	2000.05.06.	Meteoryt Beskidy - pas województw południowych i centralnych/Czeski Cieszyn, Frydek Mistek (Republika Czeska)	1	żke	Obiekt najprawdopodobniej wykonał manewr w powietrzu lub obserwowano dwa meteoryty???...
44	2001.06.30	Skomielna Biała			Zaobserwowano efekty dźwiękowe

					towarzyszące spadkowi jakiegos ciała - być może meteorytu.
--	--	--	--	--	---

Objaśnienie: k = meteoryt kamienny, ż = meteoryt żelazny lub żelazno-niklowy, e = efekty akustyczne i elektrofoniczne.

Jedno jest pewne - TM nie był jedynym zagadkowym obiektem, który spadł na Ziemię i spowodował tym samym sporo zamieszania. TF był tylko jednym z największych i spowodował największe straty. I dlatego najbardziej działa nam na wyobraźnię.

I jeszcze kilka słów na temat ostatniej pozycji w powyższej tabeli, które to wydarzenie rozegrało się dosłownie na dniach. Otóż w dniu 30 czerwca 2001 roku, o godzinie 05:30 CW (03:30 GMT), w lesie na zachodnim stoku góry Luboń Wielki - 1022 m n.p.m. - nieco poniżej przysiółka Krzysie (Surówki) - vide mapka - spadł 6 kg meteoryt, który był złożony nie z kamienia, węgla czy metalu, ale z głęboko zamrożonej... solanki! Jego nietypowy wygląd - patrz zdjęcie - i kolor zwrócił na siebie uwagę świadka jego spadku - 19-letniego **Andrzeja Bednarczyka** ze Skomielnej Białej, który widział jego spadek poprzedzony huczącym świstem, jak odrzutowca przelatującego nisko nad ziemią. To, że świadek najpierw usłyszał świst, a potem zobaczył meteoryt jak spada tnąc po drodze gałęzie świerków, dowodzi tego, że ów kawał solanki - o pięknym morelowym kolorze i zapachu soli morskiej - poruszał się z prędkością < 1 Ma. Fakt, że meteoryt miał smak lekko piekąco słony wskazuje na to - według orzeczenia **prof. dr hab. Bogdana Rompolta** z Instytutu Astronomii Uniwersytetu Wrocławskiego - że mamy tutaj do czynienia z fragmentem głowy (a raczej jądra) komety. Aczkolwiek po wykonaniu analiz w IAUW okazało się, że to była tylko tzw. lizawka solna dla zwierząt, **to w dalszym ciągu nikt nie odpowiedział na podstawowe pytanie: czym było to ciało, które spadło w lasy na stoku Lubonia Wielkiego, a które prawdopodobnie jeszcze tam leży - o ile to był meteoryt, a nie jakaś konstrukcja zrobiona przez ludzi czy Obcych?...** Charakterystyczna jest zbieżność niektórych parametrów tych wydarzeń, co obrazuje poniższa tabelka:

TABELA PORÓWNAWCZA NIEKTÓRYCH PARAMETRÓW TUNGUSKIEGO FENOMENU I METEORYTU SKOMIELNA BIAŁA.

Nazwa zjawiska	Czas spadku (h,m) GMT	Szerokość geograficzn a (°,')	Przypuszczalne pochodzenie
Meteoryt Tunguski	00:17	60 55	Kometarne (?)
Meteoryt Skomielna Biała	03:30	49 39	Kometarne

Oznaczałoby to zatem, że rozwiązano zagadkę TF? Bynajmniej. To tylko jeden punkt na potwierdzenie słuszności hipotezy, że w dniu 30 czerwca 1908 roku w Ziemię uderzyła głowa komety, która spowodowała tak straszliwe spustoszenia. Teraz, w 2001 roku, w Ziemię trafił tylko jakiś odprysk, który odpadł od jądra TF i krążył przez 93 lata, zanim nie spadł na Ziemię. Dokładniejsze badania Meteorytu Skomielna Biała powinny rzucić nowe światło na ten stary problem Tunguskiego Dziwa...¹⁴⁰

Tak na marginesie, to pragnę zauważyć, że Meteoryt Tunguski nadleciał pod ostrym kątem z południowego-wschodu, dokładnie tak, jak Meteoryt Chicxulub który 65 mln lat temu swym impaktem wymordował dinozaury... Ten fakt daje do myślenia! Czyżby Meteoryt

¹⁴⁰ Najprawdopodobniej jednak ten „meteoryt” nie był meteorytem, a... przeznaczoną dla zwierząt lizawką z soli kłodawskiej! Tym niemniej otwarte pozostaje pytanie, co właściwie słyszał i widział świadek krytycznego dnia w lesie pod Luboniem Wielkim? Podejrzewamy, że to coś, co wtedy spadło jeszcze tam leży i czeka na swego odkrywcę...

Skomielna Biała był zwiastunem podobnego kataklizmu?¹⁴¹ W lecie 2002 roku zamierzamy podjąć poszukiwania w lasach pomiędzy Rabką a Skomielną Białą szczątków tego meteorytu w ramach prac Małopolskiego Centrum Badań UFO i Zjawisk Anomalnych.

10. M. Jesenský - ŻYCIE NA KSIĘŻYCU?

Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy ignorancją a głupotą: ignorant robi wszystko, by nie dostrzec problemu, bo nie wynika on z jego doświadczenia. Głupiec nie widzi problemu...

Chris Carter - „Z Archiwum X”

A teraz będzie naprawdę ciekawie, bo przedstawiam Czytelnikowi referat dr Miloša Jesenský'ego na VIII Środkowoeuropejski Kongres Ufologiczny w Koszycach w 1999 roku. Jest on interesujący dlatego, że Autor pisząc go korzystał jedynie ze źródeł popularno-naukowych i powszechnie dostępnych, ale musiał wyluskiwać te informacje jak perełki w różnorakim chłampie i bełkocie zalewającego nas oceanu informacyjnego mediów i dezinformacji ze strony „jedynie słusznej” nauki. A oto, co Autor ma nam do powiedzenia:

---oooOooo---

Galileo Galilei znany pod zlatynizowanym imieniem **Galileusza**, mając 45 lat, w czerwcu 1609 roku podczas swego pobytu w Wenecji dowiedział się, że w Holandii zbudowano teleskop soczewkowy, przy pomocy którego można było przybliżyć i powiększyć badane przedmioty. Wkrótce zaczął sam szlifować szkła i je zestawiać ze sobą tak, że udoskonalił go do tego stopnia, iż z trzykrotnego uzyskał aż trzydziestokrotne powiększenie.

I stało się tak, że słynny uczyony przebywający w tym czasie na uniwersytecie w Padwie zwrócił swój teleskop w stronę gwiazdzistego nieba, dzięki czemu zapisał się w historii ludzkości jako pierwszy uczyony, który rozpoczął erę badań przyrządowych niebieskich sfer. Wycelował on tedy teleskop w Księżyc, i...

Księżyc... - oko renesansowego uczonego poraził widok rozległej panoramy powierzchni Srebrnego Globu: góry, które rzucały ostre cienie; kratery, doliny i morza. Ciemna strona Księżyca świeciła przy tym słabym blaskiem, jakby światła odbitego od Ziemi. Tak zatem przeciwko wszystkim zarzutom, jakie ojcowie Kościoła katolickiego rzucali w twarz **Mikołajowi Kopernikowi**, on dysponował już czymś więcej, niż uczyony kanonik z Fromborka - dowody były przed nim tuż-tuż!

Cóż to za wspaniały wynalazek, który pozwala nam księżycową bryłę odległą od Ziemi o 60 jej średnic przybliżyć na jedynie dwie ziemskie średnice - pisze Galileusz w swym traktacie „Sidericus nuncius” opublikowanym w 1610 roku - I dzięki czemu można definitywnie orzec, że Księżyc nie ma gładkiej lustrzanej powierzchni, a ma pofałdowaną i jest jak Ziemia pokryty górami, głębokimi dolinami i grzbietami.

Wielokrotnie powtarzane obserwacje przywiodły nas do wniosku - pisze Galileusz w innym miejscu - że powierzchnia Księżyca nie jest jednorodna i płaska, a jego bryła idealnie kulista - jak domniemywało wielu myślicieli - ale jest ona nierówna i podobnie jak powierzchnia Ziemi pokryta jest górami i dolinami.

Galileusz dodał do swych obserwacji także rysunek przedstawiający Księżyc w 20 dniu po nowiu, na którym można ujrzeć takie formacje, jak: Mare Serenitatis, Mare Nubium, Mare Humorum, zachodnią część Oceanus Procellarum, Sinus Roris, Mare Frigoris, Mare Imbrium oraz kratery Kopernik i Ptolemeusz, które jednak są zaznaczone dość niedokładnie.

¹⁴¹ W dniu 8 stycznia 2002 roku w odległości zaledwie 830.000 km od Ziemi przemknęła asteroida oznaczona jako 2001 YB 5 z prędkością około 40 km/s. Gdyby uderzyła w Ziemię, to zagładzie uległoby miasto wielkości Warszawy - jak ocenili to specjaliści z obserwatorium Astronomicznego na Mt. Palomar w USA.

Uwagi Galileusza zawarte w „Sidericus nuntius” są materiałem, w którym miesza się lotność wizjonera z rzetelną nauką oraz zachwytem naukowca nad ogromnym krokiem, jakiego dokonała wiedza. Za najciekawsze uznali jego współcześni odkrycie, że zdecydowana większość gór księżycowych ma kształt kolisty. Ich niezwykłość przywiodła niektórych uczonych - jak np. niemieckiego astronoma **Johannesa Keplera** (1571-1630) do wniosku, że góry te są sztucznym tworem - prawdopodobnie murami warownymi miast Księżyczan.¹⁴²

Tak samo bohaterowie słynnej powieści **Julesa Verne'a** (1828-1905) pt. „Wokół Księżyca” (1870) w czasie swego wokółksiężycowego lotu w wydrążonym pocisku artyleryjskim, podziwiali spryt mieszkańców Księżyca, którzy usytuowali swe miasto w kraterze Tycho:

Nie ma czegoś równie potężnego, niż te mury obronne, które zapewniają bezpieczeństwo mieszkańcom tego miasta. Miasto to byłoby niezdobyte. Podróżnicy podziwiali wieże i góry jako dzieła księżycowego budownictwa. Na jednym miejscu mogłby stać kościół, a tam cytadela...

Czyżby Verne przewidział to, co teraz odkrywamy przy pomocy automatycznych sond księżycowych i wypraw załogowych na Księżyc?...¹⁴³

10.1. Po Galileuszu.

Nasi odważni podróżnicy rozwijali w swych głębokich rozważaniach pogląd wielce zasłużonego astronoma XIX wieku **Franza von Gruithuisena** (1774-1852), który sądził, że Księżyc jest zamieszkałym. Był on wytrwałym i upartym obserwatorem Srebrnego Globu, który nadał nazwy dwóm księżycowym góróm i kraterowi w okolicy krateru Mairan, a w swym dziele zaprezentował rysunek twierdzy i budowli Selenitów¹⁴⁴, jakie je widział przez swój teleskop, i tak je opisał we własnej książce:

Istoty te żyją tak, jak u nas ryby, ale na dnie jaskiń i głębokich szczelin, albo tak, jak nasze dżdżownice i krety... Być może w tych głębinach budują swe grody i miasta, czyli zupełnie opacznie, niż u nas. Przecież nasz podziemny Rzym jest większym od tego, który widzimy na co dzień... Czy mamy jakieś podstawy, by twierdzić, iż ludzie na Księżycu są mniej pracowici od mrówek?

Dzisiaj jego uwagi wydają się nam być co najmniej groteskowymi, ale...

*W czasie, kiedy zdobycie Księżyca stało się faktem, nie od rzeczy byłoby wspomnieć niektóre dziwne wydarzenia na naszym naturalnym satelicie, które powodują nas do zadania pytania, czy Księżyc już kiedyś nie służył stworzeniom z innego świata za bazę, które to istoty chciały nas bliżej poznać i studiować naszą cywilizację... - napisał znany naukowy publicysta i pisarz **George Langelaan** w swym komentarzu dla czasopisma „Planète” wydawanym w pięciu językach. Sam siebie nazwał „kronikarzem przeklętych zdarzeń”, które nijak nie pasują do obrazu wytworzonego przez współczesną naukę. [...]¹⁴⁵*

10.2. Dziwne wydarzenie w kraterze Linneusza.

W roku 1866 selenograf **Johann Schmidt** opublikował informację o tym, że mały krater Linné czyli Linneusz, znajdujący się we wschodniej części Morza Jasności na pozycji opisanej współrzędnymi selenograficznymi 27°,7 N i 11°,8 E, który w roku 1823 obserwował

¹⁴² **J. Kepler** - „Somnium seu astronomia lunaris”, Tybinga 1609.

¹⁴³ Także nasz rodak **Jerzy Żuławski** pisząc „Na Srebrnym Globie” (Kraków, 1909 wyd. II: Kraków 1979) opisał życie na Księżycu!

¹⁴⁴ Domniemani mieszkańcy Księżyca.

¹⁴⁵ Opuściłem tutaj opisy topografii księżycowej i objaśnienie nazewnictwa, które podają czytelnikowi w języku polskim.

wraz z **Wilhelmem G. Lohrmannem** (1796-1840) i **Johannem H. von Mädlerem** (1794-1874), będący dość głębokim kraterem rzucającym ostre cienie przy niskim Słońcu, teraz wyglądał jak biała plama z niewidzialnym dnem. Krater Linneusza ma taki wygląd do dziś dnia...

Odkrycie Schmidta jest o tyle ciekawe, że mogło chodzić nie o krater Linneusza, ale o inny, jednakże Lohrmann i Mädler znali dokładnie jego położenie - ba! - używali go jako punktu orientacyjnego i początkowego w swych pomiarach selenograficznych! Najciekawszym jest jednakże to, że białawe otoczenie tego krateru wykazuje... okresowe zmiany, jakie amerykański astronom **Edward Ch. Pickering** (1846-1919) obserwował także w innych miejscach na powierzchni Księżyca, m.in. w miejscu znajdującym się na wschód od centralnej góry krateru Eratosthenes - na $14^{\circ},5$ N i $11^{\circ},3$ W. w tym miejscu można zaobserwować białawą plamę o rozmiarach 24×13 km, która tuż po wschodzie Słońca zaczyna się zmniejszać i w południe całkiem znika, a potem pokazuje się znów o świcie. Pickering wyjaśniał ten fenomen tym, że w czasie księżycowego dnia paruje tam woda, która osiada tam w nocy w postaci szronu - co stanowiłoby dowód wprost na obecność wody na Księżycu!

Niestety, ostatnia misja sondy **Lunar Prospector** wykazała, że nie ma wody na Księżycu¹⁴⁶, ale to nie stanowi oczywiście żadnego dowodu, bo **Lunar Prospector** mógł trafić nie na wodonośny teren w wiecznym cieniu księżycowym, ale w wał czy inne „suche” miejsce krateru - zob. ryc. Być może na Księżycu istnieje woda, ale związana ze skałami, jak np. w betonie. Taka skała stanowiłaby doskonały materiał budowlany, ale nie zawarta w nich woda nie byłaby wyczuwalna dla aparatury sond księżycowych... Tak czy owak, sprawa obecności wody na Księżycu jest wciąż otwarta pomimo tego, że Księżyc posiada niesłychanie rzadką atmosferę - jej gęstość wynosi jakieś 10^{-13} tego, co mamy na Ziemi - a zatem jest to próżnia doskonalsza od tej, jaka udaje się nam uzyskać w naszych laboratoriach na Ziemi. W warunkach tej wysokiej próżni i diapazone temperatur od $+110^{\circ}\text{C}$...- 150°C woda musi wyparować w przestrzeń kosmiczną - to pewnik! Ale w takim razie dlaczego nie ma śladów wody w atmosferze Księżyca złożonej głównie z argonu (Ar), dwutlenku węgla (CO_2) i czadu (CO)?

Sonda **Lunar Prospector** dysponowała „neutronowym nosem”, który miał za zadanie wychwycić strumień neutronów z Księżyca i zmierzyć jego natężenie - tam, gdzie było ono wysokie nie należało się spodziewać wody, zaś tam, gdzie ono było niskie - woda mogła występować w stanie stałym czy ciekłym albo gazowym (pary wodnej). Na załączonej mapce widać okolice Bieguna Północnego, gdzie kolorem niebieskim zakreślono najbardziej wodonośne obszary. Ale wróćmy do innych księżycowych tajemnic.

Następnym przypadkiem ewidentnej i dziwnej zmiany na powierzchni Srebrnego Globu jest para kraterów leżących na płaszczyźnie Morza Żyzności - owalny krater Messier o wymiarach 9×11 km, leżący na $1^{\circ},9$ S i $47^{\circ},6$ E oraz bliźniaczy krater Messier A o wymiarach 13×11 km, od którego odchodzą na zachód dwa jasne promienie. Niemieccy selenografowie: **Wilhelm Beer** (1797-1850) i **Johann Mädler** opisali je jako równe sobie średnicami, które teraz mają zupełnie nierówne wymiary.¹⁴⁷

19 maja 1877 roku, astronom **Hermann J. Klein** (1844-1914) odkrył w pobliżu krateru Hyginus - $7^{\circ},8$ N i $6^{\circ},3$ E, w *krainie wielokrotnie opisaney, sfotografowanej, przeszukaney, zmapowanej i skatalogowanej* - jak to napisał jeden z komentatorów, - nowy krater: Hyginus N. 14 października 1891 roku, dyrektor praskiego obserwatorium astronomicznego w Klementynie i autor atlasu Księżyca - **Ladislav Weinek** (1848-1913), w okolicy kraterów Billy - $13^{\circ},8$ S i $50^{\circ},1$ W - oraz Hansten - $11^{\circ},5$ S i 52° W odkrył nowy krater, którego w tej okolicy nigdy nie widział. W roku 1910 angielski selenograf **Walter Goodacre** (1856-1938) odkrył trzy małe kratery w południowej części Morza Przesilen (Kryzysów) przy

¹⁴⁶ Oczywiście w stanie ciekłym, bo sonda Lunar Prospector dokonała odkrycia lodu wodnego w obu obszarach biegunowych Księżyca! (wg „Encyklopedii Multimedialnej pwn.pl”)

¹⁴⁷ Istniała teoria wyjaśniająca ten fenomen: dawno temu w miejsce kraterów Messiera uderzył meteoroid lecący niemal po stycznej i to on przestrzelił grunt księżycowy tworząc te kratery i odchodzące od nich smugi. Dzisiaj nie jest to takie pewne, bowiem wszystko wskazuje na to, że krater Messier A jest kraterem wlotowym, zaś Messier jest kraterem wylotowym!...

pomocy refraktora o średnicy obiektywu 263 mm, zaś przy użyciu 300-mm refraktora znalazł on jeszcze pięć nowych kraterów i szereg jasnych plam na tarczy Księżyca.

Powróćmy jeszcze do początków historii godnych uwagi wydarzeń na Księżycu. 3 maja 1715 roku, francuski astronom **Joseph Liouville** o godzinie 09:30 na zachodnim brzegu tarczy Księżyca zaobserwował błyski promieni świetlnych. Błyski te były nieregularne i wychodziły zawsze ze strony nieoświetlonej. Johann H. Schröter w dniu 12 października 1875 roku widział jasne światło lecące poprzez Morze Deszczów.¹⁴⁸ Świecąca się plama szybowała w linii prostej ku północy, zaś podobne zjawisko obserwowano także na południu.

Z nazwiskiem Schrötera wiąże się jeszcze jedna zagadka - w drugiej połowie XVIII wieku obserwował on obszar na zachód od Morza Przesileń, gdzie odkrył on nowy krater i nazwał go Alhazen vel **Abu Ali al-Hassan** (987-1038), którego średnica wynosiła 23 mile, czyli około 37 km, z szaro zabarwionym dnem. Niemiecki selenograf zapewniał, że krater ten jest doskonale widoczny i jego wygląd zmienia się z biegiem czasu. W roku 1825, inny Niemiec - **Georg F. K. Kunowsky** ((1776-1846) oznajmił, że nie może znaleźć tego krateru w miejscu, w którym widział go Schröter, i że on po prostu... znikł! Alhazena w tym czasie nie mógł znaleźć sam wielki Mädler, który wreszcie przeniósł nazwę Alhazen na swej mapie Księżyca - sławnej „Mappa Selenographica” na inny krater o ostro zarysowanym wale, o średnicy 33 km i współrzędnych: 15°,9 N i 71°,8 E.

Wkrótce potem odezwał się odkrywca planetoidy 3 Juno - **Karl L. Harding** (1765-1834) podejrzewając, że krater podlega okresowym zmianom i niekiedy jest on w ogóle niewidoczny. Domysł ten potwierdził w 1828 roku inny Niemiec - **Kohler**, który odkrył, iż w rzeczywistości krater Schrötera jest pagórkami oznaczonym na mapie Beera i Mädlera grecką literą alfa (α).

Co jest ciekawym - metamorfoza tego utworu w dalszym ciągu się toczyła - wedle Kohlera nie szło tutaj wcale o krater, ale o elipsowatą dolinę zawartą pomiędzy pagórkami i *widocznym otworem w kierunku niedalekiego Morza Przesileń*. Po upływie trzech dziesiątków lat - w 1862 roku - krater Alhazena spróbował znaleźć angielski astronom **William R. Birt** (1804-1881), który w pobliżu beerowskiego i maedlerowskiego „obiekty d” znalazł niskie i okrągłe góry - które odpowiadały schroeterowskiemu opisowi Alhazena. To, co działo się w krainie na zachodnim wybrzeżu Morza Przesileń do dziś dnia nie zostało wyjaśnione...

Problem Alhazena nie jest jedynym przykładem dziwnych i tajemniczych procesów na powierzchni Księżyca. Na brzegu Morza Mroźów, nieopodal krateru Fontanelle - 63°,4 N i 18°,9 W - znajduje się dziwny twór, składający się z wielu jakichś rozrzuconych kostek, przypominających ruiny. Pisał o nich nawet Juliusz Verne w powieści „Wokół Księżyca”. Rzecz ciekawa i tajemnicza, bo na mapach tak doświadczonych obserwatorów Księżyca, jakimi byli Beer, Mädler czy **Neison**, znajduje się w tym miejscu regularny czworokąt, który wyglądał zupełnie jak sztuczna konstrukcja, a w starszej literaturze wspomina się o nim, jako o Maedler's Square - Kwadrat Mädlera. Kiedy w 1950 roku **J. J. Martlett** oznajmił, że Kwadrat Mädlera już nie istnieje, to pozostaje nam zadać pytanie: jakie siły spowodowały zmianę w tej części Księżyca, które doprowadziły do zniszczenia tej formacji o regularnym kształcie kwadratu?

Poza tutaj wymienionymi zmianami na powierzchni naszego naturalnego satelity istnieje jeszcze cała seria niewytłumaczonych zjawisk krótkookresowych, o których mówi się po prostu „księżycowe wydarzenia” - „lunar events”. Ich istnienie zaczęło się od odkrycia dokonanego przez rosyjskiego astronoma **N. A. Kozyriewa**, który obserwował dziwny obłok nad centralną górką krateru Alphonse - 13°,4 S i 2°,8 W - przez 120 minut, w dniu 3 listopada 1958 roku, od godziny 01:00 GMT. Obłok ten spowodował, że centralna górką krateru stała się niewidoczna, zaś onże sam miał czerwone zabarwienie. Spektroskop wskazał, że są tam linie dwutlenku węgla... Ponieważ *n i e m a ż a d n y c h d o w o d ó w* na aktywność wulkanów księżycowych, oznaczałoby to, że doszło tam do sztucznie wywołanego ... wybuchu chemicznego! Nie dziwimy się zatem, że Amerykanie skierowali tam swoją sondę **Ranger 9**, która rozbiła się w NE części krateru w marcu 1965 roku...

¹⁴⁸ Podobne rzeczy obserwowano także i na Marsie, zob. **St. R. Brzostkiewicz** - „Czerwona planeta”, Warszawa 1976.

Kozyriew miał szczęście - a może wiedział czego szukać - i w trzy lata później, w listopadzie i grudniu 1961 roku - takie samo zjawisko zaobserwował on w okolicy krateru Arystarch - 27° 7' N i 47° 4' W - i czy tylko traf chciał, że w 1966 roku lądowała tam sowiecka sonda **Luna 13**???. NB, ta księżycowa kraina jest znana z pojawień się wielu „lunar events”, i tak: 29 października 1963 roku, astronomowie J. I. Greenacre i **E. Barr** widzieli we wnętrzu krateru Arystarcha trzy świecące czerwono miejsca, które w pewnej chwili gwałtownie znikły. Ale już 24 listopada tego samego roku, więcej obserwatorów widziało na zboczu tego krateru w czasie ponad godzinę, wyraźną, czerwoną plamę, w której istnienie musieli uwierzyć i przyznać najzagorzalsi sceptycy!... Nie jest to współczesny fenomen, jako że czerwone plamy w tym kraterze obserwował już polski astronom i selenograf **Jan Heweliusz** (1611-1687) i słynny **Friederick William Herschell** (1738-1822), który w nocy 19/20 kwietnia zaobserwował w kraterze wybuch. Inne „lunar events” zgłaszano już przedtem przy kraterze-fantomie Pitatus - 29° 8' S i 13° 5' W - we wschodniej części Morza Chmur. W okolicach częściowo zniszczonego krateru Heracleitus - 49° 2' S i 6° 2' E - na wałowej obręczy krateru Platon - 51° 6' N i 9° 3' E - oraz na dnie formacji Dolina Alpejska (Poprzeczna Dolina) - 49° 0' N o 3° 0' E - także widziano dziwne zjawiska świetlne.

Informacje o nich spowodowały selenografów **F. J. Flamma** i **E. F. Lingenfeltera** do tego, że w 1965 roku drobiazgowo przeanalizowali wszystkie obserwacje Księżyca ze szczególnym uwzględnieniem „lunar events”. Wynik tego był zaskakujący - tylko w obszarze samego krateru Arystarch, w latach 1783-1963 widziano 19 przypadków pojawiania się czerwonych plam, przy czym 16 z nich pojawiło się po zacięniętej stronie!

Dalsze informacje o tajemniczych światłach na Księżycu były sporządzone przez pracowników obserwatorium w Pulsnitz w Saksonii (Niemcy) w 1969 roku, i mówią one o co najmniej 500 obserwacjach w różnych stuleciach. Co się tyczy krateru Arystarcha, to tylko pomiędzy czerwcem 1963 a październikiem 1966 roku zarejestrowano tam aż 27 przypadków „świetlnych erupcji”. W styczniu 1968 roku zaewidencjonowano ich aż 140!

W żadnej innej części Księżyca nie zaobserwowano tylu erupcji - pisze w informacji niemieckich uczonych, gdzie poza zjawiskami w kraterze Arystarch znajdziemy także opis 42 błysków w kraterze Platona i dalej: Alphonse, Gassendi i Tycho z 13 erupcjami...

Niektóre z obserwacji zagadkowych zjawisk chciałbym ukazać Czytelnikowi w formie tabeli chronologicznej:

TABELA CHRONOLOGICZNA DZIWNYCH ZJAWISK NA KSIĘŻYCU

<i>Data</i>	<i>Obserwator</i>	<i>Wydarzenie</i>
1931.06.17.	N. J. Giddings	Obserwacja silnych błysków światła na całej powierzchni Księżyca.
1949	F. Vreeland	Obserwacja „dziwnego zjawiska świetlnego” w czasie zaćmienia Słońca.
1950.03.30.	H. P. Wilkins	Obserwacja szybko przemieszczającego się świecącego punktu nad powierzchnią Księżyca.
1950.05.23	James Bartlett	Obserwacja identycznego, szybko przemieszczającego się obiektu nad powierzchnią Księżyca.
1953.01.16.	Robert Miles	Obserwacja białego światła, które pulsowało nieregularnie przez godzinę, a potem zmieniło barwę na niebieska i znikło.
1955.01.05.	Daniel Logue	Obserwacja niebieskiego światła, które przez 30 minut unosiło się nad powierzchnią Księżyca.

1955.08.26.	H. P. Wilkins	Obserwacja silnie świecącego światła na ciemnej stronie Księżyca w czasie 35 minut. Światło zgasło powoli, a nie nagle.
1955.09.08.	W. C. Lambert	Obserwacja dwóch silnych światel przemieszczających się od pogórza Taurus do zachodnich wybrzeży Morza Jasności.
1956.11.26.	T. Garcia	Obserwacja 3 czerwonych światel lecących w kluczu nad Księżycem, a potem następnym trzech światel, które przeleciały z nieoświetlonej półkuli Księżyca na oświetloną.
1956.11.26.	Robert E. Curtis	Sfotografowanie dziwnego świetlistego krzyża w okolicy krateru Parry [7°,9 S i 15°,8 W] - był to zwany później Maltańskim Krzyżem fenomen, który składał się z czterech równej długości ramion, z których każde mierzyło wiele mil długości i przecinały się pod kątem prostym, co możemy zobaczyć na zdjęciu prezentowanym przez „Sky and Telescope” nr 6,1958 - gdzie go opublikowano.
1963.11.28.	Y. Yamada	Kilku astronomów zaobserwowało czerwoną plamę we wnętrzu krateru Arystarcha, które to zjawisko trwało 30 minut.
1964.05.18.	Harris & Cross	Obserwacja nad powierzchnią Morza Spokoju w czasie 75 minut czerwonej plamy, która przesuwała się z prędkością 32 km/h.
1964.06.21.	?	Obserwacja podobnego obiektu latającego w okolicach na południe od krateru Ross, w zachodniej części Morza Spokoju.
1965.VI.	?	Pewien Amerykanin z Arizony zaobserwował biały promień, który świecił z krateru Arystarch, chociaż sam krater znajdował się na ciemnej stronie Księżyca.
1965.VII.		Obserwacja białego promienia w kraterze Arystarch.
1966	Patrick Moore	Obserwacja dziwnych pasów, które zmieniały kolor wraz z wysokością słońca nad horyzontem - początkowo były one ciemnego koloru, potem zielono-rude i wreszcie znikły koło księżycowego południa.
1968	Uczeni amerykańscy	Obserwacja w okolicach krateru Arystarch trzech czerwonych plam, które potem znikły.
1968	Uczeni japońscy	Obserwacja różowej plamy w okolicy krateru Arystarch, zaś w kraterze ukazały się pasy o rozmiarach 8 x 50 km, po których poruszały się światła

1972.04.25.	Rainer Klemm	Sfotografowanie „świetlistej fontanny” w okolicy krateru Arystarch, które to zjawisko trwało około 1 minutę.
-------------	---------------------	--

Prof. Patrick Moore przeprowadził detaliczną analizę tych zjawisk, w anglojęzycznej nomenklaturze zwanych „moonblinks” i objął je kompleksowym terminem - Transient Lunar Phenomena - Krótkookresowe Fenomeny Księżycowe - dalej TLP. I tak o nich pisał:

Za istnieniem TLP przemawia zbyt wiele faktów, nie mówiąc już o obserwacjach Kozyriewa w kraterze Alphonse, gdzie widział on czerwone obłoki w 1958 roku, jednakże wiemy o nich bardzo mało. Wbrew wielu teoriom, nie wiemy jednak nic na temat ich pochodzenia i występowaniu...

Istnieją jednak takie formacje terenowe, jak Arystarch, Alphonse czy Gassendi, gdzie TLP występują najczęściej i te właśnie tereny należy objąć jak najdokładniejszą obserwacją...

By nie być gołosłownym, prof. Moore zestawił katalog TLP, który zawierał około 700 pozycji!¹⁴⁹

Jeden z ostatnich przypadków obserwacji TLP na Księżycu, wedle naszych informacji, datuje się na dzień 23 maja 1985 roku, kiedy to pewnemu greckiemu obserwatorowi udało się sfotografować błysk światła na powierzchni Srebrnego Globu. Osobiście sądzę, że dziwna gra sygnałów z księżycowego łądu będzie trwała także i w latach za progiem trzeciego tysiąclecia, a my stoimy na progu poznania czegoś, co do niedawna przez większość specjalistów było nie do pomyślenia - chodzi o ślady życia na Księżycu!!!

10.3. Życie na Srebrnym Globie?

Zanim będziemy rozważać możliwość organicznego życia na Księżycu, spróbujmy bliżej spojrzeć na zagadnienie obecności wody na wiernym satelicie Ziemi.

Powszechnie znany dogmat mówi, że Księżyc nie ma atmosfery, ergo na jego powierzchni nie może istnieć żadna ciecz. Wbrew temu, w historii selenologii znaleźli się badacze, którzy byli przeświadczeni o tym, że na jego powierzchni do dziś dnia obserwuje się skutki działania wody. I tak na początku lat 60. XIX wieku, czeski geolog **K. Žebera** wystąpił z poglądem, że dawno temu powierzchnia Księżyca musiała być pokryta wodą, która splukiwała sypkie frakcje mineralne z obszarów polarnych i sedymentowała je na nizinach - w księżycowych morzach. Žebera podawał konkretny przykład przejawu wodnej erozji - Dolinę Schrötera - 1°,0 N i 6°,0 W - długą na 40 km bruzdę, która według niego była wypłukana przez płynącą wodę.

Podobnie jak K. Žebera, tak też **S. J. Peale** sądzi, że ta Rima Schroeter i inne sinusoidalne bruzdy były na Księżycu stworzone przez przemieszczające się masy niezbyt lepkiej cieczy po jego powierzchni - czyli najprawdopodobniej wody... Ba! Co więcej - Peale twierdzi, że ta woda istnieje do dziś dnia na Księżycu i jest uwięziona pod warstwą permafrostu, o grubości około 1 km. W tym ujęciu, byłoby to powoli parujące zamrożone bagno, pokryte stumetrową, a może nawet kilometrową, warstwą drobnego regolitu księżycowego, która stanowi doskonałą izolację termiczną!¹⁵⁰ Hipotezę tą potwierdza fakt, że sinusoidalne bruzdy znajdujemy tylko i wyłącznie w okolicach basenów morskich, zaś nigdy na kontynentach! A to oznaczałoby, że woda i inne ciekłe związki chemiczne mogły (i nadal mogą) występować w okolicach basenów morskich Srebrnego Globu...

Bez wątpienia fascynującym odkryciem byłoby w przyszłości potwierdzenie starej hipotezy **J. J. Gilvary’ego** z początków lat 60. XX wieku, wedle której morza księżycowe są de facto pozostałościami po onegdajszych morzach, pokrytych sedymentami, i że w tych

¹⁴⁹ **P. Moore** - „Chronologiczny katalog wydarzeń na Księżycu”, Nowy Jork 1968.

¹⁵⁰ Przypominam, że przewodnictwo termiczne skał księżycowych jest około 1.000 razy mniejsze, niż skał na Ziemi!.

morzach istniało życie, które po wyschnięciu mórz zabarwiło sedymenty na ciemniejszy kolor.¹⁵¹

Przypadki występowania pary wodnej na Księżycu zmapowała autorka **Rosemary E. Guiley** w swoim artykule dla „Mond Almanach”, w którym przytoczyła opisy dawnych obserwacji, a także pracy innego astronoma pochodzącej z 1932 roku:

Ukazała się biała plama i rozszerzała się przez jedną minutę w kierunku NE, aż dosięgła skraju krateru. Obserwacji tej dokonał mój przyjaciel, który nie wierzył własnym oczom. Plama przesuwała się dalej, aż utworzyła coś na kształt obłoku.

Według Rosemary Guiley, podobny incydent odnotowała w 1958 roku dwójka astronomów-amatorów:

Kiedyś obserwowaliśmy powierzchnię Księżyca w okolicy krateru Alphonse. W pewnym momencie wielki nieprzejrzysty obłok przesłonił wnętrze krateru. Obłok miał około 20 mil¹⁵² i nieregularne kształty. Naszą uwagę przyciągnęły dwie rzeczy: obłok był ogromny w porównaniu z górką centralną, którą całą zakrył i wychodziło z niego rozpylone światło...

Te i inne obserwacje dały w przeszłości niejednokrotnie pożywkę dla spekulacji na temat księżycowej biosfery. Niektórzy badacze, jak np. amerykański uczonec **Edward Ch. Pickering** (1846-1919), na początku ubiegłego stulecia domniemywali, że na Księżycu jednak istnieje jakaś prymitywna roślinność na poziomie naszych porostów.¹⁵³ Twierdzenia swe popierali mnogimi obserwacjami czasowego pociemnienia den niektórych kraterów i powierzchni mórz, które były tum ciemniejsze, im wyżej stało Słońce nad tamtejszym horyzontem.¹⁵⁴ Pickering podał charakterystyczny przykład takiego pociemnienia - ciemną plamę w kręgu krateru Eratostenes - 14°,5 N i 11°,3 W - który kończy łańcuch księżycowego Apeninu na południowym-zachodzie. Plama ta de facto składa się z wielu mniejszych, które zlewają się w jedną, a w czasie lunacji zmienia swoją barwę dokładnie tak, jak można tego oczekiwać od dywanu porostów.¹⁵⁵

Amerykański specjalista dalej wskazuje na istnienie tzw. radialnych pręg (radial bands), ciemnych pasów wybiegających z centrów niektórych kraterów. Być może chodzi tu o jakieś niewidoczne szczeliny w powierzchni Srebrnego Globu, z których wydobywa się para wodna i tlenki węgla, co może stwarzać lokalną atmosferę, w której mogą istnieć organizmy roślinne...

W latach 50. XX wieku poglądy Pickeringa odżyły dzięki brytyjskiemu profesorowi Patrickowi Moore, który stwierdził, że ze szczelin w okolicach kraterów Aristillus - 33°,9 N i 1°,2 E; Endymion - 53°,6 N i 56°,5 E; Eratostenes i Arystarch występują ze szczelin różne gazy, które umożliwiają występowanie wegetacji, ale jak ona może wyglądać - możemy tylko zgadywać... A zatem - jak sądzi ten badacz - może istnieć jakieś życie na dnie głębokich szczelin i jaskiń pod powierzchnią Księżyca, gdzie są znośniejsze temperatury i jakaś gęstsza atmosfera.

Niestety, wyprawy załogowe nie przywoziły na Ziemię żadnych „zarodników księżycowych porostów” w latach 1969-1972. wbrew temu, uczeni wciąż mają nadzieję na odkrycie księżycowego życia i dzięki temu astronauta i ich sprzęt oraz próbki gruntu zostały poddane ostrej kwarantannie, bowiem obawiano się zawleczenia na Ziemię księżycowych

¹⁵¹ Hipoteza ta wyjaśnia także obecność maskonów pod morzami księżycowymi. Czynnikiem powodującym zwiększenie pola grawitacyjnego mogłyby być właśnie sedymenty, których gęstość i co za tym idzie również masa byłaby większa od gęstości otaczającego morze terenu, stąd koncentracja masy na dnie mórz, i co za tym idzie - dodatnia anomalia grawitacyjna, co zgadza się z obserwowanymi faktami...

¹⁵² 37 km.

¹⁵³ Porosty są organizmami stanowiącymi hybrydę grzybów i roślin zielonych, które są optymalnie przystosowane do wszelkich ekstremalnych warunków środowiska.

¹⁵⁴ Powyższy fakt posłużył **H. G. Wellsowi** za kanwę jego powieści „Pierwsi ludzie na Księżycu”.

¹⁵⁵ Taka chwilowa atmosfera musiałaby mieć niewielką gęstość i w czasie dnia, kiedy w punkcie przysłonecznym temperatura gruntu sięga +110°C, taka quasi-atmosfera musiałaby się szybko ulotnić. Podobnie zresztą rzecz się ma na Marsie, gdzie obserwowano takie sezonowe pseudo-zmiany tmeicznej „szaty roślinnej”.

czy kosmicznych mikroorganizmów.¹⁵⁶ Chociaż żadnych nie wykryto¹⁵⁷, próbkę 50 g księżycowych skał rozdrobniono, a następnie poddano inkubacji w atmosferach składających się z różnych proporcji tlenu, azotu i dwutlenku węgla. Było aż 300 próbek, które inkubowano w temperaturach: 10, 20, 35 i 55°C, z zerowym rezultatem - nie wykryto żadnych drobnoustrojów.

W kilku przypadkach zauważono w próbkach okrągłe twory, które do złudzenia przypominały kolonie bakterii, jednakże ich dokładna analiza pokazała, że składają się one ze związków nieorganicznych - głównie z żelaza. Ukazywały się one w ciągu pierwszych czterech dni eksperymentu, potem już nie.

Następne mikrobiologiczne badanie dotyczyło próbki księżycowej gleby z Morza Spokoju i Oceanu Burz poddanej atmosferze złożonej z azotu i dwutlenku węgla w temperaturach 4 i 55°C i w obecności żeluz agatu. Po upływie 3 tygodni **G. Taylor** nie stwierdził niczego.

Poszukiwano sfosylizowanych mikroorganizmów w próbkach z Morza Spokoju i Oceanu Burz. Rezultat tego badania był nader ciekawy: znaleziono kuliste lub elipsoidalne elementy w cienkiej warstwie regolitu - do 10 µm - podobne do zeszlonej skały, albo skamieniałych mikroorganizmów!... Według badań i szacunków **D. Müllera** w 1 gramie regolitu znajduje się 5 x 10⁶ takich elementów o rozmiarach od 0,1 do 500 µm, zawierające m.in. żelazo, wapń, glin, tytan oraz co najciekawsze - cyrkon! Nie jest to bez znaczenia, bowiem coś podobnego znaleźli w chondrytach węglistych uczeni radzieccy w 1964 roku.

Sensacją stało się w listopadzie 1969 roku przywiezienie z Księżyca przez załogę **Apollo 12** wymontowanych części sondy **Surveyor 3**, która miękko lądowała na Oceanie Burz w dniu 20 kwietnia 1967 roku, przy południowych wybrzeżach Morza Wypowego. We wnętrzu kamery TV znaleziono okaz ż y j ą c e j bakterii *Streptococcus mitis*¹⁵⁸, która dostała się tam jeszcze na Ziemi i przeżyła tam dwa i pół roku w ekstremalnych warunkach Srebrnego Globu!

Dr Taylor w swych eksperymentach sprawdzał toksyczność próbek księżycowej gleby, przywiezionych przez wyprawę **Apollo 11-17**, na ziemskie mikroorganizmy. Testowano m.in. mikroby z gatunku *Pseudomonas aeruginosa*, *Staphylococcus aureus*, a także drożdżaki z gatunku *Saccharomyces cerevisiae* czy *Candida albicans* i tylko w jednym przypadku stwierdzono toksyczność próbek nr 10 004 i 10 005 pochodzących z Morza Spokoju na kolonie *P. aeruginosa*. Poza tym badano przydatność próbek księżycowej gleby na wzrost roślin wyższych - badano m.in. bób, fasolę zboża, sosnę i in. okazało się, że regolit księżycowy jest nadzwyczaj żyzny i rośliny rosły na nim o wiele lepiej, niż na glebie z Ziemi i z o wiele większą intensywnością!

Nie będziemy się dalej zajmować tym, czy na Księżycu żyją mikroorganizmy, a zajmiemy się teraz poszukianiem odpowiedzi na pytanie o jego rozumnych mieszkańców, którzy na nim mogli wybudować swe bazy, jak zakłada to wspomniany tutaj George Langelaan.

Pierwsze doniesienie o dziwnej budowie zaobserwowanej na obszarze Morza przesileni pochodzi z dnia 29 lipca 1953 roku, kiedy to redaktor naukowy z „New York Herald” **John O’Neill** pracujący w swym obserwatorium nie mógł uwierzyć własnym oczom. Przy pomocy teleskopu 90 x dojrzał on na pustym i płaskim dnie Morza Kryzysów cień ogromnego mostu o długości ponad 18 km! O’Neill przeszedł na powiększenie 250 x i ogromna struktura pojawiła się w okularze teleskopu całkiem wyraźnie. Obiekt n i e m ó g ł być naturalnego pochodzenia, a jedynie konstrukcją sztuczną i to wybudowaną w rekordowo krótkim czasie - tą część Księżyca O’Neill przeglądał przed 5 tygodniami.

¹⁵⁶ W jednym ze swych „Esejów księżycowych” dr Jesenský twierdzi wprost, że pandemia AIDS została być może spowodowana przez amerykańską lub radziecką nie wysterylizowaną sondę księżycową, która spadła w okolicach Jeziora Wiktorii (wyspy Sese) i tam doszło do pierwszych zakażeń, które potem rozprzestrzeniły się na cały świat.

¹⁵⁷ Co wcale nie oznacza, że te próbki były jałowe, bowiem mogły się tam znajdować wirusy, które spadły na powierzchnię Księżyca z kometarnych atmosfer, a nie były poszukiwane przez badaczy, którzy sądzili, że ich tam po prostu nie ma...

¹⁵⁸ Według innych źródeł była to bakteria *E. coli* na zewnętrznej obudowie kamery TV.

O'Neill w pełni zdawał sobie sprawę, na co się wystawia publikując taką sensację, jednak napisał notatkę do „Towarzystwa Obserwatorów Planet i Księżyca”, i choć asekuracyjnie napisał, że *...most ten jest naturalnego pochodzenia...* to od razu stał się cierniem w oku całej sfery naukowców - jak napisał o tym Langelaan.

Nieoczekiwanie istnienie „Mostu O'Neilla” potwierdził dr Wilkins i niezależnie od niego prof. Moore, który obserwował go przez parę godzin.

Dr Wilkins w wywiadzie dla radia BBC powiedział tak:

To rzeczywiście jest jakiś most! Mierzy on około 12 mil długości i jest on zawieszony na wysokości 1.500 metrów nad płaszczyzną powierzchni Księżyca, i ma 2 mile szerokości. Wydaje się, że jest on tworem sztucznym co oznacza, że może chodzić o to, co na Ziemi nazywamy tworem sztucznym, ergo stworzonym przez Kogoś!

W innym miejscu dr Wilkins oświadczył:

Nasuują się nam dwa pytania: jak to się stało, że struktura ta istnieje już tak długi czas? Dlaczego zobaczono ją dopiero dziś i nie uległa ona wpływom zewnętrznym - np. uderzeniom meteorytów? Jak to się stało, że most ten został wybudowany tak szybko? I skoro jest to konstrukcja sztuczna, to otwiera się całe pole spekulacji. Tak czy owak - jest to najciekawszy twór czy to sztuczny, czy to naturalny, który został odkryty przy pomocy teleskopu.

Istnienie formacji zwanej „Lunar Bridge” czy „O'Neill's Bridge”¹⁵⁹ nie zostało wyjaśnione zadowalająco do dziś dnia. Próbowano wyjaśnić to poprzez... złudzenie optyczne - co zasugerowali m.in. **H. Oberdonfer**, **P. Přihoda**, **A. Ruckl**, **J. Sadil**. Inni ich koledzy byli konkretniejsi i egzystencję mostu potwierdził także uczony radziecki **Gawriłow**. Włoski badacz **Antonini** zaś oświadczył, że: *Istnienie tego mostu wydaje się być prawdopodobnym...* Dzisiaj już tego mostu nie ma - na jego miejscu znajdują się dwa małe kratery...

Pons O'Neilli istniał i naprawdę można go było znaleźć pomiędzy dwoma skalistymi przylądkami: Promonthium Olivium na północy i Promonthium Lavinium na południu, w odległości około 10 km na północ od krateru Yerkesa na zachodnim brzegu Morza Przesień - na 51° E i 16° N. dziś są tam rzeczywiście dwa kraterki. Byłbyż to zbieg okoliczności i gra przypadku? A może naprawdę byliśmy świadkami jakichś prac budowlanych świadczących o istnieniu i działalności Obcego Rozumu na naszym najbliższym sąsiedzie w Kosmosie, i to na 16 lat przed naszymi astronautami???

Most na Księżycu nie był jedynym tego rodzaju fenomenem tamże obserwowanym, jako że w niecały rok po Moście O'Neilla - w dniu 16 maja 1954 roku - **prof. Frazer Thompson** z Tulana University (USA) zgłosił odkrycie zupełnie nowej szczeliny w kraterze Piccolomini - na 29°,7 S i 32°,2 E - od której wiedzie prosty pas szeroki na 300 m i przypominający autostradę lub pas startowy!...

W marcu 1955 roku, niezmordowany dr Wilkins zgłosił obserwację na Morzu Przesień powstałego wykopu z pionowymi ścianami!

Nowy, zagadkowy twór odkrył w 1985 roku **Felix A. Bach** w okolicach krateru Rost - na 56°,4 S i 33°,7 W. obiekt ten miał kształt filara z przymocowanymi doń 7 tworami w kształcie cebuli. Wysokość tego „filara” musiała mieć co najmniej 20 mil, czyli około 36 km!!!

W rok później Felix Bach zaobserwował ten sam filar, ale znajdował się on nad kraterem Schiller - na 51°,8 S i 40°,0 W - także i tej zagadki nie rozwiązano...

To wszystko wyczytałem ze starych podręczników astronomii i w literaturze selenologicznej do końca lat 70. XX stulecia. Rzecz dziwna - obecnie w literaturze nie ma na ten temat ani słowa! wnioski wyciągnij sobie z tego czytelniku sam. Komuś bardzo na tym zależy, żeby wszystkie te fakty jak najrychlej odeszły w zapomnienie...

Košice, 27 listopada 1999 roku

---oooOooo---

¹⁵⁹ W literaturze astronomicznej pisało się także o „Moście Achillesa” - Pons Achillesi.

Referat ten przełożyłem już w styczniu 2000 roku, stąd wszystko to można było pisać już w kontekście minionego - XX wieku.

Gdyby dr Jesenský napisał to, co ogłosiła grupa „The Mars Mission” kierowana przez **dr Richarda Hoaglanda** - to obraz byłby jeszcze pełniejszy. TMM pokazała bowiem, że na Księżycu i Marsie cały czas coś się dzieje i to bynajmniej nie z naszej inicjatywy!...

10.4. Robert K. Leśniakiewicz - Życie na Srebrnym Globie istnieje!

*Uczeni wiedzą, że na Księżycu nie ma życia -
ale jak wyjaśnią obecność tych dziwnych światła?*

Dobrze jest czasem powrócić do starych tekstów sprzed pół wieku - tak! tak! - to już 51 lat minęło od napisania poniższego materiału, który nic nie stracił na aktualności - powiem więcej - tekst **Stewarta Robba** zamieszczony w *Fate* nr 3,1951 jest nadal aktualny - jako że do dziś dnia nikt nie znalazł odpowiedzi na postawione w nim pytania!!! Jakby nie było dość niezwykłości, w tym artykule przytoczę także inny materiał pt. *Final Frontiers: Microorganisms from the Moon* z amerykańskiego miesięcznika *UFO* nr 3,2002, autorstwa **Briga Klyce'a**, który wskazuje na to, że na Księżycu życie jednak istniało, a przynajmniej w formie najprostszych mikroorganizmów, ale po kolei...

---oooOooo---

Kochankowie kochają Księżyc, poeci modlą się doń, astronomowie badają go, zaś psy wyją do niego i szczekają. Ale jak dotąd żaden inny świat nie przyciągał i nie przyciąga tak wiele naszej uwagi, jak właśnie Srebrny Glob. Przyczyna jest prosta - budujemy rakiety, by jak **Aleksander Wielki Macedoński** sięgnąć i po ten ład. Duch **Kolumba** jest w naszej krwi i nadejście czas, kiedy postawimy tam wielkie billboardy z reklamami coca-coli...

Także i Hollywood rozpala naszą „księżycową wyobraźnię” poprzez takie filmy, jak np. *Rocketship XM - Expedition Moon*, uznany za doskonały film *Destination Moon* czy satyryczny i prześmiewczy *Abbot and Costello Move to the Moon*. Mamy nadzieję, że w końcu tego dokonają.

Na placu boju pozostało niewielu sceptyków. Wielu z nas uważa, że podróż na Księżyc będzie możliwa jeszcze w tym (XX) wieku. Czytając książki **Charlesa Forta**, w których znajduje się wiele interesujących i zdumiewających faktów, stajemy się bardziej optymistyczni, niż kiedykolwiek. Zebrał on fakty, które wskazują na to, że taka podróż na Księżyc jest bardziej realna, niż się to nam wydaje. I tak np. bez względu na to, iż wielu astronomów sądzi, że na Księżycu jest atmosfera, to jednak nie będziemy mogli nią oddychać ze względu na brak w niej tlenu.¹⁶⁰ Wielokrotnie już obserwowano ugięcie promieni gwiazd w okolicy Księżyca, co nie miałoby miejsca, gdyby Księżyc nie miał atmosfery. Ta refrakcja jest niewielka, co oznacza, że księżycowa atmosfera jest niezmiernie rozrzedzona.¹⁶¹

A jednak mimo tego, na Srebrnym Globie widziano jakieś światła i to nie raz, a wiele razy. Nie były one spowodowane odbiciem światła słonecznego, ale pozostawały na Księżycu przez wiele godzin, i to w czasie, kiedy Słońce, Ziemia i Księżyc sukcesywnie zmieniały swoje położenie w przestrzeni kosmicznej.

¹⁶⁰ W rzeczywistości ta pseudo-atmosfera składa się z argonu i dwutlenku węgla - przyp. tłum.

¹⁶¹ Faktycznie, jej rozrzedzenie jest wielkie i stanowi zaledwie 0,0000000000001 gęstości naszej atmosfery na poziomie morza - uwaga tłum.

Słynny astronom **sir William Herschel** odnotował ich obecność w latach 1783 i 1787. sądził on, że są one wulkanicznego pochodzenia, co stało w sprzeczności z teorią głoszącą, że Księżyc był bryłą wypalonego węgla w ciągu kilku milionów lat.

Tym niemniej w 1821 roku, od lutego do listopada, wielu astronomów na całym świecie widziało gwiazdopodobne światło w kraterze Arystarcha. Było ono widziane ponownie w 1825 roku i następnie w 1835 - o czym doniósł później **Francis Bailey**. Według *Monthly Notices of the Royal Astronomic Society* t. 8,1847; **Hodgson** w tym samym roku widział światło na Księżycu, które migało w regularnych odstępach czasu, jakby coś sygnalizowało. W późnych latach 60. XIX wieku widziano tak wiele światła na Księżycu w tym samym czasie, że grupa astronomów miała znaczne kłopoty z policzeniem ich na naniesieniem na mapę ich położenia...

Nie była to pierwsza próba naniesienia położenia tych światła na mapę Srebrnego Globu. Takie niezwykle widowiska były odnotowywane i opisywane przez takich astronomów, jak: **Birt, Pratt, Gledhill** i wielu innych. 13 maja 1870 roku, ilość światła wzrosła do 28! Były one pogrupowane. Ich jasność rosła i malała, jakby nadawały coś alfabetem Morse'a. Charles Fort pisze, że:

Począwszy od kwietnia 1871 roku, selenografowie zarejestrowali 1.600 obserwacji mrugających światła w kraterze Platona i wykonali 37 rysunków indywidualnych światła.

Opisy tych obserwacji znajdują się wciąż w bibliotece London Royal Astronomical Society.

Były także odkryte i inne przejawy życia na Księżycu. Jedną z nich była piramido-kształtna konstrukcja w kraterze Linneusza, zmiana w 1866 roku koloru jego dna, które najpierw było ciemne, a potem stopniowo bielą, by w końcu ponownie ściemnieć po paru dniach panowania tam śnieżnej bieli. Innym sygnałem, że dzieje się tam coś niezwykłego było pojawienie się Piramidy Linneusza, która stała się najbardziej znaczną częścią topografii księżycowej. We francuskim periodyku L'Astronomie z 1888 roku widzimy obrazek przedstawiający coś w kształcie zakrzywionego muru czy ściany na Księżycu. W kraterze Eratosthenesa widzimy formację w kształcie litery X, w kraterze Pliniusza jakiś dziwny symbol, a w kraterze Littrow literę grecką γ - gamma. To ostatnie odkryte w 1915 roku. Ciekawym jest to, że tą literę grecką wybrano mając w pamięci fakt, iż wiele kraterów księżycowych nosi greckie imiona, aczkolwiek sam **Littrow** Grekiem nie był...

Tak zatem wyglądałoby na to, że Księżyc jest zamieszkały, albo jest wielką stacją kosmiczną. Być może ma to coś wspólnego z Latającymi Talerzami. Takie idee są nadzwyczaj konstruktywne. Dziwne zjawiska w i d z i a n o na Księżycu, i ż a d e n astronom nie podał ich zadowalającego wyjaśnienia.

I dokąd oni tego nie wyjaśnią, my powinniśmy robić swoje: wysyłać rakiety badawcze, konstruować coraz lepsze teleskopy, i obserwować!

---oooOooo---

Od redakcji Fate:

Kiedy ten numer Fate został złamany i oddany do drukarni, redakcja otrzymała doniesienie od **Harolda T. Wilkinsa**, dobrze znanego angielskiego autora i współpracownika naszego magazynu. Jego doniesienie doskonale współgrało z raportem Stewarta Robba, autora powyższego artykułu.

A oto doniesienie Wilkinsa.

---oooOooo---

*Pod koniec XVIII wieku, widziano wielokrotnie dziwne zjawiska na powierzchni naszego naturalnego satelity oraz w otaczającej go przestrzeni kosmicznej. Słynny astronom **sir Frederick William Herschel**, który odkrył planetę Uran i jej satelity oraz satelity Saturna, obserwował Srebrny Glob przez teleskop, w dniu 22 października 1790 roku. W tym czasie trwało właśnie całkowite zaćmienie Księżyca. Naraz dostrzegł on wiele jasnych, świecących punktów, małych i okrągłych. Niestety, jasność Księżyca wzrastała, bowiem całkowite zaćmienie weszło w fazę końcową, i to właśnie uniemożliwiło mu śledzenie tego zjawiska na powierzchni Srebrnego Globu przez czas dłuższy.*

Tak to opisał w liście do London Royal Astronomical Society:

Wiemy zbyt mało o powierzchni Księżyca, by można było powiedzieć coś więcej o przyczynach powstania, kolorze i innych cechach tych punktów świetlnych.

*Ale w dniu 7 marca 1794 roku, **dr William Wilkins** z Norwich, ku swemu niebotycznemu zdumieniu zauważył światło podobne do gwiazdy na ciemnej stronie księżycowego dysku!*

A oto, co powiedział na ten temat:

Ten świetlny punkt był bardzo oddalony od oświetlonej części Księżyca - sic! - i mógł być widziany nawet gołym okiem. Był on widoczny przez jakieś 15 minut i wyglądał jak stałe światło, które było coraz jaśniejsze. Było ono jaśniejsze od każdej oświetlonej części Księżyca, zaś na chwilę przed zniknięciem gwałtownie rozblęzło. Dwie przechodzące obok mnie osoby widziały to samo, co ja...

Dr Wilkins nie był odosobniony w swych obserwacjach, i w Londynie, służący sir George Bootha o imieniu **Bart** opowiadał, że około godziny szóstej wieczorem, kiedy Księżyc był w kwadrze, widział on jaskrawą gwiazdę na jego ciemnej stronie. Herschel wcześniej też widział takich światła w pobliżu Księżyca w 1783 i 1787. Sądził on, że pochodziły one z wybuchów wulkanicznych. Ale należy dodać, że te tajemnicze światła widziano trzykrotnie, kiedy poruszały się razem z Księżycem, jakby znajdowały się na orbicie wokół niego.

Jaskrawe światła zaobserwowano znów na Srebrnym Globie w listopadzie 1821 roku, przez czterech różnych obserwatorów. **Rankin** meldował do Towarzystwa Astronomicznego, że widział świecące punkty na Księżycu w czasie jego całkowitego zaćmienia w 1847 roku. Później, w XIX wieku, Obserwatorium Astronomiczne w Kapsztadzie donosiło o zaobserwowaniu białego światła na ciemnej stronie Księżyca oraz towarzyszących mu trzech słabszych punktów świetlnych.

W 1896 roku, **W. R. Brooks** dyrektor Obserwatorium Smitha (USA) opowiadał, że widział on ciemny okrągły obiekt, który leciał nad powierzchnią Księżyca. Kiedy opublikowano jego raport, holenderski astronom **Muller** oświadczył, że widział identyczny fenomen w kwietniu 1894 roku, zaś niemiecki astronom opublikował w *Astronomische Nachrichten* oświadczenie, że widział wraz z czterema świadkami w Greifswaldzie jakieś ciemne ciało, które przeleciało na tle dysku słonecznego. Obserwacja tego ciała trwała ponad godzinę, i znajdowało się ono - rzecz jasna - znacznie bliżej Ziemi, niż Słońce.

Najpierw przez 15 minut to „coś” defilowało na tle Słońca, a potem jeszcze przez godzinę można było je obserwować po przejściu przez tarczę Słońca...

Musimy jednak przyznać, że doszliśmy do kresu wiarygodności, kiedy czytamy raport zamieszczony w astronomicznym żurnalu z 1912 roku, w którym **dr F. B. Harris** opisuje obserwację teleskopową jakiegoś czarnego ciała, którego długość obliczył na 400 km a szerokość na 80 km...

Mogę do tego jeszcze dodać, że w nocy 20 lutego 1877 roku, **M. Trouvelot** z Obserwatoire de Meudon (Francja) relacjonował takie wydarzenie:

Zauważyłem w księżycowym kraterze zwanym Euxodus, leżącym w północno-zachodnim kwadrancie Księżyca coś, co przypominało świecący jasno kabel rzucony poprzez krater...

Wyglądało to tak, jakby ktoś sygnalizował na Ziemię!

W marcu tegoż samego roku, pewien astronom w Anglii zameldował o zaobserwowaniu jaskrawego światła na Księżycu, które na pewno nie było słonecznym refleksem. Było ono w kraterze Proclus, zaś drugi - równie jasny punkt - był obserwowany w kraterze Picárd. Wszystkie te kratery leżą w północno-zachodniej części widocznej z Ziemi tarczy Srebrnego Globu. Dziwnym jest to, że znów w tym samym roku, w dniu 14 czerwca 1877, **prof. Henry Harrison** doniósł o tym, że widział on na tle ciemnej strony Księżyca coś, co wziął on za refleks słoneczny odbity od szybko poruszającego się, lustrzanego ciała. Ponownie ujrzał je w dwie noce później.

---oooOooo---

A zatem UFO na i nad Księżycem? A właściwie dlaczego nie? Nie zapominajmy o małym drobiazgu, a mianowicie - ten artykuł był pisany ponad pół wieku temu, kiedy kosmonautyka stawiała dopiero pierwsze kroki. I co z tego? Ano to z tego, że do dziś dnia nie odpowiedziano na **z a d n e** z postawionych tutaj pytań, mimo tego, że ludzie wylądowali na Księżycu. Na Srebrnym Globie ludzie zobaczyli rzeczy, o których meldunki do dziś dnia kisań w pancernych safesach NASA i Pentagonu... Mało tego - załogowe i bezzałogowe wyprawy przywoziły materiał, który spowodował to, iż łańcuch zagadek rośnie i rośnie tak, że końca tego nie widać!

A teraz będzie o mikroorganizmach z Księżyca.

---oooOooo---

W dniu 24 września 1970 roku, po raz pierwszy w historii, bezzałogowa sonda kosmiczna dostarczyła próbki księżycowej „gleby” na Ziemię. Radziecki statek kosmiczny **Łuna-16** przywiózł z księżycowego Morza Płodności 101-gramową próbkę regolitu zamkniętą w hermetycznym pojemniku. W lutym następnego roku, w odległości tylko 120 km od miejsca lądowania **Łuny-16**, inny radziecki aparat kosmiczny **Łuna-20** używając świdra o długości 25 cm pobrał próbki regolitu które także wróciły na Ziemię zamknięte w hermetycznym kontenerze. Po powrocie do Związku Radzieckiego, obydwie kontenery

zostały szybko dowieszone do laboratoriów, gdzie je zbadano i sfotografowano. Zdjęcia złożono w atlas zdjęć mikro-próbek, ale nikt jeszcze wtedy nie dopatrywał się w nich biologicznych resztek mikroorganizmów.

Późniejsze badania próbek przywiezionych przez obie **Łuny** zostały podjęte przez dwoje biologów z Akademii Nauk Rosji: **Stanisława I. Żmura** z Instytutu Badań Litosfery Wybrzeży oraz **Ludmiłę M. Gierasimienko** z Instytutu Biologii. Zauważyli oni podobieństwo zachodzące pomiędzy znalezionymi w próbkach dziwnymi cząstkami, a kopalnymi mikroorganizmami znanymi ziemskiej nauce. Zwłaszcza specyficzne sferyczne cząstki znalezione w próbkach regolitu przywiezionych przez **Łunę-20** przypominały współczesne paciorkowe bakterie w rodzaju *Siderococcus* czy *Sulfolobus* swą wielkością, pokrojem i charakterystycznym położeniem, które zdarza się w czasie procesu kamienienia.

Regolit, który przywiozła **Łuna-16** zawierał skamieniałości, które zostały przeoczone przez twórców atlasu z 1979 roku. I tak kolistą formą z promieniami została przez nich uznana za mikrokrater meteorytowy. Jednakże Żmur i Gierasimienko dostrzegli w tym nie mikrokrater poimpaktowy, a coś, co przypominało im współczesny mikroorganizm *Phormidium frigidum* znaleziony w stromatolitach Shark Bay w Australii, albo mikroorganizmy znalezione w osadach z wczesnego Proterozoiku w Karelii. Najnowsze analizy tych skamielin zostały ogłoszone w czasie Konferencji Astrobiologicznej w Denver, w dniach 20-22 lipca 1999 roku i opublikowane w materiałach konferencyjnych w grudniu 1999 roku.

W czasie tej konferencji, Żmur i Gierasimienko ogłosili także odkrycie biologicznych mikroskamieniałości w kilku węglowych meteorytach, które przybyły do nas z o wiele większych dali, niż Srebrny Glob. W dniu 27 stycznia 2000 roku zdjęcia tych skamielin opublikowaliśmy w naszej witrynie internetowej <http://www.ufomag.com> jako największe odkrycie. Chociaż nikt nie kwestionował biologicznej natury tych mikroskamieniałości, to odezwały się głosy w czasie Planetarnej i Księżycowej Konferencji Naukowej, która odbyła się w Houston, że meteory te zostały zakażone bakteriami już w czasie ich pobytu na Ziemi. Mogło do tego dojść, kiedy leżały one na gruncie oraz kiedy ludzie brali je w swe ręce. Z drugiej jednak strony, fosylizacja przebiega nie w czasie kilku dni, ale w czasie tysięcy lat i trudno jest posądzać ludzi o to, że skazili meteoryty akurat tymi kopalnymi mikroorganizmami...

Mikroskamieniałości z Księżyca są inne, a poza tym próbki były zamknięte hermetycznie i badane w warunkach laboratoryjnych, a co za tym idzie biologicznie sterylnych. Są one niezaprzeczalnym dowodem na istnienie życia pozaziemskiego w przestrzeni kosmicznej. Gdybyś Czytelniku chciał się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat, to odwiedź witrynę internetową <http://www.panspermia.org/> .

---oooOooo---

To oznacza, że w Kosmosie istnieje życie i to nawet w tak skrajnych warunkach, jakie istnieją na Srebrnym Globie! Prawdę powiedziawszy, to kiedy przekładałem ten materiał, to przypomniała mi się trzecia część trylogii **Krzysztofa Borunia i Andrzeja Trepki** *Kosmiczni bracia* (Warszawa 1956, 1987), w której Ziemia została zaatakowana przez Silihomidów - rozumne istoty zbudowane z białka krzemowego - którzy posługiwali się w tej wojnie właśnie krzemowymi mikroorganizmami. Nie była to myśl krzepiąca, o nie...

Z drugiej strony sędzę, że takimi siewcami życia w Kosmosie, a przynajmniej w Układzie Słonecznym mogą być kosmiczni tułacze - komety, które zrzucają na wszystkie planety i księżycy Układu najprymitywniejsze formy życia. Tak czy owak, te odkrycia stawiają na głowie teorie o biogenezie i powstaniu Księżyca. Być może wszystkie epi- i pandemie różnych Czarnych Morów i innych dopustów Bożych były i są przez nie powodowane? Rocznie przez Układ Słoneczny przechodzi kilkaset komet, z czego jedynie kilka jest jasnych na tyle, że można je dostrzec przez lornetkę czy lunetkę. Wszystkie jednak emitują w Kosmos materię ze swych głów, w której to materii mogą znajdować się także mikroorganizmy. A zatem komety są podwójnie niebezpieczne, bo mogą spowodować nieobliczalne straty materialne w czasie impaktu w Ziemię, albo mogą zakazić nas mikroorganizmami, na które nasze organizmy nie będą uodpornione. A wtedy spełni się wizja **Herberta George'a Wellsa**, którą zawarł on w Wojnie światów, tyle że na odwrót - to my zginiemy wskutek niewidzialnej inwazji, która przyjdzie do nas z Kosmosu...

---oooOooo---

- A co to ma wszystko wspólnego z TM? - słusznie zapyta Czytelnik - i będzie miał rację. A ma - i to bardzo dużo! Myślę, że badania Księżyca i innych planet będą pomocne w rozwiązywaniu tej zagadki, bo przybyła ona do nas z Kosmosu i tam powinniśmy poszukać jej rozwiązania. I tylko tam. Nie ma co - m u s i m y powrócić na Srebrny Glob. Intuicja mi podpowiada, że tam kryje się klucz do tej tajemnicy, a także do tajemnicy UFO i wielu, wielu innych. A to już jest zadanie dla nas - ludzi XXI wieku i Trzeciego Milenium.

Musimy wrócić na Księżyc. Nie wiem, kiedy to zrobimy, ale to konieczność, bo to nasza naturalna baza do lotów układowych i pozaukładowych, a także miejsce ewentualnego Kontakt z Kosmitami (o ile istnieją i działają w Układzie Słonecznym), bo wydaje mi się, że Oni tam na nas czekają!

A w 2025 roku...

10.5. ANDREW PIKE - Co się stało 22 czerwca 1178 a. D. po tamtej stronie Srebrnego Globu?

W Polsce na ten temat pisał **prof. dr inż. Jan Pająk** na łamach „Niezananego Świata”. Wiązał on to wydarzenie z powstaniem krateru Tapanui na Nowej Zelandii. Wydarzenie to także opisał **dr Miloš Jesenský** w swej książce „Bogowie atomowych wojen” (Ústí nad Labem, 1998) i widzi w tym dowód na rozpętanie przez ludzi sił, nad którymi nie potrafili oni zapanować w zamierzczłej przeszłości. Praca ta jest dostępna w Internecie na stronie Małopolskiego Centrum Badań UFO i Zjawisk Anomalnych: www.ufocentrum.prv.pl. Dziś odkurzamy tą historię, bowiem znalazły się w niej całkiem nowe elementy, które zmieniają nieco postać rzeczy.

Teraz przedstawiamy polskiemu Czytelnikowi trzeci głos w tej sprawie - **dr Andrew Pike'a** - który podaje dalsze zadziwiające fakty dotyczące tego incydentu, opublikowane w brytyjskim miesięczniku „UFO Magazine” z maja 2002 roku.

Ostatnimi czasy na łamy prasy specjalistycznej powrócił temat TLP - czyli *Transient Lunar Phenomena* - niezwykłych zjawisk na Księżycu. Ja też chciałbym dorzucić do tego wszystkiego moje trzy pensy na ten temat.

Przez jakiś dziwny traf, mając niezwykle rzadką okazję studiowania starych zapisów, kronik i dokumentów w czasie choroby, mogłem poświęcić się studiowaniu także i informacji o TLP. No i mogłem napisać ten artykuł na temat dziwnego wydarzenia, które miało swe miejsce na Srebrnym Globie.

W przeciwieństwie do współczesnych obserwacji TLP, to wydarzenie było śledzone gołym okiem i jest znane jako „The Canterbury Tale” - „Relacja z Canterbury”. Historia tego niezwykłego incydentu zaczęła się w pewien wieczór 1178 roku! Do dziś dnia jest ona najbardziej zajmującym księżycowym wydarzeniem, w swej dziwności nie ustępujące żadnej z współcześnie zaobserwowanej anomalii astronomicznej.

Wydarzenie to jest doskonale udokumentowane w średniowiecznej księdze pod tytułem „The Chronicle of Gervase” - „Kronika Gerwazego”.

Gerwazy z Canterbury (znany także jako **Gervasius of Canterbury**) był mnichem służącym w zakonie obsługującym Katedrę Canterbury. To właśnie on opisał w swej kronice wydarzenie z dnia 18 czerwca 1178 roku, kiedy to pięciu ludzi na własne oczy obserwowało straszliwą eksplozję na powierzchni Księżyca.

Chociaż on sam nie widział tego na własne oczy, br. Gerwazy opisuje to wydarzenie w swej kronice z detalami, na podstawie relacji *ludzi, którzy widzieli to na własne oczy i rzucają na szalę swój honor, że nie ma w tym ani słowa nieprawdy.*

Gerwazy pisze, że w niedzielny wieczór przed wigilią święta św. Jana Chrzciciela, pięciu mężczyzn siedząc obserwowało Księżyc, krótko po zachodzie słońca. Księżyc był w fazie pomiędzy nowiem a I kwadrą w postaci cieniutkiego sierpika, z swymi rogami skierowanymi ku wschodowi.

I tutaj pierwsza dygresja, a mianowicie: faktycznie, Księżyc w opisywanym momencie, tj. 18 czerwca 1178 roku, o godzinie 20:00 GMT znajdował się w punkcie nieba opisywanym współrzędnymi: RA = 7^h28^m38^s,7 i DEC = +17°28'26",6, - w konstelacji Bliźniąt, w fazie 0,026 - czyli bardzo wąski sierp, w odległości 361.427,4 km od Ziemi, ale kątowno bardzo blisko Słońca, o czym później.

W pewnym momencie tych pięciu świadków, ku swemu niebotycznemu zdumieniu zauważyło, że górny (północny) róg Księżyca się naraz jakby rozdzielił! Z centralnego punktu tego „rozdzielenia” *wystrzeliła płonąca pochodnia, rozsiewając wokół jakby gorące węgle i iskry na wielkie odległości.*

Tymczasem cała reszta Księżyca *gwałtownie drgnęła i zwiłała się jak raniony wąż.* To powtórzyło się kilkanaście razy z wybuchami płomieni i isker, z gwałtownymi zwrotami Księżyca, zanim wszystko powróciło do normy. Wszystko skończyło się pociemnieniem widocznej części Księżyca, który wkrótce zaszedł. Dokładnie o godzinie 20:22 GMT.

Oczywiście na przestrzeni wieków wciąż usiłowano zgadnąć, co też takiego stało się w ów czerwcowy wieczór, i co naprawdę ta kanterburska piątka tam widziała na Księżycu? Czy coś wybuchło na powierzchni Księżyca? Czy mógł to być impakt jakiegoś innego ciała niebieskiego w tarczę strzelniczą Księżyca? Albo czy taki efekt mógł zostać wytworzony przez atmosferę Ziemi?

Księga nie wspomina nic na temat warunków atmosferycznych, jednak to widowisko zostało detalicznie opisane, ergo - nie mogło być złej pogody, bo w takim przypadku autor napisałby o tym. Wygląda zatem na to, że pięciu obserwatorów miało doskonałe warunki do obserwacji cienkiego sierpika Srebrnego Globu w ten niedzielny, leniwy wieczór.

Czy coś mogło zdetonować na powierzchni Księżyca? Mówi się, że Księżyc jest martwym światem. Jednakże wszystkie doniesienia na temat TLP wskazują na to, że jest to prawda, ale nie do końca. Na Księżycu nie znaleziono śladów tak silnych erupcji, jak ta z 1178 roku.

Wulkanizm na Srebrnym Globie istniał, jeżeli już, to w dalekiej przeszłości - astronomowie sądzą, że jego powierzchnia jest nieaktywna wulkanicznie już od wielu, wielu milionów lat. A zatem coś musiało uderzyć, zderzyć się z Księżycem owego krytycznego dnia?

Poprzednie wydarzenia i wiadomości dotyczące asteroidów przelatujących blisko Ziemi (znamy takich ponad 700) sugerują, że takie impakty są możliwe. Oczywiście mogło

się zdarzyć, że takie kosmiczne odłamki przeleciały także koło Srebrnego Globu, czego dowodzi jego powierzchnia zmasakrowana kosmicznym ostrzałem, wszak jego kraterzy zostały uformowane ich uderzeniami...

Na długo przed spektakularnym zderzeniem się z Jowiszem komety P/Shoemaker-Levy 9, **dr Jack Hartung** z Uniwersytetu Stanowego Nowy Jork, nie tylko był przekonany o tym, że to właśnie impakt meteorytu jest odpowiedzialny za wydarzenie z 1178 roku, ale także znalazł na Księżycu miejsce tego zderzenia! Po zapoznaniu się w połowie lat 70. ubiegłego stulecia z relacją brata Gerwazego, natychmiast zorientował się, że chodzi o impakt asteroidy czy meteorytu - jedyna rzecz, która wyjaśniała całość zaobserwowanych zjawisk od A do Zet, a które nie mogły wynikać jedynie z przyczyn atmosferycznych.

Dr Hartung doszedł do wniosku, że jasnym jest, iż to „rozdwojenie się” górnego rogu Księżyca mogło być spowodowane przez ogromną fontannę pyłu i gazów (rozpalone do czerwoności węgle) wyzwoloną impaktem, które potem pokryły znaczną część widocznego Księżyca.

Ale co z tym efektem „szamocącego się węża”? dr Hartung sądzi, że był to efekt powstania tymczasowej „atmosfery” wokół miejsca impaktu, której turbulencje powodowały takie właśnie efekty. Przechodzące przez nią fale uderzeniowe impaktu powodowały turbulencje i całość wyglądała tak, jak obraz oglądany poprzez rozgrzane, drgające warstwy powietrza na pustyni.

Gdyby teorię dr Hartunga można było udowodnić poprzez znalezienie miejsca impaktu, to oznaczałoby, że tych pięciu mężczyzn z Canterbury byłoby pierwszymi Ziemiakami, którzy widzieli proces powstawania krateru księżycowego!!! **Dr Hartung sądzi, że można ten krater znaleźć i nie jest to specjalnie trudnym zadaniem. Ten krater jest możliwy do odnalezienia, a to ze względu na świeże ślady katastrofy.**

Idąc za wskazówkami podanymi przez br. Gerwazego, dr Hartung wyliczył, że ten poimpaktowy krater powinien znajdować się w pobliżu punktu opisanego współrzędnymi księżycowymi 45°N i 90°E - a zatem tuż przy samym wschodnim skraju tarczy Srebrnego Globu. Jego wyliczona średnica miałaby wynosić co najmniej 10 km i powinien być otoczony koroną jasnych smug.

Po przestudiowaniu niezliczonych zdjęć powierzchni Księżyca, dr Hartung wytypował krater *Giordano Bruno*. Jest on położony na 36°N i 103°E, mierzy niemal 20 km średnicy i jest otoczony koroną jasnych smug - vide załączone zdjęcia. Czy mógł to być krater, którego powstanie widziało pięciu kanterburyczyków?

Oczywiście hipoteza ta ma swe mocne, ale także i słabe strony, które są krytykowane.

Jedną z nich jest fakt, że wydarzenie to miało miejsce w dwa dni po nowiu Księżyca, a zatem Srebrny Glob nie mógł być obserwowany nawet tuż po zachodzie słońca, bo znajdował się w obszarze zorzy wieczornej, około 3° nad horyzontem. A jednak - jak pisze Gerwazy - mógł on być obserwowany. A zatem podano błędną datę obserwacji? Skoro kronika podaje, że rzecz miała miejsce w dzień przed wigilią święta św. Jana Chrzyciela, to Księżyc musiał znajdować się zupełnie w innym miejscu!

Dygresja numer dwa: i owszem - Autor podaje, że był to dzień przed wigilią święta św. Jana Chrzyciela, a zatem idzie tutaj nie o 18, ale o dzień 22 czerwca! Wtedy, w dniu 22 czerwca 1178 roku, o godzinie 21:00 GMT, Księżyc jest już na pozycji: RA = 11^h24^m10^s,8 i DEC = +3°36'12",2 - czyli na pograniczu konstelacji Lwa i Panny, w fazie 0,357. Zachodzi zaś dopiero o godzinie 22:53 GMT. A zatem był on doskonale widoczny nad zachodnim horyzontem.

Być może to wydarzenie miało miejsce w kilka dni później, kiedy Księżyc znajdował się nad zachodnim horyzontem. Wprawdzie „Sky and Telescope” znalazł prawdopodobny dość argument pro - być może wskutek refrakcji Księżyc był widoczny wyżej na niebie.

Nie znamy także imiennie świadków tej obserwacji.

Osobiście plasuję się wśród zwolenników teorii impaktu jakiegoś obiektu kosmicznego, który przechodził blisko Ziemi.

Niestety, „The Canterbury Tale” jest takim naukowym *evergreenem*, który jest od czasu do czasu odgrzewany i nie może być finalnie rozwiązany z absolutną pewnością. Jest tylko jedna pewna rzecz, tych pięciu ludzi z Canterbury zaobserwowało potężną eksplozję na Księżycu. Ten „efekt zaciemnienia” widziany potem, nie można wytłumaczyć tylko nią. Tak więc jest to w dalszym ciągu fascynująca tajemnica.

Czyżby więc mogło to być nawet jakieś... księżycowe Roswell?!...

A tak już tylko dla Waszej wiadomości, to mam zamiar studiować na poważnie relacje o TLP. Potrzebny będzie do tego teleskop z kompletem filtrów, kamerą fotograficzną, itp. Byłoby to jedno z większych przedsięwzięć w badaniu TLP, jakie kiedykolwiek podjęto. Wniosłoby ono w moje życie znaczne zmiany. Spędziłem kilka ostatnich lat na rozważaniu problemów kosmologicznych dotyczących powstania i ewolucji Wszechświata. Byłoby to dla mnie odświeżającą alternatywą!

I jeszcze jedno, bądźcie pewni jednej rzeczy - kiedy ujrzą jakąś katastrofę UFO na powierzchni Księżyca, będziecie o tym wiedzieli na pewno!

No cóż - trzymamy za słowo! Sprawa TLP nie została wyjaśniona do dnia dzisiejszego, zaś loty księżycowych sond i statków kosmicznych jeszcze ją zaciemniły. Wyjaśnienie podane przez dr Hartunga brzmi sensownie i logicznie. Pytanie tylko brzmi tak: Czy to, co wyróżnęło w Srebrny Glob w dniu 22 czerwca 1178 roku było tylko asteroidem? A może był to nie tyle statek kosmiczny Obcych, ale np. człon hamujący jakiejś automatycznej sondy kosmicznej z innego układu planetarnego? Tego dowiemy się na pewno wtedy i tylko wtedy, kiedy ekipa astronautów wyląduje w kraterze *Giordano Bruno* i zbada rzecz in situ.

Obawiam się, że prawda wyglądała tak: tych pięciu ojcaszków nieprzypadkowo patrzyło akurat na Księżyc. Oni mogli obserwować od dawna jakieś ciało niebieskie, które zmierzało w jego kierunku. A dlaczego nie powiedzieli o tym Gerwazemu? To proste - istnienie asteroidów nie było przewidziane przez Ptolemeusza i w jego „De Magna Syntaxis” nie ma o nich ani słowa, a zatem teorie przedstawione w „Almegescie” byłyby niewarte ani funta kłaków... A to już trąciło herezją z wiadomymi skutkami. Dlatego też nie nadano sprawie rozgłosu i pogrzebano ją tak, jak w trzy wieki później pogrzebano kopernikańskie dzieło „De astro minante” - z identycznego powodu, o czym piszemy z dr Jesenskim w naszym artykule o kławie Kopernika, zamieszczonego w rozdziale 19 tego opracowania.

Tak już nawiasem mówiąc, to niegłupim byłoby ogłosić w Polsce i innych krajach taki alert w poszukiwaniu TLP przez astronomów amatorów i profesjonalistów. Nie tylko na Księżycu, ale także w starych dokumentach, zapiskach, pamiętnikach, itd.. itp. A nuż znajdziemy jeszcze jeden taki fakt, jaki opisał brat Gerwazy z Canterbury?

---oooOooo---

Zaś teraz pozwól Czytelniku, że zapoznam Cię z opiniami niektórych polskich nieortodoksyjnych astronomów i ufologów, którzy mają coś do powiedzenia na temat TM. Pierwszym z nich jest astronom z Giżycka - wspomniany tutaj już kilkakrotnie **mgr inż. Roman Rzepka**, którego teoria jest niesamowicie ciekawym wariantem hipotezy E₂-65 z KANONU, i dlatego proponuję przyjąć dla niej oznaczenie E₂-65a.

11. R. Rzepka - HIPOTEZA NR 86: METEORYT ORGANICZNY?

Nigdy nic nie wiadomo, co komu pisane... - przypomniałem sobie polskie porzekadło, czytając list od Roberta Leśniakiewicza - człowieka niezwyklej pasji, niekwestionowanego znawcę wielu dziedzin wiedzy z tzw. „pogranicza”. A napisane mi było ręką pana Roberta, że muszę „popęlnić” wypracowanie pt. „Czym był meteoryt tunguski?”

Na Boga (!), gdybym wiedział z całą pewnością, czym był ten niezwykle przypadek i dawno temu już to ogłosił, uratowałbym wiele setek, może tysiące hektarów lasu przerobionych na papier, na który przelano wiele setek „pewnych” teorii. Mało tego, pan Robert zafiksował moje nazwisko w projektowanej książce, jako głos specjalisty-meteorologa. Nie jestem formalnie specjalistą w tej dziedzinie, ale coś niecoś znam się na chemii i od lat zgłębiam dla rozrywki tajemnice spadających z nieba kamieni, z nieukrywana treścią zdecydowałem się opisać moje przemyślenia na temat wielkiej zagadki fenomenu tunguskiego.

Niejako na usprawiedliwienie swojej decyzji przypomniało mi się znane powiedzenie Georges'a Clemenceau: „Wojna jest zbyt poważną rzeczą, by powierzać ją generałom”. Nie będąc „generałem”, z pełną odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że pojmuję „generalskie” specjalistyczne punkty widzenia w tej sprawie. W rozwikłaniu tajemnicy TM wydaje się przeszkadzać sztywne podejście do zasad kosmicznej mechaniki, wykluczającej możliwość międzygalaktycznej wymiany materii. Ja mogę pozwolić sobie na odmienny pogląd w tej sprawie. Tak na marginesie, naturę TF lepiej oddaje używany w literaturze anglojęzycznej termin „Tunguska blast”¹⁶², bo trafniej oddaje aktualny stan wiedzy na ten temat.

Nie można traktować wydarzenia w zakolu rzeki Podkamienna Tunguska jako jedyne w swoim rodzaju ewenementu w oderwaniu od innych - nieraz na pozór odległych wydarzeń, zjawisk czy znalezisk. Warto w tym miejscu przypomnieć obserwację spektakularnego wydarzenia w miejscowości Roboziero¹⁶³ pod Moskwą. Tam, w monastyrze św. Kirilla (Cyryla) zachowały się do czasów współczesnych protokoły przesłuchań świadków, naocznych obserwatorów zjawiska polegającego na opadaniu z bezchmurnego nieba prosto na taflę jeziora Roboziero płonących żagwi jakiejś materii. Kiedy na początku XIX wieku badania wybitnego uczonego **Chladniego** potwierdziły realność meteorytów, próbowano wyjaśnić zagadkę Roboziero jako upadek meteorytu. Uznano to jednak za fałszywy trop, gdyż płonąca na jeziorze materia, gdyby była meteoritem, to raz gasnąc nie zapalałaby się wielokrotnie i to na powierzchni wody, płonąć w sumie półtorej godziny. A właśnie precyzyjnie udokumentowane zjawisko świadczy niezbitnie o jednym! - na taflę Roboziera spadły szczątki meteorytu organicznego i dokładnie tak powinno wyglądać całe zjawisko, jak to zostało opisane w kronikach klasztoru św. Cyryla.

Użyłem terminu *m e t e o r y t o r g a n i c z n y*, którego nauka nie zna, bo... *takich meteorytów nie ma*. Czy jednak?

Zjawisko Roboziero dość łatwo wytłumaczyć tego typu materią. Mieszanina wielu związków organicznych - o których dalej - z natury ma ciężar właściwy mniejszy od ciężaru właściwego wody, a więc musi się na niej unosić. Zmrożona i zestalona masa takiego meteorytu stopniowo uwalniała swe ciekłe i lotne składniki, które coraz to zasilały palną mieszaninę i tłące się jego składniki mineralne - np. siarczki żelaza - które mogły z dużym prawdopodobieństwem się tam znajdować. Rdzawo-brunatne plamy na wodzie mogły tylko świadczyć o utlenianiu się siarczków.

Mogło tam wystąpić także i inne zjawisko. Dociążona składnikami mineralnymi bryła meteorytu organicznego mogła pogrążyć się w toń jeziora, uwalniając w wodzie swe gazowe frakcje, które w oczywisty sposób wypływając gazowymi bąblami na powierzchnię zasilały płonąca na powierzchni substancję.

14 stycznia 1993 roku, o godzinie 18:50 w Jerzmanowicach pod Krakowem, „grom z jasnego nieba” bezlitośnie obnażył doktrynalne podejście do tego typu zjawisk. A był to także meteoryt organiczny, jakich... „nie ma”. Inne czasy, inna enklawa cywilizacyjna. Tu meteoryt

¹⁶² Wybuch tunguski.

¹⁶³ W dniu 15 sierpnia 1663 roku.

ujawnił następną swoją cechę, której wcześniej - w przypadku Roboziera - nie mógł ujawnić. Wybuchając w Jerzmanowicach rozproszył nad tamtejszą okolicą koloidalne cząsteczki węgla (sadzy, grafitu), które niczym bomby grafitowe zrzucone na Belgrad w czasie ostatniej wojny na Bałkanach, pustoszyły ze znanymi skutkami okoliczną infrastrukturę elektroenergetyczną.

Kiedyś przed laty przypadkowo znalazłem w okolicy niezwykle kamień. Jego niepospolity wygląd i moja intuicja mówiły mi o zgoła niezwykłym jego pochodzeniu. Ale to osobna historia. Jednak ten epizod sprawił, że od tamtego czasu te „nieziemskie skarby” stały się moim nieuleczalnym hobby.

W wolnych chwilach - których jakby coraz mniej - włączę się po mazurskich pustkowiach poszukując niezwykle kosmicznych gości.

Udało mi się znaleźć kilka okazów dziwnej materii, tak dziwnej, że w zasadzie nikt nie wie, co to jest!... Oczywiście więc kolejną rzeczą było, że wysyłałem (i uparcie wiedząc swoje - czynię to nadal) próbki znaleziska do ludzi, którzy powinni je szybko zidentyfikować. Zapewniam, że w większości dotyczyło to największych sław w dziedzinie badania materii pozaziemskiej. Spotykałem się generalnie z dużą życzliwością ze strony tych ludzi, za co jestem im bardzo wdzięczny.

Cóż jednak z tego, okazywało się, że ta sama próbka w zależności od... kontynentu, na którym ją badano była: odpadem poprzemysłowym, świeżym tufem wulkanicznym, jakimś bliżej nie określonym produktem procesów glebotwórczych... Mogłaby być i meteorytem, ale... nie jest - taką „ekspertyzą” również dysponuję! A wszystko przez to, że drobiny metalicznego żelaza znajdującego się w dziwnej materii nie zawierają niklu. Drobiny żelaza znalezione na terenie wybuchu tunguskiego również nie zawierają niklu. Wspomnieć tu należy, że misje **Apolla 11-17** przywoziły próbki regolitu księżycowego, w którym drobne strzępki metalicznego żelaza również nie zawierają niklu. Brak tego pierwiastka dyskwalifikuje próbki co do dalszych szczegółowych badań, jak np. skład izotopowy tlenu w jego związkach, jak w krzemianach czy tlenkach. Byłoby to w zasadzie badanie rozstrzygające, bo proporcje trzech jego izotopów: ^{16}O : ^{17}O : ^{18}O są tak niepowtarzalne w każdym miejscu Kosmosu, jak linie papilarne u każdego człowieka.

Siłą więc rzeczy nie zbadano nigdy w próbce materii organicznej, którą można wyczuć organoleptycznie - na węch. A materia ta przypomina bardzo opisaną w literaturze fachowej materię, jaka powinna znajdować się w przestrzeni międzygwiazdnej! Dotyczy to głównie mieszaniny wielowęglowych policyklicznych węglowodorów aromatycznych, określanych powszechnie przyjętym angielskim skrótem PAHs.

Znaną cechą tego typu związków chemicznych jest ich wybuchowe spalanie (utlenianie) w określonych warunkach, szczególnie w stanie dużego rozdrobnienia do postaci zawiesiny powietrzno-koloidalnej.¹⁶⁴ W tym miejscu warto wspomnieć o niezwykle ludziach z NASA Ames Research Center i ich dotychczasowych osiągnięciach. Stwierdzili oni mianowicie, że w przestrzeniach międzygwiazdnych znajdują się nieprzebrane ilości związków organicznych będących efektem złożonych procesów fotochemicznych tam zachodzących. Drobiny pyłu międzygwiazdowego, ci sympatyczni może trochę niekonwencjonalnie pracujący panowie **Max Bernstein** i **Lou Allamondola**, pozyskują z górnych warstw atmosfery ziemskiej przy pomocy legendarnego samolotu **U-2** lub zgoła łażąc po dachach (dosłownie!) wyciągają go z rynien deszczowych.

Okazuje się więc, że pył międzygwiazdny zawierający szereg związków organicznych dociera do Ziemi!

Wspomniany zespół wysunął pionierską teorię, że źródłem pochodzenia niektórych meteorytów są komety odwiedzające nasz Układ Słoneczny. **J e s t t o a b s o l u t n a h e r e z j a !** - gdyż dotąd uważano, że wszystkie meteoryty - z wyjątkiem Marsjańskich i Księżycowych - pochodzą z Pasa Planetoid, a węgliste z zewnętrznej jego części - tej bliższej Jowisza.

Jestem przekonany, że wkrótce i ten dogmat - również dzięki badaniom wspomnianych naukowców - zostanie obalony, udowodnione zostanie, że meteoryty

¹⁶⁴ Podobna zasada kieruje działaniem bomby paliwowo-powietrznej, która jest bronią o sile rażenia porównywalnej z małokalibrową bronią jądrową.

węgliste, a w szczególności ich frakcja organiczna, pochodzą spoza Układu Słonecznego. Niezwykle ciekawymi okazały się meteoryty węgliste: Murchinson (Australia), który spadł na Ziemię we wrześniu 1969 roku oraz meteoryt węglisty Tagish Lake (Kanada), który wylądował w jeziorze o tej nazwie w dniu 18 stycznia 2000 roku.

Okazało się, że te meteoryty zawierają wiele różnorodnych związków, które rozpylone w powietrzu mogą stworzyć niezwykle silne mieszaniny wybuchowe.¹⁶⁵ Meteoryty te zawierają od kilku do kilkunastu procent substancji organicznej zmieszanej z frakcją mineralną. Łatwo więc zauważyć, że możliwa jest zawartość substancji organicznej przekraczającej znacznie 50% masy obiektu. Trudno by je było nazwać inaczej, niż **m e t e o r y o r g a n i c z n e**. W dotychczasowej klasyfikacji „nieziemskich kamieni” taki termin nie występuje, bo po prostu dotychczas takich kamieni nie zidentyfikowano.

Nie zidentyfikowano, bowiem a priori zakłada się, że obiekty tego typu, nawet gdyby istniały w przestrzeni kosmicznej, to z racji swej delikatności¹⁶⁶ nie mają szans na przedarcie się przez ziemską atmosferę. Obowiązuje pogląd, że wyłącznie meteoryty kamienne lub żelazne są w stanie przedrzeć się przez atmosferę i lądować na powierzchni Ziemi. Zapomina się w tym momencie o bardzo ważnej sprawie - o współczynniku przewodzenia ciepła. Meteoryt żelazny przelatując przez atmosferę w wyniku tarcia o powietrze szybko rozgrzewa swoją powierzchnię, topi się i spala z o wiele większą intensywnością, niż słabo przewodząca ciepło skała, i w dodatku niepalna.

Jeszcze inaczej może zachowywać się przy spadku gruda głęboko zmrożonych mieszanin płynnych związków organicznych. Jeden z najbardziej znanych meteorytów organicznych - Orgueil - jest tak kruchy i delikatny, że wielu badaczy dziwi się, w jaki sposób mógł on przeżyć morderczy lot przez naszą atmosferę. Ano mógł, bo **d z i ś** jest on porowaty, ale kiedy opuszczał zimną pustkę Kosmosu, to w jego dzisiejszych porach znajdowały się płynne i lotne, zmrożone składniki, które sprawiły, że wcale nie był on kruchy i delikatny, a wręcz odwrotnie!

Co do faktu, że sprawcą wybuchu tunguskiego był Kosmiczny Przybysz panuje ogólna zgoda. Trudno zresztą mieć inne zdanie na ten temat. Jaka jednak była natura tego przybysza, czym on był, to już zupełnie inna sprawa, tu gama propozycji jest bardzo szeroka: od katastrofy załogowego statku kosmicznego UFO, czarnej dziury, kłębka antymaterii do planetoidy i komety.

Nauka przyjęła ostatecznie jako obowiązującą wersję, teorię sformułowaną przez trzech amerykańskich badaczy: **C. F. Chybę**, **P. J. Thomasa** i **K. J. Zahniego**. Dziwić jednak może, że teoria tu wspomnianych panów generalnie nie uwzględnia oczywistych, niezaprzeczalnych faktów związanych z wielkim wybuchem tunguskim, a nawet w wielu miejscach stoi w oczywistej sprzeczności z nimi. Założyli oni mianowicie, że przyczyną wybuchu tunguskiego było wdarcie się w atmosferę Ziemi masywnej planetoidy pochodzącej z pasa planetoid pomiędzy Marsem a Jowiszem. Pomijając wiele szczegółów tej teorii warto zwrócić uwagę na to, że planetoida, o której mowa, miałaby mieć średnicę 60 m i weszła w atmosferę z prędkością około 15 km/s. Takie parametry dobrano, bo potrzebne były aby uzyskać potrzebą energię fali uderzeniowej!...

Według nich, planetoida eksplodowała na skutek wytworzonego gradientu ciśnienia w obiekcie. Proponowana przez Chybę kamienna planetoida dążyła do spłaszczenia się w coś na kształt „placka”¹⁶⁷, w efekcie czego zmieniła kształt.(!) to rozszerzanie się zwiększało opór atmosferyczny do tego stopnia, że obiekt rozpadł się wybuchowo

Zarysowane w skrócie sedno tej teorii C. F. Chyba ogłosił na łamach prestiżowego „Nature”. Przyklasnęły teorii Chyby - de facto ogłaszając ją jako niepodważalny fakt - fachowe czasopisma, w tym „Sky & Telescope” nr 3,1993 - opatrując artykuł na ten temat tytułem „Tunguska: An Asteroid”¹⁶⁸. I na tym współczesna nauka postawiła przysłowiową kropkę nad „i”.

¹⁶⁵ Niektórzy badacze komet twierdzą, że ich głowy zawierają bardzo silny materiał wybuchowy - azobenzol - $N_2C_{12}H_{10}$, co może tłumaczyć ich wybuchowy rozpad czy dzielenie się jąder komet.

¹⁶⁶ I składu chemicznego przede wszystkim...

¹⁶⁷ A co z plastycznością litej skały???... - przyp. R. Rz.

¹⁶⁸ „Bolid Tunguski to planetoida”.

Odrzucona tym samym została obowiązująca dotąd teoria uwzględniająca wtargnięcie w atmosferę ziemską jakiejś części komety. Wszelkie w takich przypadkach kontestacje, a szczególnie ze strony nieprofesjonalistów, to profanacja wielkich nazwisk i owoców ich intelektualnego wysiłku - Roma faculta, causa finita!

A ja, bezczelny profan, - i to do tego „egzoprofan” za moim ulubionym **Asimovem** - zaszyty w ciszy mazurskiego miasteczka, późną nocą piszący te słowa - śmiem nie zgodzić się z panem C. F. Chybą i jego zespołem! **Oni po prostu się mylą!** Jedno, z czym mogę się zgodzić, to fakt, że sprawcą wielkiego wybuchu tunguskiego był kosmiczny przybysz.

Trochę o historii badań obiektu tunguskiego. Pierwszym, który próbował wydrzeć Naturze wielką tajemnicę z 1908 roku był Leonid Kulik. Ten skromny, młody pracownik Muzeum Mineralogii w Moskwie zdaje się być pierwszym człowiekiem, który pokonując ciernistą (dosłownie i w przenośni) drogę ogarnął swym wzrokiem ze szczytu góry Szacherma niewyobrażalny przez swą skalę obraz ogromu zniszczeń.

Pierwsza ekspedycja Kulika z racji nieznanego warunków i terenu była krótka, ale owocna. Uściśliła dane kartograficzne terenu, opisała widoczne skutki zniszczeń drzewostanu, charakterystyczne cechy zniszczeń, ale najważniejszym - co stwierdził Kulik - to był brak krateru uderzeniowego. Po tak gigantycznym wybuchu niepojętym było, że go tam nie ma! Niektóre źródła podają, że Kulik poszukując tam spodziewanych brył kosmicznego żelaza w ogromnych ilościach, których oczywiście nie znalazł - ani on, ani nikt po nim - znalazł przy pomocy magnesu niezwykle drobne strzępki metalicznego żelaza. Późniejsze badania laboratoryjne odrzuciły ich związek z wielkim wybuchem! Tak się składa, że najaktywniejszą grupę w badaniu tego zjawiska stanowią Rosjanie (trudno się zresztą temu dziwić). Niektórzy z uczonych z Uniwersytetu w Tomsku i Moskwie poświęcili całe swe twórcze życie w próbie odpowiedzi na pytanie: Что это было???¹⁶⁹

Dr A. P. Bojarkina z Tomsku brała udział w ponad 35 wyprawach nad Podkamienną Tunguskę, co sprawiło, że dłużej przebywała właśnie tam, niż w swej pracowni na Uniwersytecie. Jej wyprawom nauka może wiele zawdzięczać, a jeśli chodzi o pozyskiwanie materiału badawczego w postaci próbek roślinności, gleby, itd. - to nie ma chyba sobie równych. Mimo wszystko jej ogromny zapał i trud nie zaowocował spektakularnymi odkryciami. Takie przynajmniej można odnieść wrażenie studiując literaturę na ten temat.

Ortodoksyjne podejście wielu uczonych mających zakodowane w głowach krateru poimpaktowe, tony kosmicznych skał i żelaznych brył zawierających > 5% niklu i paru jeszcze innych prawd, ale odnoszących się w końcu do małego odcinka ogromu różnorodności materii kosmicznej wydają się nie zauważać dowodów wskazujących na prawdziwą naturę kosmicznego przybysza.

Wydaje się wręcz, że niektóre fakty zdają się być niewygodne, dyskretnie omijane.

No bo co począć, gdy nie ma tego, co być „powinno”, a jest to, czego „być nie powinno”?! Szczegółowe badania gruntu ujawniły w nim nienaturalnie wysoką koncentrację szeregu rzadkich pierwiastków.

Ta „nienaturalnie” wysoka ich zawartość, to oczywiście skala ppm¹⁷⁰ - albo µg/g. bardzo charakterystyczną cechą ich występowania jest to, że obszary koncentracji tworzą wiele oddzielnych punktów. Świadczyć to może o jednym, że pierwiastki dotarły do Ziemi podczas wielu równocześnie eksplodujących, ale oddzielnych „ładunków”. Wspomniałem o faktach kłopotliwych - pierwiastki te nie pasują we wzajemnych proporcjach ilościowych do żadnego ze znanych kosmicznych obiektów. Nie pasują, bo nie mogą pasować!...

W pokładach tamecznego torfu, w warstwie z 1908 roku odkryto kłopotliwy szczegół - a mianowicie sadzę, czyli bezpostaciowy węgiel. Jak dotychczas nie jest znane żadne naturalne zjawisko tego typu, w którym coś takiego się tworzy. No bo niby skąd sadza, jeśli eksplozję powoduje wyłącznie gradient ciśnienia między częścią czołową bryły żelaza lub skały, a jej tylną częścią? Wiadomo jednak, że taka forma bezpostaciowego węgla tworzy się podczas spalania np. węglowodorów - dotyczy to również spalania PAHs - w warunkach deficytu tlenowego.

¹⁶⁹ „Co to było???”

¹⁷⁰ Ilość części na milion.

W warunkach optymalnych, wspomniane związki spalają się do CO_2 i H_2O . Sadzę że znaleziono, bo po prostu powinna tam być!...

Wspomniałem, że szczególnie kłopotliwym i konsekwentnie p r z e m i l c z a n y m w literaturze fachowej jest fakt znalezienia na terenie eksplozji drobin czystego, metalicznego żelaza i milimetrowej wielkości kuleczek będących prawie czystą stopioną (amorficzną) krzemionką (SiO_2) z niewielkimi domieszkami krzemianów metali, ale tylko do żelaza włącznie.

Te dziwne rzeczy znaleziono tam, bo powinny tam być!... Piszę ten akapit w tonie nieco ironicznym. Urażonych tym faktem przepraszam, ale jakoś inaczej trudno mi wyartykułować bez emocji swoje na ten temat zdanie.

Scenariusz wydarzenia rankiem 30 czerwca 1908 roku nad syberyjską tajgą wyglądał zapewne tak:

Ku Ziemi, wbrew woli i zakazom astronomów mknie z otchłani międzygwiazdnych meteoroid organiczny znacznych rozmiarów.

Zbudowany jest głównie z budulca tam się znajdującego, a więc w przeważającej części składa się z wysokoenergetycznych związków węgla i wodoru. „przyprawiony” jest niewielką ilością pyłów krzemianowych i drobin czystego żelaza pochodzącego z eksplodującego gdzieś nadolbrzyna, w którym proces syntezy nuklearnej przebiega w ten sposób, że końcowym produktem są różne typy pierwiastków ciężkich, takich jak węgiel, magnez, krzem, siarka oraz żelazo. Nadolbrzyna osiąga kres swego życia - wybuchają, gdy w ich jądrach odłoży się duża ilość żelaza. Dalszy szereg pierwiastków tworzy się w wyniku swoistej kosmicznej przemiany materii, w której to produkty nadolbrzyna są składnikami wyjściowymi nowych procesów akrecyjnych.

„Szczęśliwym” trafem lot egzotycznego przybysza galaktycznego przebiega po stycznej do orbity Ziemi, a kierunek lotu meteoroidu zgodny jest z ruchem orbitalnym naszej planety. Dopędza mknącą po swej orbicie z prędkością około 30 km/s Ziemię. Następuje relatywne w stosunku do Ziemi zmniejszenie prędkości meteoroidu - na tyle, że ziemską grawitacja przechwytuje galaktycznego gościa i kieruje go ku swej powierzchni. Meteoroid przedzierając się przez gęstniejące warstwy atmosfery traci znaczną część swej masy i prędkość. W tym miejscu astronomowie mówią, że obiekt o niskim ciężarze właściwym, delikatny i kruchy nie a szans na przedostanie się przez atmosferę. A więc co? - świadom swej mizerności, wystraszony, powinien zawrócić?! - a co na to Mr. Newton?

Jednak w tym momencie taki delikatny i kruchy, to on nie był! Była to twarda, głęboko zamrożona mieszanina składników, o których wspomniałem wcześniej, a na dodatek o niskiej przewodności cieplnej. Wytworzony w obiekcie gradient ciśnienia osiągnąwszy krytyczną wielkość, rozrywa na kawałki cały obiekt - i to jest początek długiej, parosekundowej eksplozji. Poszczególne fragmenty ciała macierzystego, targane ogromnymi turbulencjami ulegają dalszemu rozpraszaniu się.

W końcu ku Ziemi mknie gigantyczny obłok pyłowo-powietrzny. Zmieszany z powietrzem zapala się i eksploduje nad syberyjską tajgą. Na ziemię opadają stopione w tym piekielnym żarze zastygające kropelki krzemianowe, mineralny międzygwiazdny pył, żelazne metaliczne strzępki. Wszystko to miesza się z wodą wytworzona w ogromnych ilościach podczas wybuchu i tworzy brudny, błotnisty deszcz.

W tym błotnistym deszczu na ziemię opada również i sadza - czysty bezpostaciowy węgiel - jako rezultat niedokładnego spalania się części substancji organicznych - głównie węglowodorów.

Gwałtowność rozpraszania się meteoroidu nie pozwoliła na dokładne wymieszanie się jego pyłów i aerozoli z powietrzem, a ponadto w całej przestrzeni objętej dezintegracją obiektu było po, prostu zbyt mało tlenu do zrównoważenia reakcji - tj. do całkowitego spalania węgla.

Pobieżnie przedstawiona tu analiza wyników badań terenu Podkamiennej Tunguski pozwala na sformułowanie tezy, że przyczyna gigantycznej eksplozji z 30 czerwca 1908 roku było wtargnięcie w ziemską atmosferę gigantycznego, kilkudziesięciometrowej średnicy meteoroidu zbliżonego składem do Meteoroidu Orgueil, ale ze znacznie wyższą zawartością - sięgającą 80-90% - substancji organicznych, głównie związków węgla i wodoru.

Zapomniany już przypadek tajemniczej eksplozji w Jerzmanowicach koło Krakowa zdaje się być podobnie jak TM również „niewyjaśnialny”. Przecież to są bliźniacze - pomijając skalę - przypadki! Gdyby nauka zadała sobie choć trochę trudu, zapewne była szansa znalezienia na izolatorach linii elektro-energetycznych cząstek węgla odpowiedzialnych za charakterystyczne uszkodzenia w instalacjach i urządzeniach elektrycznych na terenie objętym tajemniczym zjawiskiem. A może warto pogrzebać i w rynnach?...

Krażące po orbitach kolizyjnych z Ziemią tysiące większych lub mniejszych planetoid, to realne zagrożenie dla naszej planety, ale nie śmiertelne!

Kres wszystkiemu położy międzygwiazdny, nieproszony - a może oddelegowany! - gość, złakniony naszego ziemskiego tlenu. Wydaje się, że TM to tylko maleńki zwiadowca przyszłej wizyty.

Giżycko, 24.06.2001 r.

---oooOooo---

Brrr... - czytając ostatni akapit artykułu pana Romana Rzepki człowiekowi robi się duszno i zimno. Byłabyż to prawda? Spójrzmy na to chłodno i bez emocji. Czy takie coś się już nie wydarzyło? Jakiś węglowodorowy zmarznięty na kość pocisk kosmiczny uderzył w Marsa, przekształcając tlen z jego atmosfery w dwutlenek węgla i wskutek efektu cieplarnianego spowodowało to jego wyżarzenie i odparowanie wody z jego oceanów. Stały w swym ruchu kontynenty, a nad „gorącymi punktami” zaczęły tworzyć się gigantyczne wulkany tarczowe: Olympus Mons (Nix Olympica), Arsia Mons, Ascraeus Mons, Pavonis Mons czy Elysium Mons... - których emisje pogłębiły tylko efekt szklarni. Ten impakt mógł wydarzyć się około 100.000 lat temu - pod koniec Trzeciorzędu. To samo mogło spotkać i Wenus...

A teraz z innej beczki. Punktem startowym świetnej powieści **Krzysztofa Borunia i Andrzeja Trepki** pt. „Proxima” jest odkrycie meteorytu węglowego, który składał się z czystego antracytu. Pochodził on z układu planetarnego Proximy i był on szczątkiem planety, którą zniszczyli mieszkańcy tego układu w trakcie jego przebudowywania. Kto wie, czy obaj Autorzy nie trafili w dziesiątkę, a pisarska intuicja nie odbiegła od rzeczywistości???... Może TM rzeczywiście był tylko nie dość, że przybyszem z innego układu planetarnego, to jeszcze został on w sposób niezamierzony wysłany w Kosmos przez naszych Braci w Rozumie???...

W dniu 17 lipca 2001 roku, otrzymałem list od znanego warszawskiego ufologa **Kazimierza Bzowskiego**, który podaje w nim kilka ciekawych faktów mających związek z TM. Pozwól Czytelniku, że zaprezentuję go z niewielkimi skrótami, bo jest wart tego...

12. K. Bzowski - KOSMOLOT ALBO... WIELKI SMOK?

Latem 1980 roku, w drugim programie TVP, w programie **Wandy Konarzewskiej** pt. „Pocztą do Klubu Alfa” poruszona była zagadka TM. Wówczas prowadząca zwróciła się do widzów z prośbą, by każdy, który ma jakieś własne zdanie na ten temat spisał go i przesłał do TVP. Nagryzmołem wówczas 8-stronicowy elaborat formatu A-4 i wysłałem. Ku mojemu zdumieniu, po dwóch miesiącach okazało się, że wybrano sześć najciekawszych wypowiedzi, a wśród nich moją i autorów zaproszono do studia na kolejny program o tym zdarzeniu, a oto w skrócie mój pogląd:

Statek kosmiczny o napędzie jądrowym wszedł w atmosferę Ziemi z zamiarem lądowania, ale jego czujniki wykryły, że teren przeznaczony do lądowania (tajga) jest w istocie zbitą masą żywej substancji. Automatyczne zabezpieczenia statku - zakazujące zniszczenia życia - zadziałały i statek z lotu schodzącego ku Ziemi, usiłował wyrwać się wzwyż. Wówczas strumień odrzutu uderzył w tajgę, powodując powalenie drzew na dużym obszarze i wydłużonym, torem.

Gwałtowne olbrzymie przeciążenie spowodowało wadliwą pracę urządzeń i w rezultacie eksplozję reaktora jądrowego. Dlatego na Ziemi nie znaleziono szczątków obiektu,

zaś drzewa stojące pionowo w epicentrum wybuchu potwierdzają taką wersję wydarzeń. Trwające długo napromieniowanie terenu promieniami gamma również to potwierdza.

Ogólnie biorąc - mój obecny pogląd na sprawę niewiele się zmienił, z tym tylko, że to co eksplodowało nie było „głównym obiektem”, który wszedł w Układ Słoneczny, ale statkiem zwiadowczym, mającym rozpoznać warunki lądowania, reakcję mieszkańców [Ziemi], itp. Tylko on uległ awarii i wybuchł wskutek reakcji jądrowej. Podobnego zdania jest także inż. **Miłosław Wilk**, którego rysunek lądownika zamieściłem w mojej książce pt. „Sieć Wilka” na s. 133. według niego był to zwiadowca automatyczny, bezzałogowy.

Jesienią 1980 roku, w TVP-2 odbyło się spotkanie przed kamerą tych zaproszonych osób. Między nimi był pan **Józef Skarżyński** ze Zduńskiej Woli, który wówczas miał lat 80, a który jako 8-letni chłopiec przebywał z ojcem na zesłaniu (po rewolucji 1905 roku) w miejscowości odległej o 760 km od Podkamiennej Tunguskiej, i w momencie zdarzenia szedł właśnie do szkoły... Na program przyjechał z dwoma wnuczkami, które się nim opiekowały. Jest to jak dotychczas jedyny żywy świadek zdarzenia, którego udało mi się spotkać. Szkoły tamtejsze przed rewolucją bolszewicką były czynne wiosną i latem (bez letnich wakacji), gdyż tylko w tych okresach można się było do nich pieszo dostać. Mały Józio miał do szkoły około 2 km. Poniżej podaję jego relację, która zanotowałem w trakcie programu:

Kiedy szedłem w stronę szkoły, zrobiło się nagle tak cicho, że nie było słychać ani śpiewu ptaków, ani poszumu wiatru... Mimo woli szedłem coraz wolniej, wsłuchując się w tą ciszę... Cały świat dookoła pożółkł. Wszystko zrobiło się żółte... niebo, moje ręce, drzewa i liście na nich... W przerażeniu stałem i patrzyłem, nie rozumiejąc, co się dzieje. Nie wiem, jak długo to trwało... ale zobaczyłem jak kolor otoczenia zmienia się na pomarańczowy... Wówczas zawróciłem i pobiegłem ku swojemu domowi. Był tam mój ojciec i kilkoro sąsiadów, takich samych zesłańców. Ojciec kazał pozasłaniać wszystkie okna i nawet lustra, zapalono świece...

Ojciec kazał, abym nigdzie się nie oddalał i modlił się razem z nimi, bo oni myśleli, że zbliża się koniec świata, ale kto by mnie upilnował! Korciło mnie zobaczyć, co się dzieje na dworze. Przez szparę w chuście zasłaniającej okno zobaczyłem, jak całe otoczenie stopniowo zmienia barwę - poprzez czerwoną do ciemno-buraczkowej, brązowej i czarnej. Mimo, że wszystko było czarne, nie było ciemno. Skądś padało srebrzyste światło. Nie upilnowali mnie, wydostałem się na dwór... i widziałem: na horyzoncie od ziemi, aż hen w niebo widać było jakby lejący się z góry „wodospad” - jakby świecącego, roztopionego metalu... - ale wszystko naokoło było czarne. To wszystko trwało aż do późnego popołudnia, około ośmiu godzin.

---oooOooo---

Wybacz Czytelniku dygresję. O takich ciemnościach w środku dnia wspomina wiele osób - w tym mój dziadek - które przeżyły TF. Czy nie przypomina to opisu nalotu na Ziemię tajemniczej Czarnej Chmury z powieści **Freda Hoyle'a** „The Black Cloud”? W takim przypadku okazałoby się, że TM towarzyszył gęsty obłok materii kosmicznej, który również został wciągnięty mocą grawitacji naszej planety w atmosferę i częściowo w niej spłonął... Ta historia daje do myślenia, bo wtedy musielibyśmy przyjąć, że istnieją roje meteorytowe i wędrujące z prędkościami hiperbolicznymi obłoki kosmicznego „kurzu”, być może nawet pochodzenia organicznego, które od czasu do czasu nawiedzają Układ Słoneczny i mogą spowodować zjawisko Wielkich Wymierań czy Epoki Lodowe???

Wróćmy jednak do listu Kazimierza Bzowskiego:

---oooOooo---

Sprawa numer dwa: ustalenie daty zdarzenia poprzez przesłuchiwanie okolicznych Tunguzów (Ewenków) przez ekspedycję Leonida Kulika w 1927 roku i później. Moim zdaniem n i e m o g l i oni pamiętać „zdarzenia z 30 czerwca 1908 roku” z tej prostej

przyczyny, że nie znali takich pojęć, jak: „kalendarz”, „miesiąc czerwiec”, i „data”. Mogli i z pewnością pamiętali inne zdarzenia na niebie, które mogli zapamiętać, ale o których z kolei nie musiał wiedzieć Kulik. Dlaczego? 1^o - astronomia ówczesna nie stała tak wysoko, jak obecnie, i 2^o - bo nie było wówczas komputerów.

Podaję dane uzyskane z astronomicznego programu komputerowego, a które dotyczą zaćmień Słońca w zbliżonym okresie, przy czym parametry dokonywania obserwacji wprowadziłem jako „Podkamienna Tunguska”, lokalizacja przybliżona - 65° N i 95°E bo nie znam dokładnej. Poziom 200 m n.p.m. Czas według GMT - stąd może wydawać się dziwnym wschód słońca po południu...¹⁷¹

A oto, co mi powiedział komputer:

ZACMIENIA SŁOŃCA W LATACH 1907 - 1909

Data zaćmienia	Wschód Słońca	Zachód Słońca	Czas max. zaćmienia	Rodzaj zaćmienia	Widzialność zaćmienia
1907-01-14	03:25	08:14	06:10	całkowite	Półkula pn.
1907-07-10	19:19	16:12	15:23	obraczkowe	Półkula pd.
1908-01-03	03:46	07:42	21:45	całkowite	Półkula pn.
1908-06-28	18:48	16:38	16:32	obraczkowe	Półkula pn.
1908-12-23	03:52	07:26	11:42	całkowite	Półkula pd.
1909-06-17	18:41	16:40	23:21	obraczkowe	Półkula pn.
1909-12-12	03:37	07:29	19:42	częściowe	Półkula pd.

Kolorem niebieskim wyróżniono zaćmienie Słońca, które mogli zapamiętać Tunguzi. Dla nich zdarzenie to wyglądało, jakby Wielki Smok zjadał Słońce, stąd datowanie jest nieco inne, niż u obserwatorów europejskich czy amerykańskich.

A zatem albo kosmolot, albo... - Wielki Smok!

Warszawa, 12 lipca 2001 roku

---oooOooo---

Hmmm... - koncepcja kosmolotu w wydaniu Kazimierza Bzowskiego, to wariant hipotezy A-14 z KANONU HIPOTEZ O TM Priwałowa. Interesujące jest w niej to, że lądowik Obcych zepsuł się i eksplodował. A może Obcy chcieli lądować na Gobi, ale źle obliczyli i Ich lądowik po prostu uległ katastrofie kilkaset kilometrów dalej na północ, niż zamierzeli?...

Tunguzi, podobnie jak plemiona Afryki czy australijscy Aborygeni, nie znają pojęcia czasu w naszym tego słowa rozumieniu. Tym niemniej nie wyobrażam sobie, by mogli zrobić zbitkę dwóch wydarzeń: zaćmienie Słońca i spadek TM w jeden TF. Nie, takie coś jest bardzo mało prawdopodobne. Poza tym przecież oba zjawiska były obserwowane przez wykształconych Rosjan, Polaków, Chińczyków i innych ludzi przebywających na tych terenach, na znacznym terytorium Rosji i Mongolii oraz Chin. I to niezależnie od siebie. Tak więc hipoteza ta, plasująca się w grupie hipotez D w KANONIE... nie wydaje się być trafna, aczkolwiek błędem byłoby nie wzięcie jej pod uwagę w naszych rozważaniach.

A teraz kolejny autor i kolejny punkt widzenia...

13. Marcin Mioduszewski - METEORYT TUNGUSKI: WIELKA EKSPLOZJA I WIELKI PROBLEM

„Niczym jest to, że dzieją się różne rzeczy.

¹⁷¹ Czas lokalny Podkamiennej Tunguskiej = GMT + 7^h.

Wszystkim zaś to, że się o nich dowiadujemy”

Egon Friedell

Kiedy zaproponowano mi wyrażenie swojego zdania w niniejszej pracy bardzo się ucieszyłem, że będę miał zaszczyt wypowiedzieć się obok tak znakomitych badaczy i naukowców. Z drugiej strony jednak nabrałem pewnych obaw. Związane były one z faktem, że temat ten jest niezwykle złożony i zawity. Przygotowując się do napisania tych słów postanowiłem więc jeszcze raz przejrzeć dostępne mi materiały na temat Wybuchu Tunguskiego, a także dogłębnie zapoznać się z gotową częścią skryptu samego „Bolidu Syberyjskiego”, który mi udostępniono.

Mocno postanowiłem sobie, iż tym razem wreszcie za wszelką cenę postaram się do tego incydentu jednoznacznie ustosunkować i opowiedzieć, za jedną z hipotez. Już po kilku godzinach wertowania różnych materiałów szybko zdałem sobie jednak sprawę, że takie mniemanie było co najmniej naiwne. Wręcz przeciwnie, im dokładniej poznawałem wyniki badań i analiz, tym większy zamęt powstawał w mojej głowie. Wreszcie stwierdziłem, iż nie tylko nie dojdę do jednoznacznego poglądu, ale także coraz bardziej jestem odległy od jakiegokolwiek zdania na temat zdarzenia które potrząsnęło Syberią 30 czerwca 1908 roku.

Gwoli wyjaśnienia pragnę nadmienić, że jako członek Małopolskiego Centrum Badań UFO i Zjawisk Anomalnych zawsze interesowało mnie to zdarzenie, jednak było to zainteresowanie dość specyficzne. Traktowałem je bowiem jako kolejną z cyklu wielu tajemnic historii, które trzeba uznać za fakt, a z którymi dalej właściwie nie wiadomo co zrobić. Może Czytelnikom wydawać się będzie, że był to przejaw mojej ignorancji tego tematu, jednak jest to nieprawda. Co innego bowiem aktywnie zajmować się tajemnicami, które nie dość, że „młodsze”, to jeszcze dosłownie, „geograficznie” bliższe, a co innego interesować się sprawą tak odległą, której szczegóły możemy poznać jedynie z różnych publikacji książkowych bądź artykułów. W dodatku ostatnimi laty niewiele się w kwestii Meteorytu Tunguskiego pojawiło nowych faktów (choć patrząc na ogół podobnych zdarzeń na świecie, dostaliśmy potężny materiał badawczy i przede wszystkim porównawczy!). Propozycja napisania rozdziału do książki o tajemniczym wybuchu nad Syberią bardzo mnie jednak zainteresowała, gdyż stała się dla mnie szansą bardziej dogłębnego przyjrzenia się temu wydarzeniu.

Oczywiście, nie będę ukrywał, nie jestem specjalistą w tym temacie, nie uważam się także za osobę kompetentną do wydawania rozstrzygających i jednoznacznych opinii. Nie chcę też powielać faktów i danych zawartych w innych częściach tej pracy, niemniej jednak postaram się spojrzeć na sprawę oczami osoby związanej z badaniami fenomenu Niezidentyfikowanych Obiektów Latających i przedstawić kilka moich uwag i spostrzeżeń.

Przede wszystkim, już po samym przejrzaniu materiałów do publikacji w niniejszej książce utwierdziłem się w przekonaniu, że Bolid Syberyjski, czy jak kto woli Meteoryt Tunguski to jeden wielki worek, do którego wrzucono literalnie wszystko – każdą niemal możliwą hipotezę mającą na celu wyjaśnić to zdarzenie. Jak sam Czytelnik miał okazję się przekonać, takich „wyjaśnień”, mniej lub bardziej poważnych, jest ponad 100! Myślę, że w tym punkcie nikt już nie dziwi się, że trudno na ten temat wyrobić sobie zdanie. Zdecydowałem się więc nie dorzucać do tego jeszcze kolejnych teorii, bo z pewnością niczego one nowego do sprawy nie wniosą, poza ewentualnie zamętem.

Bezspornym faktem pozostaje to, że w rejonie Podkamiennej Tunguski wydarzyło się coś, co choć pozostawiło po sobie materialny ślad, wciąż zręcznie wymyka się wszelkimi możliwymi drogami każdemu wyjaśnieniu. I nie ma co się dziwić, że prowadzone przez ponad 90 lat badania i ekspedycje wciąż nie przyniosły zadowalających rezultatów. Bo i jakże mogły? To czym dysponują badacze to tylko ślady, które „Tunguskie dziwo” pozostawiło po sobie, garstka relacji od osób, które być może widziało przelot tego „czegoś” przez nieboskłon Syberii, trochę relacji o dziwnych wydarzeniach na świecie w tamtym czasie i ogrom, ogrom skrajnych hipotez. Niełatwo się w tym płynnie poruszać, a co dopiero badać!

Jedno wiemy na pewno – rankiem ostatniego dnia czerwca 1908 roku na Syberii wydarzyło się coś, co wyglądało jak upadek meteorytu lub innego ciała kosmicznego... Tylko

jednak do pewnego stopnia, bo okazało się, że a to brak krateru poimpaktowego, a to obiekt wykonywał manewry przed eksplozją, a to nie pozostawił po sobie ani grama (przynajmniej odnalezionego!) materii, którą niósł ze sobą i tak dalej, i tak dalej... Wydaje mi się, że warto w tym wszystkim wyodrębnić trzy zasadnicze nurty teorii wyjaśniających to zdarzenie:

1. Ciało kosmiczne, które weszło w ziemską atmosferę – do tej grupy zaliczyłbym wszystkie meteory, bolidy, plazmidy i inne „naturalne” twory kosmiczne.
2. Ziemski fenomen związany z różnymi zjawiskami np. z wybuchem gazu.
3. Różne formy ingerencji obcych CNT w ziemską atmosferę, czy to zamierzone, czy to przypadkowe.

Dodatkowo nasuwa się jeszcze jeden punkt, będący kombinacją trzech poprzednich:

4. Przypadkowe nałożenie się na siebie kilku wyżej wymienionych czynników.

Na bazie właśnie tych czterech grup wyhodowano całą masę teorii, ich modyfikacji i mutacji. Zdaję sobie sprawę, że powyższe cztery punkty to daleko idące uproszczenie, ale jest to zarazem jedyny pomysł jaki przychodzi mi do głowy, jeżeli chodzi o uporządkowanie tego, co należy być może udowodnić w Meteorycie Tunguskim. A jest co udowadniać, bowiem natłok sprzecznych faktów stwarza całkiem spore zamieszanie w tej historii. Faktów sprzecznych, ale tylko pozornie... Przypuszczam, że wszystkie one układają się doskonale w jedną całość, być może kwestia tkwi w odpowiednim spojrzeniu na sprawę i przebieg wydarzeń, a może jest jeszcze jakiś nieodnaleziony brakujący element tej układanki?

A teraz pozwolę sobie przejść do bardziej konkretnych rozważań dotyczących tajemniczego zdarzenia na syberyjskim niebie. Niech Czytelnicy wybaczą mi pominięcie tu najbardziej, moim zdaniem, prawdopodobnych wyjaśnień, czyli hipotezy o ciele kosmicznym, które wpadło w atmosferę ziemską i eksplodowało oraz o ziemskich fenomenach naturalnych. Czynię to świadomie, a na swoje wytłumaczenie mam to, iż po pierwsze na ich temat wypowiadało się już wielu znakomitych naukowców, a po drugie sam nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, więc z szacunku dla Czytelnika i samej sprawy nie będę się nad tym rozwodził. Pragnąłbym jednak, jako osoba związana z badaniem NOL-i, poruszyć temat hipotezy nr 2. Aby bezproblemowo poruszać się w tym obszarze, trzeba chcąc nie chcąc, przyjąć tę część ufologicznej wiedzy, jaką już bezsprzecznie jest *alienologia* – czyli wiedza o hipotetycznych obcych CNT. Nie licząc wątpliwej jakości rewelacji á la Roswell, pięknych, ale jakże naiwnych bajeczek osób pokroju Boba Lazara czy Johna Leara, wiedza ta jest stosunkowo skromna i niepewna. To fakt. Ale istnieje w niej ogrom danych, których co prawda nie potrafimy jednoznacznie interpretować, możemy jednak podpinać je do różnych zdarzeń. I to właśnie zrobimy.

Pierwszą rzeczą, z jakiej należy zdać sobie sprawę w tym punkcie rozważań jest to, że „teoria pozaziemska” jest nadzwyczaj wygodna, bo pozwala bez trudu tłumaczyć niemal wszystko. A to, że jest wygodna, oznacza, że można zbyt łatwo jej ulec, a co gorsza być przekonanym o jej 100% prawdziwości, zamykając się na inne wytłumaczenia. Zachowując więc całą ostrożność zagłębmy się w kilka nie dających mi spokoju szczegółów.

Pierwszą moją uwagą jest to, że tak naprawdę bardzo zręcznie można połączyć teorię o pojeździe (załogowym lub bezzałogowym) obcej CNT z „naturalnym” ciałem kosmicznym. Jak? To proste. Przede wszystkim należy założyć, że dana CNT, skoro dotarła do nas, wyprzedza nas w rozwoju być może o jakieś 10 000 lat lub nawet więcej. Skoro więc, posiada odpowiednio zaawansowaną technologię, aby w ten, czy inny sposób pokonywać takie odległości, musi to być technika wysoce niezawodna. Nie powinno być więc dla takiej CNT trudnością zbudowanie pojazdu skutecznie operującego w ziemskiej atmosferze. Można więc dalej założyć, że stopień jego awaryjności byłby niezwykle niski, być może nawet zbliżony do zera. Zawsze jednak może się wydarzyć coś, co spowoduje, że pojazd ten nie będzie mógł powrócić na swój macierzysty statek, ba - po prostu runie na powierzchnię

planety. I co wtedy? Odpowiedź można znaleźć nawet w naszych czasach. Mechanizm byłby ten sam, co w przypadku współczesnych samolotów szpiegowskich – samozniszczenie całości lub części kluczowych urządzeń i aparatury. A jak najlepiej sprawić, by nikt nie podejrzewał jakiejś ingerencji z zewnątrz? Należy upozorować przelot i wybuch na przykład meteorytu! Czyż to nie wręcz doskonały sposób zamaskowania nieudanej misji?

Gdyby taki scenariusz rzeczywiście miał miejsce, to niewiele byłibyśmy w stanie udowodnić. Pragnę na przykładzie tej hipotezy pokazać, że jeżeli ktoś będzie chciał udowodnić wariant drugi wyjaśnienia TM, to zaczyna przysłowiową walkę z wiatrakami. Jedyne co ratowałoby tę drogę do wyjaśniania zdarzenia byłoby znalezienie szczątków pochodzących niezaprzeczalnie spoza Ziemi i będących tworem sztucznym! A tego jak wiadomo nie znaleziono, przynajmniej nikt tego nie udowodnił. Czego to dowodzi? Ano tego, że naiwnością jest myślenie, że obca CNT pozostawi swój pojazd na pastwę losu, razem z jego szczątkami, dając tym samym dowód swej bytności. To niedorzeczne twierdzenie, które pod znakiem zapytania stawia fakt, że ta CNT jest naprawdę inteligentna. Rzecz jasna wszystko to traci swój sens jeżeli przyjmujemy, że TM był tak naprawdę lądowikiem kosmolotu lub nawet samym kosmolotem, który dopiero co przybył gdzieś z odległego układu planetarnego i, podczas manewrów na orbicie lub w atmosferze, uległ awarii – wtedy być może nie miałby już kto ratować jego załogi, bo to ona właśnie uległa by katastrofie.

I znowu widać jak płynne są granice teorii mieszczących się pod wspólnym terminem pojazdu obcej CNT lub ziemskiej cywilizacji¹⁷². Dlatego też warto sobie zdać sprawę, że jednoznaczne udowodnienie wprost faktu, że bolid syberyjski był jakimś rodzajem pojazdu kosmicznego innej cywilizacji jest niemożliwe. Jak więc inaczej można to zrobić? Tylko poprzez eliminację – jeżeli pokazać, czym TM nie mógł być, łatwiej będzie argumentować hipotezy typu wyjaśnienia nr 2. Według mnie to jedyna słuszna droga. Nie zaprzecza ona ingerencji sztucznych aparatów latających w to wydarzenie, a jednocześnie nie wyklucza, a wręcz stymuluje do badania teorii o ciele kosmicznym lub ziemskich zjawiskach naturalnych.

Pragnę zaznaczyć, że wyjaśnienia naturalne, czyli nr 1 i 3 są wciąż najbardziej mi bliskie. Zbyt wiele faktów jasno na nie wskazuje, zwłaszcza jeżeli chodzi o jakiś rodzaj meteorytu lub komety. I tu wciąż jest wolne pole do opisu dla naukowców, których zadaniem jest wyjaśnić całość zagadkowych fenomenów. Nikt nie powiedział przecież, że wszystko już o spadkach tych ciał do atmosfery Ziemi wiadomo, a wręcz przeciwnie, to dopiero początek tej nauki.

Tymczasem powróćmy jeszcze do owych 100 hipotez. Czego tam nie ma! Brakuje tylko Godzilli (bo Yeti już się przewija!) wespół z Terminatorem! Patrząc z boku na Meteoryt Tunguski widać, że nie tylko, zdarzenie to jest prasowym *evergreen'em* jak to napisał we wstępie do tej pracy Robert Leśniakiewicz, ale także uniwersalnym wyjaśnieniem niemalże wszystkiego, co do tej pory niewyjaśnione. Za dużo ludzi stara się przytaczać TM, jako dowód na to, czy tamto. Czekam tylko aż usłyszę, że tak naprawdę był to fragment Atlantydy, który spadł po tym, jak naszych przodków zabrali w kosmos z całym łądem Obcy... Ewentualnie może być jakiś inny stek bzdur. A tak naprawdę, jest to dowód tylko na jedno, że 30 czerwca 1908 roku jakieś ciało nadleciało nad rejon Podkamiennej Tunguski po czym eksplodowało z siłą co najmniej 10 Mt trotylu, wywołując całą mieszankę zjawisk towarzyszących. Czym było? Tego do tej pory nikt na pewno nie wie. Bardzo łatwo jest obudować ten incydent w kolejne nieprawdopodobne hipotezy i udowadniać je za wszelką cenę, choćby pasowały do tego zdarzenia jak wół do karety. Ale czy o to chodzi? Na pewno nie!

A jednak, pomimo swojej tajemniczości, bolid syberyjski i wszystkie związane z nim fakty, wskazują nam coś bardzo ważnego. Tak wielkie wydarzenie, ewidentny potężny wybuch, cały czas wymyka się wszelkim próbom jednoznacznego wyjaśnienia. Najtęższe umysły łamią sobie nad tym problemem głowę, starają się za wszelką cenę go rozwiązać – bez rezultatu. Wielka eksplozja i wielki problem, nie do rozstrzygnięcia nawet dla nauki początku XXI wieku. Cokolwiek było przyczyną tego zdarzenia, byliśmy, jesteśmy i kto wie

¹⁷² Zgadzam się tu z poglądami głoszonymi m.in. przez R.K. Leśniakiewicza i dr M. Jesenky'ego o „Wojnie Bogów” sprzed 10 000 – 12 000 lat i pozostałościach po niej, z którymi mamy nieszczęście się spotykać.

jak długo jeszcze będziemy bezbronni wobec takich „gości”. To powinno dać wszystkim nam wiele do myślenia.

Kraków, 20 lipca 2001

---oooOooo---

Marcin Mioduszewski ma rację - do dziś dnia nie wiadomo, czym to Tunguskie Dziwo naprawdę było. Jesteśmy w tej konkretnej sprawie, jak ślepcy poruszający się po omacku, którzy wprawdzie poznają jakieś fragmenty ich otoczenia, ale całość jest nieodgadniona. Najlepiej wyraził stan taki wielokroć już tutaj przywoływany Stanisław Lem, który napisał w „Katarze”:

To łamigłówka w której każdy element z osobna jest jasny i przejrzysty, ale ułożony razem z innymi tworzy nieprzejrzystą całość...

Dokładnie tak! Marcin Mioduszewski głosi tutaj pogląd stawiający na piedestale cnotę u m i a r u i wskazuje na to, na jakie manowce może nas zwieść zbytne oczarowanie Nowością i Nieznany. Jak na młodego ufologa z dużym doświadczeniem postawa ta jest chwalebny przykładem, że nie wszyscy młodzi ludzie w tym kraju to narkomani i oszołomy. To trzeźwe i realistyczne - mimo fantastyczności hipotezy wiążącej TF z ETI - podejście do sprawy może w przyszłości zaowocować rozwiązaniem tej intrygującej zagadki.

---oooOooo---

A teraz ostatni już głos - głos szczególnie cenny, bo pochodzący od specjalisty meteorologa, a zatem osoby najbardziej kompetentnej. W swej wypowiedzi, **mgr Andrzej Kotowiecki** rozwija swoją hipotezę, która jest zbliżona do teorii zawartej w pkt. A-14 KANONU..., a zatem należałoby dla niej przyjąć oznaczenie A-14a, i pisze on tak:

14. Andrzej Kotowiecki - KATASTROFA TUNGUSKA A TEKTYTY?

Napisano już wiele rozpraw i opracowań na temat katastrofy z 30 czerwca 1908 roku, w rejonie rzeki Podkamienna Tunguska, lecz temat ten i ta zagadka dręczy nadal wielu, w tym także i mnie.

Co wiemy o tej katastrofie? Jakie są suche fakty? W telegraficznym skrócie ukazują to, co się tam stało:

- ❖ Rankiem, w dniu 30 czerwca 1908 roku, mieszkańcy centralnej Syberii w rejonie rzeki Podkamienna Tunguska zauważyli ciągnący się na niebie ognisty obłok, który znikł za horyzontem w tajdze.
- ❖ O godzinie 07^h17^m11^s czasu lokalnego nastąpiła straszliwa eksplozja.
- ❖ Sejsmografy na całym świecie zanotowały straszliwy wstrząs, którego epicentrum znajdowało się na NW od jeziora Bajkał.
- ❖ Falę sejsmiczną zanotowano w Waszyngtonie.
- ❖ W jednej ze wsi w rejonie Podkamiennej Tunguskiej zabitych zostało co najmniej 1.500 reniferów.
- ❖ Pasażerowie pociągu zdążającego Transsyberyjską Koleją Żelazną zaobserwowali na niebie wielką jak Słońce, świecąca kulę poruszającą się z południa na północ. Wybuch był tak ogromny, (600 km od epicentrum), że kierownik pociągu poleciał go zatrzymać, aby sprawdzić, czy nie jest on uszkodzony.
- ❖ Stacje sejsmiczne w Tyflisie (Tbilisi), Taszkencie i Jenie zarejestrowały trzęsienie ziemi. W Irkucku (900 km od epicentrum) upłynęła godzina, zanim uspokoiły się wahadła sejsmografów.

❖ Ludzie ze szczepu Ewenków relacjonowali: *Znajdowaliśmy się w odległości ponad 80 km od rzeki Tunguska i widzieliśmy ogień. Gorąco było tak straszliwe, że musieliśmy się położyć na ziemi. <<Bałem się>> - opowiadał potem jeden z Ewenków - <<że zapali się na mnie koszula>>.*

❖ Przez tajgę przeleciał gwałtowny huragan.

❖ Rzeka Angara wezbrała gigantyczną falą, która zmiotła płynących po rzece flisaków tak, że tylko część z nich się uratowała.

❖ Fala powietrzna została zanotowana w Petersburgu, Kopenhadze i Waszyngtonie, a następnego dnia z 30 godzinnym opóźnieniem została odnotowana w Poczdamie i Londynie.

❖ Następnego dnia po wybuchu w francuskim Bordeaux było tak jasno, że jeszcze o godzinie 21:56 można było swobodnie czytać w odległości 30 cm, zaś w dzień później o godzinie 21:15 szereg obserwatoriów meteorologicznych zwróciło uwagę na ogromną ilość srebrzystych obłoków na niebie.

❖ W roku 1968, **prof. N. Wasiliew** obliczył, że ogólna powierzchnia tych obłoków musiała wynosić 10 mln km².

❖ W Kalifornii stacja aktynometryczna zarejestrowała w ciągu następnych 3 miesięcy silne zmętnienie atmosfery i znaczne obniżenie promieniowania słonecznego.

Naukowcy zdali sobie sprawę, że na Syberii doszło do potężnego zjawiska, lecz pierwsza ekspedycja dotarła tam dopiero po 20 latach. Ekspedycją kierował L. Kulik, który w lutym 1928 roku z góry Szachorna po raz pierwszy ujrzął gigantyczny obszar całkowicie zniszczonej tajgi.

Co rozegrało się na Syberii w miejscu pod 60°55' N i 101°57' E?

Co zauważyli naukowcy w latach 1928 oraz 1929/30 w trakcie ekspedycji Kulika?

❖ Nie znaleziono krateru.

❖ Ogólna powierzchnia zniszczonej tajgi wynosiła niemal 2.200 km², przy czym w epicentrum tajga nie została połamana.

❖ Obliczono, że efekt takiego zniszczenia mógł dać wybuch bomby jądrowej o mocy 20-40 Mt TNT na wysokości 10-15 km. Przewyższa to 1-2 tysięcy razy moc pierwszej bomby atomowej.

❖ Na terenie katastrofy długo utrzymywała się podwyższona radioaktywność, dowodem na to są słoje przyrostu drzew i pomiary.

❖ Jeszcze w 1961 roku naukowcy zauważyli na gałęziach modrzewi ślady przypominające opalenia promieniowaniem jonizującym.

❖ Dopiero w latach 1964-68 **J. Lwow** z Uniwersytetu Tomskiego odkrył mikroskopijne kuleczki szklane o rozmiarach 0,02 - 0,15 mm. Zostały one przebadane m.in. w USA. Według analiz Instytutu Geologii i Geografii AN ZSRR stwierdzono, że sylikaty znajdujące się w kulkach nie są spotykane ani w naturalnych glebach Ziemi, ani w produktach przemysłowych, ani w obiektach kosmicznych. We wnętrzu kulek znaleziono takie gazy, jak wodór - H₂, siarkowodór - H₂S i dwutlenek węgla - CO₂.

Kulki te są podobne do małych tektytów!!! A to wiąże się z moją teorią o ich pochodzeniu, którą po raz pierwszy przedstawiłem w mojej pracy, wydanej w 1999 roku pt. „Szklivo nie z tej Ziemi”, a rozwiniętej w pracy „Tektyty - Relikty gwiazdnych wojen” przedstawionej m.in. w dniu 10 grudnia 2000 roku w „Nautilusie Radia Zet”. Dlatego też - moim zdaniem - nie był to meteoryt, odłamek komety, czy też zderzenie z Ziemią antimaterii. Opisy katastrofy mówią mi, że był to bezsprzecznie statek kosmiczny (typu vimana lub podobnej budowy), zbudowanego ze szkła i kwarcu, wyposażonego w reaktor jądrowy. Przy tym mogła to być również część rozpadającego się, tajemniczego obiektu o nazwie CZARNY KSIĄŻĘ czy też CZARNY BARON, którego rozpad został zauważony przez astronomów radzieckich i amerykańskich w dniu 18 grudnia 1955 roku. Obiekt ten rozpadł się wtedy na

10 wielkich odłamów o rozmiarach ok. 70 x 35 m, na orbicie 2000. Proces ten mógł rozpocząć się na długo wcześniej.

Kuleczki znalezione na miejscu katastrofy są małych rozmiarów, gdyż moim zdaniem, wybuch nastąpił w atmosferze ziemskiej. Została przez to spotęgowana moc energii i przy obecności tlenu wytworzyła się wysoka temperatura. Statek po prostu wyparował, tworząc srebrzyste obłoki.

Do dziś nie znaleziono tektytów o wadze kilkuset kilogramów. Przeważnie ważą one od kilku do kilkudziesięciu gramów - sporadycznie powyżej 1 kg. Według mojej teorii to tak, jakby szyba samochodowa rozpadła się w drobny mak w przestrzeni kosmicznej, poza obszarem atmosfery ziemskiej, a jej kawałki przy przelocie przez nią przybrały kształt szklanych meteorytów. Zresztą te duże tektyty są tektytami warstwowymi o nazwie Muong Nong. Stygły one warstwowo. Moim zdaniem są one przykładem tektytów, które tworzyły się na Ziemi, w pobliżu stygnącego stosu atomowego.

Pojazdy kosmiczne z takich materiałów, jak szkło czy kwarc mogą stanowić jednocześnie jako całość „żywy organizm komputera” - tj. jeden obwód scalony bardzo łatwy do obsługi. Potwierdzeniem mojej teorii o pochodzeniu tektytów są występujące w kraterze uderzeniowym Żamanszin w Kazachstanie tektyty różnowiekowe, liczące odpowiednio: 0,7; 1,2 i 5,2 mln lat - podczas kiedy krater powstał z a l e d w i e 10 tys. lat temu! To tak, jakby pojazd kosmiczny zbudowany 5,2 mln lat temu modernizowano dwukrotnie 1,2 i 0,7 mln lat temu, by w końcu uległ katastrofie 10.000 lat temu. Jak już wielokrotnie pisałem, w 1973 roku została w Indiach wydana książka oparta na rękopisie zatytułowanym „Vaimanika Sastra”, odnalezionym w 1918 roku w bibliotece Barada Royal Sanskrit w Majsurze. Manuskrypt ten opisuje aparaty latające typu *vimana*, *rukma*, *sumdra* i *szokuna*. Do najważniejszych wersetów zaliczyłbym wyjaśnienie budowy *vimana*, do którego należy użyć 27 różnych rodzajów szkła. (!!!) Według zawartego tam opisu, do budowy tych niewielkich obiektów latających używano szkła według następujących zasad: 12 oczyszczonych składników należy wymieszać według proporcji 5 : 3 : 5 : 1 : 10 : 10 : 11 : 8 : 7 : 2 : 6 : 1, umieścić je w piecu do przetapiania w kształcie lotosu i ogrzewanym węglem drzewnym. Należy go rozgrzewać do temperatury 323 stopni [...]. Efektem będzie *szitaranjikaadarsa* - czyli *szkło zawierające w sobie chłód*. Nasuwa się przypuszczenie, że szkło to, podobnie jak tektyty praktycznie nie zawierało wody, czyli było chłodne - suche, a jednocześnie mogło przebywać długi czas w przestrzeni kosmicznej, gdzie panuje temperatura bliska Absolutnemu Zeru. Tekst ten jest jednocześnie dowodem na poparcie mojej hipotezy o powstaniu tektytów. Reasumując - uważam, że tektyty są częściami i odłamkami pojazdów kosmicznych, budowanych przed milionami lat przez *bogów* i ludzi.

Oczywiście katastrofa obiektu nastąpiła w atmosferze, nisko nad Ziemią, około 10-15 km, dlatego nie mamy tutaj do czynienia z konkretnymi tektytami, a tylko drobnymi artefaktami w postaci szklanych kuleczek. Wydaje mi się, że artefaktów może być więcej, ale biorąc pod uwagę bagnisty teren, jak również to, że niekoniecznie musiały opaść w tym miejscu, ale poszybować wiele setek kilometrów dalej, trudno je będzie po tylu latach znaleźć. A nawet gdyby je znaleziono, to nie będą one łączone z Katastrofą Tunguską.

Cieszyn, dn. 2001-07-21

---oooOooo---

Hmmm... - to bardzo śmiała hipoteza i śmiało postawiona. Ale wyjaśnia przynajmniej kilka fenomenów nie związanych z TF. Przyznaję, że zagadka tektytów wciąż nie jest rozwiązana, a wszystkie rozwiązania, jakie zaproponowano zmierzają w kierunku gwiazdnych okrętów i katastrof - albo nawet i gwiazdnych wojen...

Czy praca ta przybliży nas do rozwiązania zagadki TKC? Nas może nie, ale być może poprzez Internet trafi ona do kogoś, kto w przebłysku geniuszu, Boskiej inspiracji i intuicji połączy znane nam fakty tak, że uzyska jedyny i prawdziwy obraz tego, co zdarzyło się nad tunguską tajgą w ostatni dzień czerwca 1908 roku...

Kończąc chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy pomogli mi w opracowaniu tej książki i odnosili się do niej krytycznie i życzliwie. Mam nadzieję, że praca ta - choć skromna - nie pójdzie na marne i będzie kolejnym kamieniem milowym w naszej podróży w Nieznane. A teraz chciałbym opowiedzieć Czytelnikowi o dziwnych zjawiskach obserwowanych na niebie i mających powiązanie z głównym tematem tej antologii.

15. Robert K. Leśniakiewicz - IFO, UOO i LEONIDY

Gwoli wyjaśnienia Czytelnikowi - IFO, to skrót od słów Identified Flying Object - Zidentyfikowany Obiekt Latający, a zatem obiekt, którego naturę i pochodzenie znamy. Tak w ufologii określa się także UFO, które w trakcie rejestracji i dochodzenia zostały wyjaśnione jako twory naturalnego lub sztucznego pochodzenia. W ciągu całego okresu 1945-2001 roku udało się nam zidentyfikować pozytywnie - tzn. udało się wyjaśnić kilka zaledwie obserwacji NOL-i, które okazały się balonami, samolotami czy innymi latającymi maszynami lub rzadkimi zjawiskami Natury, jak np.: meteorytami, bolidami, piorunami kulistymi, itp. W poniższym materiale chciałbym opowiedzieć o kilku z nich, które udało się wyjaśnić dzięki pracy Małopolskiego Centrum Badań UFO i Zjawisk Anomalnych.

MCBUFOiZA działa od 1999 roku już normalnie i zarejestrowała w 2000 roku w sumie 35 ufoincydentów, z czego 2 udało się wyjaśnić jako IFO. Najciekawszym było wyjaśnienie świetlistego fenomenu z dnia 6 maja 2000 roku. Był to - jak się okazało - jedynie jasny bolid dzienny, ochrzczony potem przez astronomów i meteorytologów jako Meteoryt Beskidy. Znany ufolog krakowski **Bronisław Rzepecki** twierdzi, że ów meteoryt miał dziwną trajektorię, bowiem wykonał on - według jego badań - nad Polską skręt o 90° w prawo, tzn. zmienił kurs lecąc z zachodu na wschód o kąt prosty i wskutek tego poleciał on na południe. Być może chodzi tutaj o dwa meteoryty lub o UFO i meteoryt, który zaobserwowali świadkowie i te dwa niezależne od siebie wydarzenia zbiły się w jedno, podobnie jak w przypadku Wielkiego Bolidu Skandynawskiego z 20 grudnia 1999 roku, co jest drugim IFO wyjaśnionym przez Centrum. Na temat tego drugiego wydarzenia pisałem już na łamach „Nieznanego Świata” i na naszej stronie internetowej.

Rok 2001 przyniósł kolejne wydarzenie, które można śmiało podciągnąć pod IFO, bez uciekania się do hipotez o działalności Kosmitów czy naszej Matki - Ziemi. Na początku sierpnia zatelefonował do mnie **Marcin Mioduszewski** z informacją o tym, że pewien mieszkaniec Warszawy - pan **J.I.** (wszystkie dane zastrzeżone) skontaktował się z Centrum w sprawie obserwacji dziwnego obiektu latającego, który zaobserwował on w nocy 6/7 lipca 2001 roku, pomiędzy godzinami 1 a 2 w nocy, stojąc na pomoście na jeziorze Wiartel koło Pizsa na Mazurach. Świadek w pewnym momencie zauważył wypęłzające na niebo zza północno-zachodniego horyzontu jasne światło - o światłosile dwóch ulicznych lamp, które w ciągu 7-10 sekund wzniosło się w niebo zmniejszając się jednocześnie do wielkości jasnych gwiazd, i potem przemieszczało się w kierunku południowym, wciąż świecąc. Świadek stwierdził, że pod koniec obserwacji jego wygląd nie różnił się od wyglądu sztucznego satelity Ziemi. Cały lot tego światła był bezgłośny, nie ciągnęła się za nim żadna smuga. Światło było białe. Świadek stwierdził, że z całą pewnością widział albo start szybkiej rakiety, albo NOL-a... Pan J.I. zawiadomił nas o całym wydarzeniu w dniu 11 lipca 2001 roku e-mailem o następującej treści:

11 lipca 2001, 19:00

Nadmiernym entuzjastą UFO, to ja nie jestem, ale ponieważ widziałem coś, co z całą pewnością nie miało charakteru zjawiska naturalnego, to chciałbym prosić o pomoc w ustaleniu lub o wskazanie miejsca, gdzie mógłbym sprawdzić, czy w ostatnią sobotę o świcie (pomiędzy 01:00 a 02:00) odbywał się może start jakiejś rakiety, albo czegoś podobnego.

Będę bardzo wdzięczny za kontakt.

Pozdrawiam - J.I.

Marcin Mioduszewski, który przyjął tą wiadomość, od razu wyczuł pismo nosem i wysłał świadkowi „kartę zgłoszenia obserwacji NOL-a”, dzięki której mamy więcej szczegółów tego frapującego incydentu.

Zainteresowała mnie ta sprawa o tyle, że start tej rakiety - jeżeli była to rakietka rzecz jasna - miałby miejsce na terenie Kaliningradzkiej Obłasti - rosyjskiej enklawy nad Bałtykiem. Kierunek obserwacji się zgadza - obiekt ten wystartował z okolic Kaliningradu (Króleweca), Primorska czy Bałtijska, które to tereny są jednym wielkim poligonem wojskowym, a od 1932 roku także i raketowym...¹⁷³ Lecząc nie zostawiał za sobą smugi kondensacyjnej spalin, bowiem był on na wysokości co najmniej 70-90 km nad Ziemią, tak że świadek mógł widzieć tylko światło płomienia z dyszy jego silnika raketowego. Podejrzewam, że obserwator umieszczony w Bartoszycach czy Braniewie byłby w stanie zobaczyć początkową fazę jego lotu i ciągnący się za płomieniem „ogon” spalin. Obiekt ten był najprawdopodobniej (a właściwie na pewno) zaobserwowany przez polskich pograniczników przy granicy z Obwodem Kaliningradzkim. Być może funkcjonariusze Straży Granicznej mogli usłyszeć także odgłos pracy jego silników raketowych przypominający daleki, przeciągły łoskot gromu... Mam nadzieję, że sprawą zainteresowały się już odpowiednie służby polskiego MON i wywiad NATO.

Osobiście zetknąłem się już raz z podobnym fenomenem, kiedy zbierałem materiały do opracowania „UFO nad granicą” (Kraków, 2000) i to właśnie przy granicy z Obwodem Kaliningradzkim (wtedy jeszcze było to terytorium Związku Radzieckiego) w Bartoszycach. 17 stycznia 1991 roku, około godziny 19:00, dwoje obserwatorów - pp. **K.W.** i **K.L.** (dane zastrzeżone) zaobserwowali nad horyzontem, dwa świetliste obiekty, które miały kropłowaty kształt, przypominający kształt płomienia wylotowego z dyszy silnika raketowego. Najprawdopodobniej nie były to żadne NOL-e, a po prostu pociski raketowe odpalane z jakiegoś samolotu w kierunku ziemi, albo próba lądowania jakiegoś radzieckiego urządzenia kosmicznego, które sprowadzono na tameczny poligon Armii Radzieckiej. Takie rzeczy się też zdarzały w historii kosmonautyki radzieckiej.¹⁷⁴

Innym ciekawym incydentem z 26 sierpnia 1993 roku była obserwacja typu DD/RV z okolic Wąsosza Grajewskiego, kiedy to świadek pan **E.F.** z Wrocławia (dane zastrzeżone), zaobserwował jakiś dziwny obiekt latający w kształcie latającego spodka z kulistym występem, patrz zdjęcia - przelatujący nad starymi fortyfikacjami w rejonie biebrzańskich mokradeł. Sprawa ta narobiła sporo huku w polskim świecie ufologicznym. Dziś, po upływie 8 lat od tego wydarzenia, widzę w nim nie manifestację UFO, a jedynie przelot nieznannej konstrukcji ziemskiego - a konkretnie rosyjskiego aparatu szpiegowskiego nad terytorium Polski. Aparat ten zbudowany został w oparciu o konstrukcję typu „stealth” i leciał na niskim pułapie - poniżej 200 m, znad Białorusi w kierunku Obwodu Kaliningradzkiego, a wiadomo, że w urozmaiconym terenie, na takim pułapie jest on **n i e d o w y k r y c i a** przez żaden,

¹⁷³ To właśnie w okolicach Króleweca i Bałtijska prowadzono prace nad niemieckimi raketami typu HW-2 i pociskami odrzutowymi A-2/V-1, o czym mówił m.in. „Raport z Königsberg” dla brytyjskiego wywiadu w 1939 roku.

¹⁷⁴ „Ofiary radzieckiej kosmonautyki”, film w reż. **Glena R. Jonesa**, BBC, 1999.

nawet najbardziej nowoczesny radiolokator! Jak mogą wyglądać takie aparaty - ukazują je kolejne zdjęcia. Są to zwiadowcze maszyny latające wojsk NATO.

Nawiasem mówiąc amerykańskie aparaty zwiadowcze też wykonywały nad Polską loty rozpoznawcze, że wspomnę obserwację typu NL/RV w dniu 28 kwietnia 1993 roku, w godzinach 20:30 - 20:32. Początkowo sądziłem, że mam do czynienia z UFO, ale rychło doszedłem do wniosku, że to mógł być amerykański hipersoniczny samolot zwiadowczy „Aurora”, który wypuszczono z baz USAF w Brindisi lub USNavy w Gaeta we Włoszech z zadaniem przelotu nad Jugosławią, Węgrami, Słowacją, południową Polską, Ukrainą i Morzem Czarnym do Izmir AFB w Turcji... Długość trasy takiego lotu doskonale pokrywa się z zasięgiem „Aurory” - niemal równo 10.000 km... Proszę nie zapominać, że rok 1993 był kluczowym dla Polski. W dniu 17 września 1993 roku z Polski wycofywały się rosyjskie wojska okupacyjne, a 19 września miały miejsce wybory parlamentarne, których wynik mógł zdestabilizować na trwałe sytuację polityczną w tym punkcie Europy. W Rosji po puczu Janajewa i Kriuczkowa z 19-21 sierpnia 1991 roku, szykował się kolejny przewrót, który miał miejsce w październiku tamtego roku. Pogląd ten podziela znany polski astronom **prof. dr hab. Bogdan Rompolt** z Wrocławia, z którym przedyskutowałem te aspekty obserwacji UFO w dniu 10 sierpnia 2001 roku w Jordanowie. Według jego poglądów, większość (ale nie wszystkie!) UFO na polskim niebie, to aparaty zwiadowcze obu mocarstw i NATO.

Osobiście żywię brzydkie podejrzenie, że sławetna ufokatastrofa w nocy 14/15 kwietnia 1995 roku w okolicach Węgorzewa, była *de facto* katastrofą rosyjskiego aparatu zwiadowczego lub nawet... kosmicznego?

Druga - jeszcze słynniejsza ufokatastrofa z dnia 21 stycznia 1959 roku - znana pod nazwą „Incydentu Gdyńskiego” także mogła mieć jakiś związek z radzieckimi próbami kosmicznymi. Chciałbym widzieć dziennikarza, który napisałby, że w basen portowy numer 4 wpadł radziecki aparat kosmiczny, który miał tam twarde wodowanie! - nie! - coś takiego w życiu nie przeszłoby przez cenzurę! Dlatego pojawiło się UFO, albo - jak chce tego **dr A. S. Pilski** - zwyczajny żelaznonikłowy meteoryt... Co do humanoidów, które tam ponoć znaleziono, to mogły to być zwyczajne, całkiem ziemskie, mały doświadczalne.

Wracając do wydarzenia z lipca 2001 roku, to podejrzewam, że mamy tutaj do czynienia z próbą jakiegoś elementu rosyjskiego systemu broni antysatelitarnej lub przeciwbalistycznej. Podejrzenie to opieram tym, że 13 lipca - a zatem tydzień po tym wydarzeniu - Amerykanie przeprowadzili doświadczenie z przeciwpościskiem ASAT z głowicą EKW - odpalonego z atolu Kwajalein, który uderzył w standardowy ICBM typu „Minuteman” wystrzelony z kosmodromu Vandenburg III AFB w Kalifornii, z powodzeniem! Wyglądałoby zatem na to, że Rosjanie wbrew temu, co oficjalnie głoszą - pracują i to bardzo intensywnie nad własną tarczą antyrakietową i anty-satelitarną! Temu może służyć także rosyjski eksperyment o kryptonimie „Волна” - „Fala”, przeprowadzony w dniu 20 lipca 2001 roku, a który polegał na wystrzeleniu z pokładu atomowego okrętu podwodnego na Morzu Barentsa, satelity lecącego na wysokości podorbitalnej, który to satelita miał za zadanie rozwinąć „żagiel słoneczny” i wykorzystać ciśnienie światła dla zmiany swej trajektorii. Po tej operacji satelita ten spadł na Kamczatkę. Bajeczka to - nie powiem - urocza. Tyle, że nieprawdziwa od A do Zet. Satelita ten najprawdopodobniej miał rozwinąć, ale nie żagiel słoneczny - ciśnienie światła Słońca w pobliżu Ziemi jest iluzoryczne - a zwierciadło do odbijania promieni laserowych... Innymi słowy mówiąc, była to powtórka eksperymentu o kryptonimie „Пятно-2½” - „Plama-2½”, który usiłowano przeprowadzić w 1999 roku na stacji kosmicznej „Mir”. Wtedy zwierciadło o średnicy 25 m nie chciało się rozłożyć, dając na ciemnej stronie Ziemi słonecznego „zajęczka” o średnicy ok. 5 km. Teraz eksperyment ten się powiódł... - o czym doniosły rosyjskie media.

Znany katowicki ufolog i znawca nowoczesnych militariów **mgr Tomasz Niesporek** twierdzi, że eksperyment „Fala” dotyczył doświadczenia z rosyjską wersją broni

wykorzystującej mikrofalę, która to broń przypomina w działaniu amerykański eksperyment HAARP - pobudzanie górnych warstw atmosfery przy pomocy silnych, skupionych wiązek fal radiowych o bardzo wysokich częstotliwościach rzędu kilku GHz. Wiązki takie mogłyby spowodować m.in. kataklizyczne zmiany pogody na określonym obszarze - np. gwałtowne ulewy i katastrofalne powodzie. I rzecz taka nie byłaby do udowodnienia! W tym układzie, broń ta stanowiłaby zagrożenie dla układów elektronicznych amerykańskich satelitów szpiegowskich i ewentualnych głowic bojowych pocisków raketowych - szczególnie jądrowych i termojądrowych. Te ostatnie byłyby unieszkodliwiane b e z p o d o w a n i a ich eksplozji! Idealna broń przeciwrakietowa i przeciwsatelitarna... Jakaż szkoda, że nie dożył tej chwili znany zakopiański specjalista od broni jądrowej i strategii kosmicznej **prof. dr inż. Zbigniew Schneigert**, który zmarł w 1998 roku.

Jest jeszcze jedna możliwość, a mianowicie - pan. I.J. widział próbne odpalenie rosyjskiej rakiety najnowszej generacji typu „Тополь М” („Топол М”), której osiągi są nieporównywalnie lepsze od rakiet zachodnich, a których pułk (10 pocisków) wszedł do służby jeszcze za rządów **Borysa Jelcyna**. Pociski te są bardzo szybkie i mogą osiągać swe cele w krótkim czasie.

Mimo tego, istnieje jeszcze kilka - jak to się określa w żargonie tajnych służb - nie zamkniętych rachunków, czyli informacji o NOL-ach, które nie mają żadnego pozytywnego wyjaśnienia, czyli stanowią właśnie UFO. Kilka z nich wymienili **Bartosz Soczówka** z Marcinem Mioduszewskim w swych internetowych sprawozdaniach (a także na łamach „Czasu UFO”) z obserwacji NOO.¹⁷⁵ Ostatni, z jakim mieliśmy do czynienia, a który stanowi odpowiedź na jeden z moich artykułów z „Nieznanego Świata”, to relacja pana **L.A.** (dane zastrzeżone) z Torunia, który zaobserwował satelity czy raczej quasi-satelity, poruszające się po niebie w trójkowej formacji - jak na zdjęciu nr 4. Pozwolę sobie zacytować jego relację niemal w całości:

[...] Przypomnę, iż obserwacja ta miała miejsce 3 września 1999 roku w okolicach Młodych Jarek, tzn. około 16 km na zachód od Torunia. Wybrałem się na teren dawnego poligonu wojskowego, by w praktyce wykorzystać wiadomości o metodach fotografowania nieba. Koło godziny 22:00 na jego północnej części zaobserwowałem pojedynczy punkt poruszający się w kierunku południowym. Nie zwróciłem nań początkowo uwagi sądząc, że to był typowy satelita. W chwilę później mój wzrok ponownie skupił się na tym obiekcie. Wtedy to dostrzegłem, że mam do czynienia z formacją trójkątną. Początkowo wyobraźnia kazała twierdzić, iż jest to obiekt, którego tylko skrajne punkty były widoczne. Jednak jak się okazało, całość była przezroczysta. Początek obserwacji przelotu nastąpił jakieś 25° na wschód od Gwiazdy Polarnej (Polaris). [...] Przelot był prostoliniowy, choć wydawało mi się, że obiekty poruszały się po trajektorii zbliżonej do łuku, w kierunku południowo-wschodnim. Jasność trzech punktów, składowych trójkąta (satelitów?) była jednakowa i wedle mojego uznania wynosiła około 3^m...4^m. czas obserwacji zbliżony do 1 minuty. [...] Wielkość tego trójkąta była zbliżona do wielkości Księżyca w pełni.

Chciałbym również przestać Panu opinię mojego przyjaciela, astronoma z toruńskiego planetarium. Stwierdził on w rozmowie ze mną, iż pierwszy raz spotyka się z takim „zjawiskiem”. Twierdzi także, iż gdyby to rzeczywiście były satelity szpiegowskie, zapewne nie przejawiałyby takiej widowiskowej aktywności na niebie. Ponadto musiałyby być zawieszane na dużej wysokości, rzędu 200-300 km nad Ziemią, a odległość pomiędzy nimi musiałyby wynosić kilka kilometrów. Podaje on mi natomiast kilka możliwości zakwalifikowania tychże struktur:

¹⁷⁵ NOO = Nieznany Obiekt Orbitalny, w wersji anglojęzycznej - UOO = Unknown Orbiting Object.

❖ Ze względu na podane wyżej wielkości raczej błędnym stwierdzeniem jest to, iż jest to obiekt jednorodny.

❖ Gdyby były to niepowiązane ze sobą satelity, a utworzenie formacji trójkąta nastąpiłoby przypadkowo, to nie jest możliwe, by utrzymała się ona tak długo w takim układzie - rozproszyłaby się ona momentalnie lub w bardzo krótkim czasie i każdy satelita poleciałby swoją trajektorią.

❖ Istnieje ewentualność, że były to meteory, jasne bolidy rozpadające się na kawałki, ale jest mało prawdopodobne, by przybrały one kształt formacji trójkąta.

❖ Być może były to światła pozycyjne samolotu[ów].

Taka była profesjonalna ocena astronoma. Dość mało konkretna, troszeczkę zdystansowana co do nadania zjawisku przydomku „tajemnicze”. Z drugiej jednak strony, na pewno posiadaliśmy zbyt mało informacji, co do szybkości poruszania się, dokładnej wielkości, dokładnej jasności, itp. by to w pełni zdiagnozować.

Ba! - pan L.A. jest optymistą i to wielkim, boż takich wydarzeń było więcej, tylko nie mówi się o nich już to z niewiedzy, już to ze strachu „że zrobią ze mnie wariata”... Czy spotkał się on z takim obiektem, jaki uchwycił na kliszy pewien Belg w dniu 1 grudnia 1990 roku nad Brukselą? Ten obiekt też jest trójkątny i - jak widać - porusza się niezwykle szybko, co widać na zdjęciu.

Kolejnym nie zamkniętym rachunkiem jest tajemnicze wydarzenie z początków października 1996 roku. Tego wieczoru, około godziny 18:30 wyszedłem przed dom, by popatrzeć na niebo - jak czynię to zawsze. Stałem zwrócony twarzą ku południowi i naraz moją uwagę przykuło silne światło na wschodnim horyzoncie, które poruszało się w moją stronę. W ciągu 15-20 sekund to silne - o jasności co najmniej -5^m - światło znalazło się niemal w zenicie i powoli przygasając zmierzało w kierunku zachodnim. Po jakichś następnych 20 sekundach tajemnicze światło znikło za górami na zachodnim skraju widnokregu...

W chwili później rozdzwonił się telefon, bo zjawisko to było widziane przez wielu mieszkańców Jordanowa i okolic. Podejrzewam, że było ono widziane na obszarze całej Małopolski i może jeszcze dalej. To zjawisko wyglądało jak to, które ukazuje kolejne zdjęcie.

Najbardziej dziwnym w tej historii są dwie rzeczy:

❖ NOL poruszał się ze wschodu na zachód, a zatem w kierunku przeciwnym do ruchu większości satelitów Ziemi. Rzecz w tym, że w przypadku takiego ruchu satelity, musi on być rozpędzany z ogromnym nakładem energii, by zniwelować ruch obrotowy Ziemi ze wschodu na zachód. W normalnym przypadku, satelity wystrzeliwuje się w kierunku odwrotnym - z zachodu na wschód, tak by ich ruch składał się z ruchem obrotowym Ziemi, co jest dalece mniej energochłonne.

❖ NOL był bardzo jasny i przez cały czas świecił mocnym, białym światłem. Współpracownik MCBUFOiZA, inż. **Henryk Duszniak** z Jordanowa twierdzi, że obiekt świecił tak silnie nawet wschodząc nad wschodnim horyzontem. Przecież ten NOL znajdował się już w stożku cienia i półcienia rzucanego przez Ziemię, a zatem

nie powinien świecić promieniami słonecznymi odeń odbitymi, a jednak świecił, a zatem m u s i a ł on świecić własnym światłem!

Wtedy jednak sądziłem, że to jakiś eksperyment na „Mirze” i dałem sobie spokój. Opamiętanie przyszło wtedy, kiedy uświadomiłem sobie, iż orbita „Mira” jest zupełnie inna, i że „Mir” lata „normalnie” - tj. z zachodu na wschód!... - jak teraz ISS „Alfa”. Jak wygląda taki przelot pokazują kolejne zdjęcia. A zatem co leciało wtedy nad południową Polską, w ów wieczór w kolorze śliwkowym i świeciło jaśniej od Wenus w najjaśniejszej fazie? Czy był to w ogóle jakiś satelita???... - ale jeżeli nie był to satelita, to co?

Powróćmy jeszcze do wydarzeń, które wskazywały by na to, że mamy jednak do czynienia nie z Obcymi, ale z ziemskimi konstrukcjami stratosferycznymi lub kosmicznymi. Być może są to amerykańskie lub rosyjskie pojazdy kosmiczne w rodzaju tych, które obrazuje zdjęcie. Ten pojazd jest jednostopniową raketą kosmiczną wielokrotnego użytku - Single-Stage-to-Orbit (SSTO) - która byłaby w stanie osiągnąć LEO¹⁷⁶ używając tylko jednego boostera! Nie muszę chyba mówić, że byłaby to rewolucja w kosmonautyce?!...

Jako ufolog podejrzewam, że właśnie nad takimi pojazdami pracuje się w słynnej „Area-51” i innych „S-4” po obu stronach oceanu. Podobne projekty kosmiczne mają ESA i NASDA oraz kosmonautyka chińska. Dlatego też uważam, że wiele z dziwnych przypadków obserwacji typu NL/NOO da się nimi wyjaśnić - z tym, że słowo *wiele* nie oznacza bynajmniej *wszystkie*. Nie, t a k i m optymistą nie jestem... Wyjaśnienia tych i innych obserwacji zapewne pleśnią gdzieś na dnie pancernych safesów MON i Wojskowych Służb Informacyjnych... A teraz z nieco innej beczki.

Kończy się pierwsza jesień nowego stulecia i tysiąclecia. Za oknem tańczą płatki pierwszego śniegu. I tak się składa, że po letnich szaleństwach związanych z badaniami piktogramów zbożowych w Jugowej na Dolnym Śląsku i Łące na Podkarpaciu przyszły chude czasy. Nie było żadnych spektakularnych obserwacji UFO, a te, które zarejestrowano w ramach Małopolskiego Centrum Badań UFO i Zjawisk Anomalnych, pochodziły z lat wcześniejszych i nawet trąciły myszką... Nie było nawet obserwacji typu NL czy NOO, które zawsze nabijały nam statystykę. Najciekawszym był przypadek z Orawy, gdzie w Wielki Czwartek a. D. 2001 dwóch świadków zostało oświetlonych silnym snopem światła pochodzącym z... - no właśnie - chyba z NNOL-a! Ale to był koniec atrakcji. Wszyscy przygotowaliśmy się do walnego zebrania komitetu redakcyjnego *Nautilusa*, które miało się odbyć w dniu 11 grudnia 2001 roku i do prelekcji na temat jordanowskiego Widmolandu oraz światowych i polskich piktogramów zbożowych w klubie „Wagabunda” w Akademii Ekonomicznej w Krakowie.

Z ciekawszych wydarzeń odnotowałem w mym *kapowniku ufologa* pojawienie się fantastycznych zórz polarnych na północnym nieboskłonie Kanady, Alaski, Syberii i Skandynawii, w nocy 7/8 i 8/9 listopada 2001 roku.

Wieczorem, 30 października około godziny 21:00, mieszkańcy Jordanowa **Iza i Paweł K.** zaobserwowali widowiskowy przelot meteorytu nad miastem. Kierunek jego lotu wskazywał, że mógł to być meteoryt z potoku Południowych Piscidów, Północnych lub Południowych Taurydów, Nocnych Andromedydów, Orionidów czy Pegazydów, które promieniowały w tym czasie.

W Finlandii zaobserwowano dodatkowo wspaniały fenomen - Księżyc w pełni wpisał się w ogromny krzyż - co w Średniowieczu było bez ochyby zapowiedzią Gniewu Bożego z wiadomymi konsekwencjami, co mnie nie dziwi, bowiem w dniu 11 września 2001 roku świat cofnął się do Średniowiecza właśnie, gdy grupa fanatyków arabskich dokonała aktu terroru w Nowym Jorku i Waszyngtonie, a w odwecie amerykańskie bomby poleciały na Afganistan.

¹⁷⁶ Niska orbita wokółziemska.

Zastanawiam się, czy to, co nastąpiło w nocy 17/18 listopada 2001 roku w Jordanowie miało związek z tą wojną?

A to było tak:

Późnym wieczorem 17 listopada, około godziny 23:00, dwie panie: **Kazimiera J.** i **Anna L.** przez około kwadrans obserwowały przez okno bardzo jasną „gwiazdę”, która mrugała aperiodycznie wisząc nad w elewacji $H = 30^\circ$ południowo-wschodnim horyzontem na azymucie $AZ = 140^\circ$. „Gwiazda” ta potem znikła równie szybko, jak się pojawiła.

W parę godzin później, już w dniu 18 listopada, o godzinie 00:55, inny mieszkaniec Jordanowa - pan **Adam L.** zauważył przez okno swej łazienki jakieś dziwne światła na niebie. Zaintrygowany wyrzął przez nie i ku swemu niebotycznemu zdumieniu ujrzał na nieboskłonie pięć światel lecących w regularnej formacji przypominającej literę W lub M: dwa światła na północy i trzy na południu. W przeciwieństwie do poprzedniej obserwacji, światła te były duże - ich średnica kątowa wynosiła tyle, ile średnica Księżyca w pełni. Przypominały świecące białym światłem z różowymi przebłyskami krążki leżące na płask, które poruszały się powoli lecąc ze wschodu na zachód - ku Babiej Górze. Nie zaobserwowano żadnych efektów dźwiękowych czy elektromagnetycznych. Obiekty nie oddziaływały też na zwierzęta - psy i koty. Cała iluminacja trwała jakieś pół minuty. Świadek powiadomił mnie o tym wydarzeniu następnego dnia.

Tegoż 18 listopada, tym razem już o godzinie 06:53 rano, miałem okazję zaobserwować kolejny fenomen tej nocy - tym razem było to jaskrawo świecące punktowe światło, które poruszało się z dość dużą prędkością po nieboskłonie z $AZ = 300^\circ$ na $AZ = 120^\circ$. jasność obiektu była duża - co najmniej $-2^m,00$ - która stopniowo słabła w miarę zbliżania się obiektu do horyzontu. Całość obserwacji trwała około 30-40 sekund.

W niedzielę zredagowałem e-mail z informacją o zaobserwowanych w Jordanowie Nocnych Światłach i rozesłałem go do szefów terenowych agend Centrum oraz naszych współpracowników na Górnym Śląsku. W poniedziałek otrzymałem od razu dwa e-maile: pierwszy od **Stanisława Sawkiewicza** z Bytomia, który zasugerował mi, że najprawdopodobniej widziałem przelot **ISS Alfa**, zaś drugi był od **Marcina Mioduszewskiego**, który poinformował mnie i pozostałych członków Centrum, że otrzymał informację od **Tadeusza Filara** o obserwacji jakiegoś dziwnego obiektu w kształcie zielono świecącej racy z czerwonym środkiem w okolicach Przemysła. Potem podobny obiekt, tylko że mniejszy, pojawił się ponownie.

Zabrałem się za analizę pierwszej obserwacji i udało mi się ustalić, że obie kobiety mogły widzieć zwyczajne gwiazdy: Syriusza (α CMA) - który w opisanym momencie znajdował się na $AZ = 136^\circ$ i $H = 10^\circ$, zaś jego jasność wynosiła $-1^m,47$ lub Rigela (β Ori) - który znajdował się na $AZ = 155^\circ$ i $H = 26^\circ$, a jego jasność wynosiła $+0^m,1$. W opisywanym wypadku Syriusz był jeszcze niewidoczny, bowiem przesłaniały go zabudowania gospodarskie, zaś Rigel znajdował się niemal 15° bardziej na zachód od zaobserwowanego obiektu... A zatem klasyczne Nocne Światło?

Trzecia obserwacja też mogłaby pasować do przelotu **ISS Alfa**, ale z tego, co przesłał mi Staszek Sawkiewicz wynikało, że nie jest ona tak bardzo jasna, jak był obserwowany przeze mnie obiekt. A może było tak, jak w przypadku nieboszczyka - a raczej bardziej adekwatnym byłoby tutaj słowo „ziemowszczyka” - **Mira**, którego niejednokrotnie eskortowały po orbicie niezwykle NOO?... W tym przypadku mogło być podobnie - najpierw leciał NOO a za nim **Alfa**.

Także obserwację Tadeusza Filara można uznać za wyjaśnioną, bowiem tej nocy i następnej, zaobserwowano deszcz meteorytów należących do potoku meteorytowego Leonidów. Niezorientowanym wyjaśniam, że jest to rój meteorytów, który promieniuje z konstelacji Lwa, z miejsca o współrzędnych niebieskich $RA = 10^h09^m,18$ i $DEC = +22^\circ12'$. Okres ich aktywności przypada na 14-20 listopada, zaś szczyt aktywności radiantu wypada właśnie 17 listopada. Kulminacja radiantu przypada na godzinę 06:30 GMT czyli 07:30 CSE. Intensywność opadu wynosi zazwyczaj 14.000 N/h¹⁷⁷, w tym roku w Japonii odnotowano 20.000 N/h! Nawroty maksimum aktywności roju przypadają co 33,3 roku. Ostatnie takie

¹⁷⁷ To znaczy spadków meteorytów na godzinę.

maksimum wypadło w listopadzie 1999 roku. NASA odwołała loty wahadłowców, i wszyscy obawiali się, że meteory mogą uszkodzić satelity telekomunikacyjne. Na szczęście do tego nie doszło, co nie znaczy, że rzecz jest niemożliwa... **ISS Alfa** była także wystawiona na kosmiczny ostrzał resztkami komety oznaczonej jako 1866 I Tempel-Tuttle, które stanowią potok Leonidów. Pociski te poruszają się z ogromną prędkością geocentryczną $V_g = 72$ km/s! To najszybsze meteory w Układzie Słonecznym! Dlatego ich wlot w ziemską atmosferę i rozpad w niej jest tak spektakularny! W poniedziałek zadzwoniłem do **red. Andrzeja Zalewskiego** z Eko Radia, który poinformował mnie o wspaniałym deszczu meteorytów zaobserwowanym nad Pacyfikiem. Od razu jednak doszliśmy do wniosku, że to zjawisko może spowodować silne opady atmosferyczne deszczu i śniegu - bowiem taki deszcz materii kosmicznej spowoduje znaczny wzrost ilości jąder kondensacji pary wodnej w atmosferze i co za tym idzie intensyfikację opadów, co się sprawdziło w stu procentach...

Także w Polsce zjawisko to było śledzone przez naukowców i astronomów amatorów z AGH, którzy odnotowali aktywność roju rzędu 60 N/h, w dniu 28 listopada nad ranem. Niektóre z nich były nawet jaśniejsze od Księżyca w pełni! Niestety, ten opad meteorytów w ogóle nie tłumaczy tego, co widział Adam L. w nocy 18 listopada, bo według jego relacji nie były to żadne gwiazdy spadające, tylko wolno lecące, świecące spokojnym światłem krążki z różowymi „błyskami” na obrzeżach. To jest zupełnie odmienne od flar, rac i fajerwerków, które widziano w Australii, Japonii i w Polsce nad ranem... Jedynym wytłumaczeniem jest to, że były to jakieś supertajne pojazdy latające Amerykanów, Rosjan czy Chińczyków, albo klasyczne pozaziemskie UFO Obcych! Trzeciej możliwości nie ma.

20 listopada napłynął do mnie e-mail od **red. Roberta Bernatowicza**, w którym donosił on o niezwyklej obserwacji poczynionej wieczorem, dnia 14 listopada 2001 roku, w godzinach 17:30 - 18:00 w okolicach podwarszawskiego Tarchomina przez dwoje świadków. Był on pewnym potwierdzeniem tego, co Kazimiera J. i Anna L. widziały w Jordanowie 17 listopada wieczorem. W tym przypadku świadkowie na początku zauważyli oni jedno czerwone pulsujące światło, które zaczęło zmieniać kolory: z czerwonego na niebieski, potem z niebieskiego na zielony, a potem znów na czerwony... Następnie światło zaczęło latać zygzakiem tak, jakby czegoś szukało po ziemi, od czasu do czasu zmieniając pułap lotu. Zdumiewało ich to, że jakiemuś samolotowi czy helikopterowi zezwolono latać nad Warszawą po nocy, ale te zmiany kolorów przekonały ich, że nie mają do czynienia z samolotem czy helikopterem... Ale to nic, w porównaniu z tym, co nastąpiło później!

Naraz, na niebie pojawiła się jasna „gwiazda” i ni stąd ni zowąd też zaczęła „mrugać” kolorami! Ten NL stał jednak w miejscu i nie poruszał się. Po jakiejś minucie zaczął też poruszać się zygzakowatym kursem. Po chwili poniżej niego zaczęła się poruszać i „mrugać” kolorami następna „gwiazda”. Trzy obiekty latały „mrugając” jakby szukały czegoś nad określoną dzielnicą miasta. Znajdowały się one na $AZ = 120-135^\circ$ i $H = 20-25^\circ$. Oddalały się powoli zygzakując i po pewnym czasie znikły za drzewami. Zszokowani świadkowie nie mieli pojęcia, co to właściwie było.

Ja też - ale raczej jestem absolutnie pewny, że to były klasyczne UFO z rodzaju Nocne Światła. Coś podobnego zaobserwowano również w Jordanowie trzy dni później! Czy były to meteoryty - na pewno nie. Nie ma takich meteorytów, które lecąc zygzakiem mrugają kolorowo i na dodatek mogą przez kwadrans pozostawać w zwisie, jak helikopter.

Ciekawe, bo najwięcej obserwacji NOL-i zdarza się właśnie w czasie deszczów meteorytów, że wspomnę tylko wydarzenie z 6 maja 2000 roku, kiedy to zaobserwowano przelot jasnego bolidu - nazwanego potem Meteorytem Beskidy - i przy okazji Obiektu Dziennego nad Polską, który zaobserwowano w pasie województw południowych - od dolnośląskiego po małopolskie. W tym czasie nasza planeta była bombardowana meteorytami z rojów: μ -Virginidów, α -Skorpidów, α -Bootydów, ϕ -Bootydów i η -Akwarydów - a zatem ostrzał ten był na pewno równie gęsty, jak ten z listopada 2001 roku...

W dniu 24 listopada odbyłem w Kral'ovanach spotkanie robocze ze znanym słowackim ufologiem **dr Milošem Jesenským**. Rozmawiając na temat obserwacji UFO w Polsce w nocy 17/18 listopada, dowiedziałem się, że na Słowacji także odnotowano tamtej nocy dziwne wydarzenia. Otóż do dr Jesenský'ego zgłosił się pewien człowiek twierdząc, że

widział on dwa NOL-e, które latały nad miasteczkiem Krasno nad Kysucou. Jeden z nich wkrótce znikł, zaś drugi wylądował na szczycie jednego z tamtejszych wzgórz. Przypadek ten jest w trakcie rejestracji i musimy poczekać na koniec dochodzenia.

I jeszcze jeden kwiatek. 22 listopada otrzymałem kolejnego e-maila od Roberta Bernatowicza, w którym PAP podaje - cytując japońską agencję Kyodo - że nierozpoznany obiekt przypominający raketę spadł w wody Morza Południowochińskiego. Wedle Kyodo, japońskie MON otrzymało informację od armii amerykańskiej, że być może był to pocisk raketowy wystrzelony przez Koreę Południową. Cytowany przez Kyodo anonimowy przedstawiciel MON powiedział, że „obiekt nie był niebezpieczny”. Tymczasem rzecznik prasowy MON nie potwierdził tej informacji. Czy był to południowokoreański czy amerykański MRBM? A może północnokoreański ICBM typu **Taepo Dong 5**? Na mój gust, informacja ta może dotyczyć nie pocisku raketowego, ale po prostu kolejnego pocisku kosmicznego z roju Leonidów...

Ale to jeszcze nie koniec atrakcji, bo na początku grudnia w mieście Mouscron (Belgia), kilkoro tamtejszych mieszkańców zaobserwowało przelot NOL-i w kształcie świetlistych trójkątów. Tameczna publiczna TV w kanale RTBF podała następujące relacje świadków:

Po raz pierwszy zdarzyło się to 6 grudnia między godziną 23:20 a 23:45, w chwili, gdy wprowadzałem samochód do garażu. Wieczorem zwykle patrzę w niebo i tego dnia zauważyłem coś niezwykłego: dwa świetliste trójkąty. Wokół tego, który znajdował się bardziej na zachodzie, przemieszczał się żółty cylinder. - oświadczył reporterom RTBF emerytowany policjant, a zatem człowiek, którego trudno posądzić o fantazjowanie. W kilka dni później pewna kobieta zaobserwowała przedziwne zjawisko niebieskie:

Widziałam cylinder, który przemieszczał się na zachód w stronę Francji. Cylinder świecił się żółto-pomarańczowym światłem. Kiedy się zbliżył, w miejscu, w którym było zupełnie ciemno, nagle rozświetlił się trójkąt.

Nieoceniony red. Bernatowicz, który przesłał mi e-mailem te informacje dodaje, że zjawiskiem zainteresowało się belgijskie Towarzystwo Badań Zjawisk Kosmicznych, które prowadzi dochodzenie w tej sprawie. Od siebie dodam, że ta organizacja w tym zakresie ściśle współpracuje z belgijskim wywiadem wojskowym i służbami specjalnymi NATO... W opisywanym czasie trwał „kosmiczny ostrzał” Ziemi przez meteory i meteoryty z sześciu radiantów: Monocerotydów, τ -Hydraidów, χ -Orionidów Północnych, χ -Orionidów Południowych, Geminidów i Arietydów. Czyżby Ufici chronili się przed nim w ziemskiej atmosferze? Taka możliwość też jest dopuszczalna, a co za tym idzie podważa to tezę niezniszczalności NOL-i!...

Wszystkie zaobserwowane przez nas fakty wskazują na to, że UFO w jakiś sposób związane są z kamieniami z nieba i im towarzyszą, albo - czego też nie da się wykluczyć, a wyznają ten pogląd niektórzy astronomowie - jak np. **Roman Rzepka** - iż istnieją meteory, których właściwości odbiegają dalece od właściwości znanych nam drobnych ciał niebieskich, czego dobrymi przykładami mogą być Meteoryt Tunguski czy Meteoryt Jerzmanowicki.

22 grudnia 2001 roku, około godziny 18:00, w okolicach Krakowa wspomniany tutaj niejednokrotnie dr Filar zaobserwował w czasie około 20 sekund, przelot żółtej kuli z dwoma trójkątami... Przypadek wielce przypominający to, co latało nad Belgią, i jest w trakcie rejestracji przez Centrum.

Ostatni przypadek obserwacji NOL-i miał miejsce na Podkarpaciu w dniu 25 grudnia 2001 roku o godzinie 16:18 GMT, w okolicach Ropczyc, gdzie **Arek Miazga** z MCBUFOiZA Podkarpacie wraz z jednym świadkiem, zaobserwował przelot nad miastem dwóch jasnych kul, koloru jasno-pomarańczowego. Całość obserwacji trwała około 2 sekund. Na pewno nie były to samoloty czy helikoptery, a zatem albo rakiety, albo... UFO. Przypadek w trakcie rozpracowywania.

Być może wszystko to było związane z przelotem koło Ziemi, w dniu 8 stycznia 2002 roku, w odległości zaledwie 830.000 km (!!!) niewielkiej asteroidy oznaczonej jako 2001 YB 5, która odkryto w I połowie grudnia 2001 roku w obserwatorium astronomicznym na Mt. Palomar. Ów gość z Kosmosu pędził z $V_g = 40$ km/s. Ewentualne zderzenie tej kosmicznej

skały z naszą planetą mogłoby zniszczyć obszar o powierzchni równej powierzchni Warszawy... A że asteroidy nie latają solo, to dlatego w atmosferę Ziemi wpadały towarzyszące jej okruchy materii i strącone przez nie satelity... - co widział m.in. syn Romana Rzepki z Giżycka w dniu 8 grudnia 2001 roku.

NB, mało brakowało, byśmy powtórzyli los dinozaurów w dniu 16 grudnia 2001 roku, a to dlatego, że tego właśnie dnia w odległości zaledwie 1.922.000 km (a to jest pięć odległości z Ziemi do Księżyca) koło Ziemi przemknął asteroid oznaczony 1998 WT 24 o średnicy 1 km, co równałoby się mniej więcej temu, który wybił astroblem Chicxulub 65 mln lat temu...

Jeżeli ktoś ma jakiś ciekawy pomysł co do możliwej korelacji tych dwóch kategorii zjawisk, to bardzo prosimy o uwagi przesyłane na adres mcbufoiza@kki.net.pl. Najciekawsze propozycje opublikujemy na stronie internetowej naszego Centrum: www.ufocentrum.prv.pl.

16. Justyna Reiner - KATASTROFA PRZEDTUNGUSKA

*Quand le deffault du Soleil lors sera,
Suer le plein iour le monstre sera veu;
Tout autrement on l'interpretera
Cherté n'a garde, nul n'y aura pourueu.*

Nostradamus - Centuria III,34

Katastrofa Tunguska to temat drugi po Atlantydzie, mierząc w hektarach zapisanego papieru, ale mierzony liczbą powstałych hipotez, Atlantydę zdecydowanie wyprzedza. 30 czerwca 1908 r. coś nad Tajgą przeleciało, błysnęło, huknęło, powaliło ponad 2 tys. km² prastarego lasu, potrząsając przy okazji całym naszym globem. Zjawisku temu towarzyszyły różne zjawiska świetlne utrzymujące się w atmosferze i przed i po wydarzeniu. Do dzisiaj pozostał ślad hekatombi, jaka spadła na ogromny obszar niedostępnej Tajgi, zabijając wszystko, co tam żyło, ale nie odnaleziono żadnego szczątko ani krateru, pozwalającego zidentyfikować „zamachowca”.

Gdyby wydarzyło się to dzisiaj, natychmiast po wygaszeniu pożaru zaroiliby się na tym terenie od uczonych z całego świata wyposażonych w supernowoczesny sprzęt badawczy, nie wspominając już o filmujących od początku całe wydarzenie satelitach. Istnieje też spore prawdopodobieństwo, że przy obecnych możliwościach technicznych ludzkości, w ogóle by do takiej katastrofy nie dopuszczono. Niestety, początek XX wieku nie udostępnił ówczesnym badaczom dogodnych warunków do pracy. Nie dość, że tereny te są jeszcze i dzisiaj trudno dostępne, a poziom ówczesnej nauki i techniki daleki był od obecnego, to jeszcze niebagatelną rolę odegrała fatalna sytuacja polityczna, uniemożliwiająca natychmiastowe podjęcie badań.

Pierwsza radziecka ekspedycja badawcza dotarła w rejon katastrofy dopiero po 13 latach (trudno liczyć ekspedycję Szyszkowa, który nie wiedział, gdzie ani czego szukać i w związku z tym niczego nie odnalazł), kiedy wiele cennych śladów zostało już prawdopodobnie zatartych. Nie można też nie brać pod uwagę faktu, że wszystkie publikacje w ZSRR poddawane były przez wiele lat ostrej cenzurze i wszystko, cokolwiek nie pasowało do panującej ideologii i bieżących interesów politycznych władzy radzieckiej, nie miało prawa ujrzeć światła dziennego. Dopiero po 1989 r. dopuszczono w te rejony uczonych zagranicznych. Współcześni badacze fenomenu są więc w niewiele lepszej sytuacji, niż badacze kraterów poimpaktowych sprzed milionów lat, a częściowo nawet w gorszej, bo w rejonie katastrofy nie ma nawet krateru, który można by badać i ten brak krateru jest właśnie powodem największej liczby spekulacji. Nie po raz pierwszy i niestety, nie po raz ostatni względy polityczne i ideologiczne uniemożliwiły wykonanie badań naukowych.

Ostatnia w XX wieku ekspedycja badawcza w rejonie Podkamiennej Tunguskiej została zorganizowana w 1999 r. przez włoskich uczonych z uniwersytetu w Bolonii i Obserwatorium Astronomicznego w Turynie przy współpracy z rosyjskimi naukowcami z uniwersytetu w Tomsku. W celu ustalenia kierunku rozchodzenia się fali uderzeniowej, uczeni przeanalizowali ponownie położenie ponad 60 tys. powalonych drzew, zebrali też dane z kilku syberyjskich stacji sejsmologicznych. Pozbierano także wszelkie relacje świadków (również te dotychczas nie tłumaczone na zachodnie języki). Na tej podstawie ustalili oni (podobno już bezspornie), iż obiekt nadleciał z południowego wschodu z prędkością ok. 11 km/s. Następnym krokiem było wykreślenie 886 możliwych trajektorii, którymi mogło nadlecieć ciało, zanim trafiło ono w kulę ziemską. Ponad 80 proc. z nich odpowiada orbitom planetoid. Tylko nieliczne odpowiadały zwyczajom komet.

Jesienią 2001 r. uczeni ogłosili w magazynie "Astronomy and Astrophysics" swoje wnioski z przeprowadzonych badań. Ich zdaniem sprawcą tunguskiej katastrofy był wielki kamienny meteoroid. Przyczyną jego rozerwania się w atmosferze, tak, że nie zachowały się żadne kawałeczki, była jego budowa. Dr Foschini mówi: *Prawdopodobnie był to obiekt podobny do planetoidy Matylidy, którą zbadała sonda NEAR w 1997 roku. Matylida, po zbadaniu przez sondę, okazała się skalnym ciałem o bardzo małej gęstości, niewiele przekraczającym gęstość wody.* Najprawdopodobniej nie jest to więc lita skała ale, podobnie jak w głowie komety, kupka luźno spojenego skalnego gruzu (chyba, że jest wydrążona w

środku przez kosmitów, albo jest to oblepiona napotkanym gruzem ich zamarała dawno stacja badawcza, czego jednak uczeni pod uwagę w ogóle nie biorą). Gdyby taka Matylda spotkała na swojej drodze Ziemię, rozpadłaby się prawdopodobnie w atmosferze na miliony kawałków, które potem w wysokiej temperaturze uległyby stopieniu i wyparowały równie łatwo jak jądro lodowej komety.

Ogromna prędkość i masa meteorytu tunguskiego pozwoliła mu przedrzeć się do gęstych warstw atmosfery, bardzo blisko powierzchni Ziemi. Dopiero tam potężniejszy opór powietrza i gwałtownie rosnąca temperatura w końcu go rozsadziły. Ogromna siła eksplozji spowodowała, że pokruszył się na dużo drobniejsze kawałki, niż dotychczas sądzono, o średnicy zaledwie 1 - 3 cm. Żar eksplozji i fale uderzeniowe sprawiły zaś, że zanim ostatnie ślady tunguskiego meteorytu spadły na ziemię, stopiły się i wyparowały.

Ziemia jest nieustannie obsypywana różnym kosmicznym śmieciem. Częstotliwość tego bombardowania przedstawia poniższa tabela.

rozmiar obiektu	częstotliwość trafiania w Ziemię
ziarnko grochu	10 na godz.
orzech włoski	1 na godz.
grejpfrut	1 na 10 godz.
piłka koszykowa	1 na miesiąc
50 m	raz na 100 lat
1 km	raz na 100 tys. lat
2 km	raz na 500 tys. lat
10 km	raz na 100 mln lat

Nasza planeta jest zasypywana codziennie wieloma tonami drobnego śmiecia, a bliźni po upadkach dużych i wielkich kamieni gęsto znaczą jej całą powierzchnię, teorie wiążące katastrofę z upadkiem meteorytu, czy planetoidy brzmią więc bardzo prawdopodobnie. Astronomowie szacują, że Ziemi może zagrażać ok. 1000 planetoid o średnicy przekraczającej kilometr. To i tak dwa razy mniej, niż wychodziło z wcześniejszych obliczeń. Planetoida 1999AN10, wielkości kilometra, 7 sierpnia 2027 roku przemknie zaledwie 37 tys. km od Ziemi, mniej niż 1/10 odl. do Księżyca, niewiele wyżej, niż latają ziemskie satelity geostacyjne!

Włoskim uczonym udało się zgrabnie włączyć wyjaśnienie z teorii kometarnej do meteorologicznej. Są absolutnie pewni, że odkryli tajemnicę syberyjskiego intruza. Świeżutka hipoteza nadal pozostawia wiele nie wyjaśnionych pytań, na które uczeni nawet nie próbują odpowiedzieć. Oto tylko niektóre z nich:

1. Co świeciło na niebie, nie tylko po, ale i na długo jeszcze przed katastrofą?
2. Dlaczego w r. 1908 nastąpiło wyraźne nasilenie obserwacji jasnych meteoroidów i jaki to miało związek z fenomenem syberyjskim?

3. Co spowodowało anomalie magnetyczne?
4. Dlaczego tak duże ciało nie zostało wcześniej zauważone przez astronomów, choćby na jeden dzień przed katastrofą?

Skoro Antologia obejmuje nawet najbardziej fantastyczne pomysły, spróbuję przedstawić i własny. Wyobraźmy sobie, że obiekt z którym mieliśmy do czynienia w 1908 r. był znacznie większy, niż to, co narobiło bezpośredniego zamieszania w Tajdze. Zbliżywszy się nadmiernie do Ziemi i Księżycy, został rozerwany na kawałki przez ich pole grawitacyjne, jeszcze przed ostatecznym upadkiem na Ziemię, analogicznie do przykrew historii, jaka się przytrafiła komete SL-9. W 1994 r. spadające na Jowisza kolejne „koraliki” rozerwanej komety sprawiły astronomom niezwykle widowisko, które przeszło ich wyobrażenia. Fajerwerki wywołane przez te, śmiesznie drobne dla Jowisza, pociski były gigantyczne. Plama w atmosferze Jowisza, powstała po uderzeniu tylko jednego z 21 fragmentów komety, osiągnęła rozmiar Ziemi. Prawdopodobnie i tam dochodziło do kolejnych wybuchów, podobnie jak w przypadku Katastrofy Tunguskiej. Wprawdzie atmosfera ziemiska nie może się równać z jowiszową, tak pod względem grubości, jak i składu, mimo to może tu działać podobny mechanizm. Wyobraźmy sobie wpadający w ziemską atmosferę gęsty łańcuszek lub niemal równoległą gromadkę takich szczątków - 1, 2, 3, 4, 5,... Ponieważ jednak sejsmografy zarejestrowały tylko jeden wybuch, prawdopodobnie to, co wtedy wpadło w atmosferę, było tylko jednym, dużym odpryskiem, może największym, a może nawet ten największy nas tym razem ominął i dzisiaj jest klasyfikowany jako jedna z „podejrzanych” planetoid, albo też krążyło jeszcze czas jakiś po orbicie okołoziemskiej, może w postaci „Czarnego Barona”, zanim do reszty się rozpadło, a jego kawałki pospadały na Ziemię i spłonęły w atmosferze. Pozostałe, drobne fragmenty obserwowano w 1908 r. jako meteoryty i świecące obłoczki przed i po fenomenie znad Podkamiennej Tunguskiej. Kto wie, może na południowo-wschodnim niebie odbywał się już kilka dni wcześniej fantastyczny pokaz fajerwerków, niedostępny oczom ówczesnych astronomów, a Fenomen Tunguski stanowił tylko końcowy element tej imprezy.

Można sobie wyobrazić, że zanim doszło do ostatecznego rozpadu tego obiektu, zostały z niego najpierw „wyssane” drobniejsze cząstki, tj. pyły i gazy i one to spowodowały zorze i inne zjawiska świetlne w atmosferze, jeszcze przed upadkiem większych elementów rozbitego ciała kosmicznego na Ziemię. Być może też, liczne drobne miniatury owego „monstrum” w taki sam sposób, jak ten największy, wybuchwały w atmosferze, i te mikrowybuchy powodowały powstawanie zórz. Nie uwierzę w to, że „przypadkiem” umówiły się na ziemskie rendez-vous wielki meteoryt kamienny z wielkim meteorytem pyłowym. Prawdopodobieństwo takiego przypadku jest bliskie zeru. Jeżeli się tu spotkały, to może oznaczać tylko tyle, że miały wspólne korzenie, podobnie jak i inne obserwowane w tych dniach meteoryty, że kiedyś, i to niedawno jeszcze, należały do tego samego obiektu.

Struktura macierzystego obiektu musiała być niejednorodna, był on zlepkiem różnorodnych kamieni, lodu i kosmicznego kurzu. Mógł być głową komety, albo należeć do forpoczątki komety Halleya, albo być planetoidą, podobną do wielu innych. Dziś wiemy, że niektóre planetoidy w swojej budowie nie różnią się niczym od komet i nawet potrafią rozwijać coś na kształt kometarnego warkocza. Po rozpadzie obiekt spowodował na Ziemi cały deszcz rozmaicie zachowujących się meteorytów różniących się od siebie budową i składem, sprawiający wrażenie, jakby ktoś opróżnił nad naszą planetą kubeł kosmicznych śmieci. Scenariusz ten pasuje zarówno do komety, jak i do planetoidy, choćby np. o strukturze Matyldy. Na szczęście dla ziemian, Meteoryt Tunguski nie był jednolitym wielkim kamieniem, a tylko, wciąż jeszcze zespoloną, sporą grudą odpadków z tego śmietnika.

Dlaczego astronomowie przegapili to, makabryczne w skutkach, ale fantastyczne z punktu widzenia badaczy, widowisko? Wbrew pozorom, gorsze niż obecnie wyposażenie astronomów nie powinno stanowić aż takiej przeszkody, jeżeli widowisko odbywało się w pobliżu Ziemi. Były to jeszcze czasy, kiedy badacze z upodobaniem przyglądali się rozgwieżdżonemu niebu, w nadziei odkrycia nowych obiektów i łatwiej było im zauważyć takie zjawisko, niż obecnie, kiedy fotografuje się głównie małe wycinki nieboskłonu.

Rok 1908 był dla astronomów szczególnie łaskawy, dostarczając im aż po trzykroć zaćmień i Słońca i Księżycą. Wprawdzie to czerwcowe było najmniej ciekawe, bo tylko częściowe ale za to zachodziło w otoczeniu nie byle jakiej gwiazdy, przy bardzo bliskiej koniunkcji wszystkich 3 planet wewnętrznych z Neptunem (Plutona, widocznego po prawicy zaćmienia, jeszcze wtedy nie odkryto). W 1908 r. oddano do użytku w Obserwatorium na Mt. Wilson teleskop o zwierciadle 1,52 m. Dopiero co zaczęto prowadzić badania astrofizyczne ciał niebieskich, rozwijając przy tym spektroskopię i fotometrię. Rok 1908 też rokiem wielu nowych teorii astronomicznych: George Hale rozwiązał problem natury plam słonecznych i ich związku z polem magnetycznym, a Joel Stebbins zastosował do wyznaczenia jasności gwiazd fotoogniwo selenowe, stając się prekursorem fotometrii fotoelektrycznej. Rok wcześniej Robert Emden wydał monografię pt.: "Kule gazowe", która zawierała teorię równowagi kul gazowych.

Z punktu widzenia astrologii, ten sam układ planet, który dla Syberii okazał się złowróżbny, przyniósł astronomii nową technikę i nowe teorie, wprowadzając w to środowisko fantastyczne ożywienie. Trudno byłoby uwierzyć, że astronomowie zapatrzeni w świetliste obłoczki, zapomnieli o prowadzeniu obserwacji nieba. Obecność świetlistych obłoczków powinna akurat sprowokować ich do dokładniejszego przeglądania tegoż nieba, w celu znalezienia przyczyny ich pojawienia się.

Katastrofa wydarzyła się o godz. 7:17 czasu miejscowego, tzn. o godz. 0:17 czasu Greenwich, czyli w czasie, kiedy astronomowie europejscy właśnie obserwowali niebo, ale sam upadek ciała, który nastąpił na półkuli wschodniej, nie mógł być obserwowany w Europie. Najprostsza odpowiedź na postawione uprzednio pytanie opiera się na założeniu, że obiekt nadleciał ze słonecznej strony nieba i w związku z tym nie był dla astronomów widoczny. W takim przypadku powinien jednak być widoczny w czasie zaćmienia z 28 czerwca, które przyciągnęło uwagę wszystkich astronomów! Jedynym sensownym wytłumaczeniem może być przylot obiektu od strony półkuli południowej. W takim razie wygrywa wersja, że obiekt pojawił się od strony południowo-wschodniej, w czasie zaćmienia był jeszcze zbyt daleko na południu, by mógł zostać dostrzeżony, a w nocy 29/30 czerwca już zbyt daleko na wschodzie, gdzie w pełnym świetle dnia (4,5 godz. po wschodzie Słońca) rozegrał się kosmiczny dramat.

Bytom, 2 lutego 2002

17. Tadeusz Oszubski - TUNGUSKI METEORYT Z SATURNA

Co uderzyło w syberyjską tajgę w rejonie rzeki Podkamienna Tunguska rankiem 30 czerwca 1908 roku? Nagle, na obszarze ponad 2 tys. kilometrów kwadratowych, uległo zniszczeniu około 60 tysięcy drzew. Siłę wybuchu oszacowano na tysiąc razy silniejszą od eksplozji bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę.

Jaki obiekt nadleciał wówczas z południowego wschodu, by ulec zniszczeniu w tak odludnym terenie? Według nauki akademickiej był to meteoroid. Jednak nie można tu mówić o naukowych dowodach, a jedynie o akademickich spekulacjach. Przecież pierwsza ekipa badawcza udała się na miejsce katastrofy dopiero w drugiej połowie lat 20. XX. wieku, a nauka ówczesnej Rosji radzieckiej nie przekazała światu wielu informacji o tym, co wówczas odkryto. Z kolei badacze z Zachodu na Syberię mogli się wybrać dopiero po roku 1989, a więc 81 lat po katastrofie.

Podtrzymywana jest wersja o meteoroidowej przyczynie dramatycznego zajścia, mimo że tajemniczy obiekt wykonywał manewry w powietrzu, mimo że po impakcie nie ma krateru, a do tego odkryto na Syberii niezwykle artefakty, które być mogą szczątkami jakiegoś pojazdu spoza Ziemi. Nas tu jednak interesują głównie dwa fakty: to, iż domniemany Meteoroid Tunguski nadleciał z południowego wschodu oraz że eksplozja nastąpiła na odludnym terenie położonym w linii prostej kilka tysięcy kilometrów na północ od gór Bajan Karauł w Chinach.

Założmy że „meteoroid” wykonał jakieś manewry, aby do katastrofy doszło jak najdalej od miejsca jego przeznaczenia - był to statek kosmiczny, który przyleciał z orbity Saturna.

Załoga miała przeprowadzić jakieś badania, jak poprzednia ekspedycja sprzed tysiącleci. Niestety, zarówno przed 12 tysiącami lat, jak i w roku 1908, doszło do katastrofy. Dlaczego pojazd ten miałby przylecieć właśnie z Saturna?

Wokół Saturna krąży niezwykle dużo rozmaitych obiektów. Różnej wielkości księżyców tej planety naliczono już ponad 40. Na niektórych z nich istnieją warunki pozwalające na rozwój życia i egzystowanie jakichś organizmów, jak choćby na Tytanie spowitym metanową atmosferą. Na tym jednak tajemnice otaczające Saturna się nie kończą. Po pierwsze, niektóre z saturnowych księżyców poruszają się niezgodnie z zasadami uznanymi za obowiązujące w kosmosie. Dotyczy to choćby grupy 12 księżyców odkrytych w lipcu 2001 roku przez międzynarodową grupę astronomów. Po drugie, niektóre z saturnowych satelitów mogą być sztuczne. Po trzecie - słynne pierścienie Saturna są nowiutkie, rzec można, że w skali kosmicznej – jak spod igły.

Dotąd sądzono, że saturnowe pierścienie powstały wraz z Saturnem przed około 5 miliardami lat, w czasie narodzin Układu Słonecznego. Jednak według oświadczenia złożonego 14 lutego 2002 roku przez zespół badaczy z *Ames Research Center* w Moffett Field, ośrodka należącego do *NASA*, a pracujących pod kierownictwem planetologa **Jeffa Cuzzi**, znane wszystkim, widowiskowe pierścienie Saturna są bardzo młode.

W jaki sposób powstały pierścienie? Naukowcy z *NASA* przygotowali ad hoc hipotezę, według której w jeden z księżyców Saturna uderzyła asteroida, a w wyniku tej katastrofy wokół planety utworzyła się warstwa cząsteczek materii. Masa saturnowych pierścieni nie jest dobrze znana, bo na ocenę stanu rzeczy wpływa cały legion księżyców tej planety. *NASA* swą hipotezę wspiera założeniem, że gdyby zebrać materię pierścieni, to byłaby ona równa masie *Mima*, jednego ze znanych księżyców Saturna.

Takie wyjaśnienie zaproponowano „na gorąco”. Jednak pierścienie mogły powstać z innej przyczyny. Już w 1997 roku grupa naukowców ze Stanów Zjednoczonych stwierdziła, że w pobliżu Saturna krążą ogromne sztuczne konstrukcje. Podstawę tego wniosku stanowi analiza serii fotografii pierścieni Saturna, wykonanych w końcu lat 70. XX. wieku przez amerykańskie sondy kosmiczne *Voyager 1* i *Voyager 2*. **Walter Vincenti**, wykładowca aeronautyki oraz astronautyki na *Uniwersytecie Stanforda* i historyk **dr Norman R. Bergerun** przebadali zapisy obrazu fragmentów pierścieni Saturna, po czym złożyli oświadczenie, że na niektórych ze zdjęć widać ogromne pojazdy kosmiczne usytuowane na orbicie parkingowej planety. Jeden z tych obiektów jest wielkości Ziemi – naszej planety!

Rewelacje Vincenti'ego i Bergeruna spotkały się z chłodnym przyjęciem w naukowym świecie, jednak kolejne odkrycia dotyczące Saturna, włącznie z najnowszymi ustaleniami co do wieku jego pierścieni wskazują, że w otoczeniu tej planety wszystko jest nietypowe, by nie rzec – sztucznie wytworzone.

Co roku podawanych jest wiele informacji o zaobserwowaniu kolejnych Niezidentyfikowanych Obiektów Latających. Skąd UFO trafiają na Ziemię? Może z kosmicznego parkingu na Saturnie? Bo gdzie skuteczniej przed teleskopami astronomów mogłaby się ukryć flotyła wielkich statków kosmicznych, jak nie wśród kręgów otaczających Saturna? Kręgów być może sztucznie wytworzonych, by stanowiły magazyn surowcowy, a jednocześnie kurtynę dla zbyt dociekliwych astronomów z ich teleskopami.

NASA potwierdza, że tylko Saturn jest otoczony pierścieniami i stanowi zjawisko wyjątkowe w całej naszej galaktyce - Drodze Mlecznej. Kiedy jednak dokładnie powstały pierścienie Saturna jeszcze nie ustalono i badania trwają. Jedno jest pewne: gdy Ziemią władaly dinozaury, pierścienie te jeszcze nie istniały i mogą się okazać młodsze od rodzaju ludzkiego.

Czy to Obcy przylecieli niedawno do Układu Słonecznego z jakiejś odległej planety i czekają teraz schowani za Saturnem na stosowny moment, by nawiązać kontakt z ludzkością? A może za sterami tych statków nie zasiadają kosmici, tylko... praludzka rasa z Ziemi?! Tę drugą możliwość wskazuje **Gerard Demarcq**. Według Demarcq, francuskiego paleontologa i geologa wykładowcę na uniwersytecie w Lyonie, konstruktorami gigantycznych pojazdów odkrytych przez Vincenti'ego i Bergeruna są nie Obcy, ale praziemianie. Demarcq lansuje hipotezę, że w zamierzczłej przeszłości kwitła na Ziemi cywilizacja praprzodków współczesnego człowieka. I to ci geniusze sprzed setek tysięcy lat,

albo i sprzed milionów lat, zbudowali kosmiczne arki i na ich pokładach odlecieli w kosmos, gdzie ich potomkowie nadal żyją i rozwijają swe, powstałe dzięki technologii, sztuczne światy.

Dlaczego niegdysiejsi Ziemianie opuścili planetę? Wpłynął na to przewidywany przez nich kataklizm, na przykład kolizja asteroidy z naszą planetą. Takie kataklizmy nękały Ziemię wielokrotnie - zdziesiątkowały życie w permie i epoce dinozaurów, zniszczyły cywilizację basenu Morza Śródziemnego w połowie 4 tysiąclecia p.n.e. Dziś również nam zagrażają. Może więc, jak twierdzi Demarcq, pradawna cywilizacja ruszyła w kosmos, lecz nie tyle, by go podbić, co aby uniknąć zagłady.

Praziemianie, dysponujący zaawansowaną technologią zbudowali gigantyczne arki kosmiczne, po czym odlecieli nimi z Ziemi. Dlaczego jednak nie powrócili, gdy pył w atmosferze i fale na morzach opadły? Zapewne nie odczuwali już takiej potrzeby. Wszak od dnia startu z Ziemi minęły setki, a prawdopodobnie tysiące lat. W arkach z metalu narodziły się nowe pokolenia, dla których życie w kosmosie stanowiło normę. Gigantyczne pojazdy-miasta sprawdziły się: zapewniały życie w znośnych warunkach. Poza tym w organizmach zaszły już genetyczne zmiany przystosowujące praziemian do życia w przestrzeni kosmicznej. Nie było więc powodu, aby wracać na Ziemię spustoszoną przez upadek asteroidy, gdzie trzeba by wszystko zaczynać od zera. Rezygnacja z powrotu na Ziemię nie oznaczała jednak zerwania kontaktu z macierzystą planetą. Do dziś UFO – pojazdy praludzi – ustawicznie odwiedzają Ziemię.

Kim byli dawni mieszkańcy naszej planety, którzy wyruszyli w kosmos przed tysiącami? Współcześnie świadkowie opisują członków załóg UFO najczęściej jako bardzo niskie, szczupłe istoty o stosunkowo dużych głowach. Istoty te mają wielkie oczy, w małych ustach brak zębów, nosy są szczątkowe, ciała nieowłosione. Takie cechy fizyczne mogą stanowić efekt mutacji – kilkunastu, czy też kilkudziesięciu tysięcy spędzonych w innych niż ziemskie warunkach. Trzeba tu przypomnieć, że nawet nauka akademicka pewna jest iż, przykładowo, 50 tys. lat temu Ziemię zamieszkiwali przedstawiciele kilku praludzkich gatunków, których wygląd fizyczny oraz materialny poziom życia były bardzo zróżnicowane.

Załoganci wielkich statków krążących wokół Saturna mogą być potomkami gatunku bardzo niskich praludzkich istot. Iż jest to możliwe wskazują wykopaliska oraz ślady niezwykle cywilizacyjnego oddziaływania. Echa istnienia ludu małych mędrców obecne są w niemal wszystkich kulturach, w mitach i pradawnych legendach.

Afryka. Tam staroegipski bóg **Bes**, przedstawiany jako brodaty karzeł, bronił ludzi przed złymi duchami, przewodził muzyce, tańcom. Przypisywano mu moc dawania wizji, a za ich pomocą udzielania wskazówek, a także magicznych formuł pozwalających pokonać gniew lub złą wolę ludzkich i nieludzkich wrogów. Bes cieszył się też poważaniem innych ludów - na przykład Fenicjan, którzy rozpowszechniali jego wizerunki, czego dowodzą między innymi znaleziska z Tarsu w Cylicji. W Afryce znajdują się również intrygujące ślady technicznej działalności niskorosłego ludu. Mianowicie, na terenach pomiędzy rzekami Limpopo i Zambezi, aż po Katangę, odkryto nieczynne od tysięcy wyeksploatowane kopalnie złota. Sztolnie tych kopalni posiadają tak małe średnice, a chodniki tak niewielkie wysokości, że pracować w nich mogły tylko istoty niskorosłe. Co nader ważne, tak wysoki poziom kultury materialnej, jaki znamionuje wydobywanie i przetwarzanie metalu, nie ma nic wspólnego z kulturą żyjących dziś na Ziemi plemion karłowatych.

Ludy karłowate, gdzie średni wzrost dorosłych mężczyzn mieści się między 140 a 155 cm, w większości są dziś na wymarciu. Wszystkie pozostają na przedrolniczym szczeblu rozwoju cywilizacyjnego, utrzymując się wyłącznie ze zbieractwa i łowiectwa. Ich kultura materialna jest nikła, zaś kultura duchowa pozostaje zawsze pod znacznym wpływem ludów sąsiadujących, zwykle o wzroście uznawanym za normalny dla przeciętnego człowieka.

Karłowate plemiona zamieszkują dziś Kongo (Pigmeje afrykańscy), oraz enklawy w płd. Indiach, na Cejlonie, Półwyspie Malakka, Wyspach Andamańskich, Filipinach, Nowej Gwinei i w dżungli pogranicza brazylijsko-peruwiańskiego. Pod względem językowym jednak te rozsięte po świecie plemiona nie wykazują żadnych śladów pokrewieństwa. Przypuszczalnie więc poszczególne rasy karłowate nie są ze sobą spokrewnione, a wytworzyły się niezależnie, w efekcie przystosowania do lokalnych warunków

środowiskowych. Tak przynajmniej utrzymuje nauka akademicka, choć nie można wykluczyć, że karle ludy pochodzą ze wspólnego pnia, a różnice wynikają właśnie ze specyfiki środowisk, są lokalnymi naleciałościami.

Wspomnienie o mądrym niskorosłym ludzie przetrwało w mitologii i ludowych opowieściach na wszystkich kontynentach. Również w Europie. Według dawnych przekazów, Bretanię zamieszkiwała rasa karłów, zwanych *lutins*, którzy ponoć dysponowali magiczną mocą. Germańskie karły - *gnomy* - władały podziemiami i ukrytymi w nich skarbami, a także szeroko pojętą wiedzą, z poezją włącznie. Także Etruskom podstawy religii, zasady ceremonii i odczytywania wieszczych znaków, przekazał karzeł - prorok **Tages**. Tages był siwowłosym starcem o wzroście kilkuletniego dziecka. Podobno objawił się on w bruzdzie gdy etruscy rolnicy pracujący na polu wyorali go z ziemi.

Na antypodach niektóre z australijskich plemion są przekonane, że niegdyś na ich kontynencie żył lud karłów. Właśnie owym karłom aborygeni przypisują wykonanie licznych naskalnych malowideł, między innymi w grotach Kimberley. Również na Hawajach tradycja mówi o karłowatym plemieniu - *Menehune*. Menehune żyli na Hawajach nim ludzie przybyli na te wyspy i wzniesli tam liczne kamienne świątynie. Po osiedleniu się Hawajczyków na wyspach, liczebność Menehune drastycznie zmalała. Wreszcie, jak mówią tamtejsze legendy, karły ukryły się przed ludźmi w niedostępnych lasach wyspy Kauai.

Szczepy Indian Ameryki Północnej, które pierwsze zetknęły się z białymi osadnikami na obszarze tzw. Nowej Anglii, w swych legendach często wymieniały małych ludzi. Na tych właśnie terenach, w rejonie Norm Salem, w ramach prac wykopaliskowych prowadzonych od roku 1921 przez **William B. Goodwina**, odkryto w ziemi ruiny kamiennych podpiwniczonych budowli o kształcie ula. Architektury tej nie można przypisać żadnemu z tamtejszych plemion indiańskich z okresu prekolumbijskiego.

Do niedawna nauka zakładała, że kontynent amerykański nie był nigdy zasiedlony przez ludy karłowate. Co prawda hiszpańscy konkwistadorzy przekazali w swych dziurach i listach wieści o karłach zamieszkujących dżungle dorzecza Orinoko, jednak akademicy traktowali to jak legendy lub wręcz bajki. Do roku 1975. Wówczas to bowiem, w trakcie prowadzenia robót ziemnych w pobliżu Caracas w Wenezueli, odkryto nekropolię karłów datowana na XV wiek n.e. Odnaleziono tam i wydobyto szczątki ponad 2 tysięcy osobników z nieznanego, karłowatego ludu.

Z kontynentu amerykańskiego pochodzą też interesujące wzmianki o technologicznych umiejętnościach małych mędrców. Meksykańskim Indianom Tzeltal znani są *ikale* - mieszkające w jaskiniach humanoidalne istoty mające około metra wzrostu. Karły te, co należy podkreślić, potrafią latać, a dla ludzi, którzy nadmiernie nimi się interesują, bywają nieprzyjemne. Z kolei brazylijscy Indianie Tapirape opowiadają o plemieniu karłów *Topu*. Topu również posiadli umiejętność latania: żeglują w powietrzu w czóinach wyglądających jakby wykonano je z połówek dyń, wywołując przy tym szum wiatru. Topu przemieszczają się w jakichś pojazdach!

Wiele wskazuje, że zaginiona rasa małych mędrców, wyprzedziła w swych dokonaniach homo sapiens z linii człowieka z Cromagnone. Nie tylko wyprzedziła, ale i obrała odmienną drogę rozwoju oraz inne cele. Śladów po karłowatych mędrkach dopatrzeć się można w kulturach wielu narodów świata. Jednak to mitologia Azji dostarcza najwięcej informacji o tym niezwykłym ludzie. Mowa tu o wiedzy technicznej, pozaziemskich lotach oraz niezwykłym znaku-symbolu: spirali.

W mitach indyjskich karzeł **Wamana** to awatara **Wisznu**, najstarsza i jedyna znana z *brahman* awatara wedyjska. Wamana przybył na Ziemię, aby zapewnić ludzkości siedzibę - rozszerzył świat wykonując trzy kroki, wymierzając Wszechświat, niebo i Ziemię. Uwolnił też Ziemię spod władzy Balego, który dręczył zarówno bogów, jak i ludzi. Również **Kubera**, staroindyjski bóg bogactw, wszelkich skarbów, szczególnie tych ukrytych w głębi ziemi, był przedstawiany jako karzeł. Co podkreślić trzeba, Kuberze za wierzchowca służył człowiek. I jeszcze jeden karzeł, **Ganesia**, wiązany był z mądrością. Był on bóstwem inteligencji, specjalizował się w usuwaniu wszelkich przeszkód, miał pieczę nad inicjowaniem każdego przedsięwzięcia, szczególnie dotyczyło to działalności literackiej. Ganesia przedstawiany jest z głową słonia, choć początkowo, jak mówią mity, miał głowę ludzką, którą stracił w wyniku

boskich waśni. Należy podkreślić, iż to właśnie Genesia spisał wielki epos staroindyjski *Mahabharatę* ułożony przez **Wjase** - człowieka normalnego wzrostu, i choć bohatera, to jednak analfabetę.

Północ kontynentu azjatyckiego od tysiącleci zamieszkują Ajnowie. Jest to lud dziś już wymierający (w latach 60-tych XX. wieku liczyli ok. 20 tys. osób), osiadły na Sachalinie, Wyspach Kurylskich i Japońskich - głównie na Hokkaido. Ajnowie przybyli na te tereny nie wiadomo skąd, przypuszczalnie w V tysiącleciu p.n.e. Są ludem niewysokim (średnia ich wzrostu wynosi 157 cm). Język Ajnów jest prawdziwą lingwistyczną skamieliną - to tzw. izolat należący do grupy paleoazjatyckiej. Jednak według tak starożytnego ludu, jakim są Ajnowie, gdy przed siedmioma tysiącletkami przybyli oni na Archipelag Japoński, wyspy te zamieszkiwały już karły zwane *koropokkuru*. Owe *koropokkuru* koczowały w ziemiankach, używały glinianych naczyń i kamiennych narzędzi, były też doskonałymi łucznikami. Po pewnym czasie, gdy ich stosunki z Ajnami uległy ochłodzeniu, wyemigrowały na północ.

Nim *koropokkuru* odeszli, nauczyli Ajnów pożytecznych rzeczy. Na przykład wykonywania tatuażu wokół ust, do niedawna jeszcze noszonego przez kobiety Ajnów. Tatuaz ten ma kształt spirali. Spirale są też podstawowym ornamentem zdobiącym stroje Ajnów. Rosyjski etnograf **L. Sternberg** wiązał te pradawne azjatyckie symbole ze spiralnym ornamentem do niedawna szeroko rozpowszechnionym (np. w formie tatuażu) od Filipin, poprzez Tajwan i Indonezję po Oceanię. Dlaczego tyle uwagi poświęcamy temu właśnie symbolowi? Wkrótce to wyjaśnię.

Wspomniałem już, że Meteoryt Tunguski nie był kawałkiem kosmicznej skały, lecz statkiem kosmicznym, który przyleciał z orbity Saturna. Załoga, mając świadomość, że pojazd eksploduje, postarała się, by do katastrofy doszło jak najdalej od miejsca przeznaczenia - obszaru na terenie Chin, w górskim regionie Bajan Karauł.

Wśród gór Bajan Karauł, gdzie znajdują się źródła rzek Jangcy i Mekong, tam właśnie na przełomie lat 1937 - 38, grupa archeologów kierowana przez **dra Chi Pu -Tei** odkryła jaskinie z wieloma grobami zawierającymi szkielety niskorosłych – mierzących poniżej 130 cm – człekopodobnych istot. Czaszki zmarłych były nieproporcjonalnie duże, zaś pozostałe kości niezwykle delikatne. Dr Chi Pu – Tei określił wiek szczątków na około dwanaście tysięcy lat.

Według lokalnych legend w grobach spoczywać mają przodkowie wymierającego już plemienia *Dropa* (lub *Dzopa* – zależnie od źródła), zamieszkującego te okolice niskorosłego plemienia. Przodkowie Dropów przybyć mieli z gwiazd. Wielu badaczy następująco interpretuje te informacje:

Statek kosmitów z Syriusza uległ awarii, a przybysze spoza Ziemi zamieszkali w jaskiniach i odpierali ataki wrogo nastawionych okolicznych ludzkich szczepów. Potem niedobitki kosmitów, dzięki manipulacjom genetycznym, zmieszały się z ludźmi. Odległym potomkami pierwszych hybryd są Dropowie.

Jednak w świetle wielu faktów bardziej prawdopodobny jest inny bieg wydarzeń. Co bowiem było skutkiem, a co przyczyną? Możliwe, że przybysze z gwiazd mogli łączyć się z Ziemianami, bowiem sami z Ziemi pochodzili. Należeli do plemienia, które niegdyś odleciało z naszej planety, by uniknąć skutków katastrofy i zakotwiczyło flotyllę pojazdów kosmicznych na orbicie Saturna. Zaś na Ziemię mali praziemianie przylecieli, aby dokonać badań naukowych, a nawet sprawdzić, co dzieje się z niedobitkami... ich przodków. Jedna z takich enklaw pradawnego niskorosłego ludu, gdzie usiłował on przetrwać, mogła znajdować się w jednej z dolin pośród szczytów Bajan Karauł. Kolejne katastrofy – na potopie sprzed 12 tysiącleci przecież się nie skończyło, następnym potopów było jeszcze wiele – odebrały dziedzictwo małemu ludowi. Niedobitki żyły w ubóstwie, pozostały po nich tylko nieliczne artefakty i wzmianki w mitach.

Trzeba tu podkreślić, że ekspedycja dra Chi Pu -Tei odkryła w jaskiniach nie tylko szczątki niezwykle niskorosłych istot. W miejscu tym spoczywało również 716 okrągłych kamiennych płyt – o średnicy około 30 cm i jednego centymetra grubości – przypominających płyty analogowe. Każdą z płyt pokrywał spiralny wzór, wydrążony w kamieniu. Między liniami umieszczono znaki nieznanego nauce pisma. W 1962 roku

profesor Tsum Um - Nui z pekińskiego *Instytutu Prehistorii* oświadczył, że odcyfrował kilka z tych znaków, jednak do wiadomości publicznej przekazał tylko kilka ogólników: zapis mówić ma o katastrofie statku kosmitów z Syriusza i krzyżowaniu się rozbitków z miejscową ludnością. Wniosek ten, za Tsum Um-Nui powtarzają do dziś zachodni badacze. Może jednak dane przekazane przez chińskiego naukowca to tylko wynik jałowych spekulacji, albo wręcz świadoma dezinformacja?!

Spirala to stosunek między obwodem i centrum, jednością i wielością, to siły kosmiczne w ruchu. To również symbol kontemplacji, wejrzenia w głąb siebie. Ale to nie wszystko. Także podstawowe struktury budulca wszystkich organizmów ziemskich, oraz systemu przekazywania cech genetycznych stanowią układ spiral. To białka zbudowane z lewoskrętnych aminokwasów i kwasy nukleinowe składające się z prawoskrętnych elementów. Spirala jest również wir energii, będący, według **lorda Kelvina** podstawową cząstką materii. A do tego spiralne wzory pokrywają płyty gramofonowe i kompaktowe – to zapis danych!

Czy to właśnie karłowaci mędrzy przekazali ludzkości ten uniwersalny symbol? A może chodzi nie tyle o symbolikę, co o technologię? Przypomnę, że podobne do płyt gramofonowych artefakty znalezione w tajemniczych grobowcach pośród gór Bajau Karauł pokryte są wrytymi w nich spiralnymi wzorami. Przedmioty te, według niektórych źródeł, wykonano nie z kamienia lecz z ceramiczno-metalicznego stopu, i były one w odległej przeszłości – co ponoć wykazały analizy fizyków - poddawane działaniu bardzo silnego pola elektrycznego. Przypuszczalnie naniesiono na nie – nagrano – jakieś informacje. Dziś płyty te nie są dostępne. Po chwilowej, w roku 1962, utracie czujności chińskie władze obłożyły te artefakty informacyjnym embargo.

Na tym jednak nie koniec tajemnic. Na przełomie 1995 i 1996 roku światowe agencje informacyjne podały, że w chińskiej prowincji Seczuan, w pobliżu górskiego pasma Bajau Karauł, odkryto osadę niezwykle niskich ludzi – znacznie mniejszych od *Dropów*. Najwyższy z dorosłych mieszkańców wsi Huilong, leżącej 200 kilometrów od miasta Czengdu, stolicy prowincji Seczuan, mierzył 115 centymetrów. Najniższy z dorosłych miał zaledwie 63, 5 cm wzrostu. Co ważne, ludzie ci nie cierpieli na schorzenie genetyczne określane jako karłowatość.

Po chwilowym zainteresowaniu, sprawę okryło milczenie. Według niemieckiego badacza **Hartwiga Hausdorfa**, autora prac *Biała piramida i XX wiek. Stulecie zagadek i fenomenów*, wynika to z faktu, iż władze Chin całą sprawę starają się utajnić. Do *Dropów* i do mieszkańców Huilong nie dopuszczają nikogo z zagranicy. Również wspomniany Hartwig Hausdorf, a także dziennikarska ekipa telewizyjnego koncernu *RTL*, nie otrzymali zezwolenia na wizyty w tym regionie Państwa Środka.

Dlaczego chińskie władze wykazują taki opór? Czy zamierzają wykorzystać na własny użytek wiedzę najstarszej cywilizacji Ziemi? Czy rzeczywiście odczytali treść „nagrań” z kamiennych płyt pozostawionych na naszej planecie przez kolonistów Saturna? Wiele wskazuje, że sprawy tak właśnie mieć się mogą.

Przez minione dziesięciolecia Chiny interesowały się kosmosem wyłącznie w kategoriach militarnych, a i to dotyczyło tylko najbliższej przestrzeni okołoziemskiej. Naukowcy Państwa Środka obliczali tory lotu rakiet balistycznych opatrzonych nuklearnymi głowicami i umieszczali na okołoziemskiej orbicie satelity łącznościowe. Jednak nagle, w listopadzie 1999 roku, Chiny wypróbowały z powodzeniem przeznaczony do lotów załogowych pojazd kosmiczny *Szendzu* (co znaczy, ni mniej, ni więcej - *Święty Statek!*). Władze Chin zapowiedziały też realizację czteroetapowego planu badań kosmosu polegającego, między innymi, na umieszczeniu na orbicie chińskiej stacji utrzymującej za pomocą wahadłowców regularne połączenia z Ziemią. W Chinach ruszył nagle program kosmiczny wdrożony na niespotykaną skalę! Program otoczony tajemnicą!

Minął zaledwie rok, po czym na początku października 2000 roku władze Chin złożyły oświadczenie, iż w ciągu najbliższych lat planują lądowanie chińskich załóg na Księżycu, a nawet na Marsie. W listopadzie 2001 roku sprecyzowano daty: chińscy kosmonauci polecą na Księżyc w 2005 roku. Światowe media zakładają, że Chiny w ten sposób zamierzają utrzymać znaczącą pozycję międzynarodową i zapewnić sobie udział w przyszłej

eksploatacji zasobów Księżyca i innych ciał niebieskich. A może chodzi jednak o co innego? Wszak na własnej stacji kosmicznej można bez składania komukolwiek wyjaśnień prowadzić badania Saturna. Zaś załogowe loty na Księżyc i Marsa stać się mogą kamuflażem dla ekspedycji do gigantycznych statków przaziemian krążących pod osłoną saturnowych pierścieni.

Czy Państwo Środka chce być technologicznym spadkobiercą pradawnej niskorosłej rasy, nawiązać z nią kontakt jako pierwsi z Ziemian, czas pokaże. Być może przaziemianie, na razie, takich związków nie chcą i dlatego swoje statki ukrywają w kręgach Saturna.

Rankiem 30 czerwca 1908 roku, w rejonie rzeki Podkamienna Tunguska na Syberii, doszło do tajemniczej katastrofy. Statek Praziemian uległ awarii i eksplodował z siłą tysiąc razy większą, niż bomba nad Hiroszimą. 40 lat po tym zdarzeniu rozpoczęła się era UFO – nie ma miesiąca, by nie dostrzeżono gdzieś na niebie kolejny Niezidentyfikowany Obiekt Latający. To Praziemianie interesują się nami. Karłowaci mędrzy, odmieni fizycznie przez tysiąc pokoleń rodzących się i umierających w kosmosie, pamiętają o swych korzeniach, o świecie, z którego się wywodzą.

18. Tomasz Sawkiewicz - „TUNGUSKA '96” (Wypracowanie uczniowskie)

Katastrofa tunguska, to jedna z największych tajemnic ubiegłego stulecia. Niedługo minie 100 lat od tego wydarzenia, które - dosłownie - wstrząsnęło światem. Naukowcy po dzień dzisiejszy nie potrafią rozwiązać zagadki - drepczą wśród domysłów i wzajemnie wykluczających się hipotez. Syberyjska tajga od 30 czerwca 1908 roku, około godziny 7:17 wciąż skrywa swą tajemnicę.

Nad obszarem syberyjskiej tajgi jakaś tajemnicza siła wywołała wybuch o mocy porównywalnej z eksplozją 20-40 mln ton trotylu. Taka siła mogłaby z łatwością wyrwać w ziemi lej o średnicy co najmniej 1 km. Słup dymu powstały wskutek eksplozji, miał wysokość ponad 20 km. Towarzyszący wydarzeniu wstrząs sejsmiczny został zarejestrowany przez obserwatoria geofizyczne w Taszkencie i Irkucku. W innych obserwatoriach (Poczdąm, Londyn, Petersburg, Waszyngton) dało się zanotować dziwną „falę” powietrzną, prawdopodobnie powstałą w chwili wybuchu, która nadciągnęła z ponad 30-godzinnym opóźnieniem i dwukrotnie obiegnęła Ziemię, zanim wygasła. Wydarzeniu temu towarzyszyły niespotykane zjawiska. W dzień po wybuchu, w Bordeaux, o godzinie 22 było tak jasno, że można było swobodnie przeczytać gazetę. W większości obserwatoriów meteorologicznych w dzień po wydarzeniu dostrzeżono ogromną ilość srebrzystych obłoków spowijających niebo. Według pomiarów kalifornijskiej stacji naukowej, po tym zdarzeniu nastąpiło silne zmętnienie atmosfery oraz znaczne obniżenie nasilenie promieniowania słonecznego. Cóż mogło spowodować takie efekty?

Chyba najbardziej rozpowszechnioną jest teoria wielkiego meteorytu, który miał upaść w okolicach rzeki Chuszmy. Spójrzmy na mapę przelotu tego obiektu. Z analizy wykresu wynika, że obiekt posiadał d w i e różne trasy lotu, a także poruszał się ruchem n i e l i n i o w y m . Zdarzeniu towarzyszyły d w a wybuchy i co najmniej d w a efekty dźwiękowe (jeden nastąpił w wyniku wejścia obiektu w atmosferę, zaś drugi w chwili eksplozji obiektu). Jeżeli założymy, że obiekt rozpadł się na małe kawałki, to - według szacunkowych obliczeń - na ziemię powinno spaść p o n a d m i l i a r d odłamków. Niestety, na całym zbadanym obszarze 2.200 km² nie znaleziono ani jednego odłamka.

Niektóre teorie fenomenu dalece odbiegają od ustalonych faktów, inne brzmią bardzo prawdopodobnie, ale żadna nie wyjaśnia jej w 100%. Z serii nietypowych teorii należy wymienić: huragan, „superpiorun” kulisty, zapłon gazu błotnego czy trzęsienie ziemi. Równie dobrze Ziemię mogło odwiedzić jądro komety, które wskutek nagrzania rozerwało się na kilka kilometrów nad tajgą. Istnieje również hipoteza lodowego gązdu, który wyparował w locie przez atmosferę (wybuch miał być falą powietrza). Meteoryt „gigantyczny kawał węgla” lub „bryła żelaza” w podobny sposób mógł zakończyć swój żywot w atmosferze (rozpad na pył i doszczętne spalanie). Istnieje grupa ludzi, która wierzy w wypadek statku pozaziemskiego. Takie okoliczności, jak dziwna trajektoria lotu, wybuchy, dym oraz brak jakichkolwiek dowodów rzeczowych stworzyły hipotezę o awarii pojazdu UFO. Obiekt ten już przed kolizją

z Ziemią starał się wystartować pionowo w górę - stąd brak leja i dziwne ułożenie przewróconych drzew. Dość nietypowa trajektoria lotu przyczyniła się do powstania i takiej hipotezy, wedle której obiekt ten nie runął wcale na Ziemię, ale tylko się o nią otarł, odlatując potem dalej w Kosmos. **L. LaPaz** twierdzi, iż sprawcą wybuchu było wtargnięcie do naszej atmosfery ziarnka antymaterii. Teoria ta jest mało prawdopodobna, ale poparli ją profesorowie-nobliści: **C. Cowen**, **W. Libby** i sam **K. Atlury**. Możliwe, że wybuch nastąpił w procesie anihilacji antymaterii podczas jej kontaktu z gazami ziemskiej atmosfery. Mogło to faktycznie doprowadzić do wyzwolenia ogromnej ilości energii promienistej. Dla potwierdzenia swej teorii naukowcy zbadali pierścienie przyrostu 300-letniej sosny z rejonu katastrofy. Badania wykazały, iż w latach: 1873, 1909 oraz w 1923 pierścienie zawierały zwiększoną ilość radionuklidu ^{14}C . Słój z roku 1909 wykracza znacznie poza normę, co mogło się stać za przyczyną silnego promieniowania jonizującego. Inna hipotezę sformował **A. Zołotow**, który twierdzi, że energia ta została uwolniona przez wybuch jądrowy. Słój z 1908 roku wykazuje również obecność radionuklidu ^{137}Cs , a pierścienie z następných 15 lat też wykazują różne skoki radioaktywności (można to wytłumaczyć opadami radioaktywnymi). Z teorią tą pokrywa się fakt wystąpienia efektu geomagnetycznego.

Ciągle trwają badania nad rozwiązaniem zagadki. Badania „Tunguska'96” zamiast rozwikłać problem, przyniosły jeszcze więcej pytań niż odpowiedzi. Nauka nie trwa w miejscu, czyni postępy; jednak w przypadku katastrofy tunguskiej postępy polegają jedynie na mnożeniu niewiadomych...

19. MIŁOŚ JESENSKÝ I ROBERT K. LEŚNIAKIEWICZ - Przekleństwo Kopernika.

Dla mnie ta sprawa zaczęła się w sobotnie popołudnie 13 kwietnia 2002 roku, w studio STV Žilina, gdzie robiliśmy program na temat zaginionych światów i nieznaných zwierząt. W antrakcie pomiędzy nagraniami, rozmawiałem z animatorem tego cyklu programów, słynnym słowackim łowcą tajemnic i zagadek historycznych **dr Milošem Jesenským**, który jest m.in. autorem wielu opracowań historycznych - znanych także polskiemu Czytelnikowi z łamów m.in. „Nieznanego Świata”, dzięki którym w swej ojczyźnie nadano mu przydomek „Pán Tragačik”, co jest tam odpowiednikiem polskiego Pana Samochodzika z powieści **Zbigniewa Nienackiego** (popularnych także na Słowacji i w Czechach), o jednej z największych zagadek i zarazem sensacji historycznych, jaką są okoliczności śmierci **Mikołaja Kopernika** i jego ucznia **Jerzego Joachima von Lauchen** alias **Retyka**. Historia sprzed niemal pół tysiąclecia ma swój sensacyjny ciąg dalszy także w naszym wieku...

Jest 24 maja 1543 roku. W jednym z pomieszczeń potężnej baszty we Fromborku leży na łożku wyczerpany do cna Mikołaj Kopernik. Choroba powaliła go zimą 1542 roku, wskutek czego nie może już chodzić tak jak dawniej, trzymając się i wspierając o ściany, od łożka do stołu i od stołu do okna z widokiem na niebo, ku któremu tak często unosił głowę w czasie swych obserwacji. Teraz leży bezsilnie w pościeli, w oczekiwaniu na śmierć, która może przyjść w każdej chwili. Mężczyzna nie chce nawet pić, jest zmęczony, ale jedynie porusza go jeszcze wołanie z podwórza, że przybył kurier z Norymbergii. Za chwile przyniesie do izby ciężki drukowany foliał. *To przecie jest wasza księga, doktorze Mikołaju* - mówią lekarze, kiedy goniec wkłada mu w bezwładne ręce ciężką księgę. Umierający słabo przytaknie, ale jego dłonie już stygną, a słoneczny dzień na zewnątrz powoli nabiega granatem nocy, którego już nie ujrzą jego oczy...

W trzydzieści jeden lat po śmierci Mikołaja Kopernika, umiera także jego uczeń **Georg Joachim Rhaeticus** (1514-1574). Okoliczności i miejsce jego śmierci są historyczną zagadką mającą związek ze słowackimi Koszycami: uczeń *tego, który wstrzymał Słońce i ruszył Ziemię* dał swe ostatnie tchnienie w tym mieście i to w okolicznościach, które były jakby żywcem wyjęte z powieści awanturniczej.

Retyk, Rhaeticus - tak brzmiała zlatynizowana, zgodnie z ówczesną modą, forma nazwiska Jerzego Joachima von Lauchena - był niezmiernie ciekawą postacią. Już jako dwudziestosiedmiolatek był profesorem matematyki na uniwersytecie w Wittenbergii. W roku 1539 doszły do niego słuchy o Koperniku i jego nauce, wedle której to nie Ziemia była centralnym punktem Wszechświata, pojechał do niego do Fromborka, gdzie zaczął gorliwie studiować teorie swego mistrza. Pracował wprost z tekstem Kopernika, który cierpliwie objaśniał mu co bardziej dlań niezrozumiałe jego partie. W końcu lipca 1539 roku, razem udali się do Prus na lubawski dwór **bp Tiedemana Giese'a** - zaś w rok później, w Gdańsku, opublikowano jego rozprawa pt. „Narratio prima”. W tej to pracy Retyk nie bał się porównać swego mistrza z nowym **Ptolemeuszem**, który przenicował zasady astronomii i miał odwagę wyrzucić Ziemię z jej tronu pomiędzy innymi planetami.

Dzieło mego nauczyciela - pisze Retyk - *dla tych wszystkich, którzy zajmują się naukami matematycznymi i dla tych, którzy zajmowali się naukami matematycznymi - i dla wszystkich następných pokoleń będzie niewyczerpalnym źródłem poznania.* Jak wkrótce to zobaczymy, słowa te odnosiły się do o wiele mroczniejszych tajemnic, niż znane nam dzieła kopernikańskiej astronomii...

W roku 1541, Kopernik pozwolił na wydanie swego dzieła o mechanice niebieskiej w drukarniach norymberskich **Jana Petreja**. W tym czasie Retyk został mianowany profesorem w Lipsku i powierzyl dozór nad wydaniem swemu koledze **Ondrejowi (Andreasowi) Hosemannowi** znanemu pod zlatynizowanym imieniem **Osiander** - profesorowi teologii i matematyki. Obawiając się możliwego wzburzenia kościelnych hierarchów z wiadomymi konsekwencjami, Osiander bez wiedzy Kopernika dopisał do jego księgi anonimowy wstęp, w którym teorię Kopernika przedstawił tylko jako hipotezę, która nie musi być prawdziwa. Książkę zaczęto drukować w maju 1542 roku, a w kwietniu 1543 roku ukazało się 1.000 egzemplarzy - nakład jak na owe czasy okazał się! Drugie wydanie wyszło w 1566 roku w Bazylei.

Zawartość księgi Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium” jest do dziś dnia znana, w przeciwieństwie do motywów, które zmusiły Retyka do ucieczki w ostatnich latach swego życia z Krakowa do Koszyc, wraz z rękopisem dzieła swego mistrza. Bezspornie jest to wielka zagadka. Jeden z współczesnych biografów Retyka, niemiecki historyk **dr Hilper** opublikował w czasopiśmie „Századok” apel do węgierskich historyków o pomoc w rozwiązaniu tej tajemniczej zagadki, co miało miejsce w 1877 roku¹⁷⁸. Nadaremnie - do dziś dnia niczego nie znaleziono. Podstawową informacją na temat pobytu i śmierci Retyka w Koszycach pozostaje zapis w kronice, którą aż do swej śmierci w 1623 roku prowadził tameczny proboszcz **ks. Joachim Leibitzer**: *4. Decembr. Joachimus Rhaeticus mathematicus et Doctor Medicinae Caschoviae*¹⁷⁹ *2 hora matutina die Barbarae Catharro excinctus est.*¹⁸⁰ Poza tą wzmianką z roku 1574 nie mamy żadnej innej informacji pisanej na temat pobytu Retyka w Koszycach. Węgierski historyk **dr G. Székely** w jednym ze swych studiów twierdzi, że Retyka zaprosił na swój dwór mołdawski **wojewoda Despot** i nie jest wykluczone, że w drodze zatrzymał się w Koszycach.¹⁸¹

Konspiracyjna atmosfera towarzyszyła Retykowi przez cały czas jego tajemniczego życia. Kiedy się pożegnał z Kopernikiem w roku 1541 we Fromborku, został dziekanem artystycznego fakultetu w Wittenbergii, jednakże spotkamy się z nim także na uniwersytecie w Norymberdze i na uniwersytecie w Lipsku. Tutaj był także dziekanem artystycznego fakultetu, zaś w roku 1551 w niejasnych okolicznościach, niejawnie i nagle opuścił to miasto. Zrezygnował z zaproszenia do pracy na wiedeńskim uniwersytecie i w roku 1554 zamieszkał w Krakowie, gdzie był znanym lekarzem. Kraków leży niemal dokładnie na tym samym południku - 19°54' E, co Frombork - 19°40' E - co daje różnicę tylko 14' - w tamtych czasach

¹⁷⁸ W opisywanym czasie Słowacja znajdowała się pod okupacją węgierską, stąd apel do uczonych węgierskich - przyp. tłum.

¹⁷⁹ Caschia (łac.), Kassa (węg.) = Košice (Koszycy) - przyp. tłum.

¹⁸⁰ Dosł.: *4 grudnia. Joachim Retyk matematyk i doktor medycyny z Koszyc zmarł o godzinie 2 nad ranem w dniu św. Barbary* - przyp. tłum.

¹⁸¹ Jest to jednak mało prawdopodobne, bowiem w takim przypadku pisałoby o nim jako *Cracoviensis*, a nie *Caschoviae*, jak w tekście Leibitzera - przyp. tłum.

w granicach błędu pomiarowego. Retyk w Krakowie kontynuował dzieło swego mistrza, jego obliczenia, i dzięki nim zestawił swe tabele „Opus palatinum”, które wydano dopiero po jego śmierci, w roku 1596. W roku 1563 odmówił paryskiej Sorbonie, która zaproponowała mu objęcie katedry matematyki (!!!) i na ten rok datuje się jego list do praskiego astronoma **Tadeáša Hájka** z Hájku.

Ciekawą okoliczność stanowi informacja niemieckiego uczonego **prof. Karla Sudhoffa**, który w 1904 roku odkrył we florenckiej Biblioteca Nazionale Centrale łaciński przekład pracy **Paracelsusa** pt. „De Alchimia liber vexationis” z roku 1575 i wszystko wskazuje, że była to praca Retyka - z tym, że ktoś musiał ją dokończyć już po jego śmierci. Inny biograf Retyka - **K. H. Burmeister** zaś zakłada, że do końca życia zajmował się on w Koszycach przekładaniem prac słynnego alchemika Paracelsusa, który dwukrotnie odwiedził Słowację, gdzie robił on doświadczenia z produkcją złota w Kremnicy oraz z tajemniczą wodą mineralną w Španiej Dolinie (okolice Bańskiej Bystrzycy), która transmutowała mu żelazo w miedź...

Osobiście podejrzewam, że największym osiągnięciem Retyka w Koszycach było uchronienie rękopisu swego mistrza, z którym się nie rozstawał. Jest także zatem całkiem możliwe, że inkwizytorom ze Świętego Officium nie podobał się on jeszcze wcześniej, zanim kongregacja biskupów kurii rzymskiej w 1616 roku, umieściła dzieło Kopernika na czarnym indeksie ksiąg zakazanych. Pomimo wściekłego polowania inkwizytorów, udało mu się uchronić ten rękopis przed płomieniami Świętej Inkwizycji, dzięki całemu łańcuchowi jego strażników: po Retyku rękopis Kopernika wziął na przechowanie **Valentin Otho** a po nim heidelberski uczone **prof. Jakob Christmann**. Od jego wdowy wykupił rękopis jeszcze jako student **Ján Amos Komenský**, który zawiózł go na Morawy do swego azylu w Lešnie. Potem wywieziono go do Nosticovskej Knižnicy na Malej Stranie w Pradze, potem na wiosnę 1945 roku wywieziono go do Klementina, a po ośmiu latach rząd Czechosłowacji przekazał go w darze rządowi PRL, gdzie zdeponowano go w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. To jednak może być tylko częścią prawdy: niektóre wskazówki pokazują także na to, że Retyk i po nim inni ukrywali przed Kościołem katolickim coś więcej, niż rękopis „O obrotach sfer niebieskich”...

Według niemieckiego historyka i pisarza **Phillipa Vanderberga** możemy też przypisać autorstwo polskiego kanonika do dotychczas nieznanego do dziś dnia, drugiego dzieła Kopernika pt. „De astro minante”, którego darmo szukalibyśmy w zbiorowym wydaniu „Nicolaus Copernicus Complete Works” wydanego przez Polską Akademię Nauk w Warszawie, w 500 rocznicę urodzin wielkiego polskiego astronoma. To dzieło stało się kanwą najnowszej powieści Vanderberga pt. „Der Fluch des Kopernikus”¹⁸² - ale my zajmijmy się powodem, dla którego Retyk wraz z rękopisem tej książki ukrywał się w protestanckich Koszycach.

Jeżeli wierzyć historii podanej przez Vanderberga, kopernikowska księga „De astro minante” czyli dosłownie „O groźnej gwiazdzie”, było niebezpiecznym dziełem, które po rozprzestrzenieniu go w Europie mogło zatrząść odwiecznym porządkiem średniowiecznego i renesansowego świata, kierowanego przez autorytety Ojców Kościoła katolickiego. Kopernikowski tekst miał się składać z 22 rozdziałów, których ilość odpowiada ilości ustępów Apokalipsy wg św. Jana - też 22. Manuskrypt ten wydrukowano - w największej tajemnicy w roku śmierci autora, a kierował tym opat klasztoru oo. Benedyktynów w Bursfeld - w nakładzie 101 egzemplarzy, z których po jednym dostało każde opactwo z tzw. Unii Bursfeldzkiej, która pracowała nad przywróceniem pierwotnej czystości posłania Kościoła chrześcijańskiego. Najciekawszą i najbardziej niesamowitą była treść tej książki, która zaczynała się słowami mogącymi zaniepokoić każdego: *Aristotelis divini universum nec Iulii Caesaris calendarium protegere nos non possunt ab astro minante...* - co znaczy - *Ani kosmos wzniesiony przez Arystotelesa, ani kalendarz Juliusza Cezara nie uchronią nas przed groźną gwiazdą*. Ziemi, którą według biblijnej księgi Genezis Bóg stworzył na początku świata, pozostało już niewiele czasu do straszliwej Apokalipsy. Ta miała nadejść w sposób taki, że Dzień Sądu Ostatecznego - o którym tekst Księgi Ksiąg mówi z taką żarliwością -

¹⁸² „Klątwa Kopernika” - przyp. tłum.

odegra się, ale nie tak, jak to się opisuje w Ewangeliach. A to dlatego, że to, co opisał św. Jan w rzeczywistości nie jest Sądem Bożym, ale uderzeniem - impaktem - **groźnej gwiazdy**, która według wyliczeń Kopernika nieubłaganie zbliża się ku Ziemi, i wskutek zderzenia z nią wygubi na niej wszelkie życie. Nie będzie żadnego zmartwychwstania zmarłych błogosławionych, nie będzie żadnego Nowego Jeruzalem, żadnej nowej Ziemi - będzie za to definitywny i nieodwracalny koniec, nie dający się opanować kataklizm Natury, którego nie przeżyje ani jeden człowiek. A kiedy nie będzie Sądu, tedy nie będzie także osądzonych, nie będzie oddzielenia sprawiedliwych od grzeszników, kara nie będzie następować po grzechu, a w czasie ślepego kataklytycznego zniszczenia Ziemi nie będą już obowiązywały żadne, ani Boskie, ani ludzkie prawa... Poza Kopernikiem i kilkoma wtajemniczonymi wiedzieli o tym także niektórzy papieże, co wyjaśniałoby, dlaczego - marność nad marnościami - niektóre pomazane głowy Kościoła rzuciły się w wir wyuzdanego i niemoralnego życia, niegodnego namiestnika i lokatora Stolicy Piotrowej. *Finis mundi* - jak wyliczył Kopernik - miał nastąpić w dniu 8 października 1582 roku, co znaczy już po jego śmierci, i kiedy z prasy drukarskiej spłynęły pierwsze karty jego traktatu drukowanego w Bursfeld, światu pozostawało tylko mniej niż 40 lat grzesznej i poniżającej egzystencji. Jest łatwo przewidzieć, jakie implikacje wynikłyby z opublikowania tego faktu przed tamtejszym, ówczesnym społeczeństwem: ekonomiczne, społeczne i ideologiczne wstrząsy wynikające z takiej wiedzy, spowodowałyby ogólnoswiatową zapaść, w porównaniu z którą kryzys chrześcijańskiej Europy na przełomie lat 999/1000 był jedynie śmiesznym epizodem...

Fatalna przepowiednia nikomu wtedy nieznanego fromborskiego kanonika stała się na długie lata najpilniej strzeżoną tajemnicą rzymskiej kurii. Kiedy autor skrył się przed nią na wieki pod ciężką płytą kościelnej krypty, emisariusze Świętego Officium polowali przy pomocy mieszka pełnego złotych talarów, tortur czy trucizny na każdy egzemplarz „De astro minante”, zaś wybranym astronomom z zakonu oo. Jezuitów¹⁸³, którym powierzono zestawienie nowego kalendarza, do oporu sprawdzali i kontrolowali obserwacyjnie wyliczenia Kopernika. Dramatyczne rozwiązanie przyniosło wydarzenie, które Phillip Vanderberg komentuje w swej książce słowami:

*Nie trzeba dodawać, że w dniu, który wyliczył Kopernik - świat nie zginął. Jednakże zostanie tajemnicą, czy dlatego papież **Grzegorz XIII** wykreślił na wieki sądny dzień z kalendarza tylko dlatego, że się Kopernik pomylił. Po zniszczeniu ostatniej kopii książki Kopernika zapomniano o wszystkich liczbach i rachunkach. Wydarzenia roku 1582 - a właściwie wydarzenia pomiędzy 4 a 15 października tamtego roku, które nie mogły zajść, bo te dziesięć dni było z nowego kalendarza wymazane - jedni uważają za cud i dowód swej wiary, wedle której papież jest nieomylnym, a zaś dla innych jest to nieustannie powracający dowód na to, że wiedza i postępek już niejednokrotnie przyniosły ludziom nieszczęścia.*

Co można dodać na koniec? Nie jest trudnym przedstawić prawdziwość ukazanej hipotezy, która w sposób niekonwencjonalny ukazuje, dlaczego po 4 października nastąpił 15 październik 1582 roku, dzięki czemu ze zbiorowej pamięci Ludzkości wymazano całych 10 dni. Nie trzeba na to zbyt wielkiej dozy wyobraźni, byśmy sobie skojarzyli fakt istnienia ostatniego egzemplarza kopernikowskiego kacerskiego dzieła z nagłą ucieczką jego wiernego ucznia do protestanckiego azylu we wschodniej Słowacji. Najbardziej niepokojącym aspektem tej historii nie jest możliwość znalezienia na Słowacji ostatniego egzemplarza „De astro minante” w Koszycach, ale to, że ta **groźna gwiazda** może w najmniej oczekiwanym momencie wynurzyć się z mroków w którymś kwadrancie nieboskłonu i spełni się kopernikowska klątwa o cierpieniu silniejszym niż miliard boleści, impaktu po którym już nikt się nie narodzi i Bóg osierocieje...

Przyznaję, że kiedy Miloš referował mi sprawę „klątwy Kopernika”, to czułem lodowate mrówki spacerujące mi po grzbiecie. Nie dlatego, żebym się bał nagłego końca świata, na to już jestem za stary - ale dlatego, że zdałem sobie sprawę z tego, jak mało jeszcze wiemy o życiu tych słynnych Europejczyków, których badania otworzyły nową epokę,

¹⁸³ Zespołem tym kierował astronom **Ch. Clavius** - przyp. tłum.

której ukoronowaniem stały się loty kosmiczne! No cóż - *ale pasjonująca tajemnica niepokoi i trudno się jest oprzeć jej złowrogemu urokowi* - chodząc po śladach ludzi sprzed niemal połowy tysiąclecia mamy wrażenie, że ocieramy się co krok o Nieznane i tajemnicze coś, co może mieć ważki wpływ na naszą terażniejszość, mimo tego, że kości tych ludzi rozsypały się już na proch, a pamięć o nich przechowują biblioteki... W historii roi się od słynnych postaci, o których - jak się nam wydaje - wiemy wszystko. Ale to pozór. Tak nam się to właśnie wydaje. Naprawdę jest tak, że osoby te są *nieuchwytnie*, bo otacza je nimb sławy, ale o ich życiu prywatnym wiemy niewiele, lub zgoła nic, a przecież to byli ludzie z krwi i kości, tacy jak my. Tak jak my jedli, pili, spali, kochali i nienawidzili, mieli swe mocne i słabe strony... I to nas intryguje. Jedną z jaśniejszych kart PRL, to była właśnie harcerska akcja Frombork 2000 z początków lat 70. ubiegłego stulecia, która przybliżyła młodzieży postać najślynniejszego polskiego astronoma. Dzięki temu także nakręcono w Polsce film fabularny o Koperniku, ze świetną kreacją **Andrzeja Kopiczyńskiego** w roli tytułowej.

Czy Kopernik mógł przewidzieć impakt komety i jego skutki? W świecie naukowym panuje przekonanie, że Kopernik nie zajmował się kometami, bowiem ich ruchy nie pasowały do żadnej teorii budowy Układu Słonecznego. Nieprawda - jest udowodnione, że zajmował się kometami - bo zakładamy, że chodzi tutaj właśnie o kometę, a nie o asteroid - te zostały odkryte dopiero od 1801 roku przy pomocy teleskopów, których Kopernik nie znał i nie mógł zastosować - a zatem mogło chodzić tylko o „ogoniastą gwiazdę”. W jednej z tych dysput brał on udział jako **Nicolaus Copernicus Vratislaviensis** - Mikołaj Kopernik Wrocławianin. Ale czy tak było naprawdę? W latach 1503-1538 Kopernik był scholastykiem kościoła Świętego Krzyża we Wrocławiu - stąd ten *Vratislaviensis*...

No właśnie - znany polski astronom **dr Andrzej Marks** w książce „Pod znakiem komety” (Katowice 1985) pisze tak oto:

*Mikołaj Kopernik [...] w swym wiekopomnym dziele „De revolutionibus...” wydanym w 1543 roku w Norymberdze pisze też o kometach. Wzmianka jest krótka: >>[...] powiadają, że najwyższa warstwa powietrza postępuje za ruchem nieba, co wskazują owe nagle pojawiające się gwiazdy, a mianowicie komety.<< Czyżby więc Kopernik był wyznawcą poglądu, że komety są zjawiskiem atmosferycznym? Nie, on wszakże tylko przytacza opinie innych. On sam miał o kometach pogląd odmienny; niestety nie wiemy jednak dokładnie, jaki. Współczesne badania wykazują bowiem, że nie cały dorobek piśmienniczy Kopernika się zachował. W dorobku tym była też rozprawa o kometach, napisana u schyłku życia w formie listu wysłanego prawdopodobnie z Wrocławia. Otóż w latach 1531, 1532 i 1533¹⁸⁴ ukazały się na niebie trzy niezwykle jasne, okazałe komety. Oczywiście >>Wielkie samotnik z Fromborka<< widział je o obserwował. Komety te wywołały panikę w Europie i dla uspokojenia przerażonych ludzi zorganizowano wielką międzynarodową dysputę na temat komet. Wzmianka o tym znajduje się w wydanym w 1559 roku dziele **Gulielmusa Zenocara** opisującym życie **Karola V** w rozdziale pod tytułem >>Tercius Cometa<<. Wzmianka owa brzmi dokładnie tak: >>Hinc magna inter **Vratislavensem**¹⁸⁵ Copernicum et Ingolstadtensem Appianum, et Hieronimem Scalam, et Cardatum Mediolanensem, et Gemma Frisium fuit decoratio.<<*

I dalej dr Marks pisze, że list Kopernika - a dysputy takie przeprowadzało się przy pomocy listów, które publikowano później - w sprawie komet znaleziono w Wiedniu i następnie przekazano do Londynu, ale nie jest on tego pewien. Nikt nie jest tego pewien. Jedno jest pewne - Retyk doskonale wiedział, że Kopernik interesował się kometami i wiedział, że jego mistrz wraz z innym astronomem krakowskim - **Mikołajem z Szadka** - obserwowali kometę z 1533 roku i na podstawie obliczeń trygonometrycznych przeprowadzonych przez nich w oparciu o bazę, którą stanowiła odległość z Krakowa do Fromborka o długości około 500 km i na niemal tym samym południku, wypadło im, że kometa ta znajdowała się poza sferą Księżyca. Wykonując ten pomiar, Kopernik uprzedził

¹⁸⁴ Kometa z 1531 roku to była słynna kometa P/Halley, zaś komety z roku 1532 i 1533 to było jedno i to samo zjawisko przedzielone okresem niewidzialności tego ciała niebieskiego, spowodowaną jego przejściem przez peryhelium - uwaga A. M.

¹⁸⁵ Podkreślenie A. M.

duńskiego astronoma **Tycho de Brache** (1546-1601). A zatem kometa nie mogła być produktem atmosfery ziemskiej. A stąd już tylko jeden krok do wyciągnięcia wniosku, że komety mogą potencjalnie zagrozić Ziemi i innym planetom Układu Słonecznego. Być może to właśnie ta kometa była ową *stella minanta*, przed którą ostrzegał Kopernik. NB, ciekawy jestem, czy o całej sprawie wiedział drugi znakomity polski astronom **Jan Heweliusz** (1611-1687), który wraz ze swą żoną **Elżbietą** obserwował także komety. W tym zakresie współpracował z innym polskim astronomem - **Stanisławem Rolą-Lubienieckim** (1623-1675) i znakomitym matematykiem niemieckim **Gottfriedem Leibnizem** (1646-1716). A co mają wspólnego ze sobą Retyk i Heweliusz? Otóż obaj odmówili objęcia katedry na paryskiej Sorbonie!

Nie tak dawno Polską wstrząsnął skandal związany z kradzieżą pierwodruku „De revolutionibus...” z Biblioteki UJ w Krakowie. Oczywiście dzieło to ma wartość materialną i bezcenną wartość kolekcjonerską. Roztrząsając ten problem z dr Jesenskim doszedłem do wniosku, że nieznanemu złodziej mógł rzeczywiście działać na zlecenie kogoś z niemieckich kolekcjonerów. Łatwość z jaką starodruki mogą przenikać przez granicę Polski znam z własnego doświadczenia. Pewnego letniego dnia 1993 roku w przejściu granicznym Łysa Polana celnicy zakwestionowali turyście amerykańskiemu i towarzyszącej mu obywatelce Austrii sześć pierwodruków książek z XVI i XVII wieku, które ponoć kupili na aukcji staroci w Krakowie. Oczywiście nie zezwolono im na wyjazd z kraju z tymi książkami, ale nie znaczy to, że te książki znajdują się w Polsce - wystarczyło, że wywiózł je ktoś inny za granicę, kto nie podpadł celnikom w czasie przekraczania granicy przez inne przejście graniczne... Jestem w tym przypadku pewien tego, że rękopis Kopernika i inne zrabowane w polskich bibliotekach bezcenne woluminy znajdują się już poza granicami Polski. Po prostu nie są one do upilnowania, zaś niezrozumiała polityka resortu kultury RP zezwalająca na handel tymi księgami i inkunabułami jest zbrodnią na polskiej kulturze. Inaczej tego nazwać nie sposób.

Pytanie jednak pozostaje, bo manuskrypt „De revolutionibus...” mógł zawierać informacje przeznaczone tylko dla wąskiego kręgu wtajemniczonych - np. klucz szyfru do słynnego „Manuskryptu Voynicha” czy ksiąg enocheńskich **dr Johna Dee**?... A dlaczego nie? Kopernik był człowiekiem Renesansu, a to zobowiązuje. Zgodnie z panującą wtedy modą, ważne czy niebezpieczne odkrycia ukrywano w zaszyfrowanych inskrypcjach, a zatem „De revolutionibus...” mógł ukrywać klucz do jakiegoś ważnego odkrycia, które nawet po latach mogłoby być groźne dla np. Kościoła katolickiego, który był wrogiem wszelkiej postępowej myśli w ciągu swej ponad dwutysiącletniej historii. Mogli to być także członkowie różnych tajnych stowarzyszeń ezoterycznych, poszukujących świętego Graala czy innych artefaktów religijnych, tego się nie da wykluczyć. Wypadki opisane w powieści **Umberta Eco** „Wahadło Foucaulta” nie są wcale taką fikcją literacką, jak zapewnia o tym autor. Szyfry, to głównie, tylko i wyłącznie czysta matematyka, a Kopernik i jego uczeń byli na matematycznym topie swych czasów!

Nie bez kozery trzeba tutaj wspomnieć, że Retyk zmarł w mieście, w którym znaleziono w 1996 roku tajemniczy radioartefakt, pokryty niezrozumiałymi napisami.¹⁸⁶ Powstaje kolejne pytanie: czy Retyk mógł mieć coś wspólnego z tą tajemniczą skrzynką? Był - podobnie jak jego mistrz - lekarzem i mógł znać skutki działania promieniowania jonizującego. Oczywiście nie miał pojęcia o fizycznym mechanizmie jego powstania, ale skutki mógł znać. Dlatego to on być może ukrył ten radioartefakt w podziemiach Koszyc tak, by nikt niepowołany nie miał doń dostępu? A dlaczego nie wyrzucił do rzeki czy nie zakopał go w jakiejś jaskini, których w Słowacji nie ma? Po prostu dlatego, że ją badał lub jej używał do swoich celów - a jakich, to możemy się tylko domyślać...

Takie zagadki można by mnożyć bez końca. W trakcie naszej dyskusji dr Jesenski wymienił mi przynajmniej dziesięć następnych tajemnic historii, które proszą się o ich nagłośnienie: tajemnica Paracelsusa, święty Graal, skarb Nibelungów, Arka Przymierza, itd. itp.

Jak to się stało, że Kopernik popełnił błąd i *gwiazda śmierci* nie uderzyła w Ziemię w przewidzianym przezeń terminie? No cóż - matematyka matematyką, ale wszystkie rachunki

¹⁸⁶ Na ten temat traktuje artykuł dr Miloša Jesenský'ego zamieszczony w „Nieznany Świecie” nr 4,97.

bazują na danych wyjściowych i brzegowych, a te nie były dostatecznie precyzyjne, z winy dostarczających je przyrządów obserwacyjnych. O ile planety można było obserwować przez wiele, wiele lat - a zasadą jest, że ilość obserwacji może skompensować niedokładności technik pomiarowych, czego najlepszym przykładem są mistrzowskie w swej dokładności kalendarze Indian środkowo- i południowoamerykańskich - to komety są tworamami, które krótko goszczą na naszym niebie i można je tylko obserwować w okolicach peryhelium. Kopernik nie miał możliwości dokonania dokładnych obserwacji i pomiarów trajektorii tych komet - stąd jego obliczenia mogły być obarczone znacznym błędem. To wyjaśnia tą kwestię w sposób zadowalający.

Hipoteza na o kopernikowskim błędzie w obliczeniach i jego konsekwencjach jest o tyle interesująca i aktualna, bowiem nawet my - ludzie XXI wieku - wyposażeni w wiedzę pięciu tysięcy lat istnienia naszej cywilizacji i najnowocześniejszy sprzęt techniczny, do dziś dnia nie potrafimy wyjaśnić takiego fenomenu, jak np. Meteoryt Tunguski czy nie potrafiliśmy przewidzieć bliskiego przelotu asteroidy oznaczonej 2002EM7, którą odkryto w dwa dni po przelecie przez nią perygeum! Gdyby miała ona uderzyć w Ziemię, to nie zostałaby ona w ogóle wykryta, a to dlatego, że nadlatywała od strony Słońca - dokładnie jak Tunguski Fenomen!!! Energia jej impaktu mogłaby zmieścić z powierzchni Ziemi miasto wielkości Warszawy...

Jak więc widać z powyższego, klątwa Kopernika może w każdej chwili nas dosięgnąć, materializując się w postaci asteroidy czy komety, która zniemacka spadnie nam na głowy i wykończy nas, jak dinozaury sprzed 65 milionów lat na granicy Kredy i Trzeciorzędu.

I historia potoczy się od nowa...

KONIEC

20. Bibliografia i materiały medialne.

Książki:

- Bzowski Kazimierz** - „Sieć Wilka”, Rybnik 1999
Desonie Danielle - „Kosmiczne katastrofy”, Warszawa 1997
Eleonora - „Tajemnice kamiennych kręgów”, Katowice 1998
Grobicki Aleksander - „Nie tylko Trójkąt Bermudzki”, Gdańsk 1980
Jesenský Miloš - „Bohové atomových válek”, Ústí nad Labem 1998
Krzyściak Jan - „Däniken, Kosmici i Atlantydy”, Katowice 1997
Marks Andrzej - „W poszukiwaniu Kosmitów”, Warszawa 1979
Marks Andrzej - „Pod znakiem komety”, Warszawa 1986
Mora Aleksander - „Atomowe wojny bogów”, Lublin 1979
Mostowicz Arnold - „My z Kosmosu”, Warszawa 1977
Mostowicz Arnold - „O tych, co z Kosmosu”, Warszawa 1987
Mostowicz Arnold - „Spór o synów nieba”, Warszawa 1994
Niedzicki Wiktor - „Tajemnice Ziemi”, Warszawa 1984
Pikulski Andrzej S. - „Nieziemskie skarby”, warszawa 1999
Rzepecki Bronisław, Piechota Krzysztof - „UFO nad Polską”, Białystok 1997
Schneigert Zbigniew - „Broń i strategia nuklearna“, Warszawa 1983
Schneigert Zbigniew - „Zagrożenie z Kosmosu”, Warszawa 1984
Szałek Benon Zbigniew - „Korzenie Wyspy Wielkanocnej”, Szczecin 1995

Tazieff Haroun - „Kratery w płomieniach”, Warszawa 1958
Tazieff Haroun - „Woda i ogień”, Warszawa 1953
Tollmann Alexander, Tollmann Edith - „A jednak był Potop”, Warszawa 1999
Witkowski Igor - „Księga dowodów”, Warszawa 1999
Yeomans Donald K. - „Komety”, Warszawa 1999
Znicz-Sawicki Lucjan - „Goście z Kosmosu: Katastrofa Tunguska - Trójkąt Bermudzki - Obce ślady”, Gdańsk 1982

Materiały prasowe i opracowania:

Kieta Katarzyna - „UFO nad Alwernią” w „Gazecie Krakowskiej” nr 119, 120, 127, 128, 129/1999

Mietelski Jan - „Co spada z nieba w Polsce” w „Wiedza i Życie” nr 5, 1993

Mioduszeowski Marcin - „Czy NOO naprawdę latają nad Małopolską?” - referat na spotkanie z czytelnikami w dniu 2 lipca 1999 roku w Krakowie, Internet: www.ufocentrum.prv.pl

Płeszka Janusz, Ścieżor Tomasz - „Zdarzenie w Jerzmanowicach w oczach miłośnika astronomii”, Kraków 1993 - skrypt

Płeszka Janusz, Ścieżor Tomasz - „Analiza ruchu ciała meteorytowego w atmosferze”, Kraków 1994 - skrypt

Płeszka Janusz, Ścieżor Tomasz - „Co zdarzyło się w Jerzmanowicach 14 stycznia 1993 roku?” w „Urania” nr 6, 1993

Soczówka Bartosz - „Przegląd obserwacji Nieznanych Obiektów Orbitalnych/Gwiazdopodobnych” - raport MCBUFOiZA w Internecie na stronie www.ufocentrum.prv.pl

Szulc Anna - „Kosmiczne trzy po trzy” w „Gazeta Krakowska” nr z 1 października 1994 roku

Szulc Anna, Pieczara Izabella - „Wózek na krzywych kółkach” w „Gazeta Krakowska” z dnia 28-29 stycznia 1995 roku

Włodarczyk Krzysztof - „Meteoryt nad Jerzmanowicami” w „Młody Technik” nr 5, 1993

Włodarczyk Krzysztof - „Bolid nad Jerzmanowicami” w „Postępy astronomii” nr 3, 1994

Inne materiały:

Bernatowicz Robert - „Meteoryt Tunguski” w „Nautilus Radia Zet” - cykl trzech programów w Radio Zet w 1998 roku

Trojanowski Maciej - „Bolid Jerzmanowicki” - dwa programy z cyklu „Nie do wiary”, TVN, wrzesień 1999 rok

---oooOooo---

